ALLELUJA

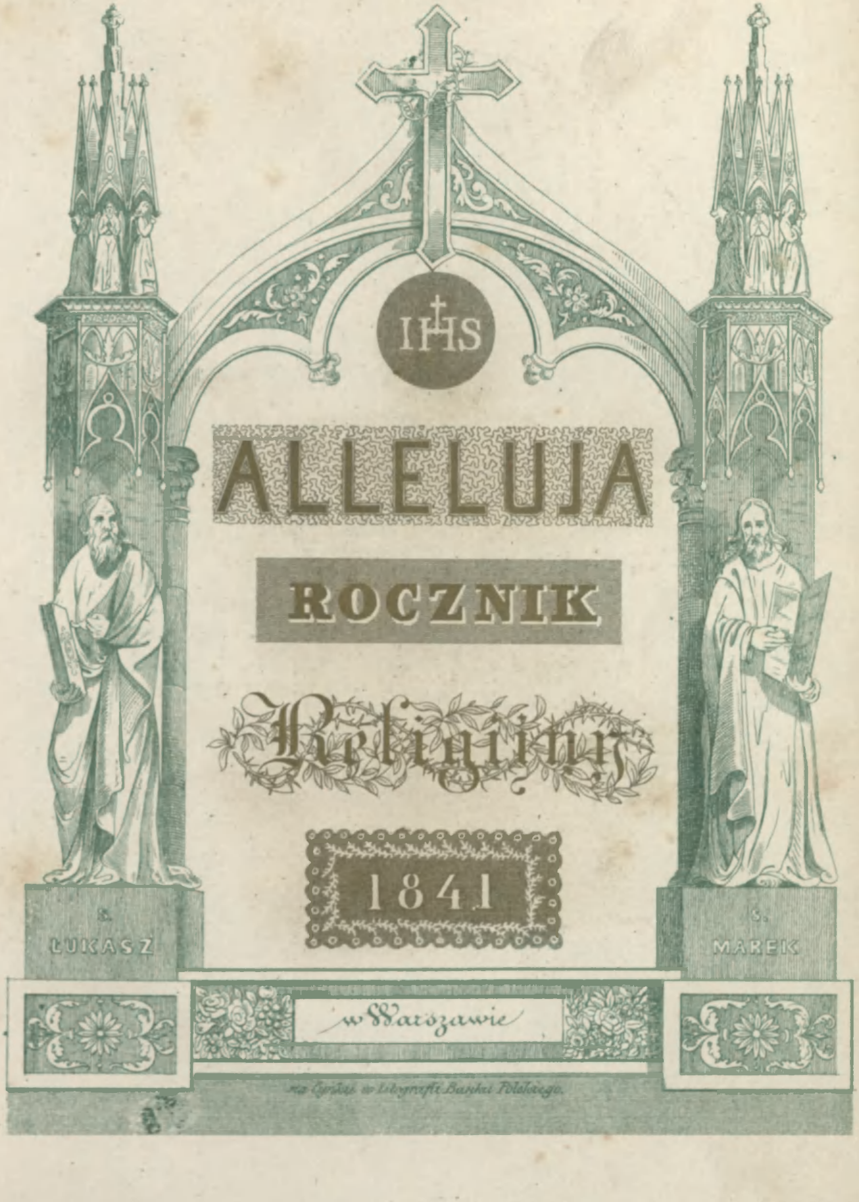
ROCZNIK RELIGIJNY.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWÉJ

95



S. Brunon na modlitwie
z obrazu Lesuer'a.


IHS
ALLELUJA
ROCZNIK
Religijny
1841
S. ŁUKASZ
S. MAREK
w Warszawie
w Litografii Banku Polskiego.

ALLELUJA

ROCZNIK RELIGIJNY

Lui seul!
Lui partout!
Toujours lui!

WARSZAWA,

W DRUKARNI BANKU POLSKIEGO.

1841.

SPIS RZECZY

W ROCZNIKU ZAWARTYCH.

Błogosławiony który idzie w imie Pańskie. *Mateusz* 13, 39.

Jeśli kto zachowa mowę moję, śmierci nie ogląda na wieki, mówi Pan. u *ś. Jana* 8, 51.

Tyś chwała moją i radością serca mojego. Ty nadzieją i ucieczką moją w dniach utrapienia. *Psalm* 31, 7.

Bóg jest Panem umiejętności a przez niego się gotują myśli nasze. *I. Król.* 2, 3.

Szczęśliwy kogo sama prawda uczy, nie przez znaki i głosy przemijające, lecz rzeczywiście i bezpośrednio. *O naslad. Chr. I.* 3. 1.

Ludzie przemijają lecz prawda Pańska trwa na wieki. *O nasl. Chr. I.* 5, 2.

Czyń co możesz z siebie a Bóg przybędzie w pomoc dobréj chęci twojéj. *O naśl. Chr. I.* 7, 1.

Błogosławiony sługa którego Pan przyszedłszy czuwającego znajdzie. *Łuk.* 12, 43.

Błogosławiona dusza która słyszy Pana do niéj przemawiającego, i z ust Jego odbiera słowo pociechy. Błogosławieni którzy starają się Bogu służyć a otrząsają się ze wszelkiéj światowéj przeszkody. *O naśl. Chr. III.* 1, 1.

Stanąwszy w śród miasta, wołajcie ludzi do słuchania i wyznawajcie Pana naszego Jezusa, nauczając i wywodząc, iż On jest Zbawicielem świata i na nim tylko samym zbawienie ludzkie postawione jest. *Ks. P. Skarga.*

Błogosławiony który idzie w imie Pańskie. Marcusa 13, 39.

Jeśli kto zachowa mowę moję, śmierci nie ogląda na wieki, mówi Pan. u S. Jana 8, 51.

Tyś chwała moja i radośćia serca mojego. Ty nadzieja i pociecha moja w dniach utrapienia. Psalm 3, 4, 7.

Bóg jest Panem wnętrzności a przez niego się poznają myśli nasze. I. Król. 2, 3.

Szczęśliwy kogo samo prawda uczy, nie przez znaki i głosy przemijające, lecz rzeczywiście i bezpośrednio. O naślad. Chr. I. 3, 1.

Ludzie przemijają lecz prawda Pańska trwa na wieki. O naśl. Chr. I. 5, 2.

Czyń co możesz z siebie a Bóg przybędzie w pomoc dobréj chęci twojéj. O naśl. Chr. I. 7, 1.

Błogosławiony sługa którego Pan przyszedłszy czuwającego znajdzie. Łuk. 12, 43.

Błogosławiona dusza która słyszy Pana do niéj przemawiającego, i z ust Jego odbiera słowo pociechy. Błogosławieni którzy starają się Bogu służyć a otrząsają się ze wszelkiéj światowéj przeszkody. O naśl. Chr. III. 1, 1.

Stawajcy w śród miasta, wołajcie ludzi do słuchania i wyznawajcie Pana naszego Jezusa, nauczając i wywodząc, iż On jest Zbawicielem świata i w nim tylko samym zbawienie ludzkie postawione jest. Ks. P. Skarga.

PISMO ŚWIĘTE

Jest księga pochodząca od Boga, bez której świat pogrążony byłby w odmęcie, księga która przyświeca jako słońce wszystkim wiekom, księga przeznaczona dla wszystkich ludzi i dla wszystkich czasów, mogąca zapalić geniusz, natchnąć wszelkiemi cnotami, wspierać w słabości, pocieszać w nieszczęściu: tą księgą jest Pismo święte.

Zawiera ona w sobie historyą rodu ludzkiego, najpiękniejsze prawodawstwo, filozofię najwyższą; maluje nam dzieje stworzenia, raju ziemskiego, upadku człowieka i odkupienia; w proroctwie Daniela nakreśla historyę świata i kończy się objawieniem ś. Jana; a że w Pismie świętém nic już więcej nie ma nad to objawienie, którego zasłonę tajemniczą czas odkrywa,

nie będzie przeto na ziemi innych wypadków, oprócz przepowiedzianych w tej księdze. Natenczas wszystko się wyjaśni, księga czasu zostanie zamkniętą, a otworzy się księga wieczności.

Prostota i wzniosłość Pisma świętego zdumiewa umysł i przemawia do serca; na każdej stronicy znać iż ta księga bierze początek od Tego, który stworzył serce i umysł człowieka. Przetrwała też ona wszystkie wieki i wytrzymała wszelkie doświadczenia.

Owoż są cechy po których poznajemy że jest Boską; lecz ażeby przekonać się o tem, dosyć będzie wykazać, iż ta księga pozostała nietykalną przez wszystkie wieki i pomimo niezliczonych napaści.

Mamyż niewierzyć iż Bóg rozmawiał z człowiekiem, i że pierwszy człowiek przyszedł na świat z darem słowa? Bo na cóżby mu posłużył byt, gdyby nie mógł swoich myśli i uczuć przelać swej towarzyszce i dzieciom? Możnaż mniemać, aby Bóg nie objawił mu na jaki cel go stworzył? Znajomość prawd religijnych, to jest stosunków człowieka z Bogiem, była dla nas, równie jak życie, konieczną; znajomość zaś tych prawd każe się domyślać mowy, objawienia. Nacóżby się nam przydało istnienie, gdybyśmy nie wiedzieli ani o swoim

początku, ani końcu? Czemżebyśmy byli bez związku łączącego nas z Bogiem, bez religii? Dla tego też wszystkie narody Chrześcijańskie wierzyły iż Bóg objawił się człowiekowi, a nadając mu prawo, oświecił go o jego początku i końcu. Lecz gdzież są te słowa, to objawienie?— W Piśmie świętém.

Rozszerzenie się Pisma świętego, które jest mową samego Boga do pierwszego ojca naszego, do Noego, Abrahama, Mojżesza, do Proroków, poźniej zaś mowa Jezusa Chrystusa do Apostołów, musiało być uznaném za równie ważne jak rozmnożenie życia, a historya tej księgi, co doszła aż do nas w niepokalanej swéj czystości, pomimo zmiennych kolei państw, wśród zwalisk i przekształceń dzieł człowieka, jest prawdziwie historyą cudowną.

Sposoby przez Boga użyte dla zachowania słów Jego były tak proste jak te, których użył do uwiecznienia życia pomiędzy ludźmi. Przez długi żywot Patryarchów słowo Boże wyrzeczone do Adama, wiernie przechowaném zostało do czasów Mojżesza; długie więc życie Patryarchów zapewniło podanie czyli tradycyą, pomimo nieznajomości pisma.

Pięciudziesiąt ludzi, z którychby każdy żył tylko po lat sto, byłoby dostateczném aby nas

postawić w stosunkach z pierwszym człowiekiem, gdyż Adam żył blisko lat tysiąc.

Prawo dane pierwotnie Adamowi, odnowione na górze Synai, jest składem przez samego Boga zachowanym. Pentateuch czyli pięcioro ksiąg, z natchnienia Bożego przez Mojżesza napisane, strzeżonem było w arce przymierza. Hebrajczycy byli pierwszym ludem któremu powierzonem zostało słowo Boże; a jak przed Mojżeszem było pokolenie Patryarchów do zachowania i przekazania następcom tradycyi, tak też u Hebrajczyków Bóg ustanowił pokolenie kapłanów i lewitów, którym powierzone zostały księgi święte, wykazujące początek i przeznaczenie rodzaju ludzkiego.

We wszelkich okolicznościach dostrzegamy jak Bóg widocznie zachowywał swoje słowo pisane od najmniejszego nadwerężenia, cudownie opiekując się swoim ludem aż do przyjścia Chrystusa, kiedy się słowo stało ciałem.

Po rozdzieleniu się pokoleń, kiedy Samarya odłączyła się od Jerozolimy, dwa Królestwa utworzyły się u Żydów: Judzkie i Izraelskie. Jerozolima buduje świątynię Bogu, lecz Samarya zachowuje księgi Mojżeszowe. Samarya nie przyjęła ksiąg pisanych przez Proroków po rozdzieleniu się pokoleń, lecz zachowuje Pentateuch i przez to samo świadczy iż księgi te

pochodzą od Mojżesza. Możnaż powątpiewać o autentyczności i całości tych ksiąg? Dwa ludy nieprzyjazne, we wszystkich szczegółach w sprzeczności zostające, przekazują nam zgodnie Pentateuch jako dzieło wielkiego prawodawcy, chowane przez nich ze czcią jednostajną.

Na trzysta lat przed Chrystusem, Ptolemeusz pragnął poznać księgi hebrajskie, a siedmdziesięciu żydów przez Arcykapłana zesłanych, przełożyli na język grecki, najbardziej w ówczas upowszechniony, nietylko pięcioro ksiąg Mojżeszowych, lecz i Proroków, aby świat cały mógł czytać o wypadkach, które się mają spełnić w obliczu wszystkich narodów. Księgi te przełożone zostały wtenczas właśnie, kiedy Prorocy umilkli w Izraelu. Od Dawida aż do Malachiasza, przyjście Messyasza przepowiedzianem było z takiemi szczegółami, iż żadna o tem wątpliwość miejsca mieć nie mogła. Lecz ważnem było ażeby żydzi nie mogli byli skazić znaczenia Proroków, i dla tego Opatrzność słowo Boże światu zachowała za pomocą przekładu siedmdziesięciu tłómaczów.

Różne części Pisma świętego nie przedstawiają żadnej wątpliwości, żadnej niejasności. Księgi pierwsze nabyły całkowitej autentyczności przez odłączenie się Samaryi; proroctwa zaś Dawida, Izajasza i Daniela, nabyły nieo-

mylności przez przekład siedmdziesięciu na trzy wieki przed Chrystusem dokonany, a nareszcie przez rozpierzchnięcie się żydów po całéj ziemi.

Rozproszenie się więc żydów i przekład siedmdziesięciu, są to dwa wielkie wypadki, służące na poparcie autentyczności ksiąg Mojżeszowych i Proroków, w chwili, kiedy trzeba było zapewnić skutek opowiadania słowa Bożego poganom przez apostołów. Miał się zawiązać spór pomiędzy żydami i chrześcianami, księgi przeto któreby mogły spór ten rozstrzygnąć, zachowane zostały od wszelkich podejrzeń lub uszkodzeń, do tego stopnia, iż żydzi, pomimo tylu zmian którym w przeciągu tysiąca ośmiuset lat ulegli, zachowują Pismo święte, słowo Boże, w mowie Mojżeszowéj, jako jedyny żyjący cud nad tym ludem: bo gdzież są dzieje Assyryjczyków, Chaldejczyków, Fenicyan, Persów i Egipcyan, narodów tak niegdy sławnych na ziemi? Czas zagrzebał je w niepamięci.

Pismo przerwane dla Samarytanów po Mojżeszu, kontynuowane dla żydów aż do Machabeuszów, byłoby dziełem nie pełnem bez Nowego Testamentu, gdyż Bóg przemówiwszy do ludu Izraelskiego nagle by zamilkł. Nowy więc Testament jest dopełnieniem księgi Boskiéj: do historyi ludu Izraelskiego przyłą-

cza się historya Kościoła i końca świata; z proroctwami przepowiadającemi Messyasza łączy się Jego życie i nauka. Nowa księga dopełniająca starą powierzoną została nowemu ludowi. Rzym zastąpił Jerozolimę; Piotr, najwyższy kapłan Chrześcijański, nastąpił po Ananiaszu Arcykapłanie Izraelskim. Kapłaństwo rozpoczęte przez Aarona ciągnie się nieprzerwanem pasmem aż do Grzegorza XVI.

Nowy Testament, dopełniający objawienia, był równie przedmiotem pieczołowitości Boga: księga ta jest uiszczeniem obietnicy, końcem nauki Boskiej, słowem które się stało ciałem, światłem przyświecającem całemu prawu.

Dla utwierdzenia swego słowa tak w starym jako i nowym testamencie, Bóg okazał liczne cuda. Duch święty, którym natchnieni byli Prorocy, zstąpił w Apostołów. W obliczu wszystkich narodów uczniowie Chrystusa mówili różnemi językami, gdyż mieli nawracać wszystkie narody. Ludzie prości stali się najwznioślejszemi pisarzami, oddaleni od siebie opowiedzieli widziane i słyszane przez nich bez żadnej sprzeczności co do głównych wypadków; przemawiali do Kościołów, Rzymskiego, Ateńskiego, Smyrneńskiego, jako miejsc najbardziej znanych światu. Wznoszące się kacerstwa gruntują się na księgach nowego te-

stamentu; a jak niegdy odszczepieństwo Samarytanów posłużyło do zapewnienia autentyczności księgom Mojżeszowym, tak równie Bóg użył kacerstwa dla ugruntowania Ewangielii. Biskupi i filozofowie nawróceni, piszą do Kościołów, do Cesarzów; przytaczają Ewangielie, a te cytacye są świadectwem niezbitém autentyczności onych. Nestoryanie, Eutychianie i inni odłączają się od Kościoła; lecz zachowując Ewangielie, świadczą o ich autentyczności: gdy tymczasem Kościół, jak niegdyś synagoga, ich boskie natchnienie utrzymuje.

Takim sposobem Bóg chciał zapewnić autentyczność i boskość słów swoich spisanych, a dwa ludy cudownie posłużyły, rzec można, za świadków tego: jeden dziwnie zachowany od miecza Faraonów, drugi od miecza Cesarzów. Ustalenie się pierwszego w Jerozolimie, drugiego w Rzymie, jest skutkiem widocznej potęgi Boskiej. Rozsypanie się żydów rozszerza jednę część Pisma, nawracanie się narodów drugą po wszystkich stronach rozprzestrzenia; a tak prawo nowe w połączeniu z dawnem, w ślad orłów rzymskich swiat cały podbija.

Bóg jest najczystszą prawdą dla wszystkich miejsc i dla wszystkich wieków; księga więc zawierająca słowo Boże, niepowinna być

w sprzeczności z żadną prawdą. Jakoż w rzeczy samej Pismo święte, nie przedstawia żadnego błędu w filozofii, w historyi, polityce, w prawodawstwie, w moralności, teologii, astronomii, fizyce. W wieku upłynionym jedna sekta, tak nazwanych filozofów, powstała przeciw tej księdze i zaprzeczała jej Boskiego natchnienia. Starano się zniweczyć nietylko cuda które opowiada, lecz nadto przekonać o fałszywości twierdzeń, co do początku rodzaju ludzkiego, stworzenia, potopu, i t. d. Astronomowie owocześni używali wszelkich sposobów aby usprawiedliwić chronologię Indyan i przekonać o pewności i autentyczności ich tablic astronomicznych, liczących jakoby niemniej dwudziestu milionów lat dawności. Niedowiarstwo tryumfowało pochlebiając sobie, iż chronologia Mojżeszowa ostatecznie już obaloną została. Bentley, Laplace, Delambre i inni, których świadectwo nie może być podejrzanem, odnawiają wyrachowania, przechodzą wszystkie obserwacye i błąd wykazują. Dowodzą najoczywiściej, iż wspomniane tablice astronomiczne, sięgają tylko drugiego wieku ery chrześcijańskiej. Tym sposobem uczeni mimowolnie odkryli szalbierstwo braminów i łatwowierność ich wykładaczów, a utwierdzili pewność chronologii Mojżesza.

Trzymając się płonnych zdań wieku przeszłego naturaliści utrzymywali, iż rzeczywiście były różne plemiona ludzi, i przytaczali za dowód murzynów, ich czoła znacznie niskie i różnicę włosów. Dzisiaj jest dowiedzionem, że cera i forma ulegają modifikacyom; a mowa negrów mając podobieństwo z mową niektórych plemion białych, dowodzi także jednego pochodzenia.

Przyzwano nawet geologię, przeciw księgom Mojżeszowym. Lecz skoro tylko ta nauka bardziej zgłębioną została, natychmiast runęły wszystkie teorye dumnéj niewiadomości.

Znajdowanie kości olbrzymich we wnętrzu ziemi, tłumaczą przez przerwę między stworzeniem i pierwszą organizacyą świata. Chronologia naznacza sześć czy siedm tysięcy lat dla rodzaju ludzkiego, lecz nie określa epoki stworzenia ziemi. Nic nawet niedowodzi aby opowiadanie Mojżesza nie było historyą wznowienia nie zaś stworzenia. Dni o których jest mowa w pierwszym rozdziale księgi Rodzaju, mogą być tylko peryodami nieoznaczonemi; lecz możemyż powątpiewać o potopie, kiedy Cuvier, równie jak Deluc i Dolomieu oświadczyli: »iż w geologii to jest najpewniejszém, iż powierzchnia ziemi naszéj uległa wielkiéj i

nagłej zmianie, która nie mogła mieć miejsca wcześniej pięciu tysięcy lat."

W XVIII wieku mówiono: czyliż podobna aby Bóg stworzył swiatło dnia pierwszego, a we trzy dni później słońce, jak utrzymuje Mojżesz? Mogłoż być światło bez słońca? Dzisiaj jednak fizycy zgadzają się, iż światło jest płynem rozlanym w przestrzeni i wprawianym w ruch przez słońce.

Tak więc wypadki ze zgłębiania nauk wynikające są zwycięztwem religii, tryumfem wiary naszej. I w rzeczy samej, od niejakiego czasu prace geologów, odkrycia podróżników, wyrachowania chronologów, porównania języków, badania naturalistów, jedném słowem, wszelkie poszukiwania ciekawości ludzkiej przynoszą nam nowe dowody zgodności ich z księgami Pisma świętego.

Biblia była przedmiotem najżwawszych utarczek; a badana przez nauki we wszystkich względach i we wszystkich częściach, wyszła z tryumfem z tych doświadczeń.

Ludzie zastanawiający się nad zmianami społecznemi wyznają, iż narody w rządach swoich doczesnych prowadzone są siłą tajemniczą, podobnie jak Izraelici, sposobem cudownym i widocznym, pod Mojżeszem, sędziami i królami. Rzecz godna uwagi, iż lud Izraelski prze-

szedł wszystkie formy rządu, aby narody znalazły przykłady postępowania Opatrzności względem różnych krajów. Porównawszy położenia podobne między ludem Izraelskim i społecznością teraźniejszą, dostrzeżemy, iż sposób jakim Bóg prowadził Izraelitów powtarza się we wszystkich wypadkach przytrafiających się u innych narodów. Bóg jest zachowawcą społeczeństw, jest ich najwyższym władcą; on je karze i nagradza; a że narody jako narody nie staną przed Jego trybunałem, sądzi więc je w tem życiu. Myśl ta wyniosła, podaną była przez S. Augustyna, rozwiniętą zaś przez Bossuet'a w dziele o historyi powszechnej i w polityce wyciągniętej z Pisma świętego.

W pierwotnym Kościele Bóg się objawiał sposobem widzialnym. Lecz języki ogniste w Wieczerniku, cuda, proroctwa, były objawieniem dotykalnem tego wszystkiego, co się odbywa teraz sposobem niewidzialnym.

Naród więc Izraelski był wielkim obrazem wystawionym dla innych narodów, aby pokazać jakiemi środkami dziś nawet Bóg niemi kieruje.

Lecz cóż powiemy o wysłowieniu Pisma świętego? Jakaż literatura może pójść w porównanie z hebrajską?

»Aż do samego wysłowienia w Piśmie świętém, powiada jeden pisarz nowoczesny, natchnienie wszędzie jest jawném. O pisarzach świętych możnaby powiedzieć co Faryzeuszowie rzekli o Chrystusie: *Nikt jeszcze nie mówił tak jak ten człowiek.* Czytając ich nie podobna nieprzyznać, iż palec Boski do ust się ich dotknął. Jaka czarująca prostota w opowiadaniu! Jaki powab skromności i prawdy! Jaki wdzięk szczerości! Jest to mowa w swojéj pierwotnéj czystości i niewinności. A potem, co za moc, jaka głębokość, bogactwo obrazów; jakie badawcze spojrzenie przenikające aż do głębi naturę ludzką! Któż mocniéj czuł swoję nędzę, kto mocniéj poznawał wielkość swoję.«

»Pismo święte, powiada Fenelon, w prostocie, żywości, wielkości, wszystkich pisarzów przewyższa. Nigdy się Homer nie zbliżył do wyniosłości pieśni Mojżesza, szczególniéj zaś ostatniéj, którą dzieci Izraelskie powinne były umieć na pamięć. Żadna oda grecka ani łacińska nie może wyrównać wzniosłości psalmów. Ten kto tak zaczyna: *Bóg Bogów, Pan rzekł i nazwał ziemia*, przechodzi całą wyobraźnię ludzką. Nigdy Homer ani też inny poeta nie zrównał Izajaszowi malującemu majestat Boga, w oczach którego mocarstwa ziemskie są

jakby ziarnka piasku, a świat jakby wielki namiot, który dziś rozbijają, a jutro zdjąć mogą. Raz błyszczy słodyczą i czułością sielanki w ujmujących obrazach pokoju, drugi raz wzbija się wysoko i pozostawia wszystko pod sobą. Lecz cóż w starożytności wyrówna czułemu Jeremijaszowi, opłakującemu nieszczęścia swego ludu, albo Nahumowi przewidującemu upadek pysznej Niniwy, przed niezliczonemi hufcami nieprzyjaciół. Zdaje się iż patrzymy na hufce zbrojne, że słyszymy turkot wozów, tak wszystko jest malowniczém i tak zachwyca wyobraźnię. Homer daleko za nim pozostaje. Czytaj Daniela oznajmującego Baltazarowi o pomście Boga tuż nad nim zawieszonej, i pokaż w wielkich poetach starożytności, coby mogło temu miejscu wyrównać. Wszystko jest w Piśmie świętém zgodne, wszystko zachowuje sobie właściwy charakter. Historya, szczegóły prawa, opisy, ustępy, tajemnice, nauki moralne, zgoła wszystko jest tak różnem w Prorokach i pismach światowych, jak się różni zapał prawdziwy od udanego. Jedni prawdziwie natchnieni, objawiają cóś Boskiego; drudzy, usiłując wznieść się nad siebie samych, wykazują zawsze słabość ludzką.»

Cóż jest tkliwszego nad historyą Józefa? Co wznioślejszego od pokory Joba, co równe-

go z pieśniami Debory, Dawida, Izajasza? Co bardziej zachwycającego jak Pieśń nad pieśniami, bardziej rozczulającego od ksiąg Ruty i Estery, moralniejszego od księgi Tobijasza? Cóż wspanialszego nad historyą Machabeuszów? Gdzież znajdziemy moralność wyższą i ozdobniejszą od przypowieści Salomonowych, księgi Mądrości i Ekklezyastyka? Jestże obraz prawdziwszy znikomości rzeczy ludzkich jak w Ekklezyaście Salomona.?

Prostota Ewangielij zdumiewa sprzecznością swą z powagą Starego Testamentu. Zdaje się że sam Bóg w nich iest ukryty, i że Duch święty chciał złagodzić blask Bóstwa prostotą mowy. Lecz w słowach Ewangielistów najbardziej to zdumiewa, iż ich samych nic nie dziwi, iż opowiadają rzeczy cudowne jakby oswojeni z tajemnicami nieba.

Najwięcej zaś uderza w listach ś. Piotra i ś. Jana to, iż z nieznanych rybaków jeziora Genezaret, mogli się podnieść do myśli i uczuć tak wzniosłych. W listach ś. Pawła religija wystawiona jest w kolorach najświetniejszych. Wszystko jest wielkiem: tajemnice łączą się jedne z drugiemi; upadek, odkupienie, łaska, wszystkie te cuda świata nowego z całą szczytnością są wyłożone. Listy te są treścią całej teologii chrześcijańskiej.

»Czytałem z wielką uwagą, mówi założyciel Towarzystwa azyatyckiego w Kalkucie, Pismo święte, i sądzę że ta księga, bez względu na boskie pochodzenie swoje, zawiera więcej prawd historycznych, więcej moralności, więcej bogactw poezyi, słowem więcej piękności wszelkiego rodzaju, aniżeli ich mieszczą wszystkie inne księgi razem, w jakimbądź języku i w którymkolwiek wieku pisane.«

NA DZIEŃ
ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO.

Minął dzień długi, żałobny Sabbatu,
A mdłe promyki wstającego słońca
W przejrzystych chmurkach łamiąc się bez końca
Jaskrawym wschodem zamigneły światu.
Ziemia pogodna, w uroczem natchnieniu,
Wonnością pienie nóciła po pieniu,
I była jako Chrystus w téj godzinie
Gdy chleb rozdawał, krew uświęcał w winie.
A niebo było jako pokutnica,
Któréj wstyd blade zarumienił lica,
A wielkie oczy błękitne, urocze,
Perłami rosy, niby łzami skruchy
Zwilżały ziemię, nim słońca warkocze,
Z kropel otarły wonnych kwiatów puchy.

I było głucho, w Jeruzalem spali,
Lud i kapłani i Faryzeusze;
A spali twardo, jak twarde ich dusze,
I w snach, Chrystusa jeszcze krzyżowali,
Coraz to nowém, straszniejszém cierpieniem,
Bo czarną myślą i czarnem sumieniem.

I było głucho, ale coś szeleści,
I coś się miga na Kalwaryi górze,
To jakby ptaszek szybujący w chmurze,
Tak z lekka płynie cudny kształt niewieści;
To jak ogrodów Azyackich róże,
Taki się szkarłat na jéj licach mieści,
Śnieżne jéj piersi, i śnieżne jej stroje.

Ale jéj cudne lazurowe oczy,
Błysnęły łzami, tym żalu obrazem,
A gładkie czoło, z pod złotych warkoczy,
Bije żałoby ponurym wyrazem.
Ona tak piękna, tak posępna razem,
Jak Babylońska wierzba, gdy roztoczy
W koło płaczące gałązki ku ziemi,
I swoją kibić wzniesie między niemi.

I szła ku grocie a za nią powoli
Dążyli męże — jeden starszy laty,
Schyliwszy głowę, rzucał wzrok sokoli
Na wonne ziemi Palestyńskiéj kwiaty,
Na wrzące piaski i dzikich skał szmaty,
Lecz z bladéj twarzy smętnego kobierca
Łatwo odgadnąć, że ten nieszczęśliwy
Patrzał jak ciemny, na te wszystkie dziwy,
I tylko widział żałość swego serca.

Drugi szedł przy nim, a ledwo puch młody
Posypał jego młodzieńcze jagody,
Gdy mu już z oka zamglonego łzami
Wygląda rozum męzki i dojrzały,
Bo w jego czaszce nie wiatry swistały,
Lecz pająk myśli dumania siatkami
Łowi pojęcia, goni za prawdami.

A owi męże są błogosławieni,
Bo to Piotr Szymon i uczeń Szymona,
I owa dziéwka jest błogosławiona,
Która niebiańską urodą promieni,
Bo to pokutna Magdalena święta.

I szli w milczeniu — a ścieszka ich kręta
Wiodła do groty; — oni nieśli dzbany,

Drogich olejków balsamicznéj woni,
Aby je rozlać na umarłéj skroni,
By niemi ciężkie ponamaszczać rany,
Bo mocny zapach w grobowcu rozlany
Ciało od skazy i zepsucia chroni,
Rzekłbyś że wonią, ową duszą kwiatów
Żyje umarły wśród podziemnych światów,
Jak żyją pieśnią, tą duszą stworzenia,
Oddawna zmarłe wieki i zdarzenia.

I już stanęli i wytknęli głowy
Naprzód z podziwem — bo z groty sklepienia,
Był odwalony wielki głaz grobowy;
A w śród pieczary szarawego cienia,
Świecił się tylko płat biały, szeroki,
Który obwijał dawniéj Pańskie zwłoki.
Lecz ciało znikło—męże się zdumieli,
Długo płakali, cudu nie pojęli,
I już do domu powracali smutni,
Myśląc że ciało Rzymianie okrótni
Lub chytrzy żydzi nocą z grobu wzięli.

Lecz Magdalena z nadziemskiem natchnieniem
Dumając, klęczy nad groty sklepieniem,
I czegoś czeka, i do grobu skłania
Białe swe czoło; aż złotym promieniem,
Ze śmiertelnego Chrystusa posłania,
Błysły dwa duchy anielskiem spojrzeniem,
I oba takie podniosły wołania:
„Niewiasto nie płacz, lecz podźwignij ducha,
„A ujrzysz Boga, a Bóg cię wysłucha!"
I wnet ją zapał ogarnął proroczy,
I jasne kręgiem zatoczyła oczy,
I z piersi biciem w radosnem weselu,
Pojęła wielkie Zmartwychwstanie Pana,
I święte Jego ściskała kolana,
I powtarzała: „Witaj Zbawicielu!"
A Chrystus wyrzekł: „Witaj mi zbawiona!"

Antoni Czajkowski.

OPIS

KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO

W PŁOCKU.

Najcelniejszą miasta Płocka ozdobą jest kościół katedralny nad Wisłą, dawniej stojący w obwodzie zamkowym, założony pod tytułem »Najświętszej Panny Maryi" zwanej często »Panny Maryi Mazowsza (¹), mający za Patrona S. Zygmunta króla Burgundzkiego. W starożytnych pismach zwany *ecclesia major*, kościół większy albo główny. Gdy Idzi biskup Tuskulański, Kardynał, przysłany był od Jana XIII Papieża do Polski, dla podzielania i uformowania dyecezyj, jako w kraju nowonawróconym do wiary katolickiej, natenczas kościół katedralny z drzewa w Płocku około roku 965 przez Mieczysława I. założonym został. Poźniej



Seweryn Oleszczyński ryso.

Widok Kościoła Katedralnego w Płocku.

przeszło w półtora wieku gdy tenże ogniem spłonał, teraźniejszy, powiekszej cześci z kamieni ciosowych za Alexandra, herbu Dołęga, Szreńskiego, biskupa Płockiego w r. 1136 wymurowany, a następnie przez różnych biskupów budowa jego, jako ruinie podlegająca naprawiana bywała.(2) Andrzej Krzycki biskup, po spaleniu kościoła od pioruna, tenże w r. 1530 odnowił. (3) Za Andrzeja Noskowskiego, herbu Łada, około r. 1560 znacznie wyporządzony i ozdobiony został. (4) Znowu nakładem Stanisława Łubieńskiego, herbu Pomian, i kapituły, reperacya tegoż kościoła przedsiębrana była. (5) Następnie najznakomiciej za Jana Gębickiego biskupa w r. 1655, kopuła na środku kościoła, wieże miedzią, a kaplice blachą ołowianą pokryte, krzyże na wieżach powyzłacane. Dalej z pomocy Stanisława Kostki Załuskiego i Hilarego Szembeka biskupów płockich z dołożeniem się kapituły, która z tego powodu i sreber kościelnych uprzedała, cały kościół miedzią pokryto. Wreście za czasów bliższych naszej pamięci, staraniem Michała Jerzego Xiecia Poniatowskiego, biskupa Płockiego w r. 1784 kościół katedralny w niektórych szczegółach restaurowany, a mianowicie, starodawną jego facyatę dotąd istniejącą, przeistoczono. (6) Podobnież w r. 1817 z funduszów przez Toma-

sza Ostaszewskiego biskupa przeznaczonych, Kościoł ten odnowiony, odbielony, i wpomniejszych szczegółach wewnątrz ponaprawiany został. (7) Nakoniec w roku 1834 kopuła środkowa czasem strawiona w pokryciu, a przeto na mury wilgoć przepuszczająca, oraz znaczna część dachu miedzią nową kosztem kapituły pokryta została, i kościół w różnych szczegółach wyporządzony.(8)

Swiątyni téj wieże dwie z obu stron facyaty sześciu filarami wspartéj wyniesione, znacznéj a równéj wysokości, pokryte miedzią a zakończone gałką i krzyżem w ogniu złoconemi, są ozdobą; srodkowe sklepienie w kształcie rotundy wydrążone zastanawiać uwagę widza powinno, oraz wzbudzić wniosek, iż Polska niegdy w dobrych artystów i rzemieślników, a szczególniej w doskonałe materyały obfitą była, gdy podobne dzieło blisko dwa wieki bez nadwerężenia trwające, wystawione bydź mogło. Wspaniałości katedrze tutejszéj najwięcéj przydają kolumny z granitu formy okrągłéj w liczbie dwunastu, wewnątrz wspierające sklepienia głównych ścian jego; z tych sześć oddzielnie stojących, w miarę grubości muru uważaćby można za zbyt śmiałe, lecz gruntowne ich ustawienie i wyrachowanie ciężaru, który utrzymują wszelką obawę niszczy. Kolu-

mny te składają się z części spojonych ołowiem. Gzemsy, kapitele, futryny, także z kamieni z rodzaju piaskowych utwierdzają ściany. W ogólności mury główne kościoła są przeszło na łokci dwa grube, dotąd rysami nieuszkodzone, cały jego skład przedstawia architekturę gotycką, dziś nieużywaną, formuje postać krzyża; cały kościoł flizami i taflami nagrobkowemi wyłożony; a presbiterium znacznie wzniesione.

Stalla kanonicze, ambona, są roboty snycerskiej, dość ozdobne. Kościoł ten jest widny, liczy kaplic pobocznych cztery (9). Z pośród trzynastu w nim znajdujących się ołtarzy są następujące: Wielki Wniebowzięcia Najświętszej Panny, przed którym Msze S. i nabożeństwo wszelakie tylko Prałaci i Kanonicy katedralni odprawiać są upoważnieni; dwa boczne z marmuru, Pana Jezusa ukrzyżowanego i Najświętszej Panny; dalej w kaplicach bocznych S. Zygmunta patrona kościoła, S. Piotra, gdzie jest ciborium, z prawej strony ołtarza głównego oparte o filary sklepienia utrzymujące, S. Anny, S. Stanisława biskupa, S. Erazma, zaś z lewej strony tegoż ołtarza oparte o filary S. Jana Chrzciciela, Matki Boskiej bolesnej i S. Wincentego a Paulo: w kaplicach pod wieżami, Najświętszej Panny niepokalanego poczęcia, i

serca Jezusowego, odznacza się wielki pozłacany, ozdobny płaskorzeźbami; nadto dwa boczne pomniejsze z marmuru krajowego, godne są uwagi. (10) Obraz S. Piotra żałującego że się Chrystusa Pana zaparł, w kaplicy, i obraz Matki Boskiej Wniebowzięcia w głównym ołtarzu umieszczone, są doskonałego pędzla dziełem. (11) Ściany boczne Kościoła zdobi pięć wielkich obrazów wystawiających zdarzenia tyczące się męki Chrystusa Pana. Acz są dawne, jednakże noszą na sobie piętno nieposledniej sztuki, tak w doborze kolorów użytych, jako i w rozkładzie saméj rzeczy. Szczególniéj obraz wystawiający sąd złożony na Chrystusa Pana, a umieszczony nad drzwiami wchodowemi jest dziełem znakomitego talentu. (12)

Za panowania w Mazowszu Bolesława IV. Kędzierzawego, siedział na biskupiéj stolicy Roch Werner herbu Róża, jedynasty z porządku pasterz, z Scholastyka na tę dostojność obrany, mąż doskonały, pobożny i dobrze uczony. Bolesław Kędzierzawy wysłał go w r. 1166 w poselstwie do Akwisgranu dla uczynienia zgody z Cesarzem Fryderykiem I. która do skutku przyszła, i Cesarz Wernerowi część relikwii S. Henryka II. Cesarza i Zygmunta Burgundskiego króla w darze ofiarował, które

tenże biskup w tutejszym katedralnym Kościele złożył i dotąd w tymże znajdują się. (13) Z tych szacownych pamiątek, czyny historyczne wznawiających, głowa S. Zygmunta oprawna wsrebrną powłokę wyobrażającą twarz tegoż S. jest darem króla Zygmunta III. robota złotnicza delikatna, i wyraz twarzy zachwycający. Jest to sama czaszka, przeciągiem trzynastu wieków bardzo zczerniona, lecz kości mocnej. Tu spoczywają: Leszek syn Bolesława IV. Kędzierzawego w roku **1185** zmarły; Krystyn Gozdawa, Wojewoda Płocki, mężny rycerz, od krajowców zwany *wielkim Wojewodą*, a od pogan pruskich *bożkiem polskim*, z woli Konrada I. Xięcia Mazowsza i Kujaw przez podszepty zawistnych, wolności, oczu, a potem i życia pozbawiony, roku **1217**. Tenże Konrad I. roku **1247**, Zofia żona Bolesława, Xiężna Mazowiecka r. **1288**. Bolesław mąż jej r. **1313**. Balko czyli Bolesław syn Wacława r. **1341**. Kazimierz Xiąże syn Trojdena r. **1354**. Ziemowit III. Xiąże całego Mazowsza r. **1381**. Władysław Xiąże Płocki r. **1455**, zmarli; synowie jego Ziemowit i Władysław w r. **1462**, otruci przez Gotarda z Rybna Kasztelana Sochaczewskiego. Ci wszyscy, a przynajmniej niektórzy z nich zapewnie mieli nagrobki sobie wzniesione, lecz zniknęły takowe gdy wewnątrz

zmieniano budowę Kościoła. Mimo tego w Kościele katedralnym znajduje się kilka wspaniałych z marmuru nagrobków biskupów i znaczniejszych Mazowieckich panów, jako to: Andrzeja Sierpskiego na Gulczewie dziedzica, Starosty Płockiego, a Wojewody Rawskiego;(14) jego żony Katarzyny z Trzciany; Stanisława Krasińskiego Wojewody Płockiego r. 1617; (15) biskupów Płockich: Stanisława Pomian Łubieńskiego, męża sławnego nauką i dobremi uczynkami w ojczyźnie r. 1,640 (16) zmarłego; Piotra Dunina Wolskiego, uczonego i wielce poważanego w kraju; Jakóba Buczackiego, ostatniego potomka tego domu; Hieronima Cieleckiego z domu Zarębów, Referendarza koronnego; Stanisława Dunina Wolskiego Dziekana; Pawła Głogowskiego także Dziekana; (17) Bartłomieja Niszczyckiego Kanclerza, (18) i wielu innych prałatów znakomitych. (19)

W miejscu w którem teraz kaplica S. Zygmunta znajduje się, był dawniej wspaniały pomnik biskupowi Wernerowi w wsi Biskupicach w pobliżu Drobina z rozkazu Bolesty kasztelana Wiskiego w r. 1170. zamordowanemu wystawiony, i grób jego za słynący łaskami przez długi przeciąg czasu był uważany. (20)

Z zdarzeń historycznych miasta Płocka(21) okazuje się iż dwóch królów, Władysław Herman

zmarły dnia 3 Czerwca 1102 r. i syn jego Bolesław III. zwany Krzywousty, zmarły dnia 25 Października 1139 r. (22) w Kościele katedralnym Płockim spoczywa. Długo miejsce ich grobu niewiadomem było, utrzymywano wprawdzie, iż szanowne te zwłoki pod wielkim ołtarzem złożone były, atoli twierdzenie to mylnem się bydź okazało.

Dr. Wawrzeniec Wsercecz opisujący osobliwości Płocka w r. 1603 podał do wiadomości, iż Andzej Noskowski biskup Płocki, zmarły w r. 1561, wyporządzając Kościoł katedralny, w wymurowanym przy wnijściu do choru kanonicznego grobie, kości wspomnionych królów pochował. (23) Adam Michał z Prażmowa Prażmowski, herbu Belina, biskup Płocki, mając zamiar oddać cześć tym Monarchom, przez wystawienie pomnika z marmuru w tutejszej katedrze, wydał tym celem w dniu 7 Czerwca 1818 r. odezwę do obywateli Województwa Płockiego, wzywając ich do dobrowolnej na ten przedmiot składki. Szanowna ta myśl pożądanym skutkiem uwieńczoną została. Pilnując się wskazanego miejsca przez Dra. Wsercecz, odkryto w roku 1825 dnia 22 Lipca w samym środku wnijścia do choru większego, w grobie sklepionym, skrzynię z drzewa, po bokach klamrami żelaznemi spojoną, a w której kości kró-

lów i książąt z rodziny Piasta przez Noskowskiego złożone znajdowały się.(24)

Pomnik dla tych Monarchów w Kościele katedralnym staraniem i po większej części nakładem biskupa Prażmowskiego z uroczystym obrządem dnia 12 Września 1825 wzniesiony został. Jest on zdziałany wedle rysunku professora Zygmunta Vogla, z marmuru krajowego przez Mentzla, ozdoby z złoconego bronzu są roboty Norblina. Stoi w śród kaplicy, pod którą w grobie szczątki Monarchów w trumnie spoczywają. Grobowiec ten przedstawia czworogran podłużny na podstawie, na którym tablica z napisami wsparta na czterech orłach białych z cynku, od wejścia zaś na podstawie jest orzeł z alabastru; na tablicy powyżej napisów leży na poduszce korona, przy niej berło i miecz na krzyż złożone, wszystkie te szczegóły z bronzu złoconego. (25)

Napis na wspomnionej tablicy wykutej z marmuru jest następujący:

I. Memoriæ optimorum principum, regum Poloniæ Vladislai Hermani qui sævitia fratris turbatam Rempublicam restituit et Boleslai ejus filii, qui de finitimis populis XLVII. triumfavit, in hoc quiescentium templo, post VII. ab eorum obitu seculo episcopus, et

capitulum Plocens, civesque Poloni posuere anno MDCCCXXV.

II. Na obwodzie tejże tablicy:

Domini et Hæredes Terrarum Cracov: sandom: Silesiæ, Major Poloniæ, Masoviæ, Dobrzin: Michalov: Lanc: Pomeraniaeque. [26]

Skład Płockiej Kapituły dawniej był następujący:

I. Biskup.

II. Prałaci, Proboszcz, Dziekan, Archydyakon płocki, Scholastyk, Kantor, Kustosz, Kanclerz, Archydyakon Dobrzeński i Archydyakon Pułtuski.

III. Kanonicy: z tych kaznodzieja, penitencyonarz, teolog, doktor prawa kanonicznego, sztuki lekarskiej i innych 14 [27].

Dziś składają kapitułę biskup, prałatów czterech, jako to: proboszcz, archydyakon płocki, archydyakon pułtuski, kustosz i kanoników osmiu. [28] Biskupi, prałaci i kanonicy tutejszej katedry od najdawniejszych czasów byli zawsze mężowie sławni z głębokich nauk, dobroczynności i cnót wszelakiego rodzaju; rzadki z nich był, któryby godności doktorskiej prawa, sztuki lekarskiej lub wyzwolonej nie posiadał, w czem do starożytnych pism i pamiątek odwołuję się [29].

Nadto biskup i proboszcz katedralny, zaszczyceni byli tytułem i godnością Xiażęcia, pierwszy z nich pułtuskiego, drugi sieluńskiego, i w tem xiestwie miał udzielną władzę. Arcybiskup gnieźniński i opat zakonny kanoników regularnych Laterancńskich w Czerwieńsku, byli zawsze kanonikami płockiej katedry, *(nati)*.

Pierwszym biskupem płockim był Augelotus włoch; siódmym z kolei, a pierwszym z polaków, Stefan, herbu Pobóg. Szczyci się tutejsza katedra w rzędzie swych pasterzy Henrykiem Xięciem Mazowieckim, zmarłym r. **1391**; Kazimierzem synem Bolesława i Barbary córki Xięcia Oleśnickiego; podobnież Xięciem Mazowieckim zmarłym r. **1480**. Erazmem Ciołkiem, Andrzejem Krzyckim, Samuelem Maciejowskim, Andrzejem Noskowskim, Wojciechem Baranowskim, Marcinem Szyszkowskim. Staniławem Łubieńskim, Karolem Ferdynandem Królewiczem, trzema Załuskiemi, Michałem Xięciem Poniatowskim, bratem króla Stanisława Augusta IV, Adamem Michałem Prażmowskim.

Dawniej kapituła dwa razy rocznie zgromadzała się, to jest: dnia 2 Maja na ś. Zygmunt i dnia 8. Września na S^to^ Narodzenia Matki Boskiej. Od czasu rządów biskupa Prażmowskie-

go tylko w d. 8 Września zbiera się [30]. W dni dopiero wymienione, jakoteż i na nowy rok, odpusty znakomitsze w katedralnym kościele odprawiają się.

Liczne włości w województwie płockiem, ziemi Dobrzyńskiej, przez króla Bolesława Chrobrego [31]. Dobechnę córkę Kiliana jednego z panów zamożnych polskich, [32] dalszych Xiążąt, biskupów i panów katedrze tutejszej nadane, znaczne bardzo dochody czyniły tak że uposażenie kapituły płockiej było jednem z najlepszych. Były rząd pruski odebrawszy dobra ziemskie w miejsce ich, roku 1797, kompetencyą przeznaczył, którą skarb kapitule wypłaca; prócz tej procenta od summ zapisowych lub wypożyczonych, na nieruchomościach hipotecznie ubezpieczonych, zwiększają fundusze kapituły.

Gdy w r. 1518 na zjeździe Augsburgskim dla obmyślenia całości stanów chrześciańskich i naznaczenia powszechnej przeciw Turkom wyprawy złożonym, i poseł króla polskiego Erazm Ciołek biskup płocki znajdował się, Maxymilian Cesarz polubiwszy go dla wrodzonej mu niejako uprzejmości, dla obszernej nauki, roztropności, porady, wymowy i dojrzałej w działaniu biegłości, »zważając: że w kościele katedralnym płockim, głowa ś. Zygmunta króla

Burgundyi zachowuje się, nadaje pomienionéj kapitule i kosciołowi herb niżéj opisany: złotą koronę w niebieskiém polu, jakiéj najstarożytniejsi Burgundów Królowie, od wielkiego Atanaryka znakomity ród swój wywodzący, i sam Zygmunt ś. używał; gwiazda zaś Chrystusowa złota równie w témże polu niebieskiem, nad koroną ma błyszczéć; gwiazda, która świętym królom przyświecając do żłobu ich przywiodła; tę dla świętobliwości pomienionego króla przydaje. Dolną część tarczy w połowie całéj, herbem zupełnym Burgundzkiego domu, którego to Xięztwo, odtąd jak przestało być królestwem używa, ozdobić Maxymilian przedsięwziął, to jest: trzema szczerozłotemi i trzema niebieskiemi naprzemiany od prawéj do lewej ręki, pochyło na dół spadającemi belkami, obwódką czerwoną, od jednego końca brzegu tarczy w koło obwiedzionemi. Biskup zaś płocki i jego następcy dla poszanowania ś. Zygmunta i jego świątyni, herbu pomienionego z własnym ojczystym połączonego, w przemiennym polu mają używać. Dozwala jeszcze pomienionéj kapitule Cesarz wosku czerwonego na pieczęć własną i kościelną, listy wszelkie nim pieczętować nie zbrania, a ktoby to nadanie łamał, karze 50 grzywien czystego złota podpadnie." (33).

Teraźniejsza pieczęć katedry i kapituły płockiej tenże herb w tarczy zawiera, i w tem tylko zachodzi różnica, że w koronie umieszczona została Najświętsza Panna gwiazdami uwieńczona, u spodu herb Odrowąż. Wizerunek Najświętszej Panny pochodzi zapewne ztąd, że go dawniej na pieczęci swej używać musiała tutejsza kapituła, o czem i Niesiecki wspomina. Herbu Odrowąż jaki powód trudno jest dociec.

Distinctorium teraźniejsze kanoniczne jest krzyż złoty ozdobiony emalią koloru turkusowego, w którego polach cztery korony złote, w środku krzyża po jednej stronie ś. Zygmunt, patron kościoła katedralnego, po drugiej trzy belki, nad niemi korona, wszystko ze złota i łańcuch na którym się ten krzyż nosi, lub też może być do niego użyta wstęga koloru fioletowego.

Aparata i naczynia kościelne są ozdobne i kosztowne, powiększej części darami biskupów. Najokazalsze są te, które królewicz Karol Ferdynand biskup płocki i wrocławski kościołowi zostawił; między temi kielich szczerozłoty emaliowany, wytwornej roboty odznacza się, u spodu jego jest herb królewski, jakiego król Zygmunt III, synowie jego Władysław IV i Jan Kazimierz używali, ze snopkiem w środku, rodu Wazów oznaka, z napisem: *Carolus Fer-*

5.

dinandus Dei gratia, princeps Poloniæ et Seciæ episcopus Plocensis et Vratislaviensis.

Są godne widzenia:

a. Monstrancya znacznej wielkości, w częściach górnych złota, w dolnych srebrna dobrze złocona, kamieniami drogiemi sadzona, misternej roboty, jedna z najozdobniejszych w kraju, za dzieło nieocenionej roboty może być uważana, i tylko z uniesieniem można ją oglądać.

b. Kielich srebrny pozłacany, większej objętości od zwyczajnego do Mszy S^tej^ używanego, z pokrywą formy okrągłej, z którego wino w czasie uroczystości ś. Zygmunta i ś. Jana Ewangielisty ludowi łyżeczką pić dają: jest bardzo dawny, jak o tém napis przekonywa w słowach: *Dux Conradus SemovitusCasimirus offert.*

c. Nadto jest znacznej wielkości srebrny relikwiarz w kształcie czworogranu, z krzyżem u góry, w którym rozmaitych świętych szczątki z napisem złożone są. W części jego odwrotnej daje się spostrzegać herb łabędź. Być może iż jest darem Piotra Dunina Wolskiego biskupa, bowiem tenże używał podobnego herbu.

d. Antepedium do wielkiego ołtarza z blachy srebrnej, roboty w płaskorzeźbie wzorowéj, ma być przez Zygmunta III sprawione.

e. Nakoniec przemilczeć nie można o obrazie srebrnym w osadzie z hebanu, prócz tej długości

cali 23, a szerokości cali 17 mającym; w trzech swoich przedziałach przedstawia Chrystusa Pana modlącego się w Ogrójcu i posilonego w pocie krwawym zjawieniem się Anioła, dalej umywającego nogi w czasie ostatniej wieczerzy uczniom swoim, oraz samą wieczerzę. Jeżeli monstrancya, kielich szczerozłoty, są roboty zadziwiającej, nie ustępuje im i obraz ten w wydatnej a delikatnej robocie. Wszystkie osoby Chrystusa Pana i Apostołów, i ozdoby, jakiemi są, wieczernik, drzewa, filary i t. d. są z srebra najlepszej próby, nie do naśladowania w obecnych czasach roboty. Każdy złotnik i znawca powinien z uszanowaniem dla sztuki, a z podziwieniem dla dzieła takowe oglądać! Bogactwo kościelnego skarbcu pochodziło ztąd, że każdy biskup wchodzący nowo, a nawet członek kapituły, starał się w nim złożyć jaki przedmiot kosztowny, o czém konkordat umieszczony w synodzie Andrzeja Stanisława Załuskiego biskupa, w r. 1733 d. 4 Sierpnia odbytym i w Warszawie r. 1735 z druku wyszłym, jasno opiewa. Zachowywane bywają te sprzęty i apparata w dwóch oddzielnych zakrystyach i skarbcu. Nad jedną z zakrystyj, mianowicie wikaryuszów, jest ów skarbiec dobrze zabezpieczony.

Chrzcielnica jest z marmuru szarego, na dwóch stopniach wzniesiona, ozdobnej roboty.

Na chórze nad drzwiami wchodowemi zrobionym, znajdują się organy o 25 głosach w r. 1840 przez kapitułę z niemałym kosztem wybudowane. Nadto utrzymywana jest przez nią muzyka z kilku osób złożona, która w niedziele i święta uroczyste podczas obrzędów grywa.

Przed drzwiami wchodowemi dodaje powagi kościołowi kruchta. Na jednej z jej ścian umieszczony jest Pan Jezus ukrzyżowany, znacznej wielkości, pod tymże spoczywa Wojciech Gadomski Suffragan i Officyał płocki, ów dobroczyńca szpitala Panien Miłosierdzia w Płocku. Grób jego oznacza kamień położony.

Zaś grób dla biskupów, prałatów i kanoników jest pod zakrystyą kanonicza, wchód do niego drzwiami zewnątrz Koscioła będącemi, drugi grób jest pod kaplicą, w której pomnik wzniesiono królom, wchód do niego z Kościoła kamieniem przyłożony, inne gdziekolwiek bądź mogące być groby w Kościele katedralnym Płockim, z rozkazu biskupa Poniatowskiego, w czasie zarządu jego dyecezyą Płocką ziemią zasunięte zostały.

Straż do pilnowania Kościoła tutejszego, oraz do innych usług, ze wsi Radziwia przeciwległej Płockowi, z drugiej strony Wisły leżącej, dawaną bywa; jest to odwieczna Xiążąt Mazowieckich fundacya.

Pozostała z ubiegłych wieków dzwonica z wieżą blachą pokryta, przez Kazimierza Wiel: w czasie gdy zamek murem i w nim zawarty Kościoł Katedralny obwodził, dla ozdoby miejsca i potrzeby wzniesiona; na wieży znajduje się zegar kosztem kapituły utrzymywany, zaś w dzwonicy są cztery dzwony, między temi znacznej wielkości i przyjemnego głosu zwany Zygmunt, w ten, na większe uroczystości i obchody pogrzebowe dzwonią.(34)

Taki jest opis Kościoła głównego w Płocku i w Dyecezyi tejże nazwy. Zaraz po wprowadzeniu Chrześcijaństwa do kraju Polskiego w tem samem miejscu w którem dziś istnieje wystawiony, pierwszą był świątynią w Mazowszu Bogu prawdziwemu wzniesioną! Lubo teraźniejszy Kościoł nie jest tym samym, który początkowo był zbudowany, jednakże mury jego odnoszą się do czasów dawnych i przeszło siedm wieków istnienia swego liczą! W bliższych nas czasach rozliczne nastąpiły w nim zmiany, przez co jednak nie brakuje temu gmachowi na harmonii stylu, i czyni ogół jego na widzu mocne wrażenie. Był on przez Królów, Xiążąt, Dygnitarzy i zakomite osoby w hierarchii duchownej często zwiedzany; szczególniej mieszkańcy Mazowsza znajdowali w posiadaniu jego dla siebie chlubę i zaszczyt.

W nim uroczystości krajowe, pogrzeby dwóch Królów i licznych Xiążąt rządzących Mazowszem odbywały się.

Tu zwykle uroczystość Jubileuszu początek swój w dyecezyi Płockiej bierze. Tu konsekracye biskupów, święcenia kapłanów i wszelakie kościelne obrzędy wyższego stopnia z przyzwoitą okazałością odbywają się.

W. H. Gawarecki.

Pisałem w Płocku
d. 8. Września 1840 r.

PRZYPISY

DO OPISU

KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO

w PŁOCKU.

(1) Dr. Wawrzeniec Wserecz, Kanonik kollegiaty Pułtuskiej a penitencyonarz Katedry Płockiej, mąż uczony i zasłużony w kapitule, opisując Płock i osobliwości jego r. 1603 w czasie powietrza w Płocku trwającego, na str. 62 rękopismu swego o Katedrze Płockiej, tak się wyraża:

»Primaria est basilica pontificiæ cathedræ, sub in-»vocatione Dei genitricis virginis Mariæ. Quam etiam »S. Mariæ de Masovia vocari in ejus archivi diploma-»tis legimus. Est clero frequens, officio quotidiano ce-»lebris. Ritu Romano spetiosa. Vasis argenteis inauratis, »calicibus aureis, thuribulis, hierothecis mitris, pa-»storalibus, ceterisque vestimentis et ornamentis ad »rem divinam necessariis, bene locuplex et fulgida.”

(2) Kazimierz III Wielki, chorobą złożony w roku 1370, w mieście Pokrzywnicy uczynił ślub, iż jeżeli do zdrowia przyjdzie, podźwignie z ruin Kościół Płocki, zbudowany od przodków pod wezwaniem S. Zygmunta, i pewnej liczbie kapłanów, przy nim należyte

da opatrzenie. Jakoż myśląc już o tém wcześnie dał rozkaz Archydyakonowi Gnieźnieńskiemu, ażeby tam kogo posłał dla obejrzenia murów, a on to zlecił Janowi ze Skrzynna, Kapelanowi królewskiemu. *Bantke w dziejach Król. Pol. T. I. str.* 411. Niewiadomo czyli ten zamiar do skutku przywiedziony został, bowiem Kazimierz Wielki wkrótce umarł.

(3) Dr. Wawrzeniec Wserecz na str. 54 rękopismu swego, i Długosz w dziele: *Vitae et series Episcop. Plocen.*

(4) Wspomniony dopiéro autor rzecz tę świadczy w słowach: »Ecclesiam Plocensem collata cleri Diæcesis pecunia et sumptu, ac magna ex parte deiectis veteribus muris eleganti opere struxit et exornavit."

(5) Jak świadszy znaleziony napis w gałce krzyża zdobiącego kopułę środkową kościoła, w czasie reperacyi tejże w r. 1834 dnia 12 Maja dopełnianéj:

Anno Domini 1633 die Novembris ecclesia hæc cathedralis magna ex parte corruta Jllmi Reverendissimi Dni Stanislai Łubieński Dei gratia pro tunc Eppi Plocensis ac V. Capiti ejusdem ecclesiæ sumptibus reperata. Fabricatore vero Illustri ac Rdi Dno Joanne Cielecki Canonico Posnaniensi, Plocensi, cujus singulari labore ac industria, ut structura ecclesiæ, ita globus ex cupro cum cruce quadrangulari deaurata extitit, Vice Custode Rdo Dno Stephano Bodzan cum appositione reliquiarum quatuor S.S. videlicet S. Daciani M. S. Mauricii M. S. Theodosii M. S. Calidoniæ V. et M. et Agno dei. Lucas Szepre A. M. P. h. Dr. Scholæ Senior scripsit.

(6) Jak napisy na marmurowych dwóch tablicach w kaplicy S. Piotra umieszczone okazują.

(7) Napis na tablicy z marmuru w kaplicy S. Zygmunta w mur wprawionej dowodzi.

(8) W gałkę pozłacaną pod krzyżem zdobiącym zewnątrz na dachu rotundę, włożono w r. 1834 następujący napis:

Anno raperatæ salutis 1834 mense Majo sub auspiciis Jllumor. Excellentiss. ac Reverend. Dominor. Adamæ Michælis Prażmowski Eppi, et Francisci a

Paulo Pawłowski Coadjut: Diecesis Plocensis, stante regimine Ser: Nicolai I. Imperator. Rossiæ et regis Poloniæ, turris hæc de nova fere radice reparata sumptibus capituli eccl: cathedralis hujus, cui præsentes fuere Ill. Rdmi Dni. Prælat: Thomas Chmielewski præpositus, Constant. Plejewski, Eppus Lengonen. Suffrag. Archid. Offic. Grlis Plocens. Adalbertus Szwejkowski custos, et Perillustres Rdissimi Dni Canonici, Lucas Przyłuski, Joannes Staszkiewicz, Jacobus de Tylli, Sylwester Jaworowski, Fran: Czyżewski, Joannes Pniewski, Anton. Królewiecki Proc. Capit. et Præfec. fabricæ. Artifices ad hoc opus adhibiti fuere, Joannes Wojśniewicz malleator, Hieronimus Jurgens lignifaber.

(9) Mianowicie S. Zygmunta, S. Piotra, N. Panny niepokalanego poczęcia, ta dawniej nazywała się *Królewska*, z powodu iż w niej spoczywały zwłoki Królów i Książąt Mazowsza, i Serca Pana Jezusa; w środku tej wzniesiony jest grobowiec Monarchom.

(10) Jeden z ołtarzy tych blisko zakrystyi kanoniczéj będący, biskup Baranowski wystawił, świadczy o tém Dr. Wserecz na str. 59 rękopismu.

(11) Tenże sam biskup, obraz w Rzymie nabyty w wielkim ołtarzu umieścił, jak dopiéro przytoczony autor donosi, w słowach:

„Majora altaria Plociæ et Pultoviæ splendide adornavit, imaginibus summa et antiquissima religione præditis, quas Romæ multo pretio emptas, basibus sustinentibus, et veriticibus affabre sculptis, coloribusque variis rutilantibus." Obraz zaś S. Piotra X. Poniatowski biskup z własnéj galeryi obrazów ofiarował.

(12) Ze zdań głosujących sędziów, napisanych na tablicach przez tychże trzymanych okazuje się, iż większość była za uwolnieniem Chrystusa Pana; niektóre zdania wypisane z obrazu są te:

I, Achaias. Reus non est, incognita causa morti ubiiejendus.

II. Subath. Nulla lex cuiquam immerito mortem irrogat, quid ergo hic homo peccavit?

III. Resmophin. Quare sunt leges positæ, si non serventur?

IV. Joseph ab Arimathea. Turpe sane erit flagitiosum quoque si nemo in tota civitate verum innocentem defendat.

V. Nicodemus. An lex nostra aliquem incognita causa condemnat?

VI. Mesa. Si justus est convertamus ad ea, sed si injustus expellamus ipsum a nobis.

VII. Teras. Præstat ipsum vel exilio damnare, vel ad Cæsarem mittere.

VIII. Josaphat. Catenetur et vinculis perpetuis servetur.

IX. Joram. Quare sinamus virum, quia justus ad mortem damnare.

X. Simon Leprosus. Qua lege tenetur seditiosus.

XI. Putiphares. Seductor patriam et populum perturbat.

XII. Sarcas. Exterminamus seditiosum in patria pernitiem natum.

XIII. Diara Bias. Cum igitur populum seducat morte dignus est.

XIV. Pcholomeus. Si nec justus est, nec injustus quid tamen moramur? cur non cito vel morte vel exilio ipsum damnamus.?

XV. Rabrusta. Sive justus sit, sive injustus, quia tamen majorum legibus non paruit ferendus non est.

XVI. Echieris. Justus sit morietur, tamen maxime cum populum suis contionibus ad sedetionem concitat.

XVII. Rabam. Sed cur late sunt leges nisi ut serventur.

XVIII. Riphar. Lex in nullos contestata est; quare fateatur crimen suum deinde condemnetur?

(13) Dr. Wserecz na str. 62 wyraża: »Et quod omnem superstat temporalem splendorem ligni S. Crucis Dominicæ, et trium integrorum capitum, videlicet S. Sigismundi martiris, et S.S. Brgiittæ Christianeque, ac aliarum minorum reliquiarum thecis aureis, et argenteis inclusarum, sacratissima.«

Zygmunt król Burgundzki wstąpił na tron roku 516 po Gundebaldzie swym ojcu, który był aryaninem, syn zaś wyrzekł się tego kacerstwa. Childebert I król Francyi, syn Klodoweusza i Klotyldy S. wypowiedział mu wojnę i pozbawił państwa. Zygmunt był zbity, pojmany i do Orleanu posłany, gdzie r. 523 z żoną i z dziećmi w studnią wrzucony został. Gondemar następca jego, był także zwyciężony i śmierć jego zakończyła królestwo Burgundzkie, które zwycięzca między siebie i braci swoich podzielił; używało tego tytułu przez 120 lat. *Dykcyonarz historyczny. J. J. Boelckego w Warszawie r.* 1783 *T. VII. str.* 408. *Żywoty Świętych*, wydawane w Warszawie przez Adama i Leona Rogalskich.

(14) Sierpski Andrzej wojewoda Rawski a Starosta Płocki, który Bonie Królowej w powrocie do Włoch towarzyszył, umarł roku 1572 dnia 15 Kwietnia, ma nagrobek okazały z kamienia piaskowego w kaplicy przez siebie wystawionej, żył lat 78, miesięcy 4, dni 15.

(15) Stanisław Krasiński wojewoda Płocki starannemu wychowaniu w domu stryja swego Franciszka Krasińskiego biskupa krakowskiego ukształcenie swoje był winien. Wysłany z bracią na naukę za granicę, nietylko Niemcy, Francyą, Włochy, Sycylią i Maltę zwiedził, lecz nawet część Azyi i Afryki objechał. Z spokojnem nauk zamiłowaniem, ducha rycerskiego łączył. Ile zdolność jego stany ceniły, okazały, przeznaczając go z innemi do poprawy ustaw koronnych roku 1601. Ustanowienie Trybunału Radomskiego dla spraw skarbu publicznego tyczących się, jego urządzeniom i światłym radom i mowom się należy. Ludzi uczonych rad miewał w domu i z nimi przestawał. — Z dwóch żon Małgorzaty Sobieskiej i Anny Michowskiej, córek 5, synów 10 zostawił, z których ten dom od wsi Krasnego w Mazowszu nazwę biorący, pięknie w Polsce zakwitnął i obszernie się rozplenił. Umarł roku 1617 dnia 1 Lutego wieku lat 59.

Nagrobek jego w Płockim katedralnym kościele z marmuru szarego znajdujący się, jest dziełem kunsztownem, robota dłuta doskonałego i ręki wprawnej,

pomysł dzieła samego dobry, nadający mu postać okazałą i miejscu przynoszącą ozdobę. Wystawia rycerza poważnego, na trumnie wspartej na lwach spoczywającego, a nad nim biskupa w ubiorze uroczystym z infułą na głowie, z pastorałem w ręku stojącego i żegnającego zmarłego Wojewodę; otaczają filary i piękne ozdoby cały ten pomnik dobrze wypracowany; pod nim jast ławka z marmuru; na niej, jakoteż i nad pomnikiem jest wyryty herb Krasińskich Slepowron. Napis jest umieszczony w dziełku pod tytułem *Groby Królów Polskich w Płocku* z roku 1827 na str. 37 jak równie *w Pamiątniku historycznym Płockim* w Warszawie 1830 r. Tom 2 str: 113.

(16) Nagrobek Biskupa tego jest z marmuru czarnego przy zakrystyi kanoniczej, wyobraża biskupa w kapie z złożonemi rękami przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa Pana klęczącego, u dołu napis: D. O. M. Hic jacet Stanislaus Łubieński, peccator indignus, episcopus Plocensis, oretur pro eo, mortuus die XVI Aprilis A. D. MDCXI.

(17) Paweł Głogowski, był rodem ze wsi Głogowca, w ziemi Gostyńskiej leżącej, h. Grzymała, syn Jana sędziego ziemskiego Gostyńskiego i Wichny Głogowskich. Podług nagrobku w katedralnym Kościele Płockim onemu wzniesionego, umarł dnia 10 Lutego 1580 roku, mając lat wieku 78, zatem rodził się w r. 1502. Poświęciwszy się stanowi duchownemu osiągnął nauką prawa i biegłością języków klasycznych, stopnie znakomite w hierarchii kościelnej. Był kanonikiem Pultuskim, Poznańskim i Dziekanem katedry Płockiej. — Andrzej Święcicki w dziele *Topographia Masoviae* mówiąc o Pułtusku (na str. 490 T. I. Zbioru Miclera de Kolof) wyraża: Canonicorum Collegium insiguiter ornavit Paulus Glogovius Decanus idem Plocensis profundae eruditionis Graecorumque pariter ac Latinarum excelenti scientia praeclarus senex. W rękopiśmie Dra. Wawrzeńca Wserecz kanonika katedry Płockiej, gdy mówi o uczonych wieku swego mężach w Mazowszu, jest wzmianka o Pawle Głogowskim w ten sposób uczyniona: Paulus Głogowski Decanus

Plocensis jureconsultus. Quondam Stanislai Osii in studio æmulus, elegantia stili similiter laudatur. Ma on w Kościele katedralnym Płockim w kaplicy w któréj szczątki monarchów są złożone, nagrobek w ścianę popiersiem wmurowany, z napisem: Reverendissimo Dno Paulo Głogowski Decano Plocensi viro pietate et sapientia, summo sacrarum litterarum et jurisprudentiæ cognitione præstanti, vite innocentia, morum castitate, hospitalitate, modestia singulari. Cineri ejus domicilium hoc ante præperatum et dotatum amici posuere. Obicit die X Febr. A. D. MDLXXX ætatis suæ 78. Wspomnienie histor: o Głogowskich przez W.H. Gawareckiego jest umieszczone w N. 45 *Magazynu Powszechnego* z r. 1839.

(18) Niszczyccy h. Prawdzic, niegdy w Bełzkiem i Płockiem Województwach osiedli, składali dóm starożytny w Polsce. Z tych pochodził Bartłomiéj Niszczycki kanclerz Płocki, kanonik Gnieźnieński, syn Jędrzeja Wojewody Płockiego i Oporowskiéj h. Sulima, w r. 1157 zmarły. Napis nagrobka jego jest umieszczony w dziełku: Groby Królów Polskich w Płocku przez W.H. Gawareckiego z r. 1827 na str. 49.

(19) Jakoto: Melchiora Radzimińskiego, Archydyakona i Doktora nauk lekarskich, w r: 1550. Pawła Biedrowskiego Archydyakona Proboszcza kollegiaty S. Michała i kościoła S. Katarzyny w Płocku w roku 1632. Macieja z Golimowa Golemowskiego Archydyakona Płockiego, kanonika Gnieźnieńskiego w r. 1658. Pawła Kłosowicza Doktora obojga praw, Płockiego, Warszawskiego, Pułtuskiego i Kieleckiego kanonika, podskarbiego Karola Ferdynanda królewicza, biskupa Płockiego w r. 1674. Pawła Potrykowskiego doktora obojga praw, Archydyakona Pułtuskiego, w r. 1634. Teodora Machcińskiego, biskupa Palleopolitańskiego, kustosza katedralnego Płockiego, fundatora Mszy śpiewanéj i granéj w kościele katedralnym w Czwartek z wystawieniem odprawianéj, zwanéj *Cibavit* w r. 1734 zmarłych. Napisy nagrobkowe tychże prałatów, jakoteż i kanoników innych w dziełku: *Groby Królów w Plocku* znajdują się.

(20) O grobach dawnych w Kościele katedralnym Płockim, Franciszek Rzepnicki S: Jezu tak pisze: — »Præter corpus Verneri episcopi Plocen. a Bolesta castelano Visnensi occisi, cujus vitæ sanctitatem Deus multis signis illustrem fecit, ornata est sepulchris Ladislai Hermani, Boleslai Chrivousti, regum Poloniæ, et plurum Ducum Masoviæ» *T. III. lib.* 3 *cap.* 1 *Vitae Praesulum Poloniae Posnan* 1762.

(21) *W pismach historycznych W. H. Gawareckiego* w Warszawie wyszłych roku 1824 od str. 4 do 32 wyrażonych.

(22) Alexander Dołęga, ze Szreńska, biskup Płocki, wspaniały pogrzeb Monarsze temu wyprawił, o którym Długosz w życiu tego biskupa mówi: Is porro Boleslaum regiem Chrivoustum noncupatum, multis victoriis memorabilem, ad suam cathedram solenni pompa, ac regio tantoque triumphatore digno apparatu, anno sui pontificatus X sepelivit.« Żył Bolesław III. lat 54, panował 36.

(23) W słowach na str. 62 i 63 rękopismu umieszczonych: Præter illa quæ in gremio confovet corpora S.S. Verneris martiris, et Simonis confessoris episcoporum olim variis et salutiferis miraculis illustrata. Et quorum revelationem expectat Stephani, Philippi, et Alexandri Ploc. Episcop. Boleslai III (Krzywousty) et Wladislai Hermani, qui fuit parens Krzywousty, regum Poloniæ, innumerabilium principum et sacerdotum, quorum ossa in constructa ad hoc tumba in ascensu chori maioris Andreas Noscovius episcopus, cum parietes, et tecta pavimentunque ejus reformasset, condidit.»

(24) Pięć głów było, kości większych i mniejszych do trzydziestu lub więcej, na jednej głowie znajdowało się nieco włosów, na drugiej strój do czepka podobny, galonkiem srebrnym i plecionką drobną z jedwabiu otoczony. Kości te były ciemno żółtawe, a kilka z nich fioletowe, najdawniejsze zapewnie; z rąk i nóg nadzwyczaj długie, a ztąd wnosić można, iż ludzie w dawnych wiekach byli rośli i ogromnej postaci.

(25) Obszerniejszy opis tak znalezienia szczątków

Monarchów, jako i uroczystości pogrzebowej tychże w d. 12 Września 1825 r. odbytej, niemniej i napisów grobowych dotąd w kościele katedralnym Płockim istniejących czytać można w dziełku pod tytułem *Groby Królów Polskich w Płocku. W Warszawie* 1827 *roku.*

(26) Żałować, niestety, wypada, iż stawiając pomnik, nie zabezpieczono kaplicy, w której się wznosi, kratą. Dziś korona, berło i miecz, mocno są uszkodzone, i w krótce ozdoby te zniszczeniu całkowitemu podpadną!

(27) Kapituła Płocka posiada przywilej Alexandra Jagellończyka Króla Polskiego w Krakowie 1504 r. wydany, stanowiący pięciu kanoników doktoralnych przy tejże katedrze, to jest: teologii, prawa kanonicznego, sztuk lekarskich, kaznodzieję i penitentionarza. Każdy z duchownych stanu nieszlacheckiego przez lat trzydzieści, bądź w akademii, bądź w seminaryum nauk teologii, prawa, umieiętności lekarskich uczący, lub przez tenże przeciąg czasu obowiązki kaznodziei lub spowiednika sprawujący mógł dostąpié godności kanonika katedralnego. Inni winni bydź klejnotem szlachectwa zaszczyceni. Przywilej zmiankowany znajduje się w *Pamiętniku historycznym Płockim* 1828 w Warszawie str. 35.

(28) W pomoc do codziennego nabożeństwa w katedralnym kościele odbywającego się, jak niemniej śpiewania kursu *de beata* i innych prac duchownych przeznaczeni są Wikaryuszowie. Dawniej była ich większa liczba, w pismach starożytnych zwani byli *Capellani*, dziś do czterech ograniczoną została.

(29) Dzieło w rękopiśmie będące: *Poczet Biskupów Mazowieckich później Płockich* wystawia chwalebne ich czyny i działania w zawodzie piastowanej władzy Pasterskiej przedsiebrane i dokonane.

Z wielu pamiętni są kanonicy katedry Płockiej następujący:

1 Niecko, kanonik Płocki, zmarły roku 1224, pisał dzieje Mazowsza zaczynając od Mazora brata Polaka vel Pollacha do Konrada I. Xiążęcia Mazowieckiego, to jest do r. 1211 i później nieco. Tytuł jego: *Inclitae*

Mazowitarum gentis gesta, tribus conscripta libris, ad annum usque 1219. Pierwszy rozdział pisma tego był w bibliotece byłego Towarzystwa Przyjacioł nauk w Warszawie. *O Dziejopisach Polskich p. Ł. Gołębiowskiego* w Warszawie 1826 r. str. 212.

2. Jan z Xiążąt Litewskich, syn z pobocznego łoża Zygmunta I. starannie wychowany na dworze królewskim, był na samprzód kanonikiem Płockim, póżniej biskupem Wileńskim, umarł Poznańskim r. 1538, 18 Lutego w Poznaniu. *Zbiór Pamiętników T.* 1 *str.* 371 *w Warszawie* 1822. *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania przez Łukaszewicza roku* 1838. *w Poznaniu. T. II. str.* 273.

3. Franciszek z Krasnego Krasiński, nim biskupem krakowskim został, był kanonikiem katedralnym Płockim; w tenczas dwa razy był wysłany w imieniu duchowieństwa polskiego do Pawła IV Papieża, i w poruczonych sobie działaniach dobrze się sprawił; potem od Króla Zygmunta Augusta wysłany posłem do Cesarza Maxymiliana, sprawy sobie poruczone załatwił. *Pamiętnik histor. Płocki z r.* 1830 *T. II. str.* 121.

4. Krzysztof Niszczycki z Radzanowa, Płocki i Gnieźnieński kanonik, uczył się we Włoszech w Maceracie, sposobiąc się do stanu duchownego; tam wydał rozprawę *Actiones academicae duae de religione*, z przypisem do Władysława Królewicza. Inną *Conclusio juris universalis*. Tamże, *de remedio recuperandi contra vitiosum successorum etc. Maceratae*, przypisana Szczęsnemu Kryskiemu Podkancel. koronnemu z piękną ryciną. Mowa witająca Firleja biskupa Płockiego r. 1618. *Niesiecki T. III str.* 370 *i* 371. *Obraz panowania Zygmunta III p. Siarczyńskiego we Lwowie*, T. II. str. 16.

5. Stanisław Głowski, żył za panowania Zygmunta III, mąż wielce uczony, kanonik Płocki, biegły w greckim języku, tłómaczył niektóre dzieła S. Bazylego, jak świadczy Grzegórz Knapski w przemowie do T. III. przysłowiów swoich. *Obraz panowania Zygmunta III. T. I. str.* 194.

6. Andrzej Opaliński, tegoż imienia Andrzeja Marszałka W. Koronnego z Kościeleckiej syn, później Biskup poznański, mąż prawy i znamienity, nie miał jak lat 15, gdy już od Króla Zygmunta III, proboszczem katedralnym płockim mianowany. W Rzymie nauki pobierał, i dla biegłości swojej do różnych poselstw przez Zygmunta III był używany. *Obraz panowania Zygmunta III, T. II. str.* 28.

7. Andrzej Lipski z Lipego h. Grabie, biskup krakowski, był poprzednio kanonikiem płockim, sławny z nauki prawa i biegłości w temże. *Obraz panow. Zygmunta III. T. I. str.* 278.

8. Gabryel Provancy lub Władysławski, rodem z Chełmna w Prusiech, akademik Krakowski, nauczyciel dzieci króla Zygmunta III, zaszczycony przez niego szlachectwem, proboszcz Warszawski, kanonik Płocki i Chełmiński. *Obraz panowania Zygmunta III. T. II. str.* 106..

9. Wawrzeniec Goślicki, nim został biskupem Poznańskim w roku 1601, był proboszczem Płockim i kanonikiem Krakowskim, mąż pełen wiadomości i wymowy, dowcipem przyjemnym i swobodnym obdarzony. Dzieło jego *de Optimo Senatore r.* 1568 w Wenecyi z druku wyszłe, powtórnie roku 1593 w Bazylei wytłoczone, nadto tłumaczone zostało na język angielski przez Adelswortha. Roku 1607 blisko 80 letni życie zakończył. *Obraz pano. Zygmunta III. T. I. str.* 151, 152.

10. Stanisław Garwaski, kanonik Płocki i Krakowski, żyjący za panowania Zygmunta III który łożąc swój majątek na pobożne i użyteczne ustanowienia, potomnej pamięci imie swoje podał. Dwie wsie Sieradzice i Wrzoszowice, akademii Krakowskiej na utrzymanie 30 ubogich uczniów zapisał. Utwierdzając Rzplita ten zapis z pochwałą zasługę jego wspomniała. Umarł r. 1635. *Obraz panowania Zygmunta III T. I. str*, 132.

11. Karól Kraci, kanonik Płocki i Warszawski, za panowania Augusta II. żyjący, na mury szpitala Warszawskiego pod tytułem: Dzieciątko Jezus, stokrotnej

gotowizny dobrodziej. *Opis historyczno-statystyczny miasta Warszawy przez Ł. Gołębiowskiego z roku* 1627 *str.* 116, *i Pisma historyczne W. H. Gawareckiego z r.* 1824 *str.* 168.

12. Maciej Rokitnicki, Sufragan i Officyał Płocki, zmarły w roku 1805 zapisał dla szpitala S. Trójcy w Płocku summę na dobrach Ziemskich zabezpieczoną.

13. Wojciech Gadomski, Sufragan i Officyał Płocki, uczynił fundusz na edukacyą sześciu panienek z ubogich szlacheckich rodziców zrodzonych, dla siostr miłosierdzia w Płocku. *Pisma historyczne W. H. Gawareckiego st.* 66.

14. Wojciech Szwejkowski kustosz Płocki rektor byłego Uniwersytetu Alexandrowskiego w Warszawie, zmarły r. 1838, mąż znakomity głęboką nauką, sławny wymową i rzadkiemi przymiotami serca odznaczający się.

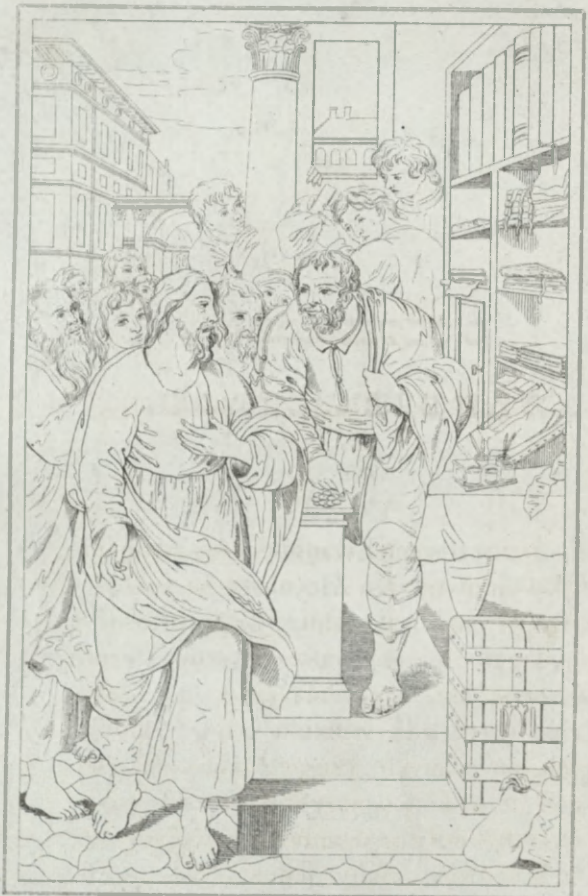
(30) Kapitularz, czyli izba posiedzeń kapituły jest nad zakrystyą kanoniczą z której wschody do niej prowadzą.

(31) Bogufał ztr. 25.

(32) *Pism historycznych* już przytaczanych, str. 53.

(33) Oryginał tego nadania z herbem kapituły i biskupów, pięknie odmalowanym na pargaminie, był w bibliotece Czackiego, później znajdował się w Puławach. *Kalendarzyk Polityczny z r.* 1828 *w Warszawie wydania J. Netto str.* 510 *i* 511.

(34) Był tu zwyczaj bardzo dawny, teraz od lat kilku nie tak ściśle zachowywany, iż po przedzwonieniu wieczornem na pozdrowienie anielskie, w dzwon największy, zwany *Zygmunt*, wybijano pojedynczo sercem 10 razy w pauzach minuty jednej; od gminu zwano to, iż dzwonią na pacierze rzymskie; raczej działo się to na pamiątkę chrześcian pod Warną roku 1444 poległych w potrzebie z Turkami, wzywając wiernych za nich do modlitwy. Nawet i po innych kościołach w Polsce zmyczaj ten istniał.



Nawrócenie S. Mateusza

O CZTERECH EWANGIELISTACH.

„A dla czego czterech Ewangielistów?" zapytywał wymowny Jan Złotousty na zgromadzeniu wiernych w Antyochii. »Czyliż nie dosyc było jednego dla opisania czynów i nauki Chrystusowej? Bez wątpienia, jeden mógł tego dopełnić. Lecz gdy widzimy czterech ludzi piszących w różnych czasach i na różnych miejscach, nie udzielających sobie nawzajem dzieł swoich i nie porozumiewających się z sobą, a mówiących jakby jednemi usty, w tej zgodności uczuć i słów mamy niezaprzeczony dowód prawdy tego o czém mówią. Mała bowiem niezgodnośc w niektórych szczegółach

mocniej jeszcze dowodzi iż mówili prawdę. Gdyby się nie różnili z sobą w najmniejszych okolicznościach co do miejsca i czasu, natenczas nieprzyjaciele Kościoła mogliby myśleć że pisali z porozumienia się, i że tak dokładna jednostajność jest umówionym ludzkim wymysłem, gdy tym czasem małe różnice oczyszczają ich od tego podejrzenia i usprawiedliwiają szczerość ich postępowania.»

„Lecz wiedzcie dobrze, mówił dalej czcigodny pasterz, iż co się tycze prawd najważniejszych, zawierających w sobie życie duszy i samą treść Ewangielii nikt nie odkryje najmniejszej pomiędzy nimi sprzeczności...." Tu Chryzostom dowodził całkowitej zgody po między czteréma Ewangielistami co do główwnych wypadków żywota Zbawiciela i co do przepisów jego świętej nauki.

Swięty Mateusz, z celnika powołany na ucznia Chrystusowego, pisał w Judei roku 41 po narodzeniu a w ośm lat po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa Pana. Dzieło jego które nazwał Ewangielią czyli dobrą i szczęśliwą nowiną, napisane w języku hebrajskim. Głównym celem Ewangielisty jest chęć przekonania żydów że Jezus Chrystus jest Messyaszem obiecanym ich ojcom; dla tego też opowiadanie swoje zaczyna od *Ksiąg rodzaju Jezusa*

Chrystusa syna Dawidowego, *syna Abrahamowego*, a we wszystkich szczegółach życia Chrystusa przypomina przepowiednie proroków o Jego narodzeniu, o Jego cudach, o Jego męce.

Wyłożywszy pochodzenie Chrystusa zaczynając od Abrahama, Swięty Mateusz opisuje cudowne poczęcie Najświętszej Maryi Panny, małżonki S. Józefa, narodzenie się dzieciątka w Betleem, w mieście pokolenia Judy; potém przechodzi do proroctw Jana Chrzciciela i chrztu Jezusa ażeby pokazać nam Zbawiciela w publiczném Jego życiu poprzedzoném przez post i pobyt na puszczy. Kończy Ewangielią obietnicą która Chrystus uczynił swym Apostołom, nakazując im nauczać i chrzcić narody, że się *znajdować będzie z nimi po wszystkie dni aż do skończenia świata.* Opowiadając zmartwychwstanie Chrystusa, Swięty Mateusz mówi, iż przedniejsi kapłani strwożeni z powodu zniknienia ciała Zbawiciela, przekupili żołnierzy którzy pilnowali grobu, aby ci świadczyli iz uczniowie Jezusa w nocy przyszli i pod czas ich snu ciało skradli; Ewangielista dodaje, iż żołnierze uczynili jako je nauczono. A rozniosła się ta powieść między żydami aż do dnia tego.

Pierwszy z Ewangielistów jest niewątpliwie autorem Ewangielii jego imieniem oznaczonej; ogłosił zaś ją w kilka lat po umęczeniu Chrystusa przez żydów. Gruntując się na tem, wyłożemy tu treść wniosków z tego wynikających. S. Mateusz opisując czyny, naukę, życie, i śmierć Chrystusa, wystawił żydom wypadki im spółczesne. Mówi o tem co widział i słyszał, do tych którzy równie jak on widzieli i słyszeli. Dzielili się oni na dwa stronnictwa. Jedni, a mianowicie kapłani, doktorowie zakonu i faryzeuszowie, byli nieprzyjaciołmi Chrystusa za Jego życia i sprawcami Jego śmierci; drudzy, jako to żydzi nawróceni przez pierwsze opowiadania świętego Piotra, a których liczba wzrastała codziennie, przepełnieni byli miłością i uwielbieniem dla syna Bożego. Dziejopis przeto mówił do ludzi równie namiętnych lecz idących za popędem uczuć przeciwnych; tak więc jedni jak drudzy zaprzeczyliby mu gdyby się wczémkolwiek fałszu dopuścił. Cóż z tąd wynika? Oto, że opowiadanie Ewangielisty, napisane z uderzającą nas dotąd prostotą i szczerością i przeciw którym nikt nie wystąpił, szczerą prawdą być musi. Nadzwyczajne czyny Jezusa Chrystusa opowiedziane przez ś. Mateusza, byli powszechnie wiadome pomiędzy żydami: jedni przypisywali je mocy Boskiéj. drudzy potędze

piekła. Przepowiednie Chrystusa, mianowicie: o zburzeniu Jerozolimy i zniszczeniu świątyni, ogłoszone przez Ewangielistę, ziściły się we trzydzieści lat później. Historya więc i nauka połączone w opowiadaniu mają też samą cechę prawdy. Dodajmy, że nie sam ś. Mateusz czyni wzmiankę o tych wypadkach: siedmiu innych pisarzów Nowego Testamentu, licząc w to listy, powtarzają lub przypuszczają te same czyny, co także opowiadaniu wszelką odejmuje wątpliwość. Przeciwnicy Chrześcijaństwa znali całą moc tych wniosków i wyczerpali wszystko cokolwiek mogli przytoczyć przeciw prawdziwości Ewangielii. Na tém więc stanowisku wszczęli walkę i zostali pokonani mnóstwem dowodów, których pomimo największego wytężenia obalić nie zdołali.

Dowody te są: 1. doskonała i zachowana w całém opowiadaniu dokładność co do czasu, obyczajów, zwyczajów, miejscowości, wystawiająca epokę w której okazało się pismo; materyalna i dotykalna pewność, ponieważ późniejszy upadek Judei wszystko zmienił; 2. świadectwa Ojców Kościoła współczesnych apostołom, jako też pierwszych odszczepieńców, filozofów pogańskich i mędrców Kościoła powszechnego: świadectwa prowadzące do jednego celu, chociaż przeciwne w swém źródle, co właśnie

pomaga do utworzenia najpewniejszego podania jakie się ustalić mogło pomiędzy ludźmi.

Każdy więc rozsądny i prawy człowiek może śmiało potwierdzić ową wyniosłą treść żywota Zbawiciela skreśloną przez ś. Grzegorza Nazyanzeńskiego: »Jezus przyjął chrzest święty, Niebo rozwarło się nad nim a Bóg zesłał na niego jaśniejącą chwałę. Pości, opiera się pokusom, a kusicielowi wydziera zwycięztwo nad nami odniesione; wygania złych duchów, uzdrawia chorych, wskrzesza umarłych, oświeca ludzi; On pierwszy opowiada Ewangielię która z razu słabe odgłosy wydaje a w krótkim czasie świat cały napełnia!»

S. Mateusz prowadził życie nadzwyczajnie surowe; nigdy nie jadł mięsa, lecz tylko rośliny, korzonki i owoce. Umarł w Luch, w krainie Sennaar, gdzie opowiadał słowo Boże.

Swięty Łukasz urodzony w Antyochii, żyd Hellenista, pisał Ewangielię po grecku. Był on towarzyszem podróży i prac ś. Pawła aż do śmierci tego Apostoła. Ewangielią napisał około roku 53, to jest we 12 lat po Ewangielii świętego Mateusza. Początkowe wyrazy: »*Ponieważ wiele się ich kusiło żeby spisali porządną historyą o rzeczach które się w nas wypełniły*" dały powód do mniemania iż ś. Łukasz mówił o Ewangielijach świętego Ma-

teusza i ś. Marka, które przed jego Ewangielią były ułożone, i że trzeci Ewangielista był bezpośrednim uczniem Zbawiciela; lecz powszechniej uznają go uczniem ś. Pawła. Na wstępie święty Łukasz objawia że ma zamiar wypisać wszystko jako podali ci co z początku sami widzieli i byli sługami Słowa; dla tego też jego Ewangielia jest zupełniejsza od Ewangielii ś. Mateusza, nie przedstawiając wszakże ani jednego zdania przeciwnego. Zaczyna od narodzenia Jana Chrzciciela, opowiada zwiastowanie archanioła NajświętszejPannie, nawiedzenie ciężarnej Elżbiety przez Marya; prorockie pozdrowienie matki Jana, pieśń uniesienia najświętszej Panny; mówi o Zacharyaszu małżonku Elżbiety prorokującym przyszłego Zbawiciela, tudzież losy własnego dziecięcia; opisuje rodzącego się, w pieluchy obwiniętego i w żłobie położonego Zbawiciela, chór Aniołów śpiewających na niebie chwałę Boską. Dalej mówi o obrzezaniu dziecięcia stosownie do przepisów prawa, o pieśni radości starca Symeona i prorokini Anny. Pokazuje nam dwunastoletniego Jezusa siedzącego w świątyni w pośrodku Doktorów którzy słuchali go i podziwiali mądrości i trafnosci w odpowiedziach Jego. Owe szczegóły tyczące się dziecinnego wieku i młodości Chrystusa, opuszczone zostały przez ś.

Mateusza. Swięty Łukasz zbliża się do czasu w którym Jezus chrzest przyjął, »a ten Jezus,« mówi Ewangielista, »poczynał być jakoby we trzydziestu lat: będąc jako mniemano synem Józefa». Z tego wyprowadza całą gienealogię Chrystusa. Podobnie jak ś. Mateusz, oznacza wejście Chrystusa w zawód publicznego życia przez post, oddalenie się od świata i pokusy na puszczy.

Niektóre słowa nauki i czyny Zbawiciela, w jednej tylko Ewangielii Łukasza świętego sa opisane, a mianowicie: piękna przypowieść o synie marnotrawnym; nawrócenie sie łotra na krzyżu; ukazanie się zmartwychwstałego Chrystusa dwóm uczniom w Emmaus. Kończy historyę Zbawiciela w niebowstapieniem Jego w przytomności uczniów: »*I stało się gdy im błogosławił rozstał się z nimi i był niesion do nieba*," oczem Mateusz święty nie wspomina.

Ten sam Ewangielista, który pierwsze pisanie uczynił o wszystkiem co począł Jezus czynić i uczyć (Dzieje Apostolskie 1, 1.) winien był dokończyć swoje dzieło opowiadając początki i postęp Ewangielii. S. Łukasz jest też historykiem posłańców mistrza czyli pisarzem Dziejów apostolskich; i rzecz godna uwagi, że obie te księgi napisał dla prywatnego człowieka: lecz co duch Boży czyni dla jednego

służy dla wszystkich. Jako uczeń i towarzysz s. Pawła większą część swej drugiej księgi zajął żywotem wielkiego Apostoła, a *pamiętniki* jego, mówiąc po światowemu, pełne są wdzięku. Z wzrastającą ciekawością ciągle postępujemy za mężnym *posłańcem* którego nic w powołaniu zachwiać nie zdoła, czy miał być uwielbiony, czyli też ukamienowany, zawsze wznosi się nad przeszkody i niebezpieczeństwa, (XIV, 10, 11, 18). Dziejopis zostawuje go w Rzymie dokąd przybył ś. Paweł w dziewiątym roku panowania Nerona aby był sądzony przez Cesarza, do którego się odwołał jako obywatel Rrzymski, będąc prześladowanym od żydów. Tam pod strażą żołnierza, w najętym przez siebie pomieszkaniu, przyjmował wszystkich którzy doń przychodzili i opowiadał Królestwo Boże i uczył rzeczy tych które są o Panu Jezusie Chrystusie ze wszelkiem bezpieczeństwem bez zakazania (XXVIII. 30, 31,), dopóki nie zajął swego miejsca pomiędzy świadkami Chrystusa którzy umierając zwyciężają.

Żył święty Łukasz 84 lat. Dzieje Apostolskie ukończył w r. 63, żony nigdy niemiał. Umarł śmiercią męczeńską. Pogrzebion w Konstantynopolu, dokąd kości jego z relikwijami Andrzeja Apostoła, 20 roku panowania Konstantyna z Achai przeniesione zostały.

Swięty Marek Ewangelię swoję napisał po łacinie, a potem ją sam w Akwilei na grecki język przełożył. Ewangelia ta, równie jak poprzedzające, jest historycznem opowiadaniem czynów i nauki Zbawiciela, lecz w krótkości. Była pisaną w przeciągu czasu pomiędzy dwiema drugiemi, około roku 49, według powszechnego mniemania, w ośm lat po Ewangelii ś. Mateusza. Swięty Marek, urodzony w Cyrenaice pochodził z żydów. Zgodność jego Ewangelii z Ewangelią ś. Mateusza dała powód do mniemania iż on skrócił tylko pierwszego Ewangelistę; lecz niektóre wypadki objawione przez ś. Marka, a pominięte przez ś. Mateusza, każą wnosić iż ś. Marek nie znał pierwszej Ewangelii pracując nad swoją. Ojcowie Kościoła sądzą iż pisał na prośbę wiernych w Rzymie, jak on uczniów ś. Piotra. Marek był założycielem Kościoła Alexandryjskiego w Egipcie.

Zaczyna swoję Ewangelię od publicznego życia Chrystusa i poprzedza je podobnie jak dwaj inni Ewangieliści, chrztem przez ś. Jana i pobytem Zbawiciela na puszczy. Po zmartwychwstaniu wspomina o napotkaniu dwóch uczniów w Emmaus, szczegółowo opisanem przez ś. Łukasza. Zamyka zlecenie dane Apostołom i ich naukę temi słowy: »A Pan dopomagał i naukę ich utwierdzał przez cuda.«

Ś. Marek umarł męczeńską śmiercią 25 Kwietnia r. 68 na biskupstwie w Alexandryi i tam pogrzebion roku ósmego panowania Nerona.

Swięty Jan pisał Ewangelią w Efezie na kilka lat przed swoją śmiercią około roku 96, przeszło w pół wieku po otwartem opowiadaniu nauki Chrystusa i ugruntowaniu się już chrześcijańskiej społeczności. Nie wspomina niektórych czynów i nauk przez innych Apostołów opowiedzianych, opisuje zaś wypadki o których tamci zamilczeli chociaż te były wielkiej wagi, jak naprzykład: gody w Kanie Galilejskiej, napotkanie Samarytanki przy studni Sychar, osądzenie kobiety o cudzołostwo obwinionej, zmartwychwstanie Łazarza. Lecz czwarty Ewangielista wystawia Chrystusa ze strony Jego Boskiej natury; większa część słów Chrystusowych przez niego opowiedzianych, ma na celu uczynić najwidoczniejszem bóstwo Zbawiciela. Dla tego Ewangielia świętego Jana odznacza się, jeżeli nie wyższemi pomysłami od innych Ewangielistów, to przynajmniéj wyrazistszemi; co się okazuje zaraz z pierwszych wyrazów. Ś. Mateusz zamierzył pokazać żydom, iż Chrystus jest spełnieniem obietnicy uczynionej Abrahamowi, jest Messyaszem z pokolenia Dawida, i dla tego zaczyna rodowód

od szczepu narodu wybranego; od Abrahama przychodzi do Dawida, a zstępując od pokolenia do pokolenia, schodzi aż do Józefa, mniemanego ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. S. Łukasz odmiennym sposobem kreśli wywód rodu Zbawiciela, od syna do ojca, zaczyna od Józefa, dochodzi do Dawida, później do Abrahama, a sięgając dalszych pokoleń doprowadza do Adama, którego Bóg stworzył.

S. Jan dla okazania nam pochodzenia Chrystusa, inną obiera drogę: »Na początku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było, słowo.... A słowo ciałem się stało.« Dwaj pierwsi Ewangieliści zostawili nas na ziemi, orzeł Ewangielii unosi nas do nieba, przedziera się w głąb wieczności, aby odkrył i wytłumaczył nam pochodzenie Chrystusa. Duch który go natchnął, przemawia także i w innych Ewangielistach, gdyż od jednego Mistrza naukę otrzymali; lecz ponieważ natchnienia Ducha są niezawisłe i udzielają się podług jego woli, można więc rzec, iż ś. Jan był szczególniej obdarzony Boskiem natchnieniem.

We wszystkiem co opowiada o nauce Chrystusa, bądź to zwróconej do uczniów, bądź też dążącej do zawstydzenia dumnych i powątpiewających Faryzeuszów, natura Boska widocznie się objawia. Im to Chrystus objawia, że

ten który mówi do nich, jest początkiem wszystkiego, że ojciec ich Abraham z zapałem pragnął oglądać ów dzień, że pierwej nim Abraham był, on jest: a ponieważ niewierzący żydzi proszą go, aby powiedział im czy istotnie jest Chrystusem? »Sprawy które ja czynię wimie ojca mego, teć o mnie świadczą; ja i ojciec jedno jesteśmy," (VIII 25, 56, 58, X 24, 25, 30, 36,) niemniej dobitną jest inna mowa Chrystusa do żydów zwrócona (V 17, 19, 20, 21, 22, 23, 26,); nauka dana w nocy jednemu z faryzeuszów wzruszonemu cudami Jego (III, 13, 16, 19, 31, 36,); ostatnie nauczanie uczniów (XIV, 6, 10, 11); kapłańska modlitwa która wznosił do Boga za nich i za swoich wybranych, w której błaga ojca, z którym jest w wiecznej jedności potęgi i miłości, aby uczniowie wszyscy byli jedno, jako Ty ojcze we mnie, a ja w Tobie (XVII, 3, 10, 11, 21, 23, 24,). Trójca w Bogu, tajemnicza istota nieskończonego Stwórcy, wyprowadza się z mowy Chrystusa zwróconej do uczniów względem zesłania na nich Ducha świętego, pochodzącego w Boskiej jedności swojej od Ojca i Syna (XIV, 16, 17, 26, 7, 13, 14, 15, XX, 22,). Tenże Ewangielista jasno tłumaczy Eucharystyę, ów Boski pokarm duszy, mianowicie w rozdziale VI, 35, 51, 52, 54, 55, 56, 59. Rozdział ten świadczy o nauce kościoła

co do obrządku nowego przymierza. Nareszcie pierwszeństwo katedry świętego Piotra, zasada jedności katolickiej i nieprzerwanego trwania kościoła na ziemi, wyraźnie jest oznaczonem w ostatnim rozdziale Ewangielii, gdzie też widać iż po zmartwychwstaniu, w ostatnich urządzeniach boskiej troskliwości ku swojej trzodzie, Chrystus potrzykroć pytając się Piotra o jego miłości, potrzykroć naznacza go pasterzem całej trzody (xxi, 15, 16, 17).

Gdyby Ewangielia świętego Mateusza była zaginęła, możnaby zastąpić ją Ewangielią ś. Łukasza, i nawzajem: gdyż co się tycze wykonania nauki Chrystusowej, obadwaj Ewangieliści zawierają w sobie to, o czem wszyscy wiedzieć powinniśmy. Lecz pod względem teologicznym Ewangielia ś. Jana jest koniecznem dopełnieniem innych. Słowo Boskie stało się ciałem, Bóg Człowiek, dwie natury w jednej osobie, syn spółistotny ojcu w pokoleniu przedwiecznem; owe główne prawdy zbawienia znajdują się zapewne we wszystkich Ewangieliach, lecz najwyraźniej wydane są w Ewangielii ś. Jana. Treść tego wielkiego objawiciela tajemnic Boskich nie raz posłużyła Kosciołowi za oręż w walkach z niewierzącymi; było to w wyrokach Opatrzności, aby najukochańszy z uczniów wtedy sie jał pisania, kiedy już społecznosć Chrze-

ściańska rozpościerała swe gałęzie na powierzchni całego państwa rzymskiego; było to potrzebnem dla wzmocnienia zasad wiary i ustalenia jej w całem następstwie wieków. Swięty Jan umarł w Efezie 68 roku po umęczeniu Chrystusa i tam pogrzebion.

Zakończymy niniejszą wiadomość o Ewangielistach zastanawiając się nad właściwym im charakterem. »Im więcej rozważamy nieporównane ich przymioty, tym bardziej poznajemy iż nadludzkim rozumem są natchnieni. Prorocy opisują mękę Chrystusa sposobem żywym, rozczulającym i ujmującym. Są oni pełni czucia i namiętności. Ewangieliści zaś piszą prosto bez zapału, bez żadnych uwag, nie dozwalając nic podziwieniu swemu ani swojej wdzięczności, zdaje się, że nie mają zamiaru nawracania swoich czytelników na uczniów Chrystusa. Nie jest naturalnem żeby ludzie oddaleni tylu wiekami od czasów Messyasza tak czuli jego cierpienia. Nie jest naturalnem żeby świadkowie naoczni jego ukrzyżowania tyle gorliwi o Jego chwałę, mówili z takiem umiarkowaniem o niesłychanej brodni na nim spełnionej. Żarliwość Ewangielistów stałaby się podejrzaną; żarliwość proroków taką być nie mogła. Jeżeliby Ewangieliści i prorocy nie byli natchnieni, pierwsi pisaliby z większym zapałem, drudzy

z większą obojętnością. Jedni pokazaliby chęć przekonywania, drudzy pokazaliby bojaźń i trwożliwość, które nie wzruszyły by nikogo. Wszyscy prorocy są żarliwi, zapaleni, pełni uszanowania i uwielbienia ku tajemnicom, które objawiają; Ewangieliści są spokojni, a przy gorliwości równej prorokom posiadają nieporównane umiarkowanie. Któż nie pozna ręki, która jednych i drugich prowadziła? I jaki wyraźniejszy dowód świętości pisma jeżeli nie ten, że wcale nie jest podobnem do tego co ludzie piszą? Uwagi te są dawne, a chociaż nie nowe niemniej atoli uderzające; a ten kto razem z ich autorem pozna, że w Pismie świętém niema ludzkiego rozumu, znajdzie w nich ducha Bożego.»

Taż sama uwaga powinna się rozciągać i na listy, które tłumaczą i dopełniają Nowy Testament. Listy te pisane przez osoby różnego usposobienia, w oddalonych miejscach i czasach, mają między sobą podobieństwo, które można poznać z tego co następuje: 1. Władza nauczania wspólna im wszystkim, a której w tym stopniu nie miała jeszcze żadna mowa pisana; 2. moc przekonywania pochodząca z pewności wyższej nad przyzwolenie rozumu; 3. miłość bliźniego bez granic w swojém wylaniu się równie jak w dążeniu swém bezprzykładna.

Jaki prawodawca lub mędrzec oznaczył stosunki swe z ludźmi zapaloną gorliwością ku świętości ich obyczajów i szczęściu ich duszy? — Mojżesz także miał zlecenie od Boga, lecz był zajęty szczęściem i nieszczęściem doczesnem. Ale powinniśmy uważać z Bossuetem iż prorok Hebrajski pracował dla synagogi ustalonej na ziemi, gdzie musiała zająć swe miejsce, Apostołowie zaś Chrystusa ustanawiali Kościół Jego dla świata, przez który przechodzi jako wędrownik wzdychający do celu swej podróży.

Podług Ojców Kościoła każdy ze czterech Ewangielistów wystawiony jest w proroctwach Ezechiela i w Apokalipsie czyli objawieniu ś. Jana pod postacią zwierzęcia. Orzeł jest godłem ś.Jana, gdyż w dziełach swoich jakby lot orli naśladując, wznosi się na łono samego Bóstwa, i przedwieczne pochodzenie słowa ogłasza. Przy ś. Łukaszu stawiony bywa pospolicie wół na znak iż mówi o kapłaństwie i ofierze Zacharyasza. Zwierz postaci ludzkiej jest godłem ś. Mateusza, gdyż opowiada pochodzenie Zbawiciela jako człowieka. Nareszcie lew odznacza ś. Marka, gdyż mówi o Zbawicielu jako o Królu z pokolenia Judy i zaczyna udaniem się Jego na puszczę.

Rycina wystawiająca powołanie przez Jezusa Chrystusa ś. Mateusza, jest przerysem obrazu pędzla Oktawiusza Van-Veen, pospolicie, Otto Venius zwanego. Obraz ten znajduje się teraz w muzeum w Antwerpii i przez znawców ceniony jest z kolorytu i wyrazu którym się szczególniéj odznaczają twarze Chrystusa i ś. Mateusza.

WSPOMNIENIE RZYMU.

Z DZIEŁ GENOUD'A.

Kościoły, obrazy, posągi i wspaniałe gmachy, które widziałem w Genui i wzdłuż nadbrzeża, są jakby perystylem Rzymu. Bogactwa narodu potężnego niegdyś na morzu, hojnie są rozsypane w świątyniach genueńskich. W kościołach czytamy napisy: *Soli Deo, non nobis Domine*. Wiara okazuje się wszędzie. Wpływ Rzymu, zapewnienie trwałości dane świętemu Piotrowi, po wszystkich tu miejscach jest widoczne. Zdaje się iż nawa kościoła zarzuciła swoje kotwice we Włoszech.

Wzdłuż całego nadbrzeża jaśnieją wyobrażenia Najświętszej Panny. U stóp Madonny sawońskiej czytamy wiersze saficzne po włosku i po łacinie:

In more irato, in subita procella,
Invoco te, nostra benigna stella. (*)

W jednym z najpiękniejszych kościołów Genui *Annunciata* zwanym, Bogarodzica zdaje się wychodzić z koszyka róż; złote i srebrne promienie, jaśniejące gwiazdy zdobią jéj głowę, świat i wąż są pod jéj stopami. Opuszczając z towarzyszami podróży Genuę celem udania się do Liworno, usłyszeliśmy nabożeństwo w kościele przy porcie zbudowanym. Dzieci śpiewały litanię do Najświętszéj Panny, a wszyscy przytomni powtarzali ją. Te śpiewy długo na morzu nam towarzyszyły. We Włoszech szczególniéj uderza myśl o spełnieniu się przepowiedni saméj Najswiętszej Panny o jéj przyszłéj wielkości: ***Błogosławiona zwać mię będą wszystkie narody.*** W Genui nie ma domu w którymby nie było obrazu lub figury Matki Boga-człowieka.

W Liworno zatrzymaliśmy się parę godzin i odwiedziliśmy Pizę, jéj kopułę, chrzcielnicę, pochyłą wieżę i *Campo santo.* Pomniki te, mimo swéj piękności, nie mogły nas zatrzymać: śpieszyliśmy się do *Civita-Vecchia*, pierwszego portu rzymskich posiadłości. Gdyśmy w tém

(*) W śród morza zburzonego, w śród nagłéj burzy, błagam cię dobroczynna gwiazdo nasza.

mieście wylądowali, zostawało nam jeszcze mil piętnaście francuzkich do Grodu wiekuistego.

Powiedzieliśmy woźnicy aby nas uprzedził skoro Rzym spostrzeże. W Kastel-Guido zawołał: *Se vede Roma, Roma la santa*, »widać Rzym, Rzym święty!" Wysiadłszy z powozu upadliśmy na kolana. Cała wielkość starożytnego i nowożytnego Rzymu stanęła w oczach naszych. Byliśmy przed miastem, które podwakroć rozstrzygnęło losy świata, przed miastem w którém są złożone archywa człowieczeństwa, prawa rodzaju ludzkiego do chwały Boskiéj. Uderzyliśmy czołem przed grodem męczenników, przed miastem cudów. Rozmyślaliśmy o położeniu Rzymu pomiędzy morzami i ziemią, o Rzymianach, kolejno wojownikach miecza i słowa, którzy panowali i jeszcze panują nad światem, o Rzymie, o którym jeden z wielkich poetów powiedział:

Veuve du peuple Roi, mais reine encore du monde.

Błagaliśmy apostołów Piotra i Pawła aby natchnęli nas iskrą swéj wiary; a w tém z pośrodka smutnej płaszczyzny, bez domów, bez drzew, noszącej jeszcze ślady spustoszeń barbarzyńskich, ujrzeliśmy bazylikę ś. Piotra, ową świątynię pod wezwaniem rybaka przez Chrystusa

posłanego, świątynię ogromniejszą od kościoła Salomona, przedmiot podziwień świata.

Czem byłby dzisiaj Rzym bez Papieżów?— Oto tém, czém są Niniwa, Babylon, Jeruzalem, czém jest Rzymska okolica: *Agro Romano*. Zniknełyby nawet zwaliska jego. Tak więc samo istnienie Rzymu jest już nauką Opatrzności. Slady spustoszenia przypominają występki Rzymian ukarane przez najście barbarzyńców, a wspaniałość Bazyliki ś, Piotra uświęca tryumf Religii.

Wjechaliśmy do Rzymu przedmieściem ś. Piotra; kościół i kolumnadę mijaliśmy w chwili gdy księżyc oświecał ogromny plac noszący nazwisko Apostoła Króla.

Nazajutrz zwiedziliśmy Kwirynal. Przed tym pałacem umieszczone są sławne konie Fidyasza. Z ganku mogłem przypatrzyć się mnóstwu pomników i zwalisk napełniających miasto.

We Francyi częstokroć daje się słyszeć pytanie: dla czego czytanie dzieł greckich i rzymskich stanowi pierwszą naukę naszą? Odpowiedź łatwa, oto że nic nadto bardziej nie może wzbudzić wielkich myśli o religii Chrześcijańskiej. Jedna i taż sama myśl starannie zachowuje wszystkie pamiątki Rzeczypospolitej i Cesarstwa rzymskiego. Im bardziej te martwe pamiątki wykazują wielkość Rzymu, tym bar-

dziéj przekonywają o cudzie w ustaleniu się wiary chrześcijańskiéj.

Z Kwirynalu udaliśmy się do Kapitolium. Tam zgromadzona przez Papieżów sława całych Włoch, poeci, malarze, rzeźbiarze, budownicy, muzycy, podróżnicy, Dante, Tasso, Galileusz, Krzysztof Kolumb, Cimarosa i inni. Galerya ta napełniona popiersiami z marmuru kończy się pięknym pomnikiem wzniesionym Kanowie.

W innych galeryach dają się widzieć starożytne pomniki, posągi które oglądaliśmy w Paryzkiem muzeum roku 1810. Bogactwa te należą teraz do następcy więźnia Mammertynu.

Po Kapitolium chcieliśmy obejrzeć bazylikę ś. Piotra. Przeszedłszy pyszną kolumnadę otaczającą plac wstąpiliśmy w przysionek. Z jednéj strony stoi posąg Konstantego spoglądającego na chorągiew państwa (labarum), z drugiéj posąg Karola Wielkiego. Nakoniec jesteśmy w świątyni. Niema żadnéj przesady w tém co mówią o arcydziele Michała Anioła. Nie mogę zrozumieć tych którzy utrzymują iż przy wchodzie nie uderza wielkość jego. Znalazłem to dzieło ogromném. Kaplice, nawa kościelna, zakrystya; wszystko jest wielkie, wzniosłe; a sama mysl prosta: grób Piotra i Pawła pod ołta-

rzem, a w kopule słowa: »Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościoł mój."

Jest to coś wyższego nad geniusz Michała-Anioła; jest to geniusz, jest to Duch Boży. Cóż można powiedzieć o kościele świętego Piotra? Jest to jedno z wielkich widowisk świata, jest to jakby morze lub Alpy; człowiek wydaje się niczem obok tego ogromu. Myśl ginie w nieskończoności.

Od świętego Piotra udaliśmy się do Kolizeum.

Ominęliśmy pałac Doria i pałac Wenecki. Wspaniałość tych gmachów w Rzymie nie razi, gdyż tam są pomieszani bogaci z biednemi. Tak jednego dnia zdziwiłem się niezmiernie przy *Scala Santa*, to jest przy wschodach pretoryańskich po których Jezus przechodził (*), ujrzawszy tam pewną Rzymską Xiężnę, która przyjechała we wspaniałym pojeździe z lokajami w liberyi, a zostawiwszy ten cały przepych, z ubogiemi w łachmanach, na klęczkach wstępowała na wschody uświęcone stopami Jezusa Chrystusa. Na ten widok w obliczu następcy Piotra, wybranego niekiedy z najniższéj klassy społeczności i wzniesionego nad wszystkich mocarzów katolickich, niech kto powie

(*) Schody te przysłane z Jerozolimy do Rzymu przez Cesarzową Helenę.

że Chrześciaństwo nie zbliżyło wszystkich stanów.

Lecz oto Koliseum ów wielki amfiteatr gdzie Chrześcianie, patrycyusze i plebejusze, oddawani byli zwierzętom na pożarcie i umierali przy oklaskach zaślepionego tłumu. Co za nauka! Ziemia oblana krwią męczenników wydała nowy Rzym, obraz Kościoła który bóżnicę zastąpił. I tu trzeba dziwić się jak duch Boży wszystko dla swéj chwały urządził. Jestem na ziemi starożytnego Rzymu. Przy Koliseum znajduje się Forum, senat, pałac Cezarów, bramy tryumfalne Tytusa, Wespazyana, Septyma Sewera; świątynia Zgody, kolumny świątyni Jowisza Statora i Jowisza Piorunującego, w bliskości Kapitolium, Skała Tarpejska, Góra Palatyńska, Góra Awentyńska, Tyber, wszystkie zwaliska tu są zgromadzone; a kilka set kroków daléj widać inne miasto, jaśniejące sławą obok przedmieścia świętego Piotra przez które wszedł do Rzymu rybak, posłaniec ukrzyżowanego.

Koliseum napełnione jest oratoriami. W kaplicach wyobrażone są ostatnie wypadki życia Zbawiciela. Wielki krzyż wznosi się w pośrodku. Rzecz cudowna! Żydzi którzy wznieśli Kalwaryę Pana naszego Jezusa Chrystusa, użyci byli przez Wespazyana do zbudowania téj

widowni chwały uczniów Chrystusa, tej nowej Kalwaryi, tego grobu z którego wyszło zmartwychwstanie świata.

Pomniki Rplitej i Cesarstwa służą do wykazania tryumfu cierpliwości i słodyczy Apostołów i męczenników. Zwaliska świątyni znajdują się obok Koscioła jaśniejącego marmurem. Obrazy prześladowań i śmierci Chrześcian pomieszane są z obrazami wielkości i sławy. Jest to jakby widzenie dwoistej wieczności, chwała połączyła się już z meztwem i cnotą, sromota z występkami i zbrodnią.

Kolizeum gdzie tracono Chrześcian przypomina katakomby świętego Sebastyana w których są pogrzebani. Przez drzwi urządzone w Kościele wchodzi się do tego pełnego czci miejsca. Przed wejściem zatrzymałem sie u łaźni Karakalli, u grobu Scypiona. Takie zbliżenie pychy pomników pogańskich z pokorą chrześciańskich grobów wszędzie daje sie widzieć w Rzymie. W łaźniach Karakalli, dozorca opowiadał nam o walkach gladyatorów, o dworze, straży, o blasku purpury, o pękach rózeg z toporem, (oznaka godności konsularnej w Rzymie) otaczających Cesarzów; w katakombach, braciszek nam przewodniczący mówił tylko o męczeństwie, prześladowaniu, modlitwach. Mogiły na prędce wpiasku wyryte, ko-

ści, krew sług Bożych zebrane w kryształowe naczynia tuż obok nich postawione, krótkie napisy przypominające nazwisko z błaganiem o westchnienie do Boga, ze znakiem krzyża: oto wszystko co otrzymywali zwycięzcy świata. Tu w obliczu śmierci odbywała się ofiara która zastąpiła wszystkie ofiary. Sto siedmdziesiąt cztery tysięcy męczenników, i czternastu Papieżów pogrzebionych w tem miejscu, świadczą iż krew Pana naszego Jezusa Chrystusa ożywiła wszystkie dusze i zaszczepiła wiarę. Wenera, Flora, Junona, Herkules, Jowisz, Mars, Merkury, byli czczeni w łaźniach Karakalli, gdzie znaleziono posągi mnóstwa bożyszcz, lecz krzyż uwielbiany był w katakumbach.

Łatwo zrozumieć jakiego doświadcza wzruszenia chrześcianin spoglądając na te groby droższe od wszystkich ołtarzów marmurowych, na te tak czczone i z taka wiara dochowane obrazy. Całowałem krzyż przy świętym Maxymie znaleziony. Klęczałem w izbie gdzie ś. Filip Neryusz rozmyślał. Przechodziłem potem koło piramidy Kaja Cestyusza i grobu Cecylii Metelli udając się na drogę Apijską dla zobaczenia bazyliki wzniesionej w tem samem miejscu, gdzie pewna Rzymska pani pochowała zwłoki świętego Pawła. Dzisiaj przerabiają ten piękny Kościoł, którego sklepienia utrzymywane były

przez sto dwadzieścia kolumn z porfiru lub marmuru Paroskiego; podziwiano tam roboty z drzewa, wszystkie z cedru Libańskiego, które roku 1823 spłonęły.

Odwiedziłem wody Salwijskie, miejsce gdzie święty Paweł ścięty; Janikulum, gdzie święty Piotr ukrzyżowany został; tu jest początek nowożytnej sławy i świetności Rzymu.

Z jak godną podziwienia zręcznością, jeżeli można użyć tego wyrazu, zachowują w Rzymie pomniki pogańskiej starożytności, obok pomników Chrześciaństwa! W jednej wielkiej galeryi Watykanu, na jednej ścianie widać napisy nagrobków pogańskich, na drugiej napisy z chrześciańskich grobów. W bibliotece obok przedmiotów z katokomb wziętych zachowują się rzeczy znalezione w pałacach Cezarów. Obok sprzętów poświęconych próżności rzymskich kobiet, umieszczone są narzędzia cierpień męczenników; koło wizerunków Liwii i Faustyny pokazują obrazy Chrystusa i Jego Matki w katakumbach znalezione. Wszędzie duma obok pokory; wszędzie zwycięztwo słabych nad silnemi. W tém cudownem mieście wszystka chwała opiera się na grobowcach i więzach. Jest to objawienie się sądu ostatecznego. Tu wszystko dano tym którzy płakali i cierpieli. Rzym jest ubóstwieniem pokory i cierpienia,

jest poniżeniem starożytnej dumy; tu pierwszy stał się ostatnim; maluczcy wyniesieni nad wielkich, słabi nad silnych; jest to poświęcenie błogosławieństw Ewangielicznych. Przy wejściu do Rzymu, wyobraźnia jest pełną wspomnień o orłach Rplitej i Cesarstwa. Wkościele świętego Piotra widać wielkie przezrocze w ołtarzu, pośrodku gołąb symbol Ducha świętego. Gołąb zamienił orła Rzymskiego, bo przeszedł granicę na której orzeł stanął, a skrzydła jego rozpostarte już ośmnaście wieków zwiną się dopiero ze skończeniem świata.

Nic dziwnego iż dawniej podróż do Rzymu była celem chrześciańskich pielgrzymek. Wiara jest tu żyjącą. Co chwila napotykamy tu ślady religii.

Tam się znajduje stół za którym Chrystus Pan dawał komunię Apostołóm, jedna z kolumn świątyni Jerozolimskiej która podczas jego smierci strzaskaną została, odłamki prawdziwego krzyża, część napisu nad głową Chrystusa umieszczonego, ciała Apostołów Piotra i Pawła, domy w których obadwaj mieszkali, ciemnica w którą ich wrzucono, miejsce gdzie się przed śmiercią rozstali, nareszcie ziemia kolizeum cała krwią męczenników przesiekła, kolizeum gdzie Rzymianie poświęcali bogóm swoim chrześcian, a z kąd, dzięki cier-

pieniom chrześciańskim, powstało prawo ludzkości, dziś nad światem panujące.

W Rzymie dotykalne znajdujemy dowody religii. Prawda stała się ciałem. Podniesienie do chwały wiecznej rybaka Jerozolimskiego, ktore się tu wszędzie napotyka, jest cudem nad wszystkie cuda. Jego statua wznosi się na kolumnie Trajańskiej, tak jak statua Pawła na kolumnie Antonina; jego kazalnica w najpiękniejszym na całym świecie Kościele, wsparta na statuach największych geniuszów katolicyzmu, jego okowy w *San Pietro in Vincoli*, tam gdzie Mojzesz Michała - Anioła; głowa jego jest w Kościele świętego Jana Lateranenskiego, ołtarz gdzie mszę celebrował jest ołtarzem w tymże Kościele; świątynia nosząca jego nazwisko jest najcudowniejszym utworem ręki ludzkiej.

Dwuchsetny pięćdziesiąty siódmy następca Piotra Grzegorz XVI, otwierając okna Watykanu i przypatrując się bogactwom ziemi u stóp jego zebranym zawołał: »Wszystko to należy dzisiaj do ubogiego zakonnika, który lat temu nie wiele ślubował ubustwu i nie miał nic własnego.»

Z napotykanych w Rzymie sprzeczności wnosić można jakie uczucia napełniają dusze przychodnia. Dnia jednego, gdy wszedłem do kapi-

tolium powziąłem zamiar odwiedzić więzienie Mammertyńskie, ciemnicę w której osadzono świętego Piotra, gdzie zginął Jugurta. Widziałem w sklepieniu otwór przez który spuszczano zbrodniarzy, schody zwane Gemonie, *Scalæ Gemoniæ*, przez które wywlekano trupów do ludu zgromadzonego na Forum. Tam poginęli spólnicy Katyliny z rozkazu Cycerona, Sejan, z rozkazu Tyberyusza, a żyd Szymon z rozkazu Tytusa. Tam zamykano wodzów narodów podbitych. Wszyscy ci którzy tu śmierć znaleźli jedno tylko imie po sobie zostawili, gdy tymczasem Piotr zamknięty w tej samej ciemnicy, i ukrzyżowany w Janikulum, gdzie teraz wznosi się Kościół *San Pietro in Montorio*, dziś widzi Posłów wszystkich narodów zgromadzonych około jego następcy, który stał się duchownym władcą największej części świata chrześciańskiego.

Łatwo zrozumieć że Chrystus nie chciał się ogłosić Królem żydowskim, gdyż musiał być uznany w Rzymie, w osobie jednego ze swoich Apostołów Królem świata.

Bożyszcza Egiptu, Grecyi, Rzymu, dawniej wystawione na uwielbienie narodów, teraz w Watykanie są tylko przedmiotem ciekawości, ozdobą Pałacu następcy ś. Piotra, dowodem zwycięztwa apostołów nad bożyszczami pogan,

jak równie Panteon Agryppy obrócony na Kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Toż samo się stało ze znakomitemi rodzinami: potomkowie Fabiuszów, Patriciuszów, Sallustyuszów są teraz na dwozre Papieża; a potomkowie Senatorów w konsystorzu chrześciańskim; klasztór Franciszkanów zajął miejsce świątyni Jowisza. Watykan wznosi się nad kapitolium, purpura chrześciańska zamienia togę rzymską, droga zwycięztwa, napełniona pokutnikami. Forum nazywa się targiem bydła; w Kapitolium znajduje się więzienie, pałac Cezarów w gruzach zagrzebany, ciemnice Apostołów przekształciły się w świątynie.

Mądrość, wytrwałość charakteru Rzymskiego podbija teraz słowem jak niegdyś mieczem pokonywała; propaganda zastąpiła miejsce kolonij rzymskich. Rzym pogański potrzebował blisko tysiąca lat dla podbicia świata orężem, a już przeszło tysiąc sześćset lat jak Rzym chrześciański podbija świat mocą słowa. Rzym jest cierpliwy dla tego że wieczny. Rzymianie już się nie ćwiczą na polu Marsowem dla podbicia świata; czekają tylko i modlą się. Któż by śmiał powiedzieć królom rzymskim na górze Awentyńskiej, Rplitej w Kapitolium, Cezaróm na górze Palatyńskiej, że przyjdzie czas kiedy bezbronny, niewymowny rybak podbije Rzym, Rzym

który pokonał Brennusa, Pyrrhusa, Annibala, Mitridata, Jugurtę, Grecyę, Gallię, Azyę, Afrykę i Kartaginę, a podbiie przez to tylko iż żądać będzie aby go głową na dół ukrzyżowano. Piotr wszedł do Rzymu z krzyżem, narzędziem męki niewolników; a ten krzyż na którym zawieszony był Jego Mistrz, wznosi się dziś nad całym Rzymem włożony na ręce posągu Fortuny na szczycie Kapitolium.

Piotr jest zwycięzcą zwycięzców ziemi; krzyżem pokonał tych którzy podbili świat orężem, radami, wymową, złotem, polityką i niezmordowaną wytrwałością.

Wszedłszy na kopułę świętego Piotra, ów pomnik geniuszu Michała-Anioła, jakby zawieszony w powietrzu, obróciłem wzrok na plac na którym się wznosi obelisk wyciosany w Egipcie za czasów Numy, przywieziony do Rzymu za panowania Augusta, znaleziony pod zwaliskami Cyrku Nerona i mający zawierać w sobie popioły Cezara. Teraz znajduje się na nim następujący napis: »Chrystus tryumfuje, króluje, jest zwycięzcą.» Widziałem te wiecznie wytryskujące źródła, symbole dobrodziejstw Chrześciiaństwa; z prawej strony miałem willę Pamphili z jej dębami wiecznie zielonemi, włoskiemi sosnami; wspaniała Willa gdzie mieszkała Krystyna królowa Szwedzka:

z lewej strony rozciąga się Pole Marsowe, gdzie Cezar przygotowywał się do podbicia świata, i most Milvius, przy którym stoczoną była bitwa między Konstantynem i Maxencyuszem, bitwa która rozstrzygła losy cesarstwa. Przedemną były Apenniny pokryte śniegiem, Tybr, Fraskati, Tuskulum, Albano, cały kraj tak długo będący przedmiotem walki między Rzymianami, Sabinami i narodami z Latium. Za mną góra Sorrakte, o której Horacyusz powiedział: *Vides ut alta stet nide candidum sorracte;* Agro Romano i morze na horyzoncie; podemną Watykan ze swojemi ogrodami, Rzym o siedmiu pagórkach, a na nich wznoszące się wspaniałe kopuły, pyszne pałace, starożytne świątynie, tryumfalne bramy, łaźnie, wodociągi, grobowce; Rzym Królów, Rzym Rplitéj, Rzym Cesarzów i Rzym Papieżów, najpiękniejszy ze wszystkich. Ten widok Rzymu i całéj okolicy nieopisane sprawuje wrażenie. Ileż to krwi wylano na brzegach téj rzeki! Ileż wypadków na tak małéj przetrzeni! a wśród walk namiętności ludzkich zawsze pośrednictwo Boga, który wszystko obrócił na chwałę Syna swojego, ponieważ wielkość Rzymu przygotowaną została aby posłużyła za podstawę do chwały Piotra i jego następców.

Przeszło siedm wieków przed Chrystusem

Rzym pogański, trzysta lat Rzym Chrześciański walczący z Rzymem pogańskim, tysiąc pięćset lat przy Kościele zwyciężającym: mamy przeszło dwa tysiące pięć set lat, które przedwiecznemu podobało się użyć dla wyniesienia do chwały wiecznej Jezusa Chrystusa. Tak więc wszystko na ziemi uczynionem jest dla Chrystusa. Możnaż wątpić o téj prawdzie w śród zwalisk i świetności Rzymu?

Miałem mszę u świętego Piotra, przy grobowcach ś. ś. Piotra i Pawła, a w chwili konsekracyi gdym wymawiał słowa: »toć jest ciało moje» widziałem nad sobą w kopule, te słowa Chrystusa »*Ty jesteś opoka, a na téj opoce zbuduje mój Kościoł;*» byłem w najpiękniejszéj w świecie świątyni, obok Watykanu, owego pałacu Papieżów wzniesionego nad pałac Cezarów, z kąd dzisiaj wychodzą wyroki duchowne obejmujące największą cześć świata. Kościoł ten jest więc zaprawdę zbudowany na zwłokach Piotra; i oto przeszło ośmnaście wieków nic go przemóc nie zdołało. Jedno słowo świat stworzyło, jeden wyraz Słowa wcielonego stworzył Kościoł; jeden wyraz przekazany przez Piotra codziennie stwarza na ołtarzach naszych Ciało Słowa; jeden wyraz Chrystusa wskrzesił narody.

Dwa słowa syna Maryi spełniają się w dwóch

miastach zwiedzanych przez licznych podróżników: w Rzymie i Jerozolimie. Chrystus o Jerozolimie powiedział: »mury miasta tego będą obalone;« o świątyni wyrzekł »nie zostanie kamień na kamieniu,« a Jerozolima zniszczona i niemasz świątyni! Rzekł Piotrowi »Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję mój Kościoł,« i najpiękniejszy w świecie Kościoł jest w Rzymie pod wezwaniem Piotra. Powiedział mu daléj: »Pódź za mną i uczynię cię rybitwem ludzi;« a co dzień nowe ludy poddają się władzy Piotra.

Tak więc Jerozolima i Rzym są dwa ciągle obecne świadectwa o bóstwie Chrystusa. Zniszczenie jednego z tych miast i tryumf drugiego jaśnie dowodzą potęgi Wszechmocnego Boga, który, jak powiada Król-prorok, swojego Syna Króla ustanowił na nowéj górze Sion.

W dzień Bożego Narodzenia byłem w kościele ś. Piotra, gdzie celebrował Papież. Przechodząc, ucałowałem nogi sławnéj bronzowéj statui wyobrażającéj tego Apostoła. Obrzędy w kościele świętego Piotra nieźmiernie są okazałe; Święta w Rzymie do samego Boga należą. Boże Narodzenie i Zmartwychwstanie czyli Wielkanoc są największemi w Rzymie świętami. Wielki Piątek i dni poprzedzające śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa są w Rzymie

dniami żałoby. Święta tu obchodzone zajmują teraźniejszość przez wzgląd na wieczność. Kapłani, kardynałowie i papież są żyjącemi pomnikami; oni je pielęgnują, zachowują i przekazują następcom.

Takim sposobem pobyt Piotra i Pawła w Rzymie jest pobytem samego Chrystusa. W Jerozolimie widziemy Chrystusa w poniżeniu; w Rzymie widziemy go w całej chwale. Jest to odblask chwały Jego niebieskiéj. Rzym prowadzi czasy do wieczności. Ma on coś niewzruszonego jak cel do którego dąży.

Wspaniałość bazyliki ś. Piotra, jest natchnieniem Ducha świętego, gdyż wznosi Papieżów, owych następców skromnego posłańca Chrystusowego nad senat, naród i dawnych Cezarów.

Najpiękniejszy pomnik nowego Rzymu po Papieztwie jest propaganda. Wyobraźmy sobie reprezentantów ze wszystkich narodów, w siedmdziesięciu młodzieńcach kosztem Papieża utrzymywanych, których powołaniem jest rozszerzać naukę Chrystusa. Zakład ten, w którym widziałem jednego Abissyńczyka, dwóch Arabów z Betleem, jednego z gór Libanu, dwóch Chińczyków, Indyanina, jest dowodem dwóch cudów: zmieszania języków na wieży Babylońskiej, i cudu wieczernika, który złączył wszystkie narody. Dawniej Rzym kształcił

na polu marsowem wojowników dla podbicia królestw, teraz w propagandzie przygotowuje męczenników, dla podbijania umysłów i serc.(*)

Dnia ostatniego r. 1839 byłem na nieszporach w kaplicy Syxtyńskiej. Kardynałowie zasiadający po obu stronach kaplicy, w głębi której znajduje się sąd ostateczny Michała-Anioła, powstają gdy wchodzi Papież. Tak też było w senacie Rzymskim. Myślałem o Cezarze i Auguście objawiającym zamysł o podbiciu świata. Cezar i jego zamiary, August i Cesarze wszystko przeminęło, a ja widziałem następcę tego któremu Chrystus obiecał panowanie nad duchownym światem, siedzącego pomiędzy kardynałami wybranemi ze wszystkich narodów. Nowy ten senat nie z samych tylko składa się znakomitych rodzin rzymskich; są w nim osoby wszystkich narodów i wszystkich stanów, on jest obrazem rzeszy chrześcijańskiej, którą Chrystus ustanowił na gruzach Rpltej Rzymskiej.

Dzięki prawu równości przed obliczem sądów Bożych ustanowionému przez Chrystusa, nie masz na świecie człowieka któryby nie mógł być kapłanem, a przez to samo Kardynałem lub Papieżem. W dziwném tém mieście

(*) Jeden z Chińczyków w Propagandzie nazywa się Liang; pochodzi ze starożytnéj Cesarskiéj rodziny tegoż nazwiska; nosi czerwony pas, na znak że poświeca się na męczennika.

zakonnik dziś jest Papieżem, pewien Kardynał, dawniej xiążę rzymski, Kardynał Odescalchi zrzucił z siebie tę godność dla wstąpienia do nowicyatu zakonnego. Wśród tylokrotnych zmian losu, znamionującém godłem Rzymu jest brak wszelkiej próżności. Jeden senator, dwóch urzędników przełożonych nad ludem, wyobrażających dawnych konsulów, upada na kolana przed tronem Papieża, dla ponowienia z kończącym się rokiem na rok przyszły przysięgi senatu i narodu Rzymskiego.

Jakaż być musi potęga człowieka, któremu można ucałować nogi, nie poniżając się, gdyż w nim oddajemy cześć panu naszemu Jezusowi Bogu-Człowiekowi.

Otrzymawszy posłuchanie u Ojca świętego, kiedym wchodził przez wielkie wschody Watykanu i przebywał ogromne sale napełnione przepysznemi obrazami, wśród szeregu żołnierzy i księży, myślałem iż ta cała potęga była już wypełnieniem obietnicy Chrystusa, była dowodem iż Chrystus dla mnie przychodził na ziemię; dla tego też, gdy wszedłem do sali gdziem oczekiwał, a nie ujrzałem w niej żadnéj ozdoby, żadnego obrazu ani posągu, lecz tylko wielki krzyż ze słoniowéj kości na marmurowym stole, zdało mi się iż słyszę wyrazy Chrystusa do Piotra: »a gdy wzniosę się na krzyżu,

świat do siebie przyciągnę." Za chwilę później gdy mnie oznajmiono iż mam być przyjęty przez Ojca wszystkich wiernych, i że podobnie jak wszyscy winienem potrzykroć przed nim zgiąć kolana i ucałować krzyż u nóg jego, nie zdziwiłem się takiej pokorze i takiej sławie. Papież odbiera ten hołd, jakby nie jemu oddany, widać że wypełnia akt wiary w chwilę gdy ci którzy padają przed nim na twarz czynią akt wiary w Pana naszego Jezusa Chrystusa.

ŚWIĘTA TEKLA.

Quis Theclam necis eripuit, flammæque periclo?
Quis validos ungues vinxit, rabiemque ferarum?
Virginitas. O res omni mirabilis ævo!
Virginitas fulvos potuit sopire leones:
Dente nec impuro generosos Virginis artus
Ausi sunt premere, et rigido discerpere morsu.

S. Gregorius Nasianzensis.

W dzisiejszéj Turcyi Azyatyckiéj w baszostwie Karamanii, w miłéj i żyznéj okolicy nad jeziorem, leży miasto Konieh, niegdyś *Iconium* zwane. Tu w samych początkach ery naszej, za żywota Matki Zbawiciela i wszystkich uczniów Jego, mieszkała rodzina pobożna imieniem Onesiphor, oświecona już nauką Chrystusa i wyznawająca go w cichości pomiędzy pogany.

Cnotliwe życie, szczerość i uprzejmość zjednały dla niej pobłażanie ze strony niewiernych i przyjaźń małej liczby osób pragnących poznać drogę zbawienia. Pomiędzy pierwszemi znajdowała się Theoklia z córką Teklą, należące do znakomitszych tego miasta domów, tak przez zamożność jako też urodzenie. Tekla, licząca naówczas lat 18, otrzymawszy najstaranniejsze wychowanie, jaśniała wszystkiemi powabami urody. Lecz co ją najbardziej pomiędzy rówiennicami odznaczało, była to nie udana skromność, czystość dziewicza i anielska dobroć.

Z pomiędzy ubiegających się o rękę Tekli, szlachetnego rodu poganin Thamyris, pozyskał jej serce i zezwolenie rodziców. Odbyły się zwykłe zaręczyny i dzień na zawarcie związków małżeńskich został oznaczony.

W tym właśnie czasie przebywał w domu Onesiphor'a pewien przychodzień z Antyochii (dzisiejszej Antakii). Był to człowiek czterdziesto-sześcioletni, niskiego wzrostu, barczysty i dosyć mający ciała. Wysokie czoło niepokryte włosem wspierało się na brwiach gęstych i czarnych, krzyżujących się nad wydatnym orlim nosem. Z pod zasępionych brwi rzucał przenikliwym a zarazem łagodnym wzrokiem. Pokora, wytrwałość i niejaka pewność siebie

jaśniały na jego opalonej skwarem słońca twarzy. Różnie mówiono o czynach tego człowieka: nazywano go Saulem i Pawłem, jedni go wystawiali za najzawziętszego niegdyś Izraelitę przeciw naśladowcom Chrystusa, drudzy za najdzielniejszą podporę nowej nauki. Jedni opowiadali jego prześladowania, inni jego nawrócenie się i cuda. Wszyscy atoli potwierdzali, iż nie znają człowieka któryby posiadał więcej potęgi w zniewalaniu słuchaczów wymową mezką, jasną i wyniosłą. Dla słuchania jego, przychodziło mnóstwo osób do Onesiphor'a, co zniewoliło i Teklę do udania się na jedno z tych zgromadzeń.

Gdy weszła, Paweł z rodziną Onesiphor'a klęcząc modlił się do Boga, potém rozdzielał z niemi chleb, a nareście mówić zaczął:

»Ewangielia jest mocą Bożą, na zbawienie każdemu wierzącemu, Żydowi naprzód a potém Greczynowi.

»Chwała, cześć i pokój wszelkiemu czyniącemu dobrze, albowiem nie masz względu na osoby u Boga.

»Błogosławieni których nieprawości są odpuszczone, a którym Pan grzechu niepoczytał.

»Jeśli podług ciała żyć będziecie, tedy pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umar-

twicie, tedy żyć będziecie. Bo któregokolwiek Duch Boży rządzi, ci są synami Bożemi.

»Utrapienia czasu niniejszego nie są godne onej przyszłéj chwały, która się w nas objawić ma.

»Ktokolwiek uzna usty swojemi Pana Jezusa i uwierzy w sercu swojem że go Bóg z martwych wzbudził, zbawion będzie.

»Powiadam wam: czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, to Bóg nagotował tym, którzy go miłują.

»Chodźcie w miłości jako Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na ofiarę; a porubstwo i wszelka nieczystość, albo łakomstwo, niechaj nie będzie ani pomienione między wami.

»Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom, bo Pan blisko jest.

»Nieskazitelność czyni bliskim Bogu, Pan w niéj umiłował i łaska jego ze wszystkiemi którzy miłują Jezusa Chrystusa w nieskazitelności.

»Ten który oddaje za mąż pannę swoję dobrze czyni, a który jéj nie oddaje za mąż lepiéj czyni. Szczęśliwsza będzie jeśliby tak została wedle rady mojéj. A mniemam żeć i ja mam ducha Bożego."

Słowa te uczyniły mocne wrażenie na umyśle Tekli. Czysta jéj dusza zdaje się że skropiona została niebieską rosą i nowe życie zaczęła. Zabawy, igrzyska i biesiady od jéj rówiennic ulubione, stawały się dla niéj ciężarem. Głos jéj przestał już być słyszany przy obrzędach bałwochwalczych. Obojętnemi nawet były dla niéj ślubne przygotowania. Zostawała samotną lub wymykała się do domu Onesiphor'a żeby słuchać nauk przychodnia o Bogu, o Chrystusie, o miłości bliźniego, czystości i modlitwie. Ziemska miłość ustąpiła miejsca miłości wiecznéj, a Thamyris zniknął z jéj serca i z myśli skoro duszę napełnił nowy oblubieniec. Tekla została chrześcianką i swoję czystość Bogu poślubiła.

Nie mogła tego niedostrzedz matka. Tekla też nie chciała dłużéj się ukrywać; wyznała matce, iż się zrzekła błędów pogaństwa, iż przez natchnienie prawdziwego Boga, w osobie Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, przekonała się, że jedna tylko religija chrześcijańska doprowadzić może do zbawienia i szczęśliwości wiekuistéj, że pragnąc stać się oblubienicą Chrystusa, postanowiła zachować panieństwo, i że gotową jest przenieść wszelkie męczarnie aby stać się godną Tego, który dla odkupienia rodu ludzkiego haniebną śmierć poniósł.

Napróżno Thamyris usiłował ją odwrócić od tego przedsięwzięcia: Tekla została niewzruszoną. Żyjąca tylko dla przyszłéj szczęśliwości, widziała w Pawle człowieka, który mógł ją do niéj doprowadzić i dla tego cała jéj dusza była przy Pawle.

Theoklia widząc iż jéj zamiary połączenia córki z Thamyris'em nie mogą przyjśdź do skutku, pozostawiła mu zemstę nad Pawłem, sama zaś, wyzuwając się zuczuć macierzyńskich, oskarżyła swą córkę przed sądem jako chrześcijankę i jako łamiącą przyrzeczenie wejścia w śluby małżeńskie, i domagała się spalenia jéj żywcem, aby zastraszyć inne dziewice, któreby w tém chciały ją naśladować.

Gdy Theoklia oskarżała córkę, Thamyris zapalony gniewem i miłością ziemską, zgromadziwszy tłum ludu pogan i żydów, zdołał Pawła wtrącić do więzienia, jako burzyciela spokojności i dawnych praw przez namawianie dziewic, aby nie wchodziły w śluby małżeńskie, lecz umierały w czystości.

Tekla pragnąc znajdować się jak najczęściej przy swoim nauczycielu, za nadejściem nocy, przekupiła stróża swego domu, ofiarując mu kosztowne zausznice, i pośpieszyła do więzienia, gdzie dając zwierciadło srebrne została wpuszczoną do Pawła. Tam się jéj wiara bar-

dziej wzmocniła, widząc z jaką spokojnością Paweł oczekiwał wyroku i jak gorąco pragnął cierpieć dla Boga.

Rodzice Tekli i Thamyris znaleźli ją w więzieniu klęczącą u nóg Pawła, i wyjednali aby oboje natychmiast stawieni byli przed sądem. Spokojność rozlana była w rysach Tekli zaprowadzonej przed trybunał pogański: oczy trzymała wlepione w Pawła, tak iż wszystko co ją otaczało było dla niej obojętném. Śmiało wyznała przed niewiernemi prawdziwego Boga, i na wszelkie zarzuty nie odpowiadała nawet. Trybunał skazał ją na spalenie, a Pawła na karę cielesną i wygnanie z miasta.

Tak więc Paweł, który w zawziętości przeciwko Chrześcijanom, zezwalał na srogą śmierć pierwszego męczennika po Chrysusie ś. Szczepana, i pilnował szat tych którzy go kamienowali, w osobie Tekli przygotował pierwszą męczenniczkę na świadectwo tejże prześladowanej niegdyś wiary.

Lud chciwy widowisk choćby najokropniejszych pokwapił się z przygotowaniem stosu. Oblubienica Chrystusa, jakby dumna z tego iż pierwsza zaczynała szereg męczennic Boskiej wiary, nieczekając na mającego ją prowadzić kata, napełniona mocą Ducha ś. weszła na stos, który po chwili zajaśniał płomieniem.

Lica jej natenczas oblekły się czarującym wdziękiem. Zdawało się chrześcijanom, iż to był zesłany przez Boga na smutną ziemię anioł niewinności, aby szczęśliwość Jego i chwała powiększyła się w wieczności przez koronę męczeńską. Lecz Bóg przyjmując tę czystą ofiarę, dla upokorzenia niewierzących cudem zostawił ją jeszcze na ziemi. Zachmurzone w mgnieniu oka niebo spuściło deszcz ulewny, który nietylko płomienie stosu zagasił, lecz i widzów zmusił do odejścia. Tekla została nietknięta, umocniła w wierze Chrześcijan i przysporzyła wyznawców prawdziwego Boga.

Stało się to w roku 47 po narodzeniu Pańskiem, a w 14 roku po wniebowstąpieniu, za panowania Cesarza Klaudyusza.

Od epoki tego cudu, dusza Tekli była jakby gościem na ziemi, lecz razem uczuła ona w zupełności swoje przeznaczenie, służyć Bogu i tylko jednemu Bogu.

Wszystkie powaby młodości, jej marzenia i cały urok szczęścia ziemskiego zgasły w niej razem z płomieniami stosu, tak, iż mogłaby już w tenczas rzec z apostołem: »żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus." Dla uniknienia dalszych prześladowań ze strony rodziców i zawiedzionego w oczekiwaniach swoich narzeczonego, udała się do Antyochii. Paweł poże-

gnał świętą temi słowy: »Prowadź ją Panie drogą Twoją, a niechaj chodzi wprawdzie Twojéj; niech się weseli serce jéj na hasło imienia Twego."

Po przybyciu do Antyochii Tekla niedługo używała pokoju. Cnoty jéj wynosiły ją nad wszystkie dziewice Chrześcijańskie; powtórnie przeto została oskarżoną i na pożarcie przez dzikie zwierze skazaną.

Tekla najspokojniéj wysłuchała wyrok i o jednę tylko łaskę prosiła, aby do chwili śmierci mogła być zachowaną od wszelkiéj zniewagi. Natenczas bogata wdowa Trisina, postradawszy jedyną córkę, przyjęła Teklę do siebie. Pierwszéj nocy ukazała się we śnie Trisinie jéj córka i rzekła: »Matko moja, obchódź się z Teklą jak z własném dzieckiem, proś ją o modlitwę za mną do Boga, gdyż Chrystus ją umiłował.» Tekla przez czas pobytu swego w domu Trisiny codziennie wznosiła modły o zbawienie jéj córki.

Lecz nadszedł dzień dla kary przeznaczony. Lud się zgromadzał około cyrku, a oprawcy sądowi zażądali od Trisiny zwrotu ofiary mającej służyć za widowisko dla zaślepionego tłumu. Próżne jéj były łzy i prośby aby Teklę uważali za jéj córkę; aby ten skarb zostawiono przy niéj przez wzgląd na jéj stan wdowi i

osierocony. Lecz kiedy nic nie mogło pogan poruszyć, Trisina rzucając się w objęcia Tekli zawołała: »Gdy się już rozstać mam z tobą, zabierz przynajmniej wyznanie moje, iż Bóg twój od téj chwili jest i moim Bogiem.«

Nazajutrz w całej Antyochii mówiono o nadzwyczajnym wypadku w cyrku; jak żadne zwierze nietknęło chrześciańskiéj dziewicy, jak nawet lew, przez kilka dni głodem morzony, upadł przy stopach swojéj zdobyczy, a wyzuwając się z wrodzonéj dzikości okazywał łagodność i pokorę.

Cud ten przecież, lubo posłużył do nawrócenia wielu, nie uczynił wrażenia na sędziach. Boska dziewica która drapieżne zwierzęta uczciły, w oczach okrutników na tém większą karę zasługiwała. Wrzucono ją przeto w dół napełniony wężami i jadowitym gadem, aby tam w męczarniach życie zakończyła. Na tenczas spadł ogień z Nieba, a niszcząc gady zachował Teklę bez najmniejszego uszkodzenia.

Słońce dnia następnego zajaśniało nad Antyochiją; jego złote i ciepłe promienie oświeciły wspaniałe domy możnych pogan i ubogie chrześcian mieszkania. Tekla na kolanach dziękowała Bogu za nowy dowód łaski Jego, kiedy posłańcy sądowi, mający się przekonać o śmierci chrześcijanki, przypatrując się jéj z podzi-

wieniem zawołali: »Zaiste wielki jest Bóg chrześciański!»

Dowiedziawszy się o tém Prokonsul, gniewem i nienawiścią zapalony, rozkazał przywiązać dziewicę między dwóch dzikich byków, aby ją na części rozerwały. Lecz Bóg nieodstępny stróż sług swoich, sprawił to, iż byki pomimo razów im zadawanych, zostawały na miejscu jakby nieruchome. Prokonsul przekonywając się. iż władza jego nie zdoła pozbawić życia Tekli, »dla czego rzecze, żadne zwierze nie śmie ci nic uczynić?« — Dla tego, odpowie dziewica, iż jestem służebnicą Boga żywego.« Słowami temi tak był uderzony Prokonsul iż uwolniwszy Teklę, wydał o niéj wyrok następujący: » Uwalniam Teklę wyznającą prawdziwego Boga, któréj pobożność godną jest podziwienia.« Tekla wróciła do wdowy Trisiny, a oświeciwszy ją w nauce Chrystusa i nawróciwszy znaczną liczbę pogan, udała się do Seleucyi.

Tam przykładném życiem i mową tchnącą miłością Boga, najmocniéj się przyłożyła do nawrócenia pogan, a przez chrześcijan tamecznych za świętą poczytaną została.

Tak pracując w winnicy Chrystusowej przez długie lata, ś. Tekla zapragnęła już wyłącznie poświęcić się swemu Oblubieńcowi. Usiło-

wania jéj w rozkrzewianiu wiary jeszcze ją kojarzyły ze światem, a związek ten wyrywał niekiedy święte z urocznych krain wiecznéj szczęśliwości i przenosił na smutną ziemię. Po usilném przeto wyszukiwaniu rodzaju życia najbardziéj zbliżonego do jéj uczuć, wróciła do kraju rodzinnego i obrawszy mieszkanie w skale jednéj góry, resztę dni swoich trawiąc na modlitwie usnęła w Bogu roku 90 żywota swego. Ciało jéj pogrzebioném zostało w Seleucyi, na teraz zaś zostaje w metropolitalnym Kościele pod jéj wezwaniem w Tarragonie. Kilka innych Kościołów szczyci się z posiadania jéj relikwii. Grób ś. Tekli przez licznych pobożnych był odwiedzany, a nawet przez ś. Grzegorza Nazyanzeńskiego. Cesarz Zenon dla uczczenia jéj pamiątki wzniósł w Seleucyi wspaniałą świątynię. Justynian zaś zbudował podobną w Nicei. Podług Martyrologium uroczystość świętej Tekli przypada na dzień 23 Września. Ojcowie Kościoła w wielu miejscach z szczególniejszą czcią o niéj wspominają, jakoteż i o cudach doświadczonych od Boga przez jéj pośrednictwo. W pierwszych zaś wiekach chrześciaństwa była tak wysoce poważaną, iż chcąc wystawić kobietę skromną, czystą i jaśniejącą wszelkiemi powabami cnoty i pobożności, mówiono że to była druga Tekla.

Święty Cypryan w modlitwie jednej mówi: »Zostań ze mną Panie jakoś zostawał z świętym Pawłem uwięzionym i ze świętą Teklą wpośród płomieni.« W dzień zaś swego męczeństwa zawołał: »Oswobodź mnie Panie od nędzy żywota tego, jakoś wyzwolił ś. Teklę z pomiędzy zwierząt drapieżnych. »Kościoł nasz w modlitwie za konających umieścił: »Błagamy cię Boże, abyś jako błogosławioną Teklę pannę i męczenniczkę uwolnił z potrójnych męczarni, tak też oswobodził tę duszę i dozwolił jéj cieszyć się szczęśliwością niebieską.« S. Ambroży w traktacie o czystości, wystawia ś. Teklę jako najgodniejszy przykład téj cnoty i w końcu dodaje: »Tekla uciekając od cielesnego oblubieńca, dziewictwem swojém i czcią jego przyrodzenie lwie odmieniła.''

J. W. A.

GROSZ WDOWI.

Ewang. u Łukasza Ś. XXI.

W ów czas szli ludzie różni, ciskając w kaletę,
Dla biednych złote sztuki, lub drobną monetę,
A z niemi razem przyszła ze świętego miasta,
Pokorna, ubożuchna, cnotliwa niewiasta,
I wyciągając rękę, skromna i nieśmiała,
Dwa maleńkie pieniążki na jałmużnę dała.
A Chrystus rzekł: — Zaprawdę, wielkie to są dary,
Większe niżli bogaczów, największe ofiary,
Bo ci oddali zbytek, a azaliż ona,
Składając dwa pieniążki, wdowa opuszczona,
Dwa ostatnie pieniążki, nie złożyła z niemi
Swego chleba i wszystkich bogactw na téj ziemi!

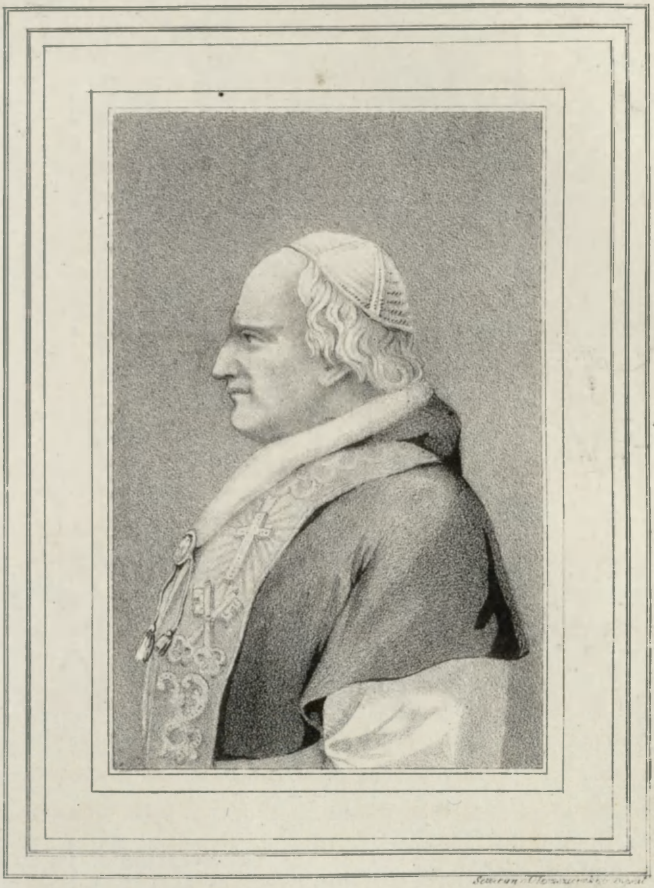
Bracia w Chrystusie niech nas ten przykład poruszy,
Niech słowo życia przyjdzie do żyjącéj duszy.
Niéch litość z samolubstwa trądów nas uzdrowi,
I niech każdy poniesie ochoczo grosz wdowi,
A wy mając naukę Chrystusa w pamięci,
Sądźcie nie nasze twory, ale nasze chęci.

Antoni Czajkowski.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O TERAŹNIEJSZYM PAPIEŻU

GRZEGORZU XVI.

Grzegorz XVI zasiadający teraz na Stolicy Apostolskiéj, urodził się w Belluno w państwie Weneckiém 18 Września 1765 roku, z ubogich rodziców i zwał się Mauro Capellari. W młodym wieku wstąpił do zakonu Kamaldułów; w roku 1795 przybył do Rzymu, sprawował obowiązki Jeneralnego Wikariusza swego zakonu i przez pisma teologiczne zjednał sobie sławę głęboko uczonego. W roku ostatnim wieku ośmnastego, tyle nieprzyjaznego Kościołowi, Mauro Capellari wydał znakomite dzieło pod tytułem: »*Tryumf Stolicy*



GRZEGORZ XVI

w Cynkografii Banku Pols.

Swietej nad pociskami nowatorów pokonanych własnymże ich orężem. Leon XII Papież powierzył mu zarząd naczelny sławnego kollegium Propagandy połączonego z kongregacyą tegoż imienia. Pierwsze założone w roku **1627** przez Urbana VIII, ma na celu przygotowanie i naukę missyonarzy z różnych narodów, którzy następnie w odległe kraje dla rozkrzewienia wiary chrześcijańskiej są wysyłani; druga zaś od Grzegorza XV, w roku **1622** ustanowiona składająca się z **18** Kardynałów i wielu urzędników papiezkich, obmyśla środki do rozszerzania wiary katolickiej.

W roku **1826** wyniesiony przez tegoż Leona XII, do godności Kardynała. Zaś **2** Lutego **1831** r. obrany został papieżem; w dniu następnym poświęcony na biskupa, gdyż dotąd był tylko kardynałem kapłanem, a dnia **6** Lutego koronował się. Przybrał imię Grzegorza XVI, z uwagi że dawniej był opatem przy Kosciele świętego Grzegorza. Wstąpiwszy na tron papiezki zachował dotychczas znaczną część przepisów surowej reguły zakonu Kamaldułów. Ten którego czoło zdobi potrójna korona, którego władza duchowna rozciąga się nad tylu narodami, obok przepysznego łoża zasypia na ubogiem posłaniu, a we wszystkich wygodach życia trzyma się ścisłej mierności.

Jada samotnie, wszelkie gry i zabawy są mu całkowicie obce. Po odprawioném nabożeństwie i pracach zarządu tak krajem jako też trzodą Kościoła powszechnego, zwiedza Świątynie Pańskie, szpitale lub zakłady dobroczynne; resztę dnia zajmuje się pracami umysłowemi i stosunkami z małą liczbą wybranych osób. Głęboki teolog, pełen wszelkiego rodzaju wiadomości, rozkrzewia wiarę, opiekuje się naukami i sztukami.

Cnoty na pozór trudne do pogodzenia zdają się być jemu wrodzone, tak iż od jednéj przechodzi z łatwością do drugiéj: daleki od zbogacenia krewnych, lud swój uważa za własną rodzinę; ubodzy są jego dziećmi, a każdy chrześcianin bratem. Największa część dochodów Głowy Kościoła, jest własnością potrzebujących.

Erazm Ruckabski.

MARYA

NA GÓRZE KALWARYI.

Palmy rzucane przez dzieci hebrajskie pod stopy Jezusa Chrystusa jeszcze zaściełały zielonemi gałązkami przykrą drogę do Betanii, echa doliny cedrów jeszcze się rozlegały umierającym odgłosem tryumfalnych i radosnych okrzyków, któremi córa Syonu powitała była Króla ubogiego, gdy Jeruzalem wstrząśnione zostało nowym, smutnym i wielkiéj wagi wypadkiem.

Arcy-kapłani, senatorowie i faryzeusze pojmali ceną złota, za pomocą domowéj zdrady, wielkiego winowajcę, który, jak twierdzili, niebezpieczny był krajowi i religii. Zaiste czło-

wiek ten musiał być bardzo niebezpiecznym, bo ci dostojni mężowie nakazali sobie post nadzwyczajny, aby go schwytać im się udało, a faryzeusze rozdawszy przy odgłosie trąb szczodre jałmużny w mieście, szli składać dzięki za tak ważną zdobycz Temu, który wyraźnie powiedział: »Brzydzę się bezbożnikiem przelewającym krew niewinnego."

Owóż arcy-kapłani, doktorowie i faryzeusze pierwszemi byli co do zaszczytów i urzędów, wyjąwszy prokuratora rzymskiego który nad niemi ciążył liktorskiemi topory i którego oni skrycie z całej duszy nienawidzili. Byli to żydzi sumiennie, ściśle wykonywający przepisy zakonu, którzyby w dzień Sabbatu nie podali bliźniemu ręki dla wydźwignienia go ze studni głębokiej: ludzie poczciwi, kradli bowiem tylko nieobrzezanych; ludzie nieskazitelni, strzegli się wchodzić do pretorjum bałwochwalczego rządcy w wigilją święta, a wymogli na nim wyrok niegodziwy, używając tysiąca drobnych ostrożności aby się nieskalać dotknięciem jego rzymskiej togi. Zbrodniarz, o którego śmierć z wrzaskiem i zgiełkiem dopominali się, jakoby był niewątpliwie zawziętym Boga i ludzi wrogiem; gdyż ażeby zemsta ich skutecznie usłużona była, zniżyli się oni aż do uwiedzenia ludu, którym zawsze gardzili i żołnierzy rzymskich których

mieli w obrzydzeniu. Ażeby corychlej uwolnić kraj od wielkiego winowajcy, śmiało pogwałcili prawa i zwyczaje Izraela, sami przyjęli na się oskarżenie, badanie i sąd obwinionego. Nie wahaliby się zostać katami nawet, gdyby nieuznali za lepsze zadać mu sromotną mękę, niedawno u nich zaprowadzoną, przeznaczoną dla największych tylko zbrodniarzy, a wydzierając mu razem i cześć i życie pamiątkę jego piętném hańby nacechować. Ich nalegania i zabiegi to sprawiły, iż żaden syn człowieczy nie doznał nigdy ani wymyślniejszego okrucieństwa, ani zimniejszéj dzikości; zniewaga i gwałt dosięgły ostatecznego kresu w tém co znieść musiał ów winowajca, który podobny był do ofiary przygotowanéj na poświęcenie, i tylko milczeniem odpowiadał na wszelkie niegodziwości. Wciśniono mu na głowę koronę cierniową, któréj każde ostrze zadało głęboką i bolesną ranę. Obnażonemu jako niewolnikowi zarzucono na ramiona łachman purpurowy, w rękę dano laskę zamiast berła, a gorzkiemi najgrawaniami i szyderczém przyklękaniem, oddawano cześć kłamanéj godności królewskiéj. Całe jego ciało krwią zbroczone po świeżém biczowaniu przedstawiało jedną szeroką bliznę, a na łagodném i cierpliwém jego obliczu, plugawie opluwaném, krzepły tu

i owdzie krople czarnej krwi spływającej ze zranionego czoła, którego skrępowane ręce dosięgnąć nie mogły.... Arcykapłani, doktorowie i faryzeusze z radością wewnętrzną przyglądali się temu widokowi: dostojni ci mężowie uważali litość za nikczemność duszy.

Lecz któż był ów nieszczęliwy, wydany na podobne katusze? Byłci to podpalacz schwytany na uczynku gdy rzucał rozpaloną pochodnię na świątynię pańską, czy zbójca nocną porą z kryjówki swej wywleczony, czy wichrzyciel podnoszący rokosz w całej Azyi i buntujący ludy przeciw Cezarowi?

Nie był to ani zbójca, ani buntownik: zbrodnie jego były następne: pragnął on ludzi zamienić w naród braci i powołać ich wszystkich do nieśmiertelnej chwały: nakazywał wielkie cnoty, których sam dawał przykład, a Judeę napełniał dobrodziejstwy swemi. Ten winowajca, nad którym tyle złych namiętności teraz się napastwiło, był potomkiem Dawida, Salomona, Ezechijasza, wczoraj tryumfem zaszczycony, Jezus, wielki prorok galilejski, który przez uwielbienie ludu przyszedł na górę Golgoty.

Kiedy kapłani i faryzeusze dosyć już znieważyli Jezusa w oczach ludu, dla zatarcia do szczętu myśli o jego bóstwie, pobudzeni zbli-

żeniem się sabbatu, zabrali z sobą ofiarę niechętnie im wydaną przez prokuratora rzymskiego, a przygniotłszy niezmiernym ciężarem krzyża skrwawione i poszarpane jego ramiona, drzewcem spis naglili go do bolesnej i spóźnionej podróży na górę Kalwaryi, gdzie go zaraz ukrzyżować mieli.

Tłumy widzów napełniały ulice i place publiczne: jedni głośno okazywali dziką swą radość, i miotali przeklęstwa na syna Bożego: drudzy litowali się nad losem młodego proroka, który tylko dobrze ludziom czynił, a ludzie go opuścili i zdradzili. Lecz te oznaki bezskutecznego współczucia zaledwie się gdzie niegdzie przebijały, dobrzy płakali w cichości: ci których pięcią chlebami nakarmił śród pustyni, ci których był uleczył, ci których ukochał, ginęli w tłumie i żaden głos nie powstał przeciwko jego męce; apostoł którego najwięcéj był miłował, zaparł się go niegodnie; a inni, wyjąwszy jednego, uciekli.

Kiedy Zbawiciel z trudnością przechodził długą ulicę wiodącą do bramy sądowéj, jakaś niewiasta przedarła się przez tłumy; dziwnie piękna niewiasta, miłego, łagodnego i wstydliwego oblicza, zdawała się upadać pod ciężarem niewysłowionej boleści. Cierpiała tyle, tak bardzo była blada, oczy jéj po wylaniu łez

ostatnich, rzucały spojrzenie tak już obumarłe, tak świętobliwie smętne, na okropne rany Zbawiciela, że widząc ją niewiasty Jerozolimskie płakały i powtarzały cicho: »Nieszczęśliwa Matka!" Prześliznęła się pomiędzy ludem rozstępującym się z instynktu politowania i współczucia. Niektórzy zatwardziałego serca faryzeusze osypywali Jezusa oblanego potem, zaledwie oddychającego pod ciężarem krzyża, obelżywemi słowy: ona ich nie słyszała. Cudzoziemscy żołnierze otaczający jéj syna grożącem poruszeniem dawali znać aby odeszła, ona ich nie widziała: lecz kiedy pęk spis wymierzonych do jéj łona przedzielił ją od syna, nieruchome jéj oczy zabłysły ogniem wydającym krew Dawida, a piękne i natchnione jéj oblicze przybrało wyraz bolesnéj wielkości i zimnéj wzgardy dla śmierci, że zwyciężone tém żołdactwo zwolna opuściło broń swoje przed heroiczną i świętą niewiastą: jakkolwiek zdziczeli w obozowém życiu, wspomnieli jednak o swoich matkach.

Marya zwróciła drzące swoje kroki ku Zbacielowi, utkwiła wzrok pełen udręczenia w tę upokorzoną postać, która skrawiona, w pół naga, zaledwie postępować mogła pod ciężarem i w to oblicze niegdyś wspaniałe, miłosierne i łagodne które lękałaby się skazić dotknięciem

ust swoich dziewiczych, a teraz nabrzmiałe, ssiniałe, oplwane i krwią zbroczone, śladu prawie nie zachowało obrazu Stworzyciela. Smutnie przesunęła ręką po swém czole, jakby dla zapewnienia się czy nie jest igraszką okropnego przywidzenia; najmniejszy jęk, nie ulżył ścisnionego jéj serca, ani jedno poruszenie rozpaczy nie przypuściło widzów do tajemnicy jéj konania; tylko mniemano że zaraz umrze, i bez wątpienia umarłaby tysiąc razy pod czas téj uroczystéj i rozdzierającéj przerwy, gdyby ją Bóg nie wsparł cudownie. Jezus postrzegłszy o kilka kroków od siebie ową nieruchomą i milczącą postać, uchylając przed nią swe czoło przygniecione brzemieniem krzyża, wymówił wyraz: Matko. Na to słowo, odbite jakby dzwon pogrzebowy w uszach Najświętszéj Panny, dotkliwy smutek przeszył jéj serce, zachwiała się, zbladła i upadła na nierówny i zaczerwieniony bruk, po którym Jezus przechodząc krwawe zostawił ślady.

Pobożny jakiś Galilejczyk z twarzą smutną i zasępioną, młoda niewiasta zalana łzami, przecisnęli się do Maryi: za ich staraniem Matka bolesna powróciła do zmysłów; uczucie męczarni fizycznéj i moralnéj któréj żadna podług Ojców Kościoła nigdy już nie wyrównała, duszę jéj napełniło. Jan i Magdalena którzy ją kochali

i szanowali iak własną matkę niczego nie zaniedbali aby ją oderwać od widoku krwi i smierci na górze Golgota: lecz ich nalegania nie wzięły skutku, a z trudnością podniosłszy się Marya, szła pod doskwierającemi promieniami słońca drogą najbardziej stromą na górę Kalwaryi; była to najkrótsza po której kazano iść Jezusowi.

Stanęli nakoniec u bolesnego kresu smutnej pielgrzymki: deptali nieszczęsną i uświęconą ziemię, na której Baranek Boży miał zadość uczynić sprawiedliwości rozgniewanego nieba, biorąc miejsce wszystkich ofiar i przyjmując na siebie wszelką nędzę naszą. Tamto miała się spełnić wielka ofiara, której skuteczność sięga z jednej strony aż pierwiastkowego grzechu, a rozciąga się z drugiej w pomrok przyszłych wypadków aż do skończenia wieków. Szczupły ten plac skalisty był ołtarzem odnowionym, zkąd krew Chrystusa miała strumieniem płynąć dla zmycia grzechów świata, i zniszczenia na zawsze przymierza śmierci i zatracenia, które nas równo z urodzeniem wydawało w ręce aniołów przepaści. Lecz cóż się stało z tą ofiarą? gdzie go oprawcy kryli przed okiem bolejącej Matki? Marya powiodła niespokojnym wzrokiem po ogołoconej górze; lud był w oczekiwaniu, krzyż położony na ziemi, grabarze obo-

jętni kopali głębokie doły które miały przyjąć w siebie trzy narzędzia męki. A gdzież był w ówczas Jezus?

Ukazał się znowu, ale w jakimże stanie! Odarty z ostatniej odzieży, bez najmniejszego szmata któryby pokrywał pokaleczone jego ciało i krwią płynące rany. On co był tak skromny, tak czysty!

Kaci wlekąc go tak obelżywie wystawili przez czas niejaki na pośmiewisko ludu; później sprawiedliwego rozciągniono na krzyżu, na owém łożu przesławném w nagrodę nieskończonej jego miłości przygotowaném mu od niewdzięcznych ludzi. Był to zanadto okrutny widok dla kochających go. Uprowadzono Maryę o kilka z tąd kroków do jednej groty, gdzie stała biała i zimna jak marmur. Dolatywał tu zewnątrz gwar podobny do brzęczenia pszczół w Engaddi kiedy pasterz Izraelski wyganiał je z wydrążeń dębów swoich; niekiedy nagle się podnosił pośród głuchego gwaru huk urągań, szyderczego wrzasku i śmiechu piekielnego. We wszystkich narodach pospólstwo zawsze się odznacza instynktem okrucieństwa; lecz pospólstwo żydowskie siebie nawet podówczas przewyższyło.

W przerwie głębokiego milczenia, zapewne z powodu jakiego nowego okrucieństwa ścią-

gającego uwagę ludu, usłyszano uderzenie młotów, uderzenie głuche spadające na drzewo i druzgotane ciało. Magdalena ze drzeniem przytuliła się do Maryi, a uczeń którego Jezus miłował, oparł się mimowolnie o ścianę groty. Drugie uderzenie więcej głuche, więcej przytłumione, jeszcze okropniejsze, dało się słyszeć: potém nastąpiły dwa lub trzy inne spadające w niejednostajnych od siebie przerwach, i wszystko się skończyło: »Otoż przybijają go do krzyża« rzekł żołnierz rzymski do swych towarzyszy. Jan i Magdalena z boleścią spojrzeli na siebie; byli oni pod wpływem uczucia podobnego temu jakiego się doświadcza śród burzy nocnej, kiedy krzyki rozbitków, których nie możemy ratować, dochodzą uszu naszych na wałach morza i gasną jedne po drugich w głębokościach wód. Lecz Marya!... pot zimny wystąpił na nię i wszystkie jéj członki konwulsyjnie drgały. Ona także, biedna i słaba niewiasta, ukrzyżowaną teraz została: nigdy bowiem wyznawca rozciągniony na torturach, nigdy męczennik w pośród płomieni nie wytrzymał duszą i ciałem tak straszliwych katuszy.

Wkrótce dało się słyszeć ostre tarcie się liny o drzewo; krzyż się powoli wznosił do góry, a Syn człowieczy twarzą obrócony ku krainom Zachodu od tak dawna oczekującym świa-

tłości, wystawiony był jako chorągiew na widok niewiernym ludom: tak było napisano. Natenczas potępiony naród wydał długi chrapliwy okrzyk radości: »Witaj Królu żydowski! jeśli Bóg go miłuje niech go wyzwoli! Jeśliś synem Bożym, zstąp Nazarejczyku z krzyża"! I łotr ukrzyżowany po lewej jego ręce przeklinał go w boleściach konając. Jezus nietracąc spokojnej i wzniosłej godności wielkiego swego charakteru proroka i Boga Zbawiciela, w cichości krwią swoją zatwierdzał święte ustawy nowego zakonu. Żadna skarga, żaden jęk nie wymknęły się z ust Jego śród haniebnych męczarni jakie ponosił w obec miasta całego: spoglądał na ten obłąkany naród okiem miłosierdzia, i ażeby przebłagać sprawiedliwość Boską na korzyść tych którzy go ukrzyżowali: »O mój Ojcze, mówił umierającym głosem, mój Ojcze przebacz im bo nie wiedzą co czynią.«

Dziewica przenajświętsza opuściła chwilowe schronienie i postępowała ze spuszczoną głową ku miejscu męki. Na kilka kroków od drzewa haniebnego, żołnierze ciągnęli losy o suknią bez szwuw którą ona uprzędła i własną utkała ręka, i z hałasem dzielili pomiędzy siebie odzież która tyle uczyniła cudów. Lekkie wstrząśnienie przebiegło wszystkie członki Maryi: wspomniała na czas, kiedy bogata jedynie miłością

Jezusa, wolna od trosk, zajmowała się wieczorem obok niego tkaniem owéj szaty godowéj: myśl ta była dla niéj sztyletem powoli w ranie obracanym, ponieważ odbłysk upłynionego szczęścia powiększał tylko pomrokę teraźniejszéj nędzy. Podniosła oczy do nieba dla szukania w niém jak zawsze sił do znoszenia cierpień, a wzrok jéj spotkał spojrzenie ukrzyżowanego Boga. Na ten straszliwy widok stanęła jak wryta, niema i skamieniała od tak wielkiéj okropności i przerażającego uczucia; a co tylko dotąd doświadczała, wydało jéj się snem smutnym, widmem straszliwém, lecz prawie już zatartém w pamięci a wszystko zlało się do krzyża. Jazus spuszczając na najświętszą Pannę wejrzenie tajemnicze i słodkie, zdawał się przemawiać jak dniem przedtém do uczniów swoich »Matko nadeszła godzina!« I jakaż jeszcze godzina!

Godzina pamiętna i najobfitsza w nadzwyczajne wypadki, godzina w któréj syn Boży odnieść miał zwycięztwo nad światem, nad śmiercią, piekłem i samą boską sprawiedliwością: godzina wypełnienia proroctw, obalenia ofiar, przywrócenia kobiety do czci, oswobodzenia niewolników, i naszego wiekuistego odkupienia. A Dziewica Najświętsza mniemała iż ogląda przed sobą szereg patryarchów, królów spra-

wiedliwych, proroków od Boga natchnionych, zginających się przed Chrystusem, jak snopy synów Jakóba przed cudownym snopem Józefa: zdawało się że widzi Mojżesza i Aarona składających u stóp nowego drzewa życia arkę przymierza, efod, racionał, blachę złotą i gałąź drzewa migdałowego, symbol kapłaństwa hebrajskiego którego posłannictwo wnet się ukończyć miało: później Dawida składającego arfę proroczą obok miecza Fineasza, poświęconego noża Abrahama i węża miedzianego. Kapłani i ofiary, obrządki i przepisy, godła i symbola, zgromadzone w koło krzyża oczekiwały swego spełnienia, a księga o siedmiu miedzianych pieczęciach otworzyła się u nóg Arcy-kapłana podług zakonu Melchizedechowego zastępującego miejsce synów Aarona. Świat starożytny cofający się jako morskie odpływające od brzegu wały, ustąpił miejsca nowym obrazom. Marya widziała naówczas wszystkie narody świata oczekujące u stóp krzyża na Ewangelią. Etyopia i wyspy odległe wyciągały ręce swe do Messyasza: pustynie w radości zakwitły jako róże: znajomość Boga napełniała ziemię jako ogromne wody oblewają piasczyste dno oceanów, a tysiące głosów zdawały się powtarzać w tysiącznych językach: »Chrystus zwyciężył, niech będzie błogosławiony«!

Szlachetna i wspaniała niewiasta powściągając przeszywającą jej serce żałość, wzięła udział w zwycięztwie zakonu łaski i wielkiego odrodzenia się ludzkiego rodu. Lecz widzenie chwały wkrótce pierzchnęło, a boleść znowu wszystką duszę opanowała: jak druga Rachel opłakiwała Marya swego pierworodnego i nie dopuszczała najmniejszéj pociechy.

Całe przyrodzenie doświadczało cierpienia i zdawało się podzielać żałobę Maryi. Dzień gasnął powoli, a zmniejszające się jego światło żałobną otaczało barwą wielki ten i posępny widok, tak dobrze odpowiadając zbrodni która się na nim wypełniła.

Co chwila zgęszczała się ciemność, rosa spadała po nagłéj przerwie upału, orły z krzykiem odlatywały do swych nocnych kryjówek; szakale wyły na brzegach Cedronu, a Kalwarya, sama z siebie już smutna, była teraz jak wielki katafalk z czarnego marmuru. Lud przerażony tym niespodziewanym wypadkiem umilkł z przestrachu, tylko nie liczne pojedyńcze głosy dumnych faryzeuszów i kapłanów synagogi nieprzestawały bluźnić przeciw Chrystusowi.

W krótce, przez cieniste opony okrywające sklepienie firmamentu, ukazały sie gwiazdy jako pogrzebowe pochodnie palące się około trumny, i rozlały straszną zielonawą światłość na

ową widownię bogobójstwa i nadały zgromadzonym na pochyłości Gitwun widzom barwę złych duchów i mar. Spojrzeli po sobie i wszyscy pobledli. Nadaremnie Doktorowie i Faryzeusze, którzy za daleko zabrnęli w odmęt zbrodni ażeby się mogli wycofać, usiłowali cud ów tłumaczyć przez naturalne przyczyny; im dłużej trwała ciemność tem mniej przytaczane przez nich powody trafiały do przekonania. Starcy potrząsając zbolałą głową powtarzali: iż nigdy nie widzieli podobnego zaćmienia słońca, a mędrcowie wyćwiczeni w naukach Chaldejczyków utrzymywali iż żadne zaćmienie nie było przewidziane, ani też podobne w obecnem położeniu księżyca.

Podczas powszechnego przerażenia, Jezus zwrócił uwagę na swoich przyjaciół zgromadzonych teraz około krzyża. Rozczulony odwagą Jana, i głębokim smutkiem którego ten młody i ognisty uczeń nie starał się nawet ukrywać, chciał mu zostawić pamiątkę boskiego swego przywiązania. Nie mógł przekazać mu dóbr ziemskich, on który nie miał kamienia dla złożenia swej głowy, który musiał przyjąć za jałmużnę grób, nic mu nie pozostało na świecie prócz matki, matki, która go nigdy nie opuszczała, a jej wzrok wlepiony w syna zdawał się przemawiać: »Tyś dla mnie wszyst-

kiem, moim ojcem, moją matką, małżonkiem, synem, moim Bogiem, moim życiem, moim skarbem, tracąc ciebie, wszystko tracę, i nie mam już ani ojca, ani męża, ani dziecięcia"...... Uroczyście polecił ją swemu ulubionemu uczniowi, jako zakład niebieskich dóbr które dla niego przygotowywał w królestwie ojca swego. Wiedząc jak bardzo sam był kochany przez te dwie święte dusze, przewidział w czcigodnéj swojéj dobroci straszliwą samotność w jaką śmierć jego ich pogrąży i chciał wzmocnić dwa te bez podpory bluszcze połączając w jedno oderwane ich gałązki.

Tem połączeniem nadał nowe i czułe zajęcie jéj życiu, a Dziewica Najświętsza, umiała zrozumieć że niewolno jéj iśdź do grobu za synem i że jeszcze nie stanęła u kresu swéj pielgrzymki na téj ziemi: poddała się przeto wyrokom boskim przez miłość dla nas, których przybrała za synów swoich w osobie świętego apostoła. Ofiara Maryi prawie zrównała się pod tenczas, mówiąc po ludzku, z ofiarą Jezusa Chrystusa; On się chętnie poświęcił umierać, a ona żyć dla nas: były to dwa serca potężne przeniknione miłością ku ludziom, same jedynie rozumiejące się wzajem: bo mysli ich nie były naszemi myślami i złoto ich cnoty było bez przymieszania.

Sposób w jaki Jezus polecił Maryą młodemu z Bethzaidy rybakowi, był godny i prosty równie jak wszystkie czyny śmiertelnego jego żywota: »Niewiasto, oto jest twój syn!" a do ulubionego ucznia tak rzekł: »Oto twoja Matka!"

Nie użył Zbawiciel mówiąc do Maryi czulszego wyrażenia, znał bowiem moc słowa, które osądził iż opuścić trzeba niechcąc zakrwawiać i otwierać i tak już bolesnych i głębokich jéj ran.

Potém, Jezus uznawszy że wszystko się już spełniło, ażeby się jeszcze wykonało jedno słowo pisma, rzekł: »Pragnę." A że się tam znajdowało naczynie z octem, żołnierze umoczyli weń gąbkę i obłożywszy hyzopem podali mu ją do ust.

Jezus tedy wziąwszy ocet, rzekł: »Wszystko się wykonało." A chcąc okazać światu iż umiera nie mocą śmierci, lecz wolą własną, zawołał głosem wielkim, i skłoniwszy głowę ducha oddał.

W tejże chwili bałwany pogańskie zadrżały na marmurowych swych podstawach; gwiazda Mojżesza przyświecająca niedługo tylko małéj cząstce kuli ziemskiej zstąpiła na powierzchnią dolin, a słońce Ewangielii, mające oświecać ziemię, od jednego do drugiego bieguna i trwać tak długo jak świat cały, zajaśniało w promie-

niach od strony jutrzenki. Lecz Bóg chciał cudami stwierdzić pogardzoną godość syna swego, i nie długo czekano na skutki Jego gniewu. Po nadzwyczajnych ciemnościach, które się rozjaśniać zaczęły, nastąpiło straszliwe trzęsienie ziemi i obaliło dwadzieścia miast w Azyi. W tymże czasie na dwie części rozdarła się zasłona w świątyni, skały popękały, i wiele ciał świętych, którzy byli snem śmierci posnęli zmartwychwstało i przyszło do świętego grodu, roznosząc nową trwogę pomiędzy lud przerażony.

Wówczas to nastąpiła cudowna odmiana na korzyść Jezusa. Setnik i żołnierze obecni jego męce, zawołali jednym głosem, że prorok Nazareński bezwątpienia więcej był niż człowiekiem: a niezliczony tłum ludu miotający wprzód na umierającego Chrystusa obelgi, urągania i szyderstwa, schodził teraz z góry uderzając się w piersi i powtarzając z przestrachem: »Zaiste ten był synem Bożym:" Veri Filius Dei erat iste!

Pośród krzyków i rozpaczy ludu, który uciekał sam niewiedząc dokąd, wówczas gdy Golgota rozdzierała skaliste swe boki i drżała na odwiecznej podstawie, widziano przy bladym i słabym blasku oświecającym to straszliwe

miejsce, niewiastę zupełnie nieruchomą pośród owych wstrząśnień i zwalisk natury.

Samotna, zdawała się nieprzystępną powszechnéj trwodze, ręce mając złożone jak do modlitwy, pogrążona była jedynie w bolesném wpatrywaniu się w ukrzyżowanego proroka.

A niewiasty Jerozolimskie znowu zapłakały powtarzając z politowaniem: » Nieszczęśliwa Matka!"

J. R.

O NIEKTÓRYCH MISSYACH CHRZEŚCIJAŃSKICH

W TRZECH WIEKACH UPŁYNIONYCH.

Nauczać i chrzcić narody: ów rozkaz dany przez Chrystusa Apostołom rozciąga się na wszystkie wieki; dla tego więc gorliwość Apostolska nigdy nie ustawała w Kościele powszechnym, i trwać będzie aż dopóki będą na ziemi niewierni i poganie do nawrócenia, ponieważ Chrystus obiecał swoim posłańcom znajdować się z nimi do skończenia wieków.

W najmniej oświeconych czasach gorliwość w nawracaniu niewiernych pomyślne osiągnęła skutki, a z odrodzeniem się nauk nowego jeszcze życia nabrała.

W V. wieku gdy barbarzyńcy północni rozproszyli się po całej Europie, duchowieństwo uczuło potrzebę ich oświecenia i złagodzenia dzikości. Wytrwałość jego uwieńczona została pożądanym skutkiem. Przy końcu VI. wieku ś. Grzegorz Wielki wysłał missyonarzów do Anglii dla nawrócenia Saxonów i innych barbarzyńców, którzy opanowali ten kraj.

W VII. wieku wielka część Niemiec poznała Ewangielię. W IX, missye posunęły się ku Szwecyi, Danii i rozciągnęły się po obu brzegach Dunaju. W X. wieku Chrześcijaństwo ustaliło się w Polsce, Rossyi i Norwegii, a tym czasem missyonarze Nestoryańscy przeniknęli aż do Tartaryi i Chin; prace te nie ustawały i w wiekach następnych.

W początku XVI. wieku odkryto Amerykę i w krótce missyonarze tam się udali. Droga do Indyi około przylądka Dobréj Nadziei, w tymże samym czasie odkryta przez Portugalczyków, ułatwiła przejście do wschodnich krain Azyi i południowéj części Ameryki; zaczęto wyprawiać missye do Indyi, Tonkinu, Chin, Japonii. Niema prawie ziemi na świecie w któréjby nie postali missyonarze; niektórzy doszli daléj niżeli ktokolwiek z najodważniejszych żeglarzy lub podróżników.

Szczegóły tego żniwa duchownego, jak go na-

zywa X. Skarga, zajmują najpiękniejsze stronice dziejów Kościoła Chrystusowego. Wymienimy tu tylko niektóre, należące do trzech upłynionych wieków.

Hiszpanie po odkryciu Ameryki pragnąc korzystać z bogactw w ziemi jej ukrytych, zwrócili na ten kraj całą swoję chciwość. Wszelkie środki zgromadzenia kruszców, zdawały się im dobremi do takiego stopnia, iż niekiedy szukali go we wnętrznościach nieszczęśliwych Indyan. Katoliccy Missyonarze stawiali opór tym okrucieństwom; lecz nie nasycona chciwość zwycięzców wynajdowała tysiączne sposoby do udręczania zwyciężonych. Gorliwi Apostołowie wiary nie mogąc przynieść ulgi całemu ogółowi mieszkańców, uzyskali od Króla Hiszpańskiego upoważnienie do zakładania nie zawisłych kolonii, z tych których się im uda zebrać i nawrócić.

Historya uczy nas jak ci posłańcy prawdziwego Boga z brewiarzem w jednym ręku, a krzyżem w drugim, nie mając prócz ufności w Bogu żadnego z sobą zasiłku, przedzierali się przez gęste puszcze i przebywali trzęsawiska, wody, urwiste skały i przepaści. Niektórzy z nich umierali z głodu i znużenia, lub znajdowali śmierć pomiedzy dzikimi. Niekiedy krajowcy otaczali kapłana, który mówił o Bogu i

patrzali w niebo które im wskazywał; niekiedy zdjęci strachem uciekali jak od czarnoksiężnika. Zakonnik szedł w ślad za nimi wyciągając do nich ręce w imie Jezusa Chrystusa; gdy zaś nie mógł ich zatrzymać, zatykał krzyż na odkrytem miejscu, a sam ukrywał się w lesie. Dzicy zbliżali się zwolna wpatrując się w to znamie pokoju wzniesione na pustyni. Missyonarz wychodził natenczas z ukrycia, a korzystając z zadziwienia pogan, zachęcał ich do wnijścia w społeczeństwo.

Skoro się udało zjednać na swą stronę kilku dzikich, urządzał natenczas małe osady. W lat kilka liczono podobnych osad do trzydziestu: każda zarządzaną była przez dwóch missyonarzów, którzy kierowali doczesnemi i duchownemi jéj sprawami. Roboty zaczynały się i kończyły na odgłos dzwonka jaki słyszeć się dawał przy ukazaniu się pierwszych promieni zorzy porannéj. Starzy i dzieci zbierali się do kościoła, a rannéj ich modlitwie wtórowały głosy istot powietrznych witających słońce. Przy zachodzie słońca dzwonek znowu wzywał tych nowych obywateli przed ołtarz, gdzie śpiewano modlitwę wieczorną.

Ziemię rozdzielono na części, a każda rodzina jednę taką część uprawiała. Prócz tego znajdowało się jeszcze osobne pole nazwane po-

siadłością Boską. Plon z niego przeznaczony był na zastąpienie złych zbiorów i utrzymywanie wdów, sierot i kalek.

W pośród osady stał kościoł, dóm dla księży, ogólny śpichlerz, dóm przytułku i szpital dla podróżnych.

Nie ma nic dziwnego iż pod tak ojcowskim rządem nowi chrześcijanie stali się najczystszemi, najszczęśliwszemi z ludzi. Zmiana ich obyczajów była cudem w obliczu nowego świata. Okrucieństwo, duch zemsty, oddanie się nałogom, cechujące indyjskie hordy, zastąpiła dobroć, tudzież cierpliwość i czystość. Biskup w Buenos-Ajres, pisząc do Króla Filipa V. tak się wyraża: »W owych licznych plemionach Indyan skłonnych do rozmaitych nałogów, panuje tak wielka niewinność, iż zdaje mi się że żadnego niedopuszczają się grzechu śmiertelnego''

Czytając tę historyą, któżby nie pragnął resztę dni swoich z takimy ludźmi przepędzić, złożyć swoje ciało w śród najrozkoszniejszej krainy i mogiłę ocienić palmami? Lecz niema tak obszernej pustyni, niema tak głębokiego morza, któreby zdołały ukryć człowieka od cierpień..... Missye w Paraguay zniszczone. Owe trzykroć sto tysięcy dzikich z taką trudnością zebrane, błąkają się teraz w lasach, lub żywcem zakopują się we wnętrze ziemi.

Są to owoce chciwości ludzkiej i niepamięci na prawo Boskie. Z tem wszystkiem nauka Chrystusa została w Ameryce zaszczepiona i wielkie odniosła zwycięztwo: dzisiaj liczą tam przeszło dwadzieścia cztery miliony katolików.

Podczas gdy Missyonarze oświecali dzikich w Ameryce, inni Apostołowie, niemniej gorliwi, rozprzestrzeniali wiarę pomiędzy narodami wschodniemi. Tartarya, Tybet, Persya, Egipt, Chiny, Ton-King, ujrzały nowych zwycięzców i przyjęły ich naukę.

Któż godnie opisze wielkość ich poświęcenia się? Jeśli kto w obecności całego narodu, pod oczyma krewnych lub przyjaciół, naraża się na śmierć za ojczyznę, kilka dni życia zamieniają mu się na wieki sławy, uświetnia swoję rodzinę i wznosi ją na szczyt chwały, bogactw i dostojeństw. Lecz Missyonarz, którego życie niknie w lasach, który umiera śmiercią najokropniejszą, bez widzów, bez oklasków, bez żadnych korzyści dla swoich, nieznany, pogardzany, uchodzący za pozbawionego zmysłów, fanatyka, a to wszystko dla tego jedynie, aby zapewnić szczęście wiekuiste nieznanemu dzikiemu..... Jakże nazwać taką śmierć, takie poświęcenie się?

Rozmaite duchowne zgromadzenia zajmowały się missyami: Dominikanie, Franciszka-

nie, Jezuici, Lazariści, zwani u nas Missyonarzami, i kapłani cudzoziemskich missyi.

Wszyscy oni mieli dziwny instynkt do wyśledzenia nieszczęścia w najgłębszych jego kryjówkach.

Gdy większa część Missyonarzów amerykańskich przebywała lasy szukając dzikich, jeden z ich spółbraci O. Klawer, oddawał się nauczaniu murzynów. Dla ocenienia jego miłości bliźniego, trzeba wiedzieć iż murzyni są najbardziej upodlonym i poniżonym narodem. Biorą ich z Afryki i przewożą do Kartageny amerykańskiej, gdzie stają się oni przedmiotem handlu. Tu ciągle przybywają okręty w których ci nieszczęśliwi w kajdanach złożeni są na dnie bez wszelkiego posłania i odzieży. Nie ma źwierząt z któremiby się gorzéj jak z tymi ludźmi obchodzono. Handlujący murzynami, w których żądza złota wszystkie uczucia zatarła, obojętnie patrzą na ich najokropniejsze męczarnie, a częstokroć nawet na śmierć dobrowolną, i tyle dbają o ich duszach, ile o zachowaniu ciała.

Świadek podobnych okropności, Klawer, Missyonarz Jezuita, w którego Ojciec wszystkich ludzi szczególny wlał pociąg i żywą czułość ku murzynom, przejęty żalem najżywszym, powziął zamiar całkowitego poświęcenia się

na ich usługę. Kiedy uroczyście dopełniał ślubów duchownych dodał do nich ślub służenia murzynom i tak się podpisał: »Piotr Klawer niewolnik murzynów.” Nigdy nie był uczyniony ślub trudniejszy do wykonania, nigdy nie był lepiej dotrzymanym.

Gdy się tylko pokazywał w porcie okręt naładowany murzynami, czuły nasz Missyonarz, opatrzywszy się w wódkę, suchary, owoce, nawet cukry i inne delikatne przysmaki biegł częstować nowo-przybyłych, i niósł im ulgę jakby dzieciom swoim. Wzrok jego czuły i ujmujący, uprzejmość, tkliwa rozmowa, żywe przywiązanie, zniewalały dla niego serca tych wszystkich nieszczęśliwych. Cnotliwi ludzie dopomagali mu w tem, przysyłając stósowne zapasy. Pozyskawszy zaufanie murzynów, pracował nad tem, aby ich do Boga nawrócił. Pytał się o dzieciach podczas podróży zrodzonych, aby je ochrzcić. Udawał się w tym celu do niebezpiecznie chorych. Opatrywał ich rany, sam kładł im w usta pokarm; całował przy pożegnaniu, jakkolwiek bądź obrzydliwemi byli, i zostawiał ich szczęśliwszemi.

W dzień wielkiego wylądowania przychodził z dawniejszemi murzynami tegoż plemienia co i nowoprzybyli. Podawał im rękę aby łatwiej zejść mogli na brzeg; chorych brał na

ramiona i niósł na przygotowane do tego powozy. Nie było żadnego któremuby nieokazał swojej życzliwości. Opuszczał ich wtedy tylko gdy już byli w naznaczonem dla siebie miejscu, polecając ich usilnie względom nabywcy, i nigdy już o nich nie zapominał. Lecz ponieważ jego miłosierdzie miało za cel zbawienie dusz, starał się przeto następującym sposobem otrzymać pożądany skutek. Umówiwszy się z tłumaczami o stósowną dla nauczania godzinę, przychodził z kijem w ręku zakończonym krzyżem, z torbą na ramieniu, z komżą, stułą, obrazami świętemi i wszystkiem co było potrzebne dla ulżenia cierpiącym. Wchodził z wypogodzoną twarzą do ich chałupy, podobniejszej do chlewu najplugawszych zwierząt, niżeli do mieszkania ludzi.

Jedynie zajęty duszami odkupionemi krwią Chrystusa, wznosił ołtarz na którym umieszczał obrazy męki Pańskiej, piekła, raju, aby dać jakiekolwiek pojęcie o naszych tajemnicach.

Ażeby murzyni wygodnie mogli słuchać nauki, przynosił dla nich stołki, deski, maty, a w twarzy jego malowało się natenczas tyle radości i życzliwości, iż biedni niewolnicy nie wiedzieli jak okazać mu swoję wdzięczność. Był to prawdziwy ich sługa, niewolnik niewolników. Dla tego też, chociaż niektórzy mu-

rzyni mają pewną dumę, inni znowu nie do pojęcia ograniczeni, a jednak nie było żadnego który nie ulegał pilności i wytrwałości świętego pasterza. Nie przestawał na tém ażeby uczynić z nich chrześcijan tylko z nazwiska, chciał ażeby byli prawowiernemi, ludźmi gotowemi wypełniać wszystkie obowiązki chrześcijaństwa, a przez cud jedynie, przez usilne staranie, pracę i wytrwałość w téj poniżonéj części rodzaju ludzkiego, potrafił zaszczepić wzory cnót, mogące zawstydzić najoświeceńszych europejczyków.

Ten przykład będzie mógł podobać się nawet filozofom nowszych czasów, którzy udawali tak wielką przychylność ku murzynom. Lecz, chociaż oni mniemają być ich wybawicielami, wątpię jednak, ażeby mogli okazać swoję ku nim czułość w taki sposób, jak O. Klawer. Dla ich wyzwolenia trzeba było wydać tylko postanowienie i poświęcić zyski właścicieli, gdy tymczasem dla ulżenia im, pocieszania i nauczania, trzeba było poświęcić siebie i narazić na pracowite i najcięższe życie. Ludzkość natchniona przez filozofią do takiego stopnia nigdy podnieść się nie zdoła.

Z krain gdzie słońce zachodzi, przejdźmy w strony wschodnie: tu natrafimy na podobneż cuda miłości chrześcijańskiéj. Missyonarze na

wschodzie zamykali się w więzieniach ze zbrodniarzami i przebywali na galerach morowem powietrzem zarażonych, aby nieść ulgę niewolnikom chrześcijanom. Oto co o ich poświęceniu się mówi O. Tarillon:

»Posługi oddawane przez nas niewolnikom wyznającym wiarę Chrystusową w więzieniach Konstantynopolskich są następujące: staramy się utrzymywać ich w bogobojności i wierze, niesiemy im ulgę pochodzącą z miłosierdzia prawowiernych, pilnujemy w chorobach i pomagamy im dobrze umierać. Prawda iż wszystko wiele wymaga pokory i wytrwałości, lecz zapewniam, iż za to Pan Bóg wynagradza wielkiemi pociechami.

»Gdy podczas morowego powietrza trzeba być koniecznie w bliskości dla wspierania cierpiących, w tenczas nie licząc więcéj nad pięciu Missyonarzów, mamy zwyczaj posyłać do więzienia jednego tylko ojca, który zostaje tam póki trwa zaraza. Otrzymujący na to pozwolenie od przełożonego, przygotowuje się do tego kilkodniową rekolekcyą i żegna się z braćmi tak, jakby szedł na śmierć. Niekiedy wprawdzie jéj uniknie, częściéj atoli staje się ofiarą."

Posłuchajmy innego Missyonarza:

»Teraz wcale już się nie lękam zaraźliwych chorób, a za łaską Boską od żadnéj takiéj nie

umrę po tém wszystkiem co już przeniosłem. Wychodzę z więzienia gdzie dałem Przenajświętszy Sakrament ośmdziesięciu sześciu więźniom.... W ciągu dnia nic mię nie zadziwiało, ale w nocy, gdy mi pozwolono użyć spoczynku, straszliwe obrazy snuły się w myślach moich. Największe niebezpieczeństwo które mi kiedykolwiek zagrażało miało miejsce na dnie pewnego okrętu. Niewolnicy umówiwszy się ze strażnikami, wezwali mię z wieczora, abym ich przez całą noc spowiadał, a nazajutrz z rana mszą odprawił. Zostaliśmy zamknięci podług zwyczaju na dwa zamki. Z pięćdziesięciu dwóch niewolników których spowiadałem, dwunastu było chorych i trzech skonało w czasie tam mojego pobytu. Sądźcie jakiem powietrzem musiałem oddychać w tém zamkniętem miejscu nie mającem żadnego otworu. Bóg, który w miłosierdziu swojem wybawił mię od śmierci, jeszcze pewno nieraz zachowa."

W Indyach Missyonarze musieli walczyć z najgrubszemi i najhaniebniejszemi zabobonami. W Chinach występowali jako uczeni, dla ujęcia narodu chełpiącego się ze swojéj nauki; gdzieindziéj stawali się rzemieślnikami; ich miłosierdzie przybierało rozmaite kształty, używało wszelkich środków, słowem dogadzali wszystkim aby tylko zjednać dusze dla Chry-

stusa; a tak chwalebna gorliwość nie przestaje mieć naśladowców.

Z rozmaitych portów Europy wyrusza co rok pewna ilość ludzi, którzy w kwiecie wieku żegnają się nazawsze ze światem, ojczyzną, rodzicami, udają się w nieznane i barbarzyńskie krainy, poświęcić swoje życie na nawracanie niewiernych. Głód, pragnienie, prześladowania, nędza wszelkiego rodzaju, oto co ich tam oczekuje. Co się zaś tycze śmierci, ta ich wygląda bądź w więzieniu, bądź na stosie lub rusztowaniu. I możnaż wątpić jeszcze że religija chrześcijańska nie jest samą miłością, gdy w dzieci swoje wpaja tak wielką miłość bliźniego. I jakże wątpić o miłości Boga ku człowiekowi, kiedy tyle czyni dla jego zbawienia?

Missyonarzom powiodło się nawet dostać do dworu Cesarza Chińskiego. Jeden z książąt krwi miał trzynastu synów. Trzeci z nich był znakomitym wojownikiem, dobrze znał swoję wiarę i nauki swego kraju. Poznawszy jednego z Missyonarzów, prosił go aby mu wytłumaczył niektóre prawdy religijne. Missyonarz pośpieszył zadosyć uczynić żądaniu. Łaska Boska zaczęła działać nad młodym księciem tak dalece, iż umyślił przyjąć chrzest święty; jednakże zbyt wiele przeszkód sprzeciwiało się tak świetnemu czynowi. Jeden z braci jego zo-

stał wysłany do wojska, przed swoim odjazdem usilnie błagał o chrzest święty, tak iż Missyonarz nie mógł tego odmówić. Przy chrzcie dał mu imie Pawła, a małżonce księcia Maryi. Ten przykład rozrzewnił brata o którym wspomnieliśmy, przyjął więc chrzest święty z całą swoją rodziną. Reszta ich braci jeden po drugim dostąpili tegoż szczęścia. Wszakże przez nienawiść ku wierze, cała ta znakomita rodzina została osądzoną na wygnanie, wraz z ojcem który jeszcze był poganinem. Wyjechali oni z sercem napełnionem radością, iż uznano ich godnemi do jakiegobądź cierpienia, a mianowicie do wyzucia się z godności, bogactw, do znoszenia poniżeń, ubóstwa, a to dla chwały Jezusa Chrystusa. Rodzina ta składała się z trzydziestu siedmiu książąt, tyluż księżniczek i blisko trzechset sług, z których największa część już chrzest przyjęła. Wygnanie było tylko początkiem ich cierpień; godniejsze świadectwo oddali oni Chrystusowi. Cesarz Chiński kazał okuć ich w kajdany i pozbawił godności książęcéj. Wkrótce rozpoczęły się nowe prześladowania.

Polecono wybrać kilku z tych gorliwych neofitów na stracenie, dla przestraszenia innych. Wezwano ich trzydziestu sześciu przed trybunał wielkiego Mandaryna. Na każdego włożono po

dziewięć kajdan, najmniejsze nawet dzieci miały tyleż kajdan stosownych do swego wieku. Ośmiu z nich skazano do więzienia. Niektórzy poumierali wśród najokropniejszych męczarni, inni poszli na wygnanie.

Ta znakomita rodzina męczenników i wyznawców przypomniała gorliwość, miłosierdzie, cierpliwość i wiarę pierwszych Chrześcijan, a swoim przykładem i swoją krwią przygotowała dla religii Boskiéj nowe zwycięztwa w rozległem Cesarstwie Chińskiem.

Wśród zlodowaciałych lasów Ameryki błąkało się plemie Illinijczyków, dziksze i okrutniejsze od wszystkich innych. Męztwo ich zależało na ujęciu niewolnika żywcem. Przy wprowadzeniu pojmanego do koczowiska, powstawali wszyscy tam przytomni i rzucali się na zdobycz. Jedni wyrywali mu paznogcie, inni odrzynali palce lub uszy, inni znowu bolesne razy zadawali. Gdy po tych męczarniach niewolnik skazany bywał na śmierć, wbijali do ziemi pal gruby, do którego przywiązywali go za ręce i przymuszali śpiewać pieśń pogrzebową, sami zaś zasiadali około słupa i rozniecali ogień, a w nim rozpalali siekiery i inne ostre żelastwa. Potém jeden po drugim zbliżali się do przywiązanego i rozpalonem żelazem dotykali się różnych części ciała; nie-

którzy palili go głowniami gorejącemi, inni nacinali mu ciało nożami, inni znowu wyrzynali kawałkami opalone ciało i zjadali je przy nim; niektórzy napełniali rany jego prochem którym też nacierali ciało, a potem zapalali. Im więcej były przenikające i gwałtowne krzyki ofiary, wydobywane przez tak okropne męczarnie, tém bardziej zajmującym był widok dla owych barbarzyńców.

Takiemi byli Illinijczykowie przed ich nawróceniem. Posłuchajmy opowiadania jednego Missyonarza jakiemi się stali po nawróceniu.

»Illinijczycy przyszedłszy do nas z odwiedzinami, zachwycili nas swoją pobożnością i przykładnem życiem. Co wieczór odmawiali różaniec we dwa chóry, a co ranek słuchali mszy, podczas której, zwłaszcza w niedzielę i święta, śpiewali rozmaite modlitwy kościelne, stosowne do odbywającego się nabożeństwa. Tak nowe widowisko ściągało do kościoła tłumy ludu i wzbudzało tkliwą pobożność. W ciągu dnia i po wieczerzy, śpiewali często, bądź poosobno, bądź wszyscy razem kościelne hymny: *Dies iræ*, *Vexilla regis*, *Stabat mater*. Znają całą historyą starego i nowego przymierza a w sercach swoich mają wyryte tajemnice wiary naszéj.”

Było to dziełem cierpliwości, gorliwości i

wytrwania Missyonarzów, prowadzonych w tém błogosławieństwem Boskiem.

Święty Franciszek Xawery, przybywszy do Japonii roku 1549 znalazł ten kraj obszerny, pogrążonym w najgłębszéj ciemnocie i pogaństwie. Nie wiele jednak lat upłynęło, a opowiadana przez niego Ewangielia znacznie się rozszerzyła. Plon jego nauki był równie trwały jak cudowny, gdyż roku 1582, Królowie Arimu, Bungo i Omura uroczyste wyprawili poselstwo do Papieża Grzegorza XIII. W pięć lat poźniej Japonija już liczyła dwakroć sto tysięcy chrześcijan, a między niemi kapłanów, książąt i królów. Na nieszczęście postęp chrześcijaństwa ciągle wzrastający, został wstrzymany roku 1588 z następnych powodów.

Cesarz Kambukondono, któremu pochlebcy prawie Boską cześć okazywali rozkazał aby wszyscy Missyonarze Jezuici w przeciągu sześciu miesięcy kraj ten upuścili. Niektórzy z nich pomimo tego rozkazu zostali w Japonii, lecz tylko dla zabezpieczenia siebie strój źmienili. Wszakże w roku 1592 prześladowanie na nowo się rozpoczęło, a wielka liczba nawróconych Japończyków otrzymała koronę męczeńską.

Cesarz Taikosama, dumny i złych obyczajów człowiek, wznowił prześladowanie. Dziewięciu Missyonarzów kazał ukrzyżować na

górze w bliskości miasta Nangasaki. Kilku Japończyków męczono razem z nimi, a w téj liczbie troje dzieci które do mszy usługiwały. Dwaj starsi liczyli po lat piętnaście, trzeci zaś nie miał więcéj nad dwanaście; lecz w tak młodocianym wieku odważnie a nawet z radością znieśli katusze.

Po śmierci Taikosamy, Missyonarze wrócili do Japonii i w roku 1593 nawrócili czterdzieści tysięcy: roku zaś następnego przeszło trzydzieści tysięcy, chociaż ich nie było więcéj nad stu, a przy tém zbudowali pięćdziesiąt kościołów. Lecz pokój który tak cudownie ułatwiał postęp Ewangielii został naruszony roku 1602 przez Kubozamę, ponawiającego edykt pierwiéj przeciw chrześcijan wydany. Roku 1614 prześladowanie stało się okropném i trwało długie lata. Wówczas to odnowiły się piękne przykłady pobożności, miłości bliźniego, odwagi, właściwe pierwotnemu Kościołowi.

Król Tango miał bardzo młodą małżonkę, i ciągle trzymał w zamknięciu; ona zaś żyła w wielkiéj niewinności. Chociaż poganin często jednakże mówił jéj o religii chrześciańskiéj, wzbudzającéj podziwienie tych nawet którzy jéj nie wyznawali. Królowa zachowała w pamięci wszystko co mąż opowiadał, a posiadając

w obyczajach swoich największą czystość nie była niedostępną wpływowi łaski. Uczuła przeto wielki pociąg do religii która tak się zgadzała z jej skłonnościami. Lecz nie mogąc się spodziewać zezwolenia małżonka, nawrócenie się swoje zachowywała w tajemnicy.

Na szczęście wychowywano przy niéj Xiężniczkę z domu królewskiego, z którą była połączona bardziéj zgodnością uczuć niżeli pokrewieństwem, tak iż dla niéj nie miała nic skrytego. Odkryła się więc téj szczeréj przyjaciółce, któréj wolno było wychodzić, i posłała ją oświadczyć Missyonarzom swoje życzenie i uwiadomić ich o surowości z jaką jest strzeżoną. Pośredniczka, nie z mniejszym od Królowéj zapałem, pragnęła zostać chrześcijanką, nie przestała więc na wypełnieniu danego jéj polecenia, lecz i sama przyjęła chrzest święty z imieniem Maryi. Łaska chrztu natchnęła ją duchem nawracania, i za jéj pośrednictwem wiele pań dworskich zostało chrześcijankami. Jeden dworzanin równie został nawróconym. Królowa tylko ubolewała nad sobą czując się niewolnicą piekła w śród dworu, który z jéj natchnienia przyłączył się do dzieci nieba. Xiężniczka Marya powtórnie udaje się do Missyonarzów: uczy się dokładnie sposobu dawać chrzest święty, powraca, chrzci Królowę i na-

daje jej imie Łaski (gratia), które nigdy nie było godniej noszone.

Wszystko to działo się podczas niebytności Króla. Powróciwszy gdy się dowiedział o tém co zaszło rozkazał królowéj i całemu dworowi ażeby niezwłocznie wyrzekli się religii nienawistnéj i zagrażającéj jemu samemu. Lecz gdy nadaremne były groźby, użyto najokropniejszych męczarni. Królowa więcej od innych ucierpiała; gniew króla wyrównywał namiętnéj ku niéj miłości. Wszakże gwałtowność jego ona starała się koić cierpliwością i niewzruszoną łagodnością; a wytrwałość jéj zdawała się nieprzezwyciężoną. W tem ulubione dziecię królewskie nagle zasłabło, królowa wezwała xiężniczkę Maryę aby mu chrzest święty dała; a gdy dziecię zostało ochrzczoném, choroba wnet je opuściła. Zdarzenie to rozbroiło króla: zaczął więc udawać iż nie wie o niczem, i nietrapił już osób których niemógł niekochać i im niepodziwiać.

Królowa ujrzawszy się swobodniejszą, użyła téj wolności na rozmaite dobre uczynki i na wypełnianie wszelkich cnót chrześcijańskich. Doskonale nauczyła się języka łacińskiego i portugalskiego, dla tego szczególniéj, aby się mogła oświecić światłem prawd religijnych. Lecz największém jéj staraniem było dawać

przytułek osierociałym dzieciom, które sama doglądała, uczyła początków religii i przygotowywała z nich prawdziwych chrześcijan.

Już przez lat dwanaście prowadziła tak święte życie, gdy wybuchła wojna. Chociaż król nigdy nie wątpił o wierności żony, lękał się jednak aby ona niestała się przedmiotem miłości innego. Dla tego osadził ją w warownem mieście Osaka, mogącem długi opór stawić nieprzyjacielowi. Lecz przytem polecił rządcy pałacu, aby wrazie zdobycia miasta uciął królowej głowę, a pałac zapalił. Istotnie tak się stało: miasto zostało wzięte, a rządca otrzymał rozkaz wydać królowę w ręce zwyciezcy.

Urzędnik ten uwielbiający swoją panię, szukał środka aby ją ocalił, lecz nie mogąc go znaleść, udaje się do królowej, opowiada jakie otrzymał od króla zlecenie, a w reszcie dodaje: »Zginiemy wszyscy razem i to jest cała moja pociecha że nie przeżyję Ciebie Pani, której śmierć uczyniłaby życie moje ciągłą męczarnią.” Królowa wysłuchała tej mowy z zupełną spokojnością. »Wiesz przecie, rzekła, iż jestem chrześcijanką, a śmierć nie ma nic strasznego dla chrześcijan. Co się zaś ciebie tycze, pomyśl dobrze co cię ciezka w wieczności.”

Po tej krótkiej rozmowie udała się do swe-

go oratorium, a padłszy na twarz przed obrazem Boga za nas ukrzyżowanego, ofiarowała mu swoje życie. Potém zebrała damy swojego dworu, wszystkie chrześcijanki, czule uściskała je mówiąc, iż ponieważ one nie są na śmierć skazane, winny przeto wypełnić prawo Boskie nakazujące im opuścić pałac przed podpaleniem jego. Przerażenie wszystkich ogarnęło; ona tylko jedna zachowała spokojność niezachwianą. Wróciwszy do oratorium, przywołała rządcę pałacu aby wypełnił dane mu zlecenie. Ten rzucił się jéj do nóg i błagał aby mu swoje śmierć przebaczyła. Królowa uklękła, sama obnażyła szyję swoje, a wymówiwszy imiona Jezusa i Maryi odebrała cios śmiertelny.

Prześladowanie dowiodło jak głęboko była zaszczepiona wiara w sercach Japończyków.

W skutek zażądania przez Cesarza listy chrześcian uczęszczających do kościołów w Osaka i Meako, na prowincyach rozeszła się pogłoska iż będą tracić tych którzy nie wyznają bożyszcz krajowych. Pogłoska ta zamiast wzbudzenia przestrachu wznieciła tak wielki zapał do męczeństwa, iż poganie zostali przejęci podziwieniem.

Ukondono naczelny wódz wojsk, najgorliwszy z chrześcijan w Japonii, przyłączył się do

Missyonarzów, mniemając że ich niezawodnie pojmają i że podzieli ich kajdany i męki.

Znalazł naśladowców w dwóch synach wielkiego marszałka dworu Japońskiego; starszy z nich już piastujący urząd znakomity przybył z odległego miejsca, w ubiorze Missyonarza aby prędzej być schwytanym. Jego służący których chciał odprawić, przysięgli że z nim umrą. Młodszy brat zostający jeszcze na łonie rodziny, musiał walczyć z czułością krewnych i groźbami ojca poganina; lecz taką ciągle okazywał odwagę iż niepodobna było zachwiać jego przedsięwzięcie.

Książe spokrewniony z Cesarzem i właściciel trzech królestw, zamknął się z Jezuitami aby umrzeć z nimi pospołu. Inny znowu, niedawno ochrzczony, kazał ogłosić w swoim kraju, iż surowo będzie karał tych którzyby nie wyznali prawdy w razie gdyby ich pytano czyli ich Książe jest chrześcijaninem.

Jeden z najznakomitszych i najwaleczniejszych magnatów, powątpiewając aby się odważyli przyjść po niego, udał się do prześladowcy razem z żoną, dziesięcioletnim synem i córką jeszcze chodzić nie mogącą a którą matka na ręku niosła. Najpospolitsi nawet ludzie oddawali się w ręce władzy. Słowem, myślano tyl-

ko o tém aby nie opuścić sposobności przyświadczenia krwią wyznawanej wiary.

Znakomite panie, wspólnie ze służebnicami przygotowywały najwspanialsze suknie dla uczczenia dnia śmierci swojej, który nazywały dniem tryumfu. Zgromadzały się do domów, w których mniemały być łatwiej poznanemi. W Meako jedna z nich błagała towarzyszek, aby ją gwałtem powlekły jeżeliby się zachwiała. Widziano młodą kobiétę która najspokojniej oczekiwała ofiary układając tak swoją suknię aby z największą przyzwoitością mogła być ukrzyżowaną, gdyż myślano iż wszystkich chrześcijan będą taką karać śmiercią. Sługi zajęte własnym losem, przygotowywały swoje relikwije, rożańce, lub krzyże, a to z taką spokojnością, że niektórzy wojskowi to widząc rzucili na ziemię sztylety, bułaty, a wspólnie z niewiastami wzięli narzędzia pobożności aby z niemi śmierć ponieść.

Niewiasta imieniem Tekla skazana na spalenie żywcem z pięciorgiem dzieci ją otaczających i z jednem w jéj łonie, gdyż była ciężarna, przybyła na miejsce kary w nowych szatach, które przywdziała na znak radości. Będąc już na stosie, wśród duszącego dymu pocieszała malenką trzyletnią córeczkę, którą na ręku trzymała i dodawała jéj odwagi, mówiąc o wieku-

istej chwale, jaką cieszyć się będzie za chwil kilka.

Pewna uboga kobieta sprzedała swój pas ażeby miała zaco kupić stós na którym by ją żywcem spalono dla wiary. Inna wydała prześladowcom swoję córkę jako chrześcijankę dla tego żeby miała szczęście uzyskać wieniec męczeński. Inna znowu będąc skazaną na śmierć, napisała do męża natenczas nieobecnego ażeby przybył jak najspieszniej podzielić jej tryumf i umrzeć z nią razem.

Wytrwałość dzieci wyrównała odwadze i mocnej wierze ich godnych matek. Dziewięcioletni chłopiec sam pobiegł na miejsce gdzie tracono męczenników, ściągnął z szyi zakrycie i podstawił głowę pod miecz. Ośmioletnia dzieweczka, nie mogąc sama udać się na męczeństwo gdyż była niewidomą, tak mocno uczepiła się matki, iż zdołała umrzeć z nią na jednym stosie. Dwoje dzieci na śmierć skazanych, czule pocieszały starą ciotkę, myśląc że ona płacze nad niemi, gdy tymczasem staruszka płakała z radości, widząc w nich objawiającą się łaskę Boską.

Pięcioletnie dziecię obudzono ze snu aby prowadzić na stracenie. Dziecko bez najmniejszego przerażenia prosi o świąteczną sukienkę, wkłada ją z pośpiechem, a przyniesione na rę-

ku przez oprawcę na plac katuszy, uklęka przy zwłokach zabitego już ojca, wyciąga drobne rączki i podnosząc oczy do nieba czeka na cios śmiertelny. Wytrwałość tego anioła wzrusza kata tak, iż miecz z rąk mu wypada. Jednakże mały męczennik sam obnażywszy szyjkę, klęczał czekając śmierci, a widząc iż mistrz zabić go nie mógł, prosił o to innego. Otrzymał tę łaskę, lecz niezręczny kat za trzeciém dopiero cięciem uciął głowę tej niewinnej istocie, któréj odwaga nie zawiodła ani na chwilę.

Można się domyślać jak potężny był wpływ Missyonarzów, którzy umieli wzbudzić w słabych dzieciach i w bojaźliwych kobietach tak szlachetne uczucia! Najdawniejszym i najsławniejszym z tych pracowników winnicy Pańskiéj, był Karol Spinola, jezuita, urodzony we Włoszech ze znakomitego domu. Został pojmany z wielką liczbą chrześcijan i skazany na spalenie. Wyrok miał spełnić się na wzgórzu blisko Nangasaki, o pięćset kroków od miejsca gdzie dwadzieścia lat przed tém ukrzyżowano dwudziestu sześciu męczenników, kanonizowanych przez Papieża Urbana VIII. Wszystek lud wyruszył na plac kary. Liczna straż ustawioną była na drodze dla wstrzymania tłumu, gdyż mówią iż prócz pogan, znajdowało się tam najmniéj trzydzieści tysięcy chrześcijan.

Gdy przybyli na wzgórze, męczenników skazanych na spalenie, przywiązano do słupów. Ojciec Spinola uwiązany najprzód, przemówił do chrześcijan, a gdy spostrzegł gorliwą nowo nawróconą zwaną Izabella Fernandez, przypomniał iż przed uwięzieniem swojém chrzcił dziecko téj kobiety i dał mu imię Ignacy, gdyż się narodziło w dzień świętego założyciela zakonu Jezusowego.

Dziecię stało za matką, tak iż święty nie mógł go widzieć. »Gdzie jest syn mój Ignacy, zawołał do Izabelli, cóżeś z nim uczyniła?" »Oto jest odpowiada matka, nie chciałabym pozbawić go jedynego szczęścia, które dać mu jestem w stanie." Potém rzekła do dziecka: »Synu! oto jest twój ojciec, proś go aby cię błogosławił." Niewinne dzieciątko uklękło i złożyło rączki, prosząc o błogosławieństwo świętego.

Postępek matki i postawa aniołka tego obudziła spółczucie widzów i powszechne szemranie. Władza lękając się skutków tego, kazała przyspieszyć wykonanie wyroku, a wnet kilka głów spadło pod nogi małego Ignacego. Zbliżono się wreszcie do jego matki, ujrzał jak jéj głowę ucięto, lecz i wtedy nawet nie okazał mocnego wzruszenia, i sam z odwagą, któréj niepodobna udać w tym wieku, przyjął cios

śmiertelny, a dusza jego wzniosła się przed tron Baranka Bożego.

Matka godną była takiego syna, całe życie tej cnotliwej niewiasty nazwać można niejako przygotowaniem do męczeństwa. Na miejsce walki weszła z krzyżem i różańcem w ręku, odmawiając: *Laudate Dominum omnes gentes.*

Po straceniu pierwszych męczenników, pozawieszano ich głowy przed temi, którzy skazani byli na spalenie. Rozniecono ogień o dwadzieścia pięć stóp od palów, drzewo zaś tak było ułożone, iż ogień zwolna tylko mógł dosięgać; gaszono go nawet ile razy stawał się gwałtowniejszym. Było to wyszukane okrucieństwo, którym chciano przerazić męczenników, powiększyć ich cierpienia i zmusić do wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej.

O. Spinola, zachowując największą obojętność rzekł: »Ogień który nas będzie palił jest tylko słabym odcieniem tego, jakim prawdziwy Bóg ukarze na wieki tych, którzy nie chcieli go poznać, albo poznawszy i uwielbiwszy nie postępowali tak, jak nakazuje świętość zakonu.”

Nareszcie ogień się zbliżył a męczennicy uczuli najgwałtowniejsze boleści, zwłaszcza w tej stronie gdzie był O. Spinola, gdyż wiatr całe płomienie tam zwracał. Widząc tych męczenników z podniesionemi ku niebu oczyma,

zdawało się iż pozbawieni są wszelkiego czucia. W godzinę później ofiara była dokonana.

Po śmierci męczenników prześladowanie trwało ciągle. A roku 1639 Cesarz Japoński zabronił wpuszczać europejczyków do swych krajów. Pomimo tego zakazu, na początku r. 1643 czterech Jezuitów przybyło do Japonii dla opowiadania wiary świętéj, lecz wkrótce ujęci, przywiedzeni zostali do miasta Nangasaki i tam męczeńską śmierć ponieśli. Pomiędzy nimi znajdował się nasz ziomek X. Wojciech Męciński, którego żywot opisany przez X. Piotra Skargę dołączony jest do żywotów świętych starego i nowego zakonu, przez tego gorliwego obrońcę wiary naszéj wydanych. Od tychczas Missyonarze katoliccy usiłowali przeniknąć w owe ziemię, niegdyś chrześcijańską, lecz zdaje się iż wszyscy poginęli. Wszakże są jeszcze w Japonii Chrześcijanie, jak to widzimy ze zdania sprawy Biskupa Bruguieres, Missyonarza w Chinach, zmarłego przed dwoma laty na biskupstwie w Kapsy.

W czasie gdy tryumfująca bezbożność usiłowała zgasić w sercach kapłanów zapał do opowiadania Ewangielii, Opatrzność poprowadziła ich do kraju w którym jeszcze nigdy nie byli: krajem tym jest Korea. Chrześcijaństwo rozszerzyło się tam następującym sposo-

bem. Roku 1784 przybył do Pekinu młody człowiek nazwiskiem Ly, syn posła króla Korei. Będąc miłośnikiem matematyki, prosił missyonarzów europejskich aby mu użyczyli dzieł stosownych i chcieli mu w zgłębieniu téj nauki dopomódz. Missyonarze korzystając ze sposobności, oprócz dzieł żądanych, dali mu kilka książek religijnych. Łatwo z nich nabrał o prawdzie przekonania, przyjął więc chrzest święty i otrzymał imie Piotra. Powróciwszy do swego kraju, nowy uczeń Chrystusa opowiedział krewnym i przyjaciołom zasady nowéj wiary. Rozdzielił między niemi dane mu książki, a czytanie i nauka młodego chrześcijanina wkrótce doprowadziły kilku Korejczyków do poznania Boga prawdziwego. Wielu z nich chrzcił sam, inni zaś zostali ochrzczeni przez Chrześcijan, którym polecił uczyć katechizmu; w przeciągu pięciu lat liczba wiernych doszła do czterech tysięcy.

Rozszerzanie się nowéj religii nie mogło się długo ukrywać przed ministrami Króla Korejskiego; znaczna przeto liczba osób została uwięzioną. Lecz że prześladowanie pomnaża gorliwość, łatwo się przeto rząd przekonał o wszystkich wyznawcach nauki Boskiéj. Między uwięzionemi chrześcijanami, uważano dwóch braci Pawła i Jakóba. Gdy ich pytał rządca, wyznali

ze szczerością iż wierzą w Chrystusa. Paweł dowodził prawdziwość tej wiary, a słowa jego zdziwiły pogan i doprowadziły do wściekłości sędziów. Napisano do Króla, który kazał wynaleźć wszystkich chrześcijan, uwięzić i nie wypuszczać póki nie zrzeka się przyjętej religii, bądź ustnie, bądź na piśmie, co się zaś tycze dwóch braci, tych stawić przed sądem. Na rozmaite zadawane im pytania odpowiadali:

»Wyznajemy religię Chrześcijańską, bośmy jéj prawdziwość poznali..... Pragniemy żyć i umrzeć chrześcijanami, jeżeli taka będzie wola Boska.”

Ta krótka lecz stanowcza odpowiedź nie podobała się sędziom, rozkazali więc abydwóch braci wzięto na tortury dopóki nie zrzeka się Chrystusa. Obadwaj bohaterowie w śród męki umocnili się jeszcze bardziéj w wierze. Po mękach użyto łagodności; lecz i ta była nadaremną; natenczas rozgniewani sędziowie wyrzekli karę śmierci. Stosownie do zwyczajów wyrok ten został podany królowi do zatwierdzenia. Król oceniając zdolności i piękne przymioty Pawła, którego całą rodzinę kochał, wysłał kilku zaufanych do więzienia aby namówić dwóch braci do zrzeczenia się chrześcijaństwa; lecz i ten środek pozostał bez skutku. Król obrażony taką stałością wyrok zatwierdził. Więźnio-

wie przybyli na miejsce kary, towarzyszyły im tłumy pogan i chrześcijan. Jakób osłabiony torturami ledwie wymawiał imiona Jezusa i Maryi. Lecz Paweł z radością postępował na śmierć. Stanąwszy na miejscu przeznaczoném wyznał Chrystusa z taką uroczystością, iż chrześcijanie a nawet poganie przejęci byli najwyższém dla niego poważaniem.

Na zapytanie czy nie zrzeka się swojej wiary okazali podziwienie, a podniosłszy oczy w niebo zawolali: »Nie zaprzemy Cie Panie, i do ostatniej chwili życia swiadczyć o Tobie będziemy." Natenczas urzędnik wręczył Pawłowi wyrok i kazał aby sam przeczytał. Paweł dopełnił tego z największą powagą i spokojnością. Szczęście malowało się na jego twarzy. Po przeczytaniu położył głowę do ścięcia, a wymawiając swięte imiona Jezusa i Maryi, wezwał kata aby dopełnił swojej powinności. Podobnież umarł brat jego Jakób.

Ciała tych męczenników przez dziewięć dni zostawały bez pogrzebu. Dziesiątego dnia dopiero krewni otrzymali od króla pozwolenie pogrzebania ich. Poganie oburzeni przeciw niesprawiedliwosci sędziów ogłosili niewinność dwóch braci a niektórzy nawet przyjęli ich wiarę. Chrześcijanie błogosławili Boga gdyż

krew dwóch męczenników była nowém nasieniem w winnicy Chrystusa.

W roku **1800** wszczęło się w Korei jeszcze okropniejsze prześladowanie: jedyny przebywający tam Missyonarz pojmany i na śmierć skazany. Lecz została wielka liczba gorliwych i pobożnych chrześcijan którzy niedawno przybyli do Chin prosząc o kapłana i zaręczając że żniwa będą obfite. Wiadomość o missyach w teraźniejszych latach odbywanych obejmują *Roczniki Towarzystwa do rozszerzenia wiary na całéj kuli ziemskiéj*, które w tłumaczeniu polskiém wychodzić zaczęły w Poznaniu w roku **1840**.

MONADA ŚWIATA.

Myśl Boska rozproszona po całém stworzeniu,
Łamie się w glębiach morza, lśni w słońca promieniu,
Na grzbietach gór śnieżystém rozwiesza się runem,
W przestworzach szumi wichrem, przygrywa piorunem,
Dysze w kwiatach, kamieniach i w żyłach metali,
I sama siebie hymnem niepojętym chwali;
A hymn ów dziki w tony i w akordy ścieka,
I pieśnią wielką wpada do duszy człowieka.
Człowiek te pieśń przyjmuje, łączy huczne głosy,
I odbija w swych piersiach ziemię i niebiosy,
I sam jako ognisko, zestrzela w głąb ducha
Różnorodne ogniwa natury łańcucha.
Bo w pośrodku odmętów, w chaotycznéj dobie,
Człowiek, jest to pojęcie świata w samym sobie.
On wapiennym pokładem nad ziemię się wznosi,
Kwitnie ciałem, ocean w swojém sercu nosi,
Metal krąży mu w żyłach, gromy biją w łonie,
Oko niebiańśtwem błyszczy, albo ogniem płonie,
Doczesność ma na czole, nieśmiertelność w duszy;
A chociaż sam się w krotce strawi i pokruszy,
Przecież w rodzaju istnie, żyje nie umiera.
I choć wieki go depcą, on wieki zaciera.

On odbija świat martwy i dziwną grą zmysłów
Przechodzi w kraj marzenia, dumań i pomysłów,
. . . .
. . . .
I z wszechmocności pojęć, z wszechmocności Boga,
Często na dno go strąca wola zmysłów sroga.
Tak pełen zmian, śmierć z życiem kojarzący razem,
Jednocząc ciało z duchem, i myśli z wyrazem,
W budowie swojéj martwą odbiwszy naturę,
Pojęciami przedarłszy zmysłowości chmurę,
I doścignąwszy Boga i Aniołów w Niebie,
Zgruntowawszy swe serce, i pojąwszy siebie,
Człowiek uległy wiekom i wyższy nad lata,
Jest zwierciadłem przyrody, jest monadą świata.

Antoni Czajkowski.

SPOWIEDŹ WIELKANOCNA.

Między dwoma pasmami wzgórzów toczy się po nizinie wspaniała Wisła, przedzielając leżące na prawym jéj brzegu rozrzucone kolonije, od cienistych z lewéj strony zarośli i wioski rozsypanéj na piasczystem wybrzeżu.

Jeżeli w pogodny dzień przyza chodzie słońca staniesz na tych wzgórzach, ujrzysz u stóp twoich parę chat i kapliczkę wśród krzewów, dalej rozwlekłą wioskę: na jednym jéj końcu, wśród wyniosłych topoli, kościołek, do którego przytuliło się kilka chatek, a na drugim wyższe nad inne, białe zabudowania, obszerne składy zbożowe, i daléj na lewo figurę pa-

trona dobréj sławy, przed walącym się dworem na wzgórku stojącą. Po za Wisłą u dołu czarne zarośle, z pośrodka których wznoszą się niebieskie dymy osad, a wyżéj domy, wsi i miasto, stolica niegdyś starożytnych książąt.

Wioska o któréj wspomnieliśmy podobną jest do największej liczby wiosek w naszym kraju: błotna, piasczysta, obdarta, czarna, tylko nieco ożywiona bo handlowna. A ludzie? Żyje tu rodzina co lat trzydzieści znajduje zapas dla swoich uczuć i myśli; co tu urzeczywistniła marzenia swéj młodości; co naznaczywszy kres swoim życzeniom, umie tu pędzić dni spokojne na łonie dzieci i wnuków. Tu zakwitł kwiat ich życia i tu dojrzał owoc, tu ich dóm jak gniazdko jaskółki z przywiązania i przyzwyczajenia przyczepiony do miejsca.

Kto potrafi powtórzyć tkankę z upłynionych długich lat! złożonych z dni, godzin, chwil, w których przeminęły obowiązki, marzenia, szczęście, kłopoty, troski, uczucia i myśli? Ja też nie umiem powiedzieć jak było dawniéj w tym domu, co się 'działo w téj rodzinie, ale zajrzyjmy tam teraz, gdy ją samą i okolicę nawiedziła jesień.

Dzień był pochmurny, wiatr i dżdżyste obłoki walczyły ze słońcem. Wszystkie okna w gma-

chu białym nadbrzeżnym były zamknięte, tylko dwa na dole w rogu otwarte, dały widzieć naumyślnie przewietrzane dwa pokoje. Nad wieczorem w tych oknach już zamkniętych migało światło i krzątanie się służących. Nowy widać gość miał tam przybyć.

Księżyc czasami bladem obliczem spoglądając na smutną ziemię, zazierał w okna przewietrzanych pokojów, a później czarno ubrana kobieta, smutna choć młoda, z lekka postępując ze świecą w ręku, zdawała się jakby jakim duchem. Stanęła na progu pokoju i nagle jakby w Baltazarowych głoskach spostrzegła owe Danta wyrazy: »*lasciate ogni speranza!* wzdrygnęła się, ale uśmiech dzisiejszych wspomnień, stałość przedsięwzięcia skrzyżowały się w jej rysach i oczach, bo wiedziała że jej dziecię śpi spokojnie; bo nie ostygły jeszcze na jej czole serdeczne pocałowania rodziców, bo nie zwietrzał jeszcze balsam pociechy jaką w jej serce wyleli, bo niezapomniała pieszczot jakiemi ją obsypano po powrocie ze świata, z własnego domu na łono rodzicielskie. Spojrzała po pokoju. Te same przedmioty które ją otaczały gdy miała swój dóm: one jej nie odstąpiły. Mimowolnie wspomniała przeszłość, sięgnęła w przyszłość, wreście szukała pociechy w ulubionej swojej rozrywce, w harmonij-

nych akordach fortepianu, przy których czystym głosem smutną jakąś piosnkę zaśpiewała.

Z ostatnim drżeniem akordu nastała głęboka cisza, której nawet westchnienie ani modlitwa nie przerwała.

Któż jest ta posępna i nadobna istota? Historya jéj życia bardzo prosta, bardzo krótka. Najmłodsza z trzech siostr Julja wychowana z całą troskliwością na jaką zdobyć się mogą światli i zamożni rodzice, z pensyi wróciła do domu rodzicielskiego, ozdobiona talentami jakie wyższa nadaje edukacya, a wrodzone usposobienie rozwija. Bujna imaginacya, żywe uczucia, nie długo dały zostawać w spokojności jéj sercu. Z całym zapałem pierwszéj idealnéj miłości pokochała człowieka posiadającego wszystkie przymioty, zdolne ująć serce ośmnastoletniéj panienki. Niczem były przeszkody, niczem głos rozsądku, postanowiła i została jego żoną.

Ale wkrótce minęły czarujące obrazy szczęścia, jakie jéj imaginacya i czucie wypieściły. Została matką, a ten którego ubóstwiała porzucił ją. Musiała więc wrócić do domu rodzicielskiego, z odczarowaniem o szczęściu o jakiem kobieta marzyć jest zdolną, z gorzkiem doświadczeniem co to są namiętności. Nie złorzeczyła jednak sprawcy swojego sieroctwa,

milczała, bo serce kobiety wierzącej w stałość miłości jest jak gąbka na dnie rzeki; napawa się czystą wodą w dniach pogody, a mętną kiedy burza rzekę zamąci, lecz nie sądzi że ma prawo mówić: ja myślałam że nigdy burzy nie będzie! I w istocie też milcząca samotność najulubieńszą stała się jej powiernicą. Gdybyż była została przy tem! Dobroć rodziców unikających uczynić jéj najmniejszy wyrzut, czas i okoliczności uleczyłyby może jéj serce; ale na nieszczęście, jak wszystkie osoby żywego charakteru, nie mogła i ona długo zostać bezczynną, bez myśli. Wspomnienie rzeczywistości było dla niéj zanadto bolesném. Rzuciła się więc w świat idealny, w świat marzeń, a z tych marzeń wyprowadziła sobie wniosek, że nic w świecie nie zasługuje na wiarę, kiedy miłości wierzyć nie można; że nic w świecie nie ma świętego, kiedy najściślejszy związek, stwierdzony świętością sakramentu, stargać tak łatwo.

W pomoc do utwierdzenia tych wniosków, przyszła jeszcze *literatura szalona*, nad którą bezsenne trawiła nocy. W jej to płodach tysiączne wyczytała przykłady i dowody że uczciwość jest tylko marą, że wiara jest urojeniem, że związek czy przyjaźni czy miłości, jest tylko skutkiem szału, pięknych oczu, lub zakładu.

W takim stanie, w tych myślach i uczuciach minęły dwa lata. Nastała wiosna, nadeszła Wielkanoc. Jeżeli gdzie to u nas ta uroczystość połącza w sobie wiele przemawiających do duszy okoliczności. Świetność obrządków religijnych w Kościele, w odradzającém się przyrodzeniu pola i lasy okryte młodą zielonością, w domach zbieranie się familii, i gościnność, ta cecha plemienia naszego, oto są główniejsze rysy tego święta.

Młoda opuszczona nie mogła nie podzielać tych zwyczajów. I ona wraz z rodziną z przyzwoitości udała się do kościoła. Mówię z przyzwoitości, bo jak sama twierdziła że ją tam ani wiara ani pobożność nie prowadziły. Nie wiem czy pokorna, spokojna i wesoła pobożność licznie zgromadzonego ludu zrobiła na niej jakie wrażenie, ale to pewna że zaczęła słuchać z uwagą gdy miejscowy Kapłan, wytłumaczywszy znaczenie Ewangielii i cel uroczystości tak mówił dalej:

»Alleluja! Alleluja! oto odgłos radości jakim odzywa się dziś całe chrześcijaństwo, o to dzień który Pan przygotował sobie! Ucichły śpiewy żałoby, znikło odzienie smutku, zamilkły lamentacye proroków, a natomiast ród ludzki wyrwany od śmierci śpiewa radośnie Alleluja. Chmura posępności jaką ofiara Golgoty

osłoniła całą naturę, rozwinęła się. Jęk zgonu co rozdarł skały Kalwaryi, zamienił się w odgłos tryumfu zwycięstwa, miłości, chwały. Czem jest jutrzenka dla oczu zmęczonych nocą, czem jest ożywna rosa dla zwiędłej rośliny, czem jest widok rodzinnej strzechy dla nieszczęśliwego wygnańca: tem jest dla prawowiernego chrześcijanina uroczystość Zmartwychwstania.

»W dniu tym wszystko oddycha szczęściem, wesołością, sama natura nawet bierze udział w tej radości i wita Zmartwychwstałego Zbawiciela. Te pierwiastkowe kwiaty, ta rodząca się zieloność, te pierwsze odgłosy śpiewu ptaków, ta ziemia odmłodzona, otwierająca chętnie łono cieplejszym promieniom słońca, nie sąż to wymowne emblemata rodu ludzkiego zrzucającego jarzmo błędów i lody swej zimy? Niepodobna aby wielu było chrześcijan choćby bezbożnych i obojętnych którzyby nie czuli różnicy między tym dniem a innemi dniami, w którychby nieodezwała się w tej porze choć reszta religijnego uczucia? jest bowiem iż tak rzekę, w atmosferze Wielkiejnocy cóś magicznego, cóś, czemu się oprzeć nie można, co skłania mimowoli podzielać ogólną radość. O! bo też w istocie wszystko w tej uroczystości tchnie radością, weselem; wszystko mówi o nadziei o miłości.

»O jakże wielkie, jak nieoszacowane skutki dnia tego! Nie dziś że to spełniły się słowa psalmisty: *że miłosierdzie zstąpiwszy z nieba i prawda powstawszy z ziemi spotkały się, że sprawiedliwość i pokoj dały sobie pocałunek*? (Psalm 84 w. 11.) Nie dziś że to wyrok odrzucenia zniszczony, a przymierze pojednania stwierdzone? *O śmierci gdzie jest twoje zwycięztwo, gdzie są twoje strzały*! Od dziś to mamy w niebiosach obrońcę, kapłana który podjął na siebie cały ciężar naszych słabości, który pił z strumienia nędzy naszych i który tém samém zna nasze ubóstwo i nasze słabości. Jeżeli niebo zagrzmi nad głowami naszemi, możemy ofiarować nieskończonej ceny ofiarę która rozbroi gniew niebios, jeżeli w wędrówce życia osłabniem; gdy nas przygniotą cierpienia, mamy przyjaciela co nas podźwignie, wesprze upadającą odwagę. Ale te pożytki nabywają się ceną wielkich usiłowań, zupełném poświęceniem się. Są one owocem zwycięztwa. Chcąc je więc osiągnąć trzeba aby według wyrażenia Pisma, *umarł w nas stary człowiek ze swojemi namiętnościami a zmartwychwstał nowy*, bo i nasz Zbawiciel w przódy nim zasiadł na prawicy Ojca, cierpiał na Kalwaryi, i nikt kto nie walczy, nie cierpi, nie tryumfuje jak on, nie podzieli jego chwa-

ły. On zostawił w grobie odzienie, ten znak natury cielesnej, i my powinniśmy się pozbyć natury cielesnéj, osłony grzechu, obmyć się zdrojem sakramentalnéj spowiedzi. Bo zwyciężać siebie samego, przytłumiać namiętności, staczać ciągłą walkę z tym starym w nas człowiekiem, znosić cierpliwie cząstkę boleści jaką nam umierający Chrystus przekazał każdemu, o to co nazywa się zmartwychwstać z Jezusem!"

Skończyła się nauka, a Julia w zamyśleniu przesiedziała resztę nabożeństwa. O cudowny wpływie religii! każde twoje słowo nie jest bezowocne, wszystkie twoje uroczystości wymownie przemawiają i uczą. Bo święta religii naszéj są jakby stanowiskami, w których serce i umysł zatrzymują się dla zrozumienia i napojenia się prawdami wiecznemi, są to jakby wzgórza z wierzchołka których pielgrzym rzuca okiem naprzód aby odkryć niebespieczeństwa swojéj drogi, są to jakby niebieskie ogniska z pomocą których prawowierny jaśniéj widzi wielkość Boga, swoję nędzę, próżność i niepewność rzeczy ziemskich. Przez te uroczystości i w nich wspomnienia, obudza się w nas wiara, utwierdza nadzieja, zapala miłość i wszystkie cnoty odżywiają.

Wysypał się lud mnogi z Kościoła, wyszła też Julia, ale widocznie miała postać osłabio-

nej. Iskra wiary która w jej duszę zapadła nie była jeszcze ogniem nowego życia, ale była to już jutrzenka dni pogodniejszych. W powrocie do domu czuła świeższe powietrze i lżej oddychała.

Radość, wesołość w domu, jak zwyczajnie w święta przy licznem gronie, obudzając ją zzamyślenia rzuciły w wir roztargnień a nawet przyjemnej wesołości. Lecz i to minęło; rozjechali się goście; samotność wróciła ją znowu do rozpoczętych przed tygodniem myśli. Dumała, wnioskowała, rozumowała czy pełnienie obowiązków religijnych nie podałoby jej choć słabej nitki ratunku w tej posępnej przepaści rozpaczy i czczości. Ale próżno, ona nie miała potrzebnej do tego wiary, a obłudna dewocya nic by jej nie pomogła. Ta myśl jednak stała się dla niej promieniem Boskiego światła, które choć słabo jeszcze, błyskało przynajmniej na ścieżce niepewnego jej dotąd życia. Porzuciła ulubione i wyłączne czytanie romansów, a rozpoczęła inne, czytanie Atali; i nie mogła wybrać stosowniejszego dzieła dla przejścia od miłości do religii. Z jakimże zajęciem czytała nauki ojca *Aubry*! jakże mocno utkwiły w jej sercu i pamięci jego słowa wyrzeczone do Atali »moje dziecko, ofiaruj Bogu twoje cierpienia, on ci wróci spokojność! patrz na tę pu-

szczę w popiołach, ten wyschły potok, te chmury rozpędzane, wątpiszże więc, że ten który mógł uśmierzyć taką burzę natury, nie potrafi uśmierzyć niepokojów serca ludzkiego!" Jakież światło ogarnęło jéj umysł, gdy przeczytała w innem znowu miejscu te jego słowa: »czy tak ci żal twojej miłości? o moja córko trzebaby i każdego snu żałować! czy znasz ty serce ludzkie, czy umiesz policzyć wszystkie zmiany w jego chęciach!..... cóż jest ten szał który młodość nazywa miłością? złudzenie, próżność, mara imaginacyi! Wierz mojemu doświadczeniu, serce człowieka wnet się przesyca i nigdy długo nie kocha tak, jak z pierwszém uniesieniem.... wszystko się kończy co tylko jest ziemskie!" Czytając, odczytując i zakreślając podobne miejsca zrobiła już postanowienie w religii szukać ulgi, ale nie wiedziała jak to uskutecznić, gdy wtém wskazano jéj do czytania dzieło w którém szczególniéj zajęły ją te ustępy: »Szczęście i nieszczęście następuje często w życiu ludzkiém z taką szybkością że nieraz jedna chwila wystarczy aby po uniesieniach radości wepchnąć w przepaść rozpaczy. Gdzież w tedy szukać pociechy, pomocy? u ludzi? oni najczęściej okażą tylko zimną litość i czczemi słowy przemówią. Jeżeliś stracił dostatki, czyż ludzie wyzują się ze swoich aby ci twoje powrócić? jeżeliś

stracił drogą sobie istotę, czyż ci ją ludzie oddadzą? O, najczęściej ci którym wynurzysz swoje cierpienia, będą słuchać z ciekawością tylko opowiadania onych i nic więcéj; lecz jeżeli się znajdzie kto je z tobą uczuje, podzieli, nie inny poda ci sposób zaradzenia im, jak wskaże ci krzyż, zaprowadzi cię przed ołtarz tego który powiedział: *ufaj, ja cię wspomogę! pójdźcie do mnie wszyscy którzy pragniecie, a ja was ochłodzę.* Tak kogo tylko dotknęło nieszczęście, komu smutek zatruł dni życia, czyje serce więdnieje w tęsknocie, chcesz znaleść pociechę, o! tę tylko religia podać ci może; tylko wiara która cię uczy że Bóg wszystko widzi, że zna twoje cierpienia, że jak dni twoje tak łzy twoje policzy, że czeka tylko twéj wiary i modlitwy, aby im kres położyć! Bądź więc pewny chrześcijaninie że ani jedno westchnienie nieuleci o któremby Bóg nie wiedział. Ale że wszyscy mamy błędy, sprawiedliwość więc jego wymaga aby je zmazać. Żałuj, módl się, wierz, a będziesz pocieszony; nie ubliżaj temu Ojcu przestając w nim ufać, bo tylko ufność w nim pociesza, On tylko nie zwodzi, nie zapomina.”

Nie trzeba było więcéj dowodów aby serce Julii z natury skłonne do ufności, zgodziło się na użycie tego środka jaki jéj religija wskazywała. Główna zasada już była przyjętą, ale

pozostały jeszcze do uprzątnienia różne drobne na pozór okoliczności, które jednak całe to piękne usposobienie zniweczyć mogły. Zmienić temperament, upodobania, sposób myślenia, przyzwyczajać się do nowych obowiązków, zdawało się jéj niepodobném, a jednak koniecznem do spełnienia jéj przedsięwzięcia. Upłynęło więc znowu parę dni namysłu wśród których ostatnią toczyła walkę.

Ciekawą byłoby rzeczą poznać cały szereg tych wewnętrznych wniosków przez jakie kobieta dochodzi do przyjęcia zasad swojego postępowania, swoich myśli i uczuć. Zawszeli ona idzie tylko za popędem serca mocno czującego, czy też zimna rachuba jest jéj pomocą w tym względzie? odgadnąć to jednak tém truniéj że najmędrszy nawet z ludzi powiedział: *Kto pozna umysł niewieści*? To tylko jest pewna że jednego wieczoru Julia następującą wszczęła rozmowę z przyjacielem domu, który miał to szczęście pozyskać jéj zaufanie, mówię szczęście, bo nie zawsze nawet ojciec, brat, mąż, kochanek mogą się tém poszczycić.

Jak sądzisz panie, czy lepiéj jest pozbyć się wszelkich wrażeń i być spokojną, czy cierpieć a nie wyrzekać się uczuć koniecznych do życia?

— Ja jestem przyjacielem spokojności, odpowiedział, i sądzę że jest to gwałtem prze-

ciw naturze, mogąc uniknąć cierpień nie unikać ich, szukać trosk kiedy można mieć spokojność.

— Ale jeśli ta spokojność tak blisko graniczyć będzie z martwą na wszystko obojętnością, iż życie będzie tylko wegetacyą, czyż nie lepiej jest pocierpieć a żyć przecie duchem, czuciem, myślą?

— Więc marzenie byłoby lepsze jak rzeczywistość, gorączka pożądańszą jak zdrowie; ale do czegoż zmierzają te zapytania?

— Mówmy więc otwarcie, rzekła Julia. Jeżeli kto z natury żywego jest temperamentu, jeżeli wrażenia na serce mocno go dotykają, jakże się pozbędzie tej drażliwości?

— Rozsądnem jej umiarkowaniem, wystrzeganiem się próżnej exaltacyi.

— To musiałby zostać flegmatykiem kto był żywym, a jakże zmienić naturę?

— Wędzidło przecież nie zmienia, wstrzymuje tylko i kieruje; dla człowieka wędzidłem jest rozsądek.

— A jak go namiętność przemoże?

— To religija stoi na straży.

— Religija! Religii nie masz bez wiary, a kto wiarę stracił?

— To mu ją nieszczęścia i cierpienia powró-

cą. Sądzę jednak że kobieta rzadko może być w tym przypadku.

— A jeżeli jest?

— To chyba tylko przez chwilowe obłąkanie; bo nazawsze kobieta nie może być bez religii; jej słabość tego niedopuści. Kobieta, istota tak delikatna z natury, tak bliska albo śmierci albo utraty wdzięków, czemżeby była bez wsparcia religii? Jej słodycz wrodzona, potulność, czułość, nie mogą się zgadzać z zuchwałą bezbożnością. Kobieta z natury swojéj posiadająca instynkt nieodgadniony, nie odkrywając nigdy zupełnie ani wdzięków, ani swych myśli, które można odgadnąć tylko, ale nigdy poznać zupełnie, która czy to jak matka, czy jak dziewica zawsze jest tajemniczą, która wreście stworzona jest do cnoty i uczuć, do wstydu i miłości; kobieta, mówię, śmiałażby zapominając przeznaczenia swego, ściągnąć śmiałą rękę i zdzierać zasłonę tajemnic wiary, rzucać się w przepaść smutnéj, zatrważającéj bezbożności? Komuż chciałaby się przez to podobać? Szaleniec chyba wybrałby kobietę bez religii za towarzyszkę, kobietę która albo szumnie rozprawia o cnotach nie pełniąc ich, albo ubiega się za roztargnieniami; kobietę, któréj głowa zaprzątniona nierozsądnemi marzeniami, a serce czcze, którą dręczą nudy, bo ani Bóg,

ani cnoty domowe nie zapełniają chwil jéj życia.

—Bezwątpienia, odpowiedziała Julja, jest to smutny obraz, ale też niepowabniejszy jest widok kobiety, która wyrzekłszy się wszelkich kobiecych uczuć, wszelkich mocniejszych wzruszeń, słowem wszelkich uniesień które stanowią kwiat życia, mniejsza że często otoczony kolcami, która zimna, obojętna na wszystko, jedynie się praktykami dewocyi zajmuje.

—Pani jesteś w błędzie, wystawiając sobie że koniecznie taką być musi kobieta raligijna. Dewocya nie jest jeszcze religiją, ani jéj ostatecznym celem. Religija, w któréj powiedziano: »iżeś ani zimny ani gorący, przeto cię odrzucę," (Apoc. **3**, **13**, **16**.) nietylko nie potępia uniesień, nietylko je uszlachetnia, ale sama nawet jest pewnym rodzajem namiętności, która ma swoje miłość i nienawiść, swój heroizm i tajemniczość, swoje łzy, westchnienia, roskosze, swoją poezyę. Trzeba tylko znać tę piękną stronę religii naszéj. Bo pominąwszy tę poezyę jaka jest w życiu i uczuciach prawdziwego chrześcijanina, pominąwszy te roskosze spokojnego sumienia, te westchnienia i łzy skruszonych pokutników, tę tajemniczość śmierci, przyszłości, sakramentów; pominąwszy heroizm męczenników i anachoretów; pominąwszy nienawiść

grzechu, posunioną aż do prześladowania go w nas samych, możeż niewspomnieć tu o uczuciu które kobiety tak łatwo ocenić potrafią, którego wyłącznemi zdają się być czcicielkami i kapłankami, możeż nie wspomnieć o miłości?

— Otóż właśnie bardzo ciekawa jestem jak pogodzić religiją z tém tak wrodzonem kobiecie a tak namiętnem uczuciem?

— Jeżeli pani nazywa miłością owe gwałtowne uczucie co całą ogarnia duszę, co nie da się czém inném zająć, co odurza, zaślepia i nieodgadnione tworzy chęci i obrazy, co ciągle dręczy albo zazdrością albo rozpaczą; bezwątpienia, namiętność taka nie dając nam ani pokoju, ani szczęścia, ani nie przykładając się do naszego udoskonalenia, nie może się pogodzić z religiją, bo się nie zgadza z przeznaczeniem człowieka, i jest tylko namiętnością wynaturzonéj społeczności, namiętnością klassy wolnéj od ciągłego zatrudnienia, a wyraźnie mówiąc, klassy któréj próżniactwo zwaliło, że tak powiem, na serce cały ciężar miłosci własnéj i potrzeby mocnéj rozrywki; bo prosty lub pracowity człowiek nie ulega téj pańskiéj chorobie. Lecz jeżeli przez miłość rozumie pani to uczucie zmuszające nas szukać przedmiotu, któryby uzupełnił to co brakuje naszemu sercu, któryby zapełnił jego czczość,

którychby był źródłem wszystkich naszych potrzeb, ratunkiem w nieszczęściu i dawcą wszelkiego dobra, o! takie uczucie najpewniej swój żywioł znajdzie tylko w religii. Bo jeżeli kobieta kocha, czyż to nie dla tych powodów? a zawszeż je osiągnie, zawszeż można być pewnym że jest tak kochaną jak kocha? Niepewność, niestałość są cechą rzeczy ludzkich, spytaj się pani własnego doświadczenia.

— Prawda! takie były moje chęci, moje marzenia. Po nich została czczość i obojętność.

— Kiedy więc uczucia ziemskie niezaspakajają naszej duszy, trzeba gdzieindziej szukać dla niej żywiołu, trzeba się wznieść do źródła wszystkich uczuć, tam się odrodzić, ożywić, napoić uczuciami trwalszemi jak nasze cielesne. Jeżeli pospolicie kochamy to co jest piękne, dobre, dobroczynne, któż słuszniej godzien naszej miłości, jeżeli nie przedmiot naszej religii: Bóg? On co sam tylko jest niezmiennie dobrym, prawdziwym, wiecznym, hojnym w swoich darach, nie obłudnym w czułości, pobłażającym. On co sam tyle wielkim, że całą przepaść naszego serca potrafi zapełnić, co sam tylko tak możnym, iż jego pragnienia zaspokoi, i sam tylko nieśmiertelny, że Go zawsze kochać można.

— Ależ ten Bóg tak jest wielkim, a my tak słabe istoty, a miłość potrzebuje równości.

— Nie Pani, Bóg religii naszéj jest Bogiem wielkim, ale w litości jest ojcem dobroci; zakrywa niejako przed naszemi oczyma wszystkie inne swoje przymioty, a tylko litość najwidoczniéj objawia. Człowieka stworzył słabym, a że jest sprawiedliwym, jest więc dla niego pobłażającym, przyjmuje każdego kto tylko z ufnością przychodzi do niego; dla upartych tylko w złości, jest surowym.

Julia jakby natchniona nowem życiem, ze łzą w oku zawołała: Ach teraz widzę, gdzie jest dla mnie pociecha!

W kilka dni młoda Julia u stóp konfessionału odkryła swoje sumienie, odbyła spowiedź Wielkanocną. Bóg poznał i przez usta kapłana osądził tajniki jéj serca; ludzie w jéj oczach mogli tylko wyczytać dowód, że religija jest najskuteczniejszym balsamem na rany serca, że ona najłatwiéj uspokaja namiętności, i jeżeli pozostały w jéj rysach i w głosie ślady jakiegoś smutku, to tylko dla tego, że serce człowieka jest jak instrument niedokończony, jak lutnia w któréj brakuje struny; często więc dźwięki radości i smutku z jednéj wydobyte struny, tymże samym odzywają się tonem.

X. J. K. M. .....e.

DUSZA NA WYGNANIU.

LEGENDA

PRZEZ

ANNA MARYA.

(TŁUMACZENIE Z SZÓSTEGO WYDANIA.)

I.

Była to pora wesoła zbierania nowych plonów i wszystkie pola Judei zalegał tłum robotników: a jednak puste są niwy Gedory; nie słychać głosu żadnego; w nieładzie stoją snopy na gruncie przez połowę jeszcze pokrytym bogatym ich kłosem; ostry sierp wypoczywa przy zaniedbanej pracy, powszechną ciszę przerywają jedynie głośne dzwonki zawieszone u szyi stad rozproszonych po łąkach, które skrapia Sylora.

Gdzież są robotnicy którzy zrana ścinając zboże śpiewali pieśni o żniwie? Gdzież są młode



Seweryn Oleszczyński rysow. w Cynkografii Banku Polskiego.

i piękne dziewice, które im wtórowały zbierając kłosy upadłe pod ich sierpem? O pierwszéj godzinie dnia, podróżny, przechodząc te wonne równiny rozweselił by się w sercu swem widząc z daleka młodzieńców tak nadobnych jako pasterze Madyanu, i ich towarzyszki o przeciągłem spojrzeniu, piękne i śniade jako oblubienica w pieśni nad pieśniami, których powabne czystością kształty rysowały się ze wdziękiem pod skromną tuniką błękitną. Wesołość jaśniała na wszystkich tych twarzach, oświeconych pierwszemi promieniami dnia.

Czemuż ci weseli żniwiarze i te ze słodkim uśmiechem zbierające kłosy po żniwie opuścili niwę i od pracy odbiegli?

Czy burza ich rozegnała?

— Nie; pogodne jest niebo; białawém światłem szczęśliwe te łany oświeca.

Czy skwar słoneczny zmusił ich do szukania ochrony pod wysokiemi palmami wznoszącemi wzgórza?

— Nie; niemasz nikogo pod cieniem palm, a upał nieznośnym nie jest; wiatr podniósł się od strony gór, odświeża dolinę i bujając po kłosach pochyla je i podnosi jako fale złociste.

Czemuż ustały śpiewy? Dla czego równina jest samotną?

— Niestety! Marya najpiękniejsza i najmilsza

z dziewic Gedory, nie żyje; śmierć nie spodziewana ją uderzyła, a skoro gruchnęła o tém wieść między źniwiarzami, wszystko rzucili, opuszczając pracę i zrzekając się nadziei obfitych plonów, ażeby pośpieszyć ku domowi młodéj dziewicy, ażeby poraz ostatni spojrzéć okiem zroszonem łzami na ukochane jéj oblicze.

—Tak więc śmierć i młodości nie oszczędza? mówili do siebie przybliżając się do domu Maryi.

II.

Marya biała i czysta, jako lilia wodna, spoczywa na łożu grobowém; wedle starodawnego zwyczaju, przyodziano ją w dziewicze szaty, zasłona przywiązana na jéj czole niepokalanym wieńcem dziewic dozwala widzieć jéj lica których piękności śmierć nie zgładziła; pokoj anielski osiadł na jéj czole, a usta na pół otwarte ostatnim uśmiechem zcicha zdają się powtarzać słowa miłości i dobroci.

Anastazya, jedna z towarzyszek Maryi, dała w złożone jéj ręce krzyżyk z sitowia, godło szczeréj jéj wiary; druga zaś młoda dziewica Getyra, pozostała jeszcze żydówką w pośrodku otaczających ją przykładów, złożyła nogi przyjaciółki swojéj według hebrajskiego zwyczaju i

śpiesznie wylała na podworze wszystkę wodę, jaka się znajdowała w domu. Z trwogą mówiła że anioł śmierci obmył w niej krwawy swój miecz. Lecz Anastazya, zachowała naczynie wodą z Jordanu napełnione, i stawia u stop łoża pogrzebowego; zanurza w niem gałązkę poświęconego bukszpanu, ażeby osoby jednej wiary, jako deszczem świętym skropiły chrztem opatrzone ciało dziewicy chrześcijańskiej.

Wiele młodych dziewic, w białej odzieży, otacza ją i zapala wonności w koło niej; wdowy i młode mężatki rzucają lawendę, nard, myrrę i kwiaty na łoże, które skrapiają łzami, a ze wszech stron w izbie żałoby, słychać tylko jęki i łkania.

Starcy, co się radowali u jej kolebki, mówią: po cóż żyjemy jeszcze, my których starość przygniata, gdy twoję młodość śmierć ścięła? Twa przyszłość była tak piękną! Miła obecnosć twoja rozlewała tyle szczęścia koło ciebie! Ach! czemuż nasze dni twoich wykupić nie mogą!

I starcy płakali pochyleni nad tym kwiatkiem, zwiędłym o samej swej jutrzence, i wynurzali żal iż zapomniano o nich na ziemi, jako o pniach ogołoconych i sczerniałych z przeciągiem lat.

Służebnica w podeszłym wieku, rwała so-

bie włosy i tarzała się u stóp łoża pogrzebowego, powtarzając: Ach! pocóż starania twoje przedłużyły me dni, kiedy choroba niegdyś pożerała mnie? Nie doznałabym dziś boleści żem ciebie przeżyła.

Tak każdy wylewał gorycz swego utrapienia.

Lecz czemże są boleści które na jaw wyjśdź mogą?

Niewiasta siedzi przy łożu Maryi.

Nie płacze ona, jęków nie wydaje, nie rwie na sobie włosów; ale bardziéj jest blada niżeli młoda umarła i równie jak ona, nieruchoma; oczy jéj utkwione są w to bezbarwne oblicze; a od dwóch dni jak nie masz Maryi, ta niewiasta, ani wzroku, ani postawy nie odmieniła: wchodzą, wychodzą, przesuwają się w koło niéj, a ona nie słyszy; mówią do niéj, a ona nie odpowiada.....

To matka.

III.

Marya była jedyną córką niewiasty chrześcijańskiéj imieniem Sary, przezwanéj świętą, bo wielkie wycierpiała nieszczęścia, bynajmniej nié żaląc się na nie; prawda że żaden jęk nie wymknął się z jéj ust od dawnego czasu. Lecz to co w niéj brano za oznakę męztwa by-

ło tylko skutkiem wycieńczenia, które po zbyt długich następnie boleściach, moc jéj duszy zużyło w milczeniu. Są istoty które się nie pochylą po okrutnych nawet cierpieniach; lecz nie wierzcie w ich siłę, nie ma jéj już zgoła; podobnie jak owe drzewa rażone piorunem, których rdzeń jest zniszczona, noszą one pozór tylko życia, a najmniejsze potrącenie obalić je może.

Za czasu drugiego i straszliwego prześladowania pod Domicyanem, Anais małżonek Sary, jak ona chrześcijanin, dwaj synowie najczulsza jéj nadzieja, krwią swoją zapieczętowali nowo przyjętą wiarę. Mniemała iż pójdzie za nimi na męczeństwo, bynajmniej trwogi nie znając; lecz była brzemienną w szóstym miesiącu, a kaci odepchnęli ją gdy się stawiła po odebranie kary i odprowadzili do więzienia, gdy zaś przyszedł czas, powiła Maryą. Prześladowanie ustało niedługo potém i wypuszczono ją na wolność; wtedy pożegnawszy okolice krwią ukochanych męczenników zbroczone, przeniosła się do Gedory, miasta blisko Baalah położonego, w którem wiara chrześcijańska krzewić się zaczynała.

Od lat szesnastu żyła tu jedna z córką swą zajęta modlitwą i wychowaniem tego dziecięcia w bojaźni i miłości Pana; ustawicznie bła-

gała Boga, ażeby oddalił od jéj ust na przyszłość, czarę goryczy, którą niegdyś spełnić musiała.

Znużona jestem, — mówiła Sara, jak owa matka siedmiu męczenników przy śmierci szóstego syna swego; — znużona jestem Panie, i nie czuję wsobie już dosyć sił dla cierpienia.

Nigdy nie opuszczała dziecięcia swego; czuwała nad niem z niespokojną bojaźnią, jaką ci tylko znają, którzy wiele cierpieli.

A dziś córka tu leży, umarła w oczach matki; ten cios gniótł ją do ostatka: od dwóch dni możnaby rzec iż ani widzi, ani myśli, i gdyby nie Anastazya, starania jakie się okazują umarłym najmniej kochanym, nie byłyby zgoła wyświadczone téj córce tak drogiéj.

Zgromadzenie powiększało się w milczeniu, młode dziewice przychodziły kwiatem przysypać martwe zwłoki; inni, zanurzywszy gałązkę poświęconą w wodzie Jordanu, kropiły nią umarłą, wprzód pomodliwszy się przy niéj.

Ale wkrótce znak bliskiego psucia się ukazał na licach młodéj dziewicy, tak czystych jeszcze i tak białych, sina plama wystąpiła na piękne jéj czoło.

Na widok ten podwoił się płacz i łkania, i Getyra wyszła zarządzić pogrzeb, Anastazya zaś, ażeby odwlec okrutną chwilę, któréj zwło-

ki oddać trzeba będzie ziemi, sypie na łoże kwiaty aromatyczne i skrapia wonnym olejkiem, którego zapach daleko się rozchodzi; porusza i odświeża powietrze zgęszczone w około grobowego łoża, bledniejące lampy roznieca, poprawia ogień na trójnogach, gdzie wonności płoną.

Ale nadeszła już muzyka, niosąc cytry żałobą pokryte, dziesięciostrunne arfy i flety smutnego a słodkiego tonu. Jej towarzyszą dzieci ze srebrnym głosem, i młode dziewice w wieńcach z kwiatu lotos: wszyscy stanęli w około podwyższenia na którem Marya spoczywa, i przystępują do śpiewów boleści nóconych przed pogrzebem; obrzędy bowiem chrześcijańskie w pierwiastkach swoich nosiły cechę obrzędów religijnych i jeszcze nie różniły się od nich tylko odprawowaniem tajemnic.

Zabrzmiały smutku pełne akorda, i po raz pierwszy matka zadrżała, zwróciły się na nią oczy z niespokojnością: Sara potoczyła wzrokiem do koła, a wtém podniosły się pienia żałobne.

DZIEWICE.

Młoda towarzyszka nasza odwróciła wzrok swój od ziemi aby go podnieść ku niebu; a widząc jak piękne jest niebo, tam uleciała. Zamknijmy czyste jej powieki i oblejmy jej grób naszemi łzami.

Kwiaty Saaronu, coście obok niej kwitnęły, palmy coście przytułek jéj dawały pod waszym milczącym cieniem, kochane pola, które przebiegała rankami, płaczcie, płaczcie, nie będzie już was pieścić jéj wzrok: Nie masz, nie masz Maryi!

CHOR.

Pan uderzył bojaźnią sługi swoje. Któż mocen rzec: dzień dzisiejszy jest moim, kiedy młodość śmierć ścięła, jako trawę zwiędłą, którą wicher zmiata? Któż mocen rzec: weselmy się, śmierć jest daleko? śmierć, jako lew ryczący, krąży dokoła nas i wybiera łup sobie na pożarcie. O duszo moja! czegoż czekasz dla czynienia pokuty? Godzina która upływa, wezwać cię może przed twego sędziego. Panie, Panie, zmiłuj się nad umarłemi, okaż im swe miłosierdzie!

DZIEWICE.

Młoda towarzyszka nasza odwróciła wzrok swój od ziemi, aby go podnieść ku niebu, a widząc jak piękne jest niebo, tam uleciała. Zamknijmy czyste jéj powieki i oblejmy jéj grób naszemi łzami.

Jużeśmy zebrały świeży kwiat dzikiéj białéj róży, jużeśmy wić miały ślubny dla ciebie wieniec; już thaled złotem haftowany rozwijał się dla przykrycia twéj głowy; i thaled zamienił się w całun, i świeży kwiat białéj róży opadnie nad mogiłą.

Kwiaty Saaronu, coście obok niéj kwitnęły, palmy cóście przytułek jéj dawały pod waszym milczącym cieniem, kochane pola, które przebiegała rankami, płaczcie, płaczcie, nie będzie już was pieścił jéj wzrok: Nie masz, nie masz Maryi!

CHOR.

Człowiek niedługo żyje na ziemi, a dni jego pobytu są krótkie i złe. Czas unosi go bez odpoczynku i nie dozwala mu rzucić okiem wstecz.

Jako rzeka w gwałtownym pędzie nie ogląda po dwakroć zieleniącéj u źrzódła swego murawy, tak człowiek obłąkany w szybkiéj swojéj podróży nie spotyka już więcéj kwiecistych ścieżek po których stąpał w dzieciństwie. O duszo moja! gdzie znaleźć odpoczynek?

Ten czyja dusza pełna jest cierpień podniesie wzrok swój ku Panu. Niebiosa opowiadają ziemi jego chwałę i potęgę, a człowiek upadły, lecz odkupiony, głosi jego sprawiedliwość i miłosierdzie.

DZIEWICE.

Młoda towarzyszka nasza odwróciła wzrok swój od ziemi aby go podnieść ku niebu, a widząc jak piękne jest niebo, tam uleciała. Zamknijmy czyste jéj powieki i oblejmy jéj grób naszemi łzami.

Jak potrafimy utulić płacz twojéj matki? nie zechce być pocieszoną, bo ciebie już niema. Cóż powiemy młodemu narzeczonemu twemu, gdy za powrotem szukać cię będzie w pośrodku nas? Ach, ileż łez się wyleje nad tobą.

Kwiaty Saaronu, coście obok niéj kwitnęły, palmy coście przytułek jéj dawały pod waszym milczącym cieniem, kochane pola, które przebiegała rankami, płaczcie, płaczcie, nie będzie już was pieścić jéj wzrok: Nie masz, nie masz Maryi!

CHOR.

Pan zaprzysiągł, a jego przysięga jest niewzruszona; ci którzy w nim ufają żyć będą wiecznie.

Jeszcze chwila, a dusza nasza oczyszczona odda powłokę swą ziemi; chwila jeszcze i anioł dni ostatecznych płomienistém swém skrzydłém o grohy uderzy, umarli podniosą ziemię co ich pokrywa, powstaną jako nowe żniwo które Odkupiciel przyjdzie zebrać i na niebieskim swym toku oczyści: niech sprawiedliwi w Panu nadzieję mają, żyć będą ażeby więcéj nie umierali.

CHOR I DZIEWICE.

Pan zaprzysiągł, a jego przysięga jest niewzruszoną ci którzy w nim ufają, żyć będą wiecznie.

Jeszcze chwila, a dusza nasza oczyszczona, powłokę swą odda ziemi; chwila jeszcze, a anioł dni ostatecznych płomienistém swém skrzydłem o groby uderzy, umarli podniosą ziemię co ich pokrywa, powstaną jako nowe żniwo które Odkupiciel przyjdzie zebrać i na niebieskim swym toku oczyści: niech sprawiedliwi w Panu nadzieję mają, żyć będą ażeby więcéj nie umierali.

DZIECI STARSZE.

Dusza jéj ziemię opuściła jako ptaszek uciekający z sideł łowca.

MAŁE DZIECI.

Maryo, Maryo, czemużeś nas opuściła.

Na imie Maryi powtórzone dźwięcznemi i wyraźnemi głosy, powstaje matka i toczy wzrok do koła. Nagle krzyknęła: córka moja, gdzie jest

moja córka? Bóg mi obiecał ją oszczędzić, nie może chcieć ją zabrać; nie, nie! On mi ją powróci!

Nieruchoma podnosi wzrok ku niebu, a uderzając się w czoło rzecze: tak, pojdę.... ulituje się on nad moją boleścią. Poczekajcie, zawołała głosem na który wszyscy słyszący zadrzeli, poczekajcie, niech nikt z was dotknąć się jéj nieśmie bez mego rozkazu. Wtedy, jakby porwana nagłem wewnetrzném wzruszeniem, przedziera się przez tłumy, powtarzając głuchym i drżącym głosem: poczekajcie na mnie, poczekajcie; niech nikt nie wychodzi aż powrócę. A gdy tłum rozstąpił się przed nią, Sara odeszła przyśpieszonym krokiem.

Nikt zatrzymywać jéj nie śmiał, lecz z niespokojnością wzrokiem ją ścigano. Ze spadzistego wzgórza na którém wznosił się jéj dóm, zeszła na dolinę, ku górze Baałak, gdzie w'pośród drzew zniknęła wkrótce z oczu.

Jéj głos, jéj postać przeraziły wszystkich, a gdy zniknęła, każdy spoglądał na siebie wzajem.

IV.

Dokąd poszła? mówiono z cicha. Niestety! biedna straciła może rozum, tyle nieszczęść

uderzyło na nią. Śmierć wszystko w koło niej zniszczyła; nic już na świecie dla niej nie pozostało oprócz córki; jak zdoła znieść jej stratę? Biedna Sara! któż więcej nad nią zasłużył jednak na błogosławieństwo Boskie? Któż lepiej nad nią umie zlać wino i oliwę na rany cierpiącego? Kto jest wierniejszym prawom jakie dał nam Zbawiciel? W Kościele modli się ona ze świętemi wdowami, płacze z płaczącymi, na łono ubogiego zlewa tę odrobinę mienia jakie Bóg jej zostawił, a jednak dotknęły ją boleści, dla których żadnej pociechy niemasz.

Młode niewiasty z Ramilo, których wiara niebyła jeszcze ugruntowaną, płakały klęcząc i mówiły: Jeżeli taki los spotyka Sarę świętą, czegoż spodziewać się możemy, my, które żyjem w rozkoszach młodości? Bóg ojców naszych był sprawiedliwszy. Szemrząc mówiły dalej; każdemu wymierzał wedle uczynków jego i karał tylko występnych; pocóżeśmy go opuściły?

Święte wdowy chrześcijańskie, które płakały również, lecz nie tak jak ci co postradali nadzieję, powtarzały: Niedościgłe są drogi Pana, któż znać może jego względem nas zamiary? Ukorzmy się i módlmy się: on jest, który jest, izaliż niema w ręku swych wieczności aże-

by nagrodzić lub ukarać tych którzy tu na ziemi przez ogień boleści przechodzą.

A młode niewiasty odpowiadały z goryczą: Boleść i prześladowania są udziałem uczniów Jezusa ukrzyżowanego. Któż nas przekona żeśmy uczyniły mądrze przyjmując jego wiarę, a opuściły tę, którą Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba ojcóm naszym nadał?

— Dusze małej wiary! mówiły znowu święte niewiasty; — już eście zapomniały cudów jakie przyjście Messyasza oznaczyły? Widzieli je ojcowie nasi, i my same, my byłyśmy niememi onych świadkami w niemowlęctwie naszem; wielu z pomiędzy nas tuliło się do wyschłych piersi swoich matek, gdy chleby na górze cudownie rozmnożone zostały. Jeden znak woli Pana dostatecznym był dla nasycenia rzeszy która od trzech dni szła za nim, tyle łaknąca słowa Bożego, iż zapomniała o ziemskim posiłku. A umarli przywróceni światłu, a chorzy z niemocy swych uleczeni, a świetne cuda na górze Tabor, a cuda wzniosłego posłannictwa Zbawiciela, niczemże są dla was? Trzebaż widzieć już wahającą się waszą wiarę!

A młode niewiasty rzekły: wyście oglądały to w co wierzycie, cuda uderzyły wasze oczy; lecz my, cóżeśmy oglądały? tylko niebezpieczeństwa lub cierpienia?

O niepoprawione i grube plemie Izraela, wiara twoja zawsze będzie kulejąca, i nie będziesz wierzyć w Boga twego, aż cudami uderzy twe zmysły? Módlmy się, ukorzmy się ażeby wszechmogący rzucił miłosiernem okiem na lud swój niewdzięczny i niewiadomość jego rozproszył.

I czyste kadzidło modlitwy podnosi się znowu obok smutnego łoża, i hymn żałobny zabrzmiał raz jeszcze w towarzystwie jęków i płaczu.

Noc upływała, godziny w milczeniu spadały w niemej klepsydrze, a Sary nie masz. Już słońce oświecało zdala szczyt gór Judei; bocian wynurzał senną głowę z pod skrzydła, kur piał, lampy bledniały przed promieńmi rodzącego się dnia, a śpiewy ucichłe w długich już tylko przerwach słyszeć się dawały.

— Cóż się stało z Sarą? — mówiono z cicha; — czy powróci ona?

— Jak daleko wzrok mój sięgnąc jest zdolny, rzekł młody rolnik bystrego oka — nic niepostrzegam ani na drodze Jerozolimskiej, ani na drodze z Joppy.

Getyra powróciwszy, z kolei rzekła: dolina leży jeszcze w ciemnościach, sina mgła ją pokrywa, której nie przeniknie oko, żaden szmer ztąd się nie podnosi; ucho moje przyłożone

do ziemi usłyszałoby najlżejsze stąpanie; sarneczka jedna szybką dotknęła jej nogą. Cóż czynić mamy? dalej mówiła zbliżając się do Anastazyi;—grabarze dopominają się zwłok, aby je oddać ziemi. Czyliż zakończym pogrzeb przed powrotem Sary?

—Nie, nie — rzekła Anastazya; żal matki jest święty; nie dopuszczę zgwałcic jéj zakazu.

—Któż wie gdzie obłąkanie zawiodło nieszczęśliwą, i czy ją oglądać będziemy mówił jeden głos.

—Grabarze szemrzą.

—Słońce trzecikroć wschodzi od chwili śmierci. Edykt cesarski dłużéj odwłoki nie dozwala.

—Jeszcze godzinę, módlmy się jeszcze godzinę, rzecze Anastazya. I młoda chrześcijanka jeszcze się modli, a każdy poszedł za jéj przykładem.

Nareszcie wiatr rozwiał mgłę jako zasłonę unoszącą się daleko, i któreś dziecię zawołało: Otóż ona! oto Sara wchodzi na wzgórze od przepaścistéj strony.

—To ona, to ona! powtórzyło wiele głosów. Ale nie jedna: starzec z nią idzie; znać ślepy i drżący.... z trudnością stawi kroki.... O jak ona go wśpiera! Otóż się zatrzymał, ona chce żeby się pośpieszył; stara się go pod-

nieść na własnych rękach, lecz nadaremno.... Zdaje się on oddech tracić. Pójdźmy na ich spotkanie, dopomódz im wedrzeć się na wzgórze, droga zbyt przykra dla słabych.

— Cicho! ozwał się głos poważny; to święty z groty Ganimu.

— To święty, to święty! powtórzono cichym głosem. Słowa te krążą w około: To święty! Ci co biegli na ich spotkanie zatrzymują się w zdumieniu i powolnym krokiem wracają spoglądając zdaleka na starca i Sarę idących znowu. Wszyscy się dziwią, rozstępują, lub na twarz upadają na drodze, którą święty ma przechodzić. Bojaźń i nadzieja religijna opanowały umysł wszystkich chrześcijan.

— Co to będzie? zapytują ze wszech stron.

— Jest to mąż Boży; on wzrok przywrócił mojej matce, rzekł jeden.

— On uleczył starego ojca mego z ciężkiej niemocy, dodał drugi.

— Gdyby był z nami — rzekła Anastazya płacząc, — nie umarłaby Marya, jestem pewna; bosą nogą szłabym go błagać żeby ją uleczył. Lecz proszono go do miasta Damaszku ażeby ich oswobodził od grassującej zarazy. Wszyscy wiemy dobrze, że jest potężnym w dziełach miłosierdzia; ale niestety! czegóż się

teraz spodziewać? I dziewica znowu płakać zaczęła.

— Kto wié, — rzekł ośmdziesięcioletni starzec, pełen mądrości, jaką nadają długie dni— kto wié! rzekł potrząsając głową białemi włosy uwieńczoną; święty w młodości swojej znał Jana, ukochanego ucznia Pańskiego; od niego nabrał umiejętności i mądrości w długich rozmowach, gdzie jeden opowiadał a drugi słuchał cudów żywota syna Bożego. Kto zna tajemnice jakie mu objawić mógł ten którego głowa spoczywała na piersiach Zbawiciela? Oto się zbliża, czyliż nie czujecie w sobie świętej bojaźni? Na jego widok, stare kości moje zadrżały, a duszę przeniknęło głębokie wzruszenie.

Swięty starzec i Sara postępowali coraz bliżéj. On był wiekiem pochylony i okaleczony śród męczeństwa, jakie wytrwał niegdyś tak mężnym umysłem iż zdziwieni oprawcy zmordowali się. Wypalili mu oczy a zostawili przy życiu, w przekonaniu zapewne iż żywot tak smutny, okrutniejszą będzie katuszą niżeli sama śmierć: lecz on obrał sobie mieszkanie w grocie Ganimu, a tu aniołowie odwiedzali go i pospołu z nim, jak powiadają, śpiewali chwałę Pana; nocną porą słyszano w grocie starca przecudne melodye. Ptaki niebieskie ży-

wność mu przynosić miały, wszystek jego żywot był cudownym.

— Spieszmy, śpieszmy, rzekła Sara; a lubo znużony i zadyszany, naglił sam trudnego kroku.

— Boże mój, Boże, czy na mnie oni czekali? mówiła biedna matka: ileż to czasu upłynęło od mego wyjścia! czyli jeszcze ją znajdę?

Przybyli nareszcie, wchodzą do domu, zbliżają się do łoża na którém młoda umarła spoczywa.

Wielki Boże, o jakże od kilku godzin zmieniła się! Nie jest to lilija, wczora jeszcze tak czysta i biała; dziś jest to zwiędły barwinek, którego widok serce ściska. Matka widząc ją bliską zniszczenia, w obłąkaniu rzuca się do nóg starcowi, i głosem boleścią złamanym woła: Oto córka którą Bóg mi dał; ona była dla mnie wszystkiem, a teraz bez życia, i wkrótce stanie się pastwą robactwa grobowego: ojcze, zmiłuj się nademną!

— Córko moja — odpowiedział święty, — Bóg ci ją dał, Bóg ci ją odbiera; nie zdołasz że rzec wraz ze mną z głębi posłusznego mu serca: Panie, niech się dzieje wola twoja ale nie moja!

— Zbyt trudne jest to doświadczenie, znieść go nie zdołam mój ojcze. Oglądałam śmierć

małżonka mego i jego synów; siły moje wyczerpały się do ostatka dla przeżycia ich: dokonałam tej straszliwej ofiary, której Bóg wymagał po mnie; ale od szesnastu lat płaczę nad nią i postradałam wszelką odwagę. Bóg widzi słabość moję, oszczędzi mnie, skoro modlitwy twoje prosić go oto będą. Ojcze mój ulituj się nademną; powróć mi dziecię moje, ażebym jeszcze mogła błogosławić imię Boga! Pan jest z tobą, głos twój potężnym jest u niego, błagaj go mój ojcze; jedno słowo z świętych ust twoich może córkę moję do życia przywołać! Mężu Boży! święty staruszku! ojcze mój, ojcze mój! zmiłuj się nademną! powróć mi dziecię moje!

I biedna matka tarzała się w prochu u stóp sługi Bożego.

— Córko moja — rzekł święty, rozrzewniony boleścią tak rozdzierającą, — niech ci się stanie wedle nadziei twojej: wiara twoja wzruszyłaby góry, przez nią doświadczenie ono oddalonem od ciebie być może. Serce twoje omdlałe zapomina iż co Bóg czyni jest dobre, ale żywa wiara twoja będzie nagrodzona; wezwijmy Pana, on ci powróci twe dziecię.

Wszyscy upadli na kolana, milczący i miotani trwogą religijną; a włosy ciała ich słupem stanęły w oczekiwaniu co będzie.

— Pan okaże potęgę swoję — mówiły święte niewiasty, składając na krzyż ręce na piersiach.

— Bóg z nimi jest, mówiły drżące niewiasty z Ramla: gdzież się skryjemy?

Starzec po modlitwie gorącéj zbliża się do Maryi prowadzony przez Sarę, któréj wszystkie członki straszliwe ogarnęło drżenie; a kładąc pokaleczone ręce na głowę młodej dziewicy, rzekł do niéj:

— Maryo, powstań!

. . . .

O cudo!.....

Cud!.....

. . . .

Na ten głos potężny Marya podniosła się ze śmiertelnego łoża, nogą dotknęła ziemi, a wszystkie kwiaty co ją pokrywały, rozsypały się w koło niéj. Stanęła.... Skośniałe jéj członki zdają się iśdź za popędem wyższéj woli, która niemi kieruje i zmusza do posłuszeństwa. Otwierają się jéj oczy zamglone i nieruchome...., lecz powoli nabierają blasku jako gwiazdy na niebie: życie w nich się zapala i dusza zabłyska na nowo....

Siność stopniami znika z twarzy; białość przezroczysta, przez którą przebijać się zaczyna leciuchny rumieniec, miejsce jéj bierze. Krew skrzepła w żyłach, rozgrzewa się pod

wyciągnioną starca ręką, odzyskuje ruch, krąży, zaczerwienia usta i miłym szkarłatem powleka jagody.

Jako zlodowaciała rzeka odzyskuje swój bieg pod ożywnemi słońca promieniami, tak życie na nowo uderza w żyły młodej dziewicy na ogniste słowo starca, pierś wzdęta oddycha, a milczący tłum słyszy westchnienie zmartwychwstałej.

Cud! o cud! Boże wszechmogący! uczyń miłosierdzie nad nami!....

Na widok ten, święty przestrach ogarnął serca wszystkich.

—Maryo! rzekła matka klęcząca, ze drżeniem, prawie bez oddechu.

Marya uczyniła krok jako słabe dziecię które się chwieje i upadła w objęcia matki, a bądź zzadziwienia, słabosci lub trwogi, kryje swą głowę na łonie Sary i tuli się do niej z płaczem.... Czyliż każdemu wnijściu do życia łzy towarzyszyć muszą?

Każdy się ciśnie, powstali wszyscy, każdy ją widzieć pragnie...

Lecz matka....

Oh, któż wypowie co się w niej dzieje? Biedne serce matki strapionej jedno je tylko zrozumieć może.

Sara trzymała córkę przyciśnioną do swych

piersi i przypatrywała się jéj w niemém zachwyceniu; czuła ją teraz drżącą na swém sercu, tę córkę ukochaną, którą oczyma matki przez trzy dni oglądała bez życia; duszę jej napełniło wezbranie szczęścia bez granic, dla którego nie masz imienia na ziemi.

Pieściła córkę swą wzrokiem, głosem, usty i drżącą ręką, którą kładła na sercu Maryi. To serce biło swobodnie i spokojnie.

O mój ojcze!—zawołała porywając kraj szaty starca i całując ją zzapałem—jakże Bóg jest wielkim! jak dobrym! jak potrafię błogosławić jego miłosierdzie! Potém przerażona niejako tak niewypowiedzianém szczęściem, rzekła: Ojcze mój, ojcze mój! nie jest to sen, nieprawdaż? Nie postradałam rozumu, córkę moję trzymam w objęciu; ona żyje, oddycha? To nie jest widmo, co ma być mi wydarte; i mamże usłyszeć głos jéj miły?

— Niech się twe serce uspokoi—rzekł święty—jesteś wysłuchana.

—Oh! oby Pan wynagradzając cię, dał ci w niebie kosztować wiecznie roskoszy podobną téj, jaka moję duszę przepełnia! Ach! umieram z radości....

Trzeba było dać ratunek matce; serce jéj pękało od szczęścia.

Rzesza zgromadzona w domu, mężczyzni,

niewiasty, dzieci, starcy, wszelkiéj wiary, wszelkich sekt, upadli na twarz przed świętym; każdy pragnął dotknąć się jego szat, i prosił go o błogosławieństwo, mówiąc: widziemy że Pan jest z tobą.

On błogosławił małe dziatki, starców i rzesze, i mówił: Miłujcie Pana, wielki jest i miłosierny.

Potém chciał umknąć się przed uniesieniem zebranych; lecz młodzieńcy, widząc że miał pokaleczone na torturach nogi i szedł krokiem niepewnym, zrobili nosze ze świeżych gałęzi wierzby i palmy, przykryli je odzieżą swoją, i odnieśli go w tryumfie aż do groty na drugim brzegu strumienia; lud szedł za nim śpiewając chwałę Pana, i wszyscy uwierzyli odtąd w Boga który się przez podobne cuda objawiał.

V.

Gdy Marya jedna pozostała z matką i dobrą Anastazyą, kolejno wlepiając w nie oczy snem śmierci znużone, rzekła: Spałam więc tak długo? Cóż zaszło w czasie mojego snu? mówiła daléj, spoglądając do koła z podziwieniem; co znaczą te kwiaty, te wonności? pocóżem ubrana jak do grobu? Czy marzę czy przebudzo-

na jestem? Myśl moję napełniają pomięszane obrazy.

— Córko moja, droga Maryo! rzekła matka w zachwyceniu radości, głosem tłumionym łzami; — O niech się na ciebie napatrzę!..... I Sara na klęczkach przybliżyła się do Maryi która posadzono na łożu, bo młoda zmartwychwstała była bardzo słaba..... Maryo, mów ciągle do mnie, tak długo nie słyszałam twego głosu!..... I Sara całowała jéj ręce, czoło i włosy, a Anastazya, milcząca, patrzała na nią z uwielbieniem do którego łączyła się religijna trwoga.

— Anastazyo, co ci jest? zapytała Marya.

— Czy nic zgoła nie przypominasz? rzekła Anastazya.

— Marya spuściła oczy, a podnosząc rękę bladą i jeszcze zimną do czoła: Czyliżem nie przestała żyć?

Powiodła rękami po matce i po Anastazyi, która zadrżała na dotknięcie zlodowaciałych jéj palców..... a przekonana o rzeczywistości tego co widzi, rzekła: Śniło mi się więc żem umarła?

— Mniejszać oto, Maryo — rzekła Sara — nie mówmy już więcéj o przeszłości; jesteśmy znowu razem, już się nie rozstaniemy z sobą.

— Cóż się dzieje, Maryo, w tobie, wewnątrz ciebie samej? zapytała Anastazya.

— Niewiem; nie cierpię już jak w tej chwili kiedym czuła że dusza moja opuszcza tę kruchą powłokę; ale nieczuję także owej pełności szczęścia która mię znagła oblała. Byłam szczęśliwą tak jak nie możemy bydź tutaj szczęśliwemi. Oh! jakże piękne było marzenie moje! Oczy moje jeszcze są olśnione jego blaskiem, a wszystko mi się wydaje tutaj tak ciemne, tak smutne! O jakże światło jest blade obok tego którem widziała we śnie! Czy się słońce zaćmiło? czy jego promienie niedają już ani blasku, ani ciepła? Czemuż przyroda jest tak posępna i martwa? dodała zatrzymując wzrok na okolicach Palestyny oświeconych blaskiem słońca w południu: widok prześliczny w oczach śmiertelników. A przytem wiatr ziemski serce mi oziębia; matko moja, rozgrzej mię.

Matka tuli ją w swych objęciach: Anastazya tchem swoim stara się rozgrzać jej stopy.

— Ów sen — rzekła Marya; kto mi go powróci? Gdybyście wiedziały ile pamiątek on we mnie zostawił! Dusza moja zanurzała się i jeszcze się zanurza w oceanie miłości nieskończonej, który ją rozpłomieniał i ożywiał bez miary. Lecz w tej zimnej atmosferze, czuję że

umieram. Ach! czemuż znowu zasnąć nie mogę, ażebym jeszcze marzyła.

Na te słowa jakby miecz przeszył serce matki, zawołała więc: Maryo! i jeszcze żal ci śmierci gdy jesteś przy mnie!

— Śmierć! była to śmierć? o matko..... jakże śmierć jest piękna!... Jest to światłość, roskosz, szczęście; jest to życie żyjące i prawdziwe. Dozwól mi ulecieć jeszcze — rzekła powstając i podnosząc ręce ku niebu. — Ach! jakże się oswobodzić z tego ciała śmiertelnego które mi niedopuszcza ulecieć do Boga? Któż więc odwołał mię na te ziemię ucisku i boleści?

Sara milczała; to niespodziewane cierpienie w pośród niewysłowionego szczęścia pozbawiło ją sił.

— To Matka twoja! rzekła Anastazya, ciągle ściskając stopy zmartwychwstałéj dziewicy.

— Tak, to ja — zawołała Sara ze łkaniem; moje łzy, moja miłość, ubłagały Wszechmocnego. Czułość moja porodziła cię raz drugi.

— O Matko moja! cóżeś uczyniła!

— Niewdzięczna! czy ci żal żeś powróciła pocieszać twą matkę?

— Ach! gdybyś wiedziała, Maryo! biedna twoja matka żyć już nie mogła; niepodobna nam było ukoić jéj straszliwéj rozpaczy.

— O jakże ciemni jesteśmy, po téj stronie ży-

cia! obie płakałyście nademną — rzekła Marya kładąc swą rękę na światłe włosy młodej towarzyszki i niebieskim wzrokiem na matkę spoglądając; — mniemałyście że mnie tu niemasz, a ja was obie widziałam; ja byłam obok was; jabym pocieszała twą boleść, Anastazyo; a twoje, matko ukochana, uśpiłabym; w nocy bym przyszła usieśdź u łoża twego i ukołysać słodyczą w twym śnie; tak, a raczéj Bóg pozwala żebym ci objawiła, w tenczas gdy twe ciało sen by ogarnął, dusza twoja, swobodna i wesoła, zakosztowałaby roskoszy niebieskich obok mnie.

Tym sposobem mówiła dziewica przysuwając się do matki i przyjaciółki, a głos jéj tak był harmonijny i słodki jak powiew wieczornego wietrzyka w pośród liści palmowych. Tym sposobem przypuszczeni jesteśmy zawczasu, mimo wiedzy naszéj, do poznania szczęścia przyszłego życia, którego zachowujemy tutaj niewyraźną i tajemnicza pamiątkę. Odniosłabyś potem na ziemię którąś z onych pociech bez znanéj przyczyny, lub z roskoszy nie spodziewanych, jakie niekiedy nagle zawitają w duszy utrapionéj. A potém, matko droga, cierpienia twoje, jedno po drugiém policzone przed Panem wyjednałyby ci zmniejszenie lat doświadczenia na téj ziemi; smutkom towarzyszy zaraz ich nagroda: one skracają dni nasze! w krótce

byśmy się połączyły z sobą na całą wieczność, obok świętych, którzy nas poprzedzili, których ty płaczesz jeszcze w tenczas gdy się oni weselą. Dobra matko moja, i cóżeś uczyniła! Brzemię czasu zwaliłaś na duszę moję; jak więc, niestety! wytrzymać je zdołam, ja com przez dzień cały w przezroczystą niebios szatę była przyodziana?

— Maryo! ty mi serce rozdzierasz — odpowiedziała Sara.

Anastazya powstała milcząca, i wpatrywała się w tę, która oglądała niebo. Po kilku chwilach zawołała: Maryo', bądź zdrowa; w Antyochii prześladują chrześcijan, pójdę na męczeństwo.

— Pójdź — rzekła Marya; widziałam jasne miejsce dla ciebie, a matka twoja z tamtąd cię nie sprowadzi.

— Maryo, Maryo, czyliż chcesz żebym umarła! zawołała Sara.

Marya obwinęła ją rękami i zaczęła płakać.

— Słuchaj, mówiła matka po długiém milczeniu — wiele rozkoszy których jeszcze nieznasz czeka na cię: młody twój i nadobny oblubieniec powróci wkrótce z dalekiej podróży; kochałaś go Maryo, i on cię kocha, od chwili jak cię ujrzał tak piękną w czasie ostatnich świąt wielkonocnych; połączycie się z sobą;

ty będziesz szczęśliwą małżonką, szczęśliwą matką; nie znasz co są roskosze matki, trzymającéj syna pierworodnego na swym ręku; poznasz je, Maryo, i dowiesz się że ziemia posiada szczęście, któregoby jéj samo niebo pozazdrościło, gdyby to nie z niego wzięło początek.

— Ciszéj, matko — łagodnie rzekła Marya; w uszach moich brzmi jeszcze głos aniołów; a słowa ziemi, rozdzierają je, niestety!

I obie w milczeniu płakały.

Nazajutrz przyjaciele Sary i młode towarzyszki Maryi przyszli cieszyć się z nią. Odgłos cudu rozszedł się po mieście, i każdy chciał nawiedzić dóm błogosławiony.

Matka śpiewała pieśni dziękczynne, a jednak oczy jéj łzami były zalane: radości ludzkie, trzebaż ażeby zawsze boleść wam towarzyszyła.

Marya zdawała się iż odzyskała pogodę duszy; piękna i spokojna jak święta, śpiewała także chwałę Pana, ale najczęściéj pogrążała się w długie dumania. Oczy jéj i dusza wznosiły się do Boga; zdawało się iż jest w słodkiem zachwyceniu, a gdy wracała do rzeczywistości życia, słyszano jak powtarzała najciszéj, tłumiąc westchnienie: O Boże! długoż jeszcze trwać będzie moje wygnanie?

VI.

Ruben był synem Natanaela, starszego brata ojca Maryi.

Natanael, odziedziczywszy spadek w ziemi Bezor, a będąc zestarzałym i słabym, rozkazał synowi wyręczyć w tém rodzica. A gdy ten odchodził, rzekł mu: Sara, małżonka brata mego Anaisa, świętego męczennika, i Marya, jedyne jéj dziecię, żyją na osobności w Gedora, spokojném mieście krainy Filistynów, dokąd często ja myślę na starość się przenieść. Według starodawnych zwyczajów naszych, Marya, córa brata mego, powinnaby twoją zostać małżonką; ale zwyczaje starodawne rzadko są dzisiaj w zachowaniu; każdy z młodzieńców naszych idąc jedynie za wolą własną, wybiera sobie oblubienicę według nierozsądnych pożądań serca swego, zamiast przyjęcia z pokorą téj, którą mu zwyczaj nasz przeznacza. Lecz ty synu mój, tyś zawsze był roztropny i posłuszny radom moim, słuchaj mnie: nawiedź młodą swoję pokrewnę, jeżeli jest dobra i piękna, jeżeli może zapewnić szczęście małżonka, tak jak Sara jéj matka, wybierz ją sobie za żonę i gdy to uczynisz oddam ci za żywota mego majątek, który obejmiesz na rzecz moję w ziemi Bezor, a może przyjdę dokończyć dni moje

obok ciebie i małżonki brata mego, bo kraj gdzie teraz mieszkamy często jest kłócony niespokojnością. Stary jestem, a pragnę żyć i umrzeć wpokoju. A teraz synu mój idź wdrogę, niech ci błogosławieństwo Boga towarzyszy.

Ruben puścił się więc wpodróż, a zboczywszy ażeby nawiedzić Gedorę, miasto w głębi krainy woddaleniu od dróg uczęszczanych położone, wstąpił w dom swojej pokrewnej, a gdy dał się poznać wdowie po Anaisu, jako syn Natanaela, jéj szwagra, Sara powitała go z wielką radością, a Marya przyjęła jako brata zesłanego od Boga.

Nie wiele trzeba było czasu ażeby się oboje młodzi z sobą pokochali. Ruben uznał Maryą za najpiękniejszą ze wszystkich pięknych cór Judei, a Marya wkrótce rzekła do matki:

Młody on jest i piękny jako Izaak, mądry, rostropny i mężny jako Jakób; matka téj którą wybierze za małżonkę, szczęśliwą zapewne będzie matką. Zarumieniła się potém i ukryła swe lica pod zasłonę, jako młoda palma ukrywa purpurowe owoce pod cień długich gałęzi.

Ruben oświadczył naówczas o życzeniu ojca ażeby wybrał dziewicę z rodu swojego, i prosił o Maryę za małżonkę u jéj matki.

Sara odpowiedziała: »Pan więc wysłuchał

prośby moje." I składała dzięki Bogu, że na stare jéj dni zesłał syna tak kochanego.

Nastąpiły potém zaręczyny, a Ruben wyjechał dla ukończenia swej podróży i objęcia majątku który mu się dostał; w ciągu przedłużonych dni jego nieobecności, śmierć zaskoczyła Maryą.

Powrócił jednak wkrótce, prowadząc z sobą liczne sługi, piękne trzody owiec bieluchnych i pięćdziesiąt wielbłądów uginających się pod ciężarem.

Przyszedłszy, złożył okryty kurzem kij wędrownika na progu domu, celem okazania mieszkającym w nim iż się dla nich wyrzeka odległych podróży, i że odtąd już się nie oddali więcéj. »Twoja ojczyzna moją będzie ojczyzną — mówił do Maryi — twoja matka moją matką będzie i zastąpi tę którą już dawno postradałem.

Marya przyjęła go ze słodką radością i głosem wzruszonym winszowała mu szczęśliwego powrotu; ale wszystka jéj postać doznała odmiany, nie przeto żeby mu się okazała oziębłą lub mniej czułą, lecz zdawało mu się iż promień niebieski ją otacza! coś świetnego jaśniało w jéj spojrzeniu i w całém obliczu.

Ruben się zdumiał na jéj widok, mimowolne

uszanowanie przyłączyło się do jego miłości i mowę mu odjęło.

Sara wzięła go na stronę, a wyprowadziwszy do sąsiedniej komnaty, opowiedziała cudowne wypadki jakie się trafiły w jego nieobecności: chorobę gwałtowną, niespodziewaną śmierć Maryi, boleść swą bez granic, i przedziwne miłosierdzie Boga, który użył jednego ze swych wybranych dla powrócenia dziecięcia matce.

Wszystko opowiedziano, wszystkiego wysłuchano z prostotą owych czasów pierwiastkowego kościoła, kiedy cuda rodziły wiarę, a wiara w swej kolei rodziła cuda.

Ruben twarzą upadłszy na ziemię, w głębokiem zadziwieniu oddał cześć Bogu.

Ale wkrótce trwoga i boleść duszę jego przeszyły.

Tak, ukochana jego Marya miała mu być wydartą na zawsze! Ta myśl aż do szpiku jego kości przeniknęła, i cud uspokoić go nie mógł.

Pobiegł ku oblubienicy, wziął ją w swe ramiona, i przez chwilę płakał tylko.

Marya, smutno i słodko nań spoglądając, rzekła: Ach! Rubenie, ty także, ty chcesz abym żyła!

— Czy chcę najdroższa Maryo! nie wiesz więc iż bez ciebie żyć nie mogę? jesteś świa-

tłością oczu moich i roskoszą mej duszy. Sama myśl iż mogłem cię nie zastać w tém miejscu, gdzie pełen nadziei powracałem do ciebie, Maryo, ta sama myśl w lód ścięła wszystkę krew w żyłach moich. Ach! niech ujrzę twój uśmiech, najukochańsza..... serce gwałtownie bije we mnie!

Marya podniosła nań oczy z niewypowiedzianą słodyczą, ale smutkiem przyćmione. Chciała się uśmiechnąć do niego, ale uśmiech zgasł wpośrodku łez. Oddała mu jednak pieszczoty nawzajem, przycisnęła czyste swe usta do śniadego jego czoła, ale usunęła się z objęć jego, a odalając się i mile potrząsając śliczną swą głową, rzekła: »Rubenie ty nie wiesz co jest śmierć."

Zdumienie ogarnęło młodego oblubieńca. Czuł na swém czole rozkoszne ślady czystego pocałunku Maryi, serce jego atoli skamieniało na dziwne słowa dziewicy.

Synu mój! — rzekła Sara zbliżywszy się, — od chwili jak cud powrócił nam Maryą, nie jest już ona tém czém była, i ja jéj zgoła nie poznaję; opuściły ją rozrywki wiekowi jéj właściwe, ucieka od towarzyszek i żyje samotna. Pieśni jej nie łączą się jak dawniéj ze śpiewem skowronka na niwach; zniknęły igraszki i lekki taniec; modli się lub płacze, albo o niebie mó-

wi. I cóż mam rzec? myśli jéj już nie należą do ziemi, zajmuje się ona jedynie pamiątkami które uniosła z grobu, i ustawicznie wzdycha do śmierci, jako jedynego dobra, które pożądania jest godne. Rubenie, czyliż uwierzysz? ciężar dnia tak mocno zdaje się ją przygnębiać, iż niekiedy, czuję żal.... ach, nie, nie, nie mogę czuć żalu że ją przywrócono do życia! ale jéj smutek mnie zabija.

Ruben żałosne te słowa utrapienia w duszy swéj zachował, i przez wiele dni nie śmiał prawie rzec słowa do Maryi. Jakaś tajemnica i święta zasłona otaczała tę, która poznała tajemnice grobu, a narzeczony bojaźliwym był przy niéj.

VII.

Jednego atoli wieczora Ruben szedł za Maryą na górę, gdzie podług swego zwyczaju niosła posiłek dla pasterzy.

Zasłona młodéj dziewicy od wiatru poruszana, wskazywała mu zdala jéj kroki. Często nikneła mu z oczu śród krzaków ciernistych nopalów lub aloesu o twardych i kolczatych liściach; potém niekiedy zakręt ścieżki odkrywał wysmukłą i lekką kibić pięknéj dziewicy, niosącéj na ramionach starożytne Rebeki naczynie.

Rysowała się nad nim na szafirowém tle niebios, znowu potém zielony dąb lub tamarynda całkiem ją ukrywały dozwalając mu dostrzedz tylko powiewający koniec ścieżnej zasłony, za którym szedł przez góry, podobnie jak serce ściga czczy a czysty obraz szczęścia który się unosi, ukrywa i znowu się ukazuje przed niem za dni jego młodości.

Zawsze w oddaleniu, ujrzał jak się zatrzymała i złożyła w ręce pasterzy chléb, ciasto pszenne upieczone w popiele, i dzban wody wytryskującéj ze skał, którą im przynosiła każdego wieczora.

Pies stróż trzody nadbiegł z pieszczotami, owce becząc ją okrążyły a ptaki zlatywały się do koła jéj głowy; zdawało się że tu bliżéj nieba, jéj ojczyzny, cało przyrodzenie hołdy jéj składało. Promienie słońca otaczały ją jakby koroną chwały; jaśniała w pośród światła i blasku.

Ruben ukryty w krzaku, ukląkł, serce mu się w piersiach ściskało.

Lecz Marya szła daléj aż do pochyłości góry, i usiadła pod stoletniem drzewem oliwném, którego w węzły splątane korzenie służyły za ławkę, mchem i bluszczem pokrytą.

To miejsce wybrała sobie ażeby jak niegdyś prorocy, nieść smutek swój i modlitwy na wysokościach.

Z tąd wzrok obejmował rozległą przestrzeń. U jéj stóp rozwijały się równiny Eltekę, przerznięte i odświeżone tysiącznemi zakręty potoku Sarea, którego brzegi porosłe wierzbami i drzewem figowém, w długich tylko przerwach dozwalały widzieć jego bieg, jako szeroką wstęgę srebra płynącego. Na prawo smutne i nagie góry Judei, pustynie napełnione uroczystemi pamiątkami, nad któremi się wznosi krzyż Chrystusa. Daléj za równiną bogatą i urodzajną widać morze rozległe i bez granic ginące w horyzoncie niebios, który odbija i powiększa na swéj powierzchni.

Słońce bliskie pożegnania najwspanialszéj półkuli rozpłomieniało blaskiem swoim i wody ruchome i niebios sklepienie; a szkarłatnem i ognistem światłem barwiło bogaty sam z siebie krajobraz. Na falach, na szczytach gór, na polach, wszystko się zapalało od gorejących jego promieni; zdawało się że świat ognia wyszedł z rąk Stworzyciela.

Ale Marya nie była już czułą, jak niegdyś na powaby przyrodzenia; dziś malowały się one jéj oku jakby żałobnym pokryte kirem. Niebawiły ją więcéj czarowne przelewania się fal, nie unosiła się już nad łukami świetlnemi, które się rodzą, przemykają i nikną śród wzdymających się bałwanów, zdobiąc zaokrąglone ich grzbiety

lśniącym odblaskiem siedmiu kolorów, tworząc i zmieniając kolejno też kolory błyszczące. Czy się słońce pokryje chmurą a morze ocięziałe i ołowiane, pozostanie grubą zasłoną pokryte, jako łzami zalana wdowa w szatach żałobnych, czy też przebiwszy chmury, okaże się tryumfujące i promieniste jako młody oblubieniec, który powstaje z łoża weselnego: Marya czem innem zajęty wzrok na ten obraz zwracała. Widok morza powleczonego ogniem zachodzącego słońca przedstawiał oku zmartwychwstałej dziewicy smutny obraz duszy człowieka, duszy z całym ogromem jej pożądań i ich nadzwyczajną niestałością, śliczna jej przezroczystość na której niebo roskosznie spoczywa, dopóki burza namiętności onej niezamąci, jej ognie gwałtowne i gorzkie jęki, jej zgryzoty, tajemne konanie rozpaczy i przepaści których żadne ludzkie oko nie zgruntowało, jej burze wściekłe i ciszę nagłą która po nich następuje, skoro wzrok Jehowy przeszywając chmury z miłością nad nią się zatrzyma.

—Istoto niepojęta! rozmyślała Marya, odebrawszy od śmierci naukę — proch człowieka nie zapełniłby dłoni dziecięcia, a jego dusza większą jest niżeli morze... większą niżeli świat cały, który jest tylko obrazem tego, który jest obrazem Boga; i Marya pogrążyła się w bo-

lesne rozmyślania: czuła niejako wszystkie cierpienia upadłego rodu ludzkiego, i powtarzała w swém sercu: Boże mój! ulituj się nad człowiekiem i jego niedolą.

W tych zatopiona dumaniach nie słyszała nadchodzącego Rubena; a gdy się zbliżył i przemówił do niéj, na głos jego zadrzała, jakby nagle przebudzona ze snu.

— Ach! to ty, drogi Rubenie! rzekła słodkim i smutnym głosem, a posuwając się, ręką wskazała mu miejsce obok siebie. Lica jéj ubarwił żywszy rumieniec ale zniknął po chwili.

— Maryo, — z nieśmiałością rzekł Ruben; matka twoja do ciebie mnie przysyła..... ona chce żebym z tobą mówił.... żebym ci powiedział..... Niestety! ciągnął daléj usiadłszy obok niéj i patrząc na nią z wyrazem najgłębszego smutku— Maryo najukochańsza; z kąd pochodzi że nie śmiały jestem i drzę mówiąc do ciebie? cóż się stało? czemuż się z sobą nierozumiemy jak dawniéj? Gdy jeden z nas mówił, pamiętasz Maryo? drugi mógł zawsze myśl dokończyć, a czego usta wysłowić nie zdołały, to wyrażały oczy nasze, a nasze serca, jedno z drugiem spojone, rozumiały się zawsze..... A dzisiaj Maryo, któż przegrodę założył pomiędzy nami? czemu myśl moja już twojéj niespotyka? twoje oczy zajęte czém inném unikają

moich! nie zgadujesz co ci mam rzec, a ja niewiem już jak być zrozumianym od ciebie. A jednak, jam się nie odmienił, Maryo; dusza moja wszystka jest dla ciebie: biada! twoja więc dusza odwróciła się od mojéj.

Marya odpowiedziała: drogi Rubenie, i ty będziesz takim jak matka moja, która nie wierzy że ją kocham, bo widzi mię smutną? Niestety! jakże smutną bydź niemam? Ty wiesz; oglądałam wspaniałość niebios, usta moje dotknęły się czary żywota wiecznego, lecz mi ją wyrwano nimem ugasić mogła pragnienie moje; z siedliska błogosławionych spadłam na ziemię cierpienia. Jakże opłakiwać niemam rozkoszy, które uśmiechały się do mnie, i zachwyceń moich których żadne słowo wypowiedzieć nie zdoła? Opłakuję piękność, światło, prawdę, miłość, w których się zanurzałam! Ach! kto mnie pocieszy po utracie nieba? Jako jeleń upragniony jest źródlanej wody, tak dusza moja wzdycha do ciebie o Boże!

I podniosła z zapałem oczy swe ku niebu, a wszystka jéj dusza była w tém spojrzeniu. Lecz usłyszawszy westchnienie Rubena, spuściła wzrok swój ku niemu, a łzy jako krople rosy w jéj oku błyszczały, i rzekła: Rubenie, pomimo méj boleści i żalu, serce moje bynaj-

mniej się nie odmieniło ani dla matki, ani dla ciebie, kocha cię zawsze miłością nieskończoną.

—Ty mię kochasz, Maryo!... ach! ileż radości winny zamykać te słowa! zkąd więc pochodzi że mię nie zachwycają i smutku mego rozproszyć nie są zdolne?.... kochasz mię! tak mówisz, a tu obok mnie, żal ci nieba! Ja, Marya, wiem że z tobą o wszystkiem zapomnę, tak, o wszystkiem bo ty wszystkiem jesteś dla mnie. Nie jestże w sercu tych niebo którzy się kochają?

Marya ze smutnym uśmiechem rzekła: ty nie wiesz Rubenie co jest niebo; roskosze ziemi mogą jeszcze wystarczyć dla ciebie. Lecz ja, ja widziałam to, na co sami aniołowie nie śmieją patrzeć, jak tylko przykrywając się złotemi skrzydłami. Widziałam, czułam miłość bez granic, miłość ta płonie jeszcze we mnie, a nieznajdując nic zgoła tu na ziemi, coby ją zaspokoić mogło, pożera mię.

—Ach, dobrzem powiedział, przerwał Ruben w rozpaczy—ty mnie już nie kochasz!

—Niewdzięczny! kocham cię więcej jeszcze niżelim kiedy kochała, bom z grobu przyniosła nieskończoną miłość. Lecz Rubenie twoja Marya żyła wniebie siostrą aniołów; upoiła się roskoszą, światłem i miłością, a miłość, roskosze i jasność ziemi wystarczyć już dla niej nie mogą.

— O Maryo! cóż się z nami stanie? zawołał Ruben w najgłębszym smutku; i oboje długo milczeli.

Słońce znikało już z widnokręgu, oświecając każdy kwiatek, każdy liść, każdą trawkę złocistym odblaskiem, lub powlekając je szkarłatem wspanialszym i piękniejszym niżeli purpura królów. Ptaki śpiewały ukrywając się pod drżące liście. W powietrzu wszystko było i słodkie i wonne; była to jedna z owych cudnych godzin, w których ludzie mocniej się przywiązują do ziemi dla jej zachwycającej piękności.

— Maryo — rzekł Ruben przezwyciężając ciężkie umartwienie które go przygniotło — patrz że jest pięknym ten świat którym ty pogardzasz! Rzuć okiem w koło siebie. Ta przestrzeń rozległa, to słońce tak piękne, że całe narody nie znając stwórcy, jak mówią za swego boga je uznały; to przyrodzenie, które niegdyś tak żywo do serca twego przemawiało, czyliż żadnego dla ciebie nie ma już wdzięku?

— Ach! Rubenie, ja nic innego tu nie słyszę, jedno przeciągły krzyk cierpienia. Wszystek ród ludzki pogrążony jest w boleściach; jęczy, a przyrodzenie jęczy z nim pospołu, pod grubą owijającą je powłoką. Zresztą, Rubenie, jam widziała istotę rzeczy, których ty pozór jedy-

nie widzisz; jam widziała, zwróciwszy wzrok na naszą ziemię, cuda życia roślin i większe jeszcze, cuda ich rozradzania się; uradowaném okiem śledziłam pożywne soki życie gałęziom dające; przebiegłam atmosferę i policzyłam świecące jej atomy; widziałam węzeł tajemniczy, jaki łączy ziemskie rzeczy z niebieskiemi.... Dziś gdy zasłona znowu zapadła — rzekła z westchnieniem — nieznośną jest dla mnie grubość zewnętrznych kształtów.... A potém Rubenie, drogi Rubenie, jam widziała przestrzeń bez granic! jam widziała słońce prawdziwe, i pola i oceany nieba, jakże więc blade i omdlałe ich obrazy mogą jeszcze znęcać me oko! To słońce któremu podziwiasz, jest cieniem oświecającym inne cienia, a my zasiedliśmy w padole łez i ciemności. O duszo moja! kiedyż więc opuścimy te strony?

Ruben poglądał na nią w milczeniu, łzy płynęły z dużych czarnych jego oczu. Czuł iż obłok podobny temu, który niegdyś był przewodnikiem Hebrajczyków na pustyni, podniósł się w pośrodku nich, oświecając młodą dziewicę jasnością niebieską, a jego w smutnych ciemnościach pogrążając. Straszliwy był to przedział.

— Niestety! ja ciebie smucę — rzekła Marya, ja ciebie smucę, ciebie, dla którego oddała-

bym życie moje wtenczas, gdym jeszcze za szacowny je dar miała. Boże mój, Boże, — mówiła dalej składając i podnosząc ku niebu swe ręce — pocóżeś zabrał mię z ziemi? lub pocóżeś mię powrócił abym nieszczęście czyniła dla wszystkich których kocham?

— Maryo — odrzekł Ruben z goryczą — ty mniemasz że śmierci nie ulękłabyś się dla mnie, wtenczas, gdy cię ona trwożyła, a nie chcesz żyć zemną! I mówisz jeszcze o miłości! mówisz że mnie kochasz, okrótna dziewico, nie, nie, grób do któregoś zstąpiła lodem ściął serce twoje. Lecz pójdź, pójdź do mnie, najdroższa! niech cię rozgrzeję na mojém sercu. Nie czujesz jak bije, jakim ogniem płonie w mych piersiach? I nieszczęśliwy Ruben przyciskał dziewicę do serca swego w uniesieniu miłości i rozpaczy.

Marya nie wydzierała się z jego objęć, a poglądając nań z czułością, rzekła: — Rubenie, ty myślisz że serce moje ostygło, a ja czuję jak płonie we mnie. Nie obwiniaj mnie jak matka moja, że niewdzięczna jestem i kochać już nie umiem: przyniosłam w duszy mojéj promień miłości niebieskiéj; gdybyś znał jak mię on pali, ani ty Rubenie, ani matka, nie skarżylibyście że was nie kocham. Serce moje nie zdoła wkrótce wstrzymać uczuć, które je przepełniają. Miłość niebieska powraca do Boga,

lecz wprzód pochłonąwszy w siebie wszystkie inne miłości.

—Jeżeli tak jest—rzekł Ruben drżącym od wzruszenia głosem—jeżeliś mię nie wygnała z swego serca, Maryo, pamiętaj na nasze przysięgi; pamiętaj na nasze złote obrączki, w obliczu twej matki zamienione, i.... zezwól być moją małżonką. Ruben patrzał na nią z niespokojnym zapałem kończąc te słowa, które zaledwie ośmielił się wymówić.

Marya rzuciła na niego niebieskie spojrzenie w którém dla Rubena zajaśniało szczęście młodego jego życia.—Jeżeli ta, która przez dwa dni była śmierci łupem, nie wzbudza w tobie trwogi ani wstrętu,—kochany Rubenie—oto moja ręka, twoją jest równie jak me serce.

Ruben wierzyć nie mógł tak niespodziewanemu szczęściu. Zbytek radości, następując po zbytku rozpaczy, bezwładnym go uczynił; w milczącém zachwyceniu patrzał on na Maryą. Lękał się może, ażeby przemówiwszy nie zniszczył tego uroku miłości, który dlań zajaśniał.

Dziewica mówiła dalej: Połączyć się z tobą, najukochańszy, jedyne było życzenie które powziąść mogłam w czasie pobytu mego w niebie. Ach! jakże śmierć piękniejszą by mi się wydała, gdybym uniosła z sobą imię szczęśliwej twej

małżonki! Brakło mi czegoś bez ciebie, dusza moja nie posiadała ani wszystkiej swej siły, ani wszystkiej piękności swej..... Ty jesteś połową istoty mojej, dodała z cicha opierając się z miłością na ramieniu Rubena,—, ty jesteś najlepszą i większą połową mnie saméj a dusze nasze będą kiedyś połączone w czystym i wiekuistym uścisku, ażeby dopełniając się nawzajem, posiadały zarazem i miłość i pojęcie dla kochania, i zrozumienia i wychwalania wiecznego ich boskiego Twórcy....

Drogi Rubenie— mówiła daléj młoda zmartwychwstała, głosem tak słodkim jak lekki szelest skrzydeł ptaszyny — Drogi Rubenie, nie napróżnośmy się spotkali z sobą w tym życiu; nie napróżno przyszedłeś szukać mię w dalekiéj od twojéj krainie. Przeznaczenie nas obojga skojarzone było jeszcze przed urodzeniem naszém; zaprawdę dusza twoja jest cząstką mojéj, i z nią się połączyć winna. Ach czemuż razem umrzeć niemożemy! rzekła podnosząc w niebo błękitne swe oczy; lecz czas doświadczenia twego jeszcze się nie ukończył; krew męczennika nie spłynęła jeszcze nad głową twoją, tak jak nad moją spłynęła gdym jeszcze była w łonie matki. Szlachetna krew Anaisa obmyła mię, a moje dni oczekiwania skrócone są. Lecz ty, długo się jeszcze opóźnisz; ty tęsknieć będziesz

tutaj bezemnie, biedny Rubenie... I oczy łzami napełnione zwróciła na kochanka.

— Maryo, droga Maryo moja — rzekł Ruben w uniesieniu miłości — mówmy tylko o szczęściu; długie dni mamy żyć na ziemi; powtórz jeszcze że chcesz bydź ukochaną moją małżonką, i po tysiąc razy bądź błogosławiona za tę słodką obietnicę.

— Tak — powtórzyła Marya melodynyjm głosem — tak, chcę połączyć się z tobą na ziemi, ażebym twoją była w przybytku szczęśliwości nieśmiertelnej.

VIII.

Ruben zwiastował Sarze tę dobrą nowinę. — Któżby się spodziewał, o matko, że droga nasza Marya zezwoli na połączenie zemną! rzekła słowo, rzekła iż chce bydź moją szczęśliwą małżonką. O szczęście! sama mi się oddaje i bez żalu. Czy pojmujesz, matko, tę szczęśliwość?.... Bydź małżonkiem Maryi! świętej anielskiej Maryi! O jak piękną i miłą była gdy rękę swoję podała mnie! jak niebieskim wzrokiem na mnie rzuciła!.... Matko, podobną była ona do królowej nieba kiedy Boskim uśmiechem modły nasze nagradza.... I mnie wybrała ona, mnie kocha!...Muszę powtarzać sobie o całém szczę-

ściu mojém, ażebym w nie uwierzył.... bo niewiem z kąd pochodzi, iż będąc u kresu najdroższych życzeń moich, doświadczam nieprzezwyciężonego smutku..... Matko moja....., czy Marya powrócona jest nam na zawsze? Gdybyśmy znowu ją utracili..... W spojrzeniu jéj błyszczy jakiś odblask niebieski który mię zatrważa. Widząc ją zdaje się iż tylko stąpa ona po ziemi, lecz duch jéj tutaj nie mieszka, i teraz, czy uwierzysz matko? gdy mówiła do mnie tak słodkiemi słowy, które mię w uniesienie wprawiły, nie wiem jaki głos żałobny wołał na mnie: »Ty ją postradasz!"

—Przerażasz mię synu mój — odpowiedziała Sara;— niestety! tenże sam głos brzmi bez ustanku w uszach moich, jako dzwięk dzwonu pogrzebowego; słyszę go we dnie, w nocy, na jawie, we śnie, o każdéj godzinie, zawsze woła na mnie: Nie rozumna, nie pojmujesz że ona cię opuści? a gdy widzę Maryę smutnie uśmiechającą się ku niebu, téj ojczyznie do któréj ciągle ona wzdycha, gotowa jestem zawołać: Zaczekaj na mnie! nie opuszczaj mię raz jeszcze samotnéj na ziemi, bo, Rubenie ma ona postać wygnanego anioła, który ku niebu ulecieć pragnie. Jak ją zatrzymać?...

Synu mój — mówiła daléj matka stroskana otarłszy łzy — w tobie jednym pokładam dzi-

siaj wszystkę moję nadzieję; gdy będziesz jéj małżonkiem, uczyń życie Maryi naszéj życiem miłości i szczęścia któreby ją przywiązało do ziemi.

IX.

Sara pragnęła przyspieszyć przygotowania do ślubu Maryi, nie mając w tych stronach nikogo z krewnych do zaproszenia na gody, umyśliła ażeby w pierwszych dniach następnego miesiąca obrzęd miał miejsce; lecz na kilka dni przed tą epoką, sługa Natanaela przyszedł oznajmić Rubenowi że stary jego rodzic chce przynieść błogosławieństwo patryarchalne, młodéj parze; opuści on równiny Jericha ażeby się połączyć z dziećmi swemi w krainie Gedora, przyjaźniejszéj starcom.

Uszanowanie nakazało wstrzymać się z zawarciem ślubu. Nadeszła dżdżysta pora; drogi stawały się coraz trudniejszémi, i trzy miesiące upłynęli w oczekiwaniu zawsze omyloném.

Przez ten czas, Marya słodka i czuła, lecz smutna, zostawiła Sarze saméj przygotowania do obrzędu weselnego, uśmiechem odpowiadała matce gdy ta pokazywała szaty przeznaczone dla niéj. Ale te przezroczyste zasłony, tuniki bez szwu, z lékkéj i delikatnéj wełny,

miękkie tkaniny z Sydonu i Tyru, ozdobne zausznice, którymby inne córki Judei zazdrościły, nie wiele zwracały na się roztargnionego jéj wzroku, ale niepokoj i kłopoty matki rozrzewniały ją głęboko, do nich się uśmiechała sercem więcéj jeszcze niżeli ustami,

Starania młodego oblubieńca czułém napełniały ją wzruszeniem, które często się kończyło na długiém dumaniu. A kiedy oboje nadeszli, jeden ażeby pilnować swoich robotników, druga ażeby dojrzeć niewiasty wyszywające ślubną zasłonę, matka za powrotem znajdowała Maryą klęczącą, z wzniesionemi ku niebu rękami, i pogrążoną w zachwyceniu, w którém zdawało się iż z Aniołami rozmawiała,

Im daléj czas posuwał się naprzód, tém częstszemi i dłuższemi były te zachwycenia; wyczerpywały one wszystkie siły Maryi, i z każdym nowym dniem coraz twardniéj było jéj powracać do czynności życia zwyczajnego.

X.

Od kilku dni, Marya wychodząc z tych długich dumań, więcéj się przymilała matce, czulszą była dla narzeczonego; oczy jéj łzami się wilżyły gdy dłużéj zatrzymała je nad niemi; zdawało się iż boleśne politowanie miesza się do

okazywanego im przywiązania. Rzekłbyś iż stara się ich cieszyć w nieszczęściu, o którém jeszcze nie wiedzą, ale w krótce rażeni będą jego ciosem. Prawie na chwilę nie opuszczała ich, jak gdyby ich obecność była dla niéj szczęściem, którego niedługo już miała kosztować, i którém nasycić pragnęła swe oczy; lub jak gdyby jéj własna obecność była dla nich bliską zniknięcia rozkoszą, któréj nienależało pozbawiać ich wcześnie.

Sara i Ruben, nie śmieli powierzać sobie swych myśli; ale często odszedłszy od Maryi, rzucali się w objęcia swe z płaczem, z którym się w obecności jéj zaledwie wstrzymać mogli.

Powróciły nareszcie dni pogodne, i usłyszano w krótce że Natanael już przybywa, że tylko o dzień drogi znajduje się od Gedory:

Na tę wiadomość zadrzała Marya i rzekła sama w sobie: Już czas! Panie, Ty wiesz dobrze jak urządzać godziny i chwile dla każdéj rzeczy! Niech się spełni wola Twoja; a poglądając na Rubena przez zasłonę którą na oczy spuściła zalała się łzami, i westchnienie wydarło się z jéj łona. — Boże mój — wyrzekła cichym głosem — trzebaż tu zostawić tę cząstkę serca mojego? Lecz wzrok ku niebu zwracając, młoda dziewica wpadła w zachwycenie, które dłuższém było niżeli wszystkie poprzednie.

Wieczorem następnego dnia przybył Natanael, w towarzystwie jak niegdyś Jakób, sług swoich i trzód. Ruben zaprowadził go do swego pomieszkania.

Lecz Sara zaprosiła szwagra do domu swego, i usadowiwszy go przed ogniskiem, na którém palił się pień modrzewia i nieco wici lekki dających płomień, podała mu kubek starego wina z Engadi, zachowanego na uroczyste dni, i ciasta z czystéj pszenicy które sama w popiele upiekła.

Starzec i Sara długo na siebie patrzali i zaledwie poznać się mogli.

— Przebyliśmy długie i złe dni — mówili i życie ciężko nas przygniotło...... Lecz, po téj chwili bolesnego zadziwienia, wielkiéj doświadczyli radości ze spotkania się swego; rozmawiali o latach upłynionych; przypominali smutne wypadki młodości swojéj i oboje się zdziwili że w tych wspomnieniach nie znajdują goryczy. Wspomnienia bowiem długo w sercu naszém pielęgnowane, podobne są do kosztownych napojów w złote naczynia zlanych, które starzejąc słodycz tylko swoję zachowują.

Potém mówili o dzieciach swoich; i naznaczyli między sobą dzień obrzędu świętego. Sara opowiedziała cnoty córki, a serce jéj drżało tajemnie pod ciężarem niespokojności, któ-

ra nie odstępowała jéj gdy mówiła o przymiotach Maryi.

Z kolei starzec z dumą i czułością wychwalał syna: był on chwałą zbielałych włosów ojca i nadzieją ostatnich dni jego. Potém mówił o dostatkach jakiemi Bóg ich obdarzył, o licznych trzodach, wołach i jałowicach, które przyprowadził z sobą, bujnych pastwiskach zakupionych przez Rubena, gdy powracał z krainy Bezor, o wełnie owiec, mleku, wielbłądach; o niczém nie zapomniał.

Ożywiony czarą wybornego wina i ciepłem ognia rozgrzany, nie przestawał rozprawiać o radości jaka go czeka w Gedora. Stare jego dni upiększy związek wkrótce mający bydź zawartym; jego dzieci, i dzieci jego dzieci wzrosną w koło niego jako młode szczepy oliwne, dóm jego zakwitnie wkrótce jako winnica nowa, a twarde lata młodości wygładzone będą z jego pamięci, lub jeśli kiedy o nich przypomni, to żeby lepiéj jeszcze smakować w szczęściu odzyskaném.

Lecz wpośród tych zamiarów, w pośród téj radości starca, która zasmuca jako ostatni promień słońca jesiennego, z przyczyny krótkiéj swéj trwałości, matka przyprowadziła Maryą.

Na jéj widok zdumiał się Natanael.

— Dziewica ta jestże córą ziemi? — rzekł

do wchodzącego w tej chwili syna. — Od jakiegoż czasu aniołowie łączą się ze śmiertelnemi?

I umilkł starzec, a łzy zwilżyły osłabione jego powieki.

— Niechcesz więc błogosławić mię, mój ojcze? rzekła Marya zbliżając się do niego.

— Córko moja, ty jesteś błogosławiona między wszystkiemi dziewicami Judei! czémże dla ciebie będzie błogosławieństwo biednego jak ja grzesznika?

I gotów był unižyć zbielałe włosy swoje przed Maryą; bo na głos, na widok postaci i promienistego czoła młodéj zmartwychwstałéj, zadrżało mu serce w głębi przygnieciónych latami piersi.

XI.

Nadszedł atoli dzień wybrany przez ojca i matkę. Był to dzień pierwszy miesiąca kwiatów.

Marya wstała o samej jutrzence, i gdy nadeszła obrzędu godzina, ukazała się z zasłoną i wieńcem dziewiczym, któremi zdobią idące do ślubu; nigdy jeszcze tak piękną nie była. Oczy jéj przecudnym jaśniały wyrazem, a czoło nadludzki blask rozpromieniał; lecz jagody jéj były blade i białe, jak w dniu tym, kiedy w podobne przybrana szaty spoczywała na łożu śmierci.

Ruben i Sara pojrzeli po sobie i zadrzeli, słowa przemówić nie śmiejąc.

Gdy już iśdź mieli do przybytku świętego, Marya zbliżyła się do matki, nachyliła czoło dla pocałunku rannego, i upadając do nóg jéj rzekła: Matko moja, pobłogosław twoję córkę! a czując iż drzące ręce Sary dotknęły się jéj głowy, dodała: Błogosław ją dla ziemi.... i dla nieba.

Potém przyciągnęła Rubena, i gdy ukląkł mówiła: błogosław także syna twego, bo on odtąd winien zastąpić miejsce moje przy tobie; i pobożnem wspomnieniem mimowolnie natchniona, młoda dziewica używając słów świętych, rzekła: Rubenie, oto twoja matka; a ty matko, oto twój syn! teraz przynajmniéj nie zostawię cię jedną na tym świecie.

— Co chcesz rzec? — zaledwie wymówiła matka, jakby widząc spadający nagle miecz zawieszony od dawna nad jéj głową.

— Maryo, co mówisz? zawołał Ruben bledniejąc.

Marya rzuciła na nich wzrokiem anielskiego politowania, i głosem pieszczotliwym mówiła daléj: I czyliż nie widzicie oboje że śmierć upomina się o mnie, i że was muszę opuścić?... Tyle jéj pragnąc, opierałam się jéj wszakże przez miłość dla mojéj matki i dla ciebie miły

Rubenie! Widząc że jestem tak drogą dla serc waszych, chciałam żyć; ale źródła życia wyschły już we mnie. Przyniosłam w kruchem ciele więcej miłości i więcej pojęcia, niżeli słabe jego narzędzia wystarczyć mogły, i umieram miłością spalona. Ogień niebieski zniszczył biedną moje istotę, wątłą i śmiertelną, jak lawa ognista wulkanów wysusza łożysko strumieni przez które przeszła.... Płaczecie nademną, jest to gorycz którą Bóg do wyzwolenia mego przywiązał.

Marya umilkła; wzruszona była jak są aniołowie na widok cierpień człowieka.

— Ach! dla czegóż płaczecie nademną? Wy co mnie kochacie, kochajcie mnie w niebie, dokąd pójdę ażeby czuwać nad wami podczas krótkich dni, jakie wam pozostają do smutnego przebycia na tej ziemi.... Cóż dla was uczynić by tu mogła biedna istota, której dusza napełniona była gorącem pragnieniem szczęścia, jakiego wszystkie najżywsze roskosze ziemi ugasić już nie potrafią; której umysł wzywał co chwila prawdę i życie, jakie raz już oglądał; biedna dziewczyna, której myśli i uczucia już nie były w harmonii z myślami i uczuciami wystarczającemi mieszkańcom ziemi; kochając was oboje, ach! Bóg widzi czy was kocham — dodała z uniesieniem pełnem czułości; i dwie łzy

spłynęły z jej oczu, i potoczyły się jak dwie perły wschodu, po jej jagodach i złożonych rękach;—ale już nie uczuciem ludzkości zgodném z waszemi, kochając was tak jak kocha się w życiu przyszłém, w Bogu, który jest początkiem i końcem wszelakiej miłości? Niestety! śmierć zniszczyła równość pomiędzy nami: nie możecie jeszcze mówić językiem niebios, a ja cierpiałam!.... cierpiałam jak ptaszek pozbawiony powietrza, jak łani która widzi wyschłe źródło, gdzie gorące gasiła pragnienie. Niebios mi potrzeba; jest to żywioł duszy mojej, nadaremno usiłowałam żyć na wygnaniu.

Ruben ukrył głowę wswych rękach i płakał z tą gwałtownością żalu, który pierwszym tylko chwilom boleści towarzyszy: później, serce twardnieje pod niezliczonemi bliznami.

Drogi Rubenie,—rzekła Marya kładąc rękę na jego ręku,—na cóżby ci się przydała podobna małżonka? Nie zdatna już byłam dla rzeczy ziemskich. Oprócz kochania ciebie, wszystkiegom zapomniała, przez znudzenie, przez niesmak w nędznych kłopotach ziemi. Przebacz że nie mogłam uczynić cię szczęśliwym; niestety! nadaremniem się o to kusiła! Grób wykopał nazawsze przepaść pomiędzy nami.... A ty matko ukochana, której we wszystkiem wola moja posłuszną była, powiedz iż

zezwalasz abym cię opuściła dla tej ojczyzny, gdzie szczęście mnie czeka. Nie będę mogła kosztować w zupełności samych nawet rozkoszy nieba, jeżeli niepocieszone twe serce, ciągle mnie wywoływać będzie. Głos matki strapionej pokój nawet niebios zakłóca.... Matko moja, błogosław mię,.... i dozwól mi odejśdź. I piękna zachwycająca dziewica, ściskała kolana Sary.

—O Maryo, ty nie jesteś matką! zawołała Sara drząca i głęboko zasmucona, — ty nie wiesz jak wielką jest ofiara której Bóg wymaga odemnie.

I pozostała przez chwilę w milczeniu bez odwagi, słowa wymówić nie mogąc.

Lecz zebrawszy wszystkie swe siły, podobnie jak Matka Boska gdy stała u krzyża, rzekła kładąc ręce na głowę swego dziecięcia: niech Pan Wszechmogący błogosławi cię, niech ci powróci niewysłowione roskosze, których cię nierozsądne życzenia moje pozbawiły, dla mnie tylko jednej boleść zostawując.

Potem dodała bardzo cicho, bo sił jej zabrakło: Idź duszo jedynego dziecięcia mego, mieszkać dzisiaj w przybytku błogosławionych.

— Matko moja, matko moja! Bóg widzi serca nasze, on nas wkrótce połączy! — A zwracając się ku Rubenowi, ciężarem boleści przywalonemu, który powtarzał w swém sercu:

tak więc ulecieć miało szczęście moje! ach sprawiedliwiem wierzyć mu nie chciał, — rzekła:

— Drogi Rubenie, ty którego z całéj duszy kocham, daj mi imie małżonki swojéj, ażebyśmy się wniebie spotkać mogli. Pójdź, czekają na nas, idźmy.

I Marya szła do kościoła, stąpając z tą lekkością milczącą ciał, które bliskie są zniszczenia.

Ruben i Sara smutni szli za nią.

XII.

Dziewice i młodzieńcy w szaty godowe przybrani, w wieńcach z kwitnących latorośli winnych, u bramy domu na oblubieńców czekali. Trzymali oni kwiaty zebrane na dolinach Saaronu, kosze napełnione najwyborniejszemi słodkiemi owocami sprowadzonemi z Damaszku, i ciasta z najprzedniejszéj mąki, które młodéj parze przy wyjściu z kościoła oddać mieli.

Inni zebrawszy srebrzyste gałązki tamaryndy, długie rószczki różowe kwitnącego wawrzynu, lub młode latorośle dębu zielonego, usypali drogę dla pięknéj narzeczonéj.

Od zmartwychwstania Maryi, jéj towarzyszki usuwały się od niéj z obawą; widząc ją powtarzały słowa, które Mojżesz wyrzekł u

krzaku gorejącego: »Pan jest tu!" I trwoga oddalała je od Maryi.

Na wieść atoli o połączeniu przyjaciołki z Rubenem, wszystkie przyszły powinszować jéj i towarzyszyć do ślubu.

Marya zbliża się do każdéj i wzywając po imieniu, uściska i mówi do jednéj: Estero, nie zapominaj o Panu, on chce żeby go kochano; do drugiéj: modlić się będę do Boga za twoję matkę, ażeby umysł jéj oświecił; do innéj znowu: Getyro, na próżno się wahasz, ty będziesz chrześcijanką, bo Pan chce mieć ciebie. A do wszystkich mówiła: Bądźcie zdrowe; pamiętajcie o mnie, ja o was nigdy nie zapomnę.

To pożegnanie zadziwiło wszystkich, wiedzieli bowiem że Ruben obrał zamieszkanie w Gedora; lecz więcéj jeszcze zadziwiał smutek niewypowiedziany matki i narzeczonego.

Gdy weszli do Kościoła, nadobnym orszakiem otoczeni, Marya opierając się na matkę rzekła do oblubieńca:

— Podnieś twe serce drogi Rubenie, nie daj mu upaśdź pod ciężarem smutku; tak piękną jest uroczystość połączenia się naszego! Kościół ozdobnie przybrany, serca są wesołe i aniołowie uśmiechają się do nas z wysokości Niebios. Ty nie słyszysz niebieskiego ich śpiewu, ale usłyszysz go najukochańszy, gdy w krótce

przejdziesz oglądać mię w mojéj chwale, i dopełnić radości mojéj.

Otoż hymn wiekuisty serafinów, któremu chór dziewic wtoruje: cześć, chwała, miłość Boga! Serce moje radość przepełnia; ach, Rubenie, nie zasmucaj go swemi łzami.

Lecz Rubenowi nie podobna było zdobyć się na odwagę; pierś mu prawie pękała od łkania; Sara zaś ze spuszczonemi oczyma, zdawała się bydź spokojną... Jakaż spokojność!... Ale matka może ofiarę uczynić nawet z swojéj boleści.

— Rubenie — mówiła Marya — ukorzmy się i oddajmy hołd Panu; raz jeszcze pospołu na ziemi, oddajmy hołd temu, którego wielbić będziemy po wiekuistych godach naszych, na zawsze wtedy w jedno serce i w jednę wolę z sobą połączeni. Potém zwracając ku niemu oblicze niebieską lśniące się światłością, lubo zalane łzami, które ziemia mimowolnie jéj wyciskała, rzekła: — Rubenie, czy mnie przyjmujesz za twoją niebieską małżonkę?

— Ach zawołał Ruben, upadając na kolana; — Twoim jestem na zawsze! serce moje innéj nad twoją miłość nigdy znać nie będzie.

— Na całą wieczność — powtarza Marya głosem wyraźnym, lecz osłabionym.

I zatopiła się w modlitwę kiedy kapłan dopełniał świętego obrzędu. Była w zachwyce-

niu, z wzniesionemi oczyma, z rękami złożonemi, nieruchoma, odmawiając pieśń prawie niedosłyszaną.

A gdy kapłan Boży wyrzekł słowa łączące ją z Rubenem, Marya ozwała się do niego: Najukochańszy duszy moiej małżonku! przyjm na mych ustach czyste pocałowanie niebieskiego naszego związku, i nie zapominaj na ziemi o tej, która w niebie czekać cię będzie.... Rubenie, matko moja, umieram kochając was, niewysłowioną miłością strawiona. Do Boga! do Boga!

JEDEN RYS ZGODNOŚCI

NAUKI PRZYRODZENIA Z NAUKĄ ŚWIĘTEJ WIARY.

Miejcie wiarę Bożą.
(Ewan. Sgo. Marka Rozd. XI, 22.)

Ktokolwiek zostawszy oświecony promieniem świętej wiary, istotę jéj duszą nie skalaną i skromną przeniknął, ktokolwiek czułem sercem miłując jéj wzniosłe a jednak przystępne prawdy, w chwilach powodzenia rzeczywistą w niéj koronę szczęścia, lub w godzinach smutku źródło nadziemskiéj pociechy znajdował; ten bez wątpienia, ograniczoną skalą zimnego rozumu, gruntowności błogich jéj zasad mierzyć nie będzie ani się pokwapi aby dowodził

ich ważności, na ułomnej chociażby najdokładniejszego rozumowania szali.

Rozum bowiem niczém innem nie jest, jak tylko podrzędną, pomocniczą władzą, która ograniczone, tyczące się rzeczy ziemskich pojęcia, w tysiącznych stawiąc stosunkach, w nieskończone przekształcając postacie, w końcu takiemi je co do swéj treści nam oddaje jakiemi powierzone mu zostały; a zarówno błąd jak i prawdę przez długi szereg prób przeprowadzając, nie zmieniwszy ich istoty, znowu je nam powraca. Wypadek więc działań jego będzie prawdziwy, gdyśmy szczęściem pod rozbiór prawdę mu podali, lub błędny, jeśliśmy przypadkiem w miejsce pierwszéj błąd mu narzucili. Usługa zaś tego przewodnika całkowicie ustaje, skoro się tylko tkniemy przedmiotów nieskończoności sięgających. Inaczéj też być nie może; bo jakżeby cząstka ograniczona nieobjętą całość ogarnąć zdołała? Dla tego też najwznioślejsze prawdy tyczące się ludzkości, nie należą do odkryć rozumu, ani władzy jego podlegają. Początek ich Boski być musi. Może je wprawdzie rozum poznawać, ale tylko częściowo, całości zaś ich nigdy nie ogarnie. Przed ich obliczem znajduje się on w położeniu oka, w niewielkiéj odległości przed ogromna budową umieszczonego, które nie obejmując granic rozległego

przedmiotu, na podziwianiu tylko jego części zniewolone jest poprzestać. Jednakowoż te prawdy wzniosłe, prawdy objawione, niemogą być nieużytecznym Opatrzności darem, a człowiek, dla którego wyłącznie są zesłane, obdarzony został potężnym i szlachetnym do ich objęcia organem; tym organem jest wiara czującego serca, którém je ogarnia, żywi i na wieki zachowywa.

Nie idzie jednak zatém abyśmy się o ich niezawodności bynajmniéj przekonać nie mogli; albowiem chociaż istoty tych, że tak powiem pewników moralnych ograniczonym rozumem objąć i przeniknąć nie zdołamy; z drugiéj jednak strony, znajdujemy środki, za pomocą których badając skutki, przynajmniéj do poznania w części samychże przyczyn przychodzimy: głos serca i postrzeżenia upłynionych wieków są właśnie dwoma takiemi środkami. W jakiejże duszy, przez te święte prawdy zamieszkanéj, nie odzywa się ów głos tajemniczy, który z niewysłowioną i niepojętą mocą za niemi przemawia? Gdzie jest wiek za którymbyśmy od czasów zesłania Boskiej nauki, błogich jéj skutków niewidzieli? w którymby pojedyncze serca i całe massy ludów, jéj nie wyznawały, lub za nią nie tęskniły.

Każdy więc z oświeconych łaską Boga, czu-

jąc dobrze, iż dopiero wyżej nad granicami dla rozumu przystępnemi wznoszą się świętej wiary prawdy niezachwiane, tych ostatnich za pomocą pierwszego dowodzić nie zapragnie. Pomimo to jednak, niesłuszną byłoby rzeczą, abyśmy rozumowi naszemu odmówić chcieli tego zaszczytu, o jaki ubiegać się może w chęci pokazania, jak wypadki jego poszukiwań, nie już dowodzić lub wspierać, lecz tylko dziwnie zgadzać się mogą z wiecznemi objawienia prawdami.

Z ogromnego drzewa w jakie się dzisiaj nauka rozrosła, żadna gałąź słuszniej o ten zaszczyt ubiegać się nie może nad naukę przyrodzenia; chociaż poziomie sądząc, żadna dalej nad nią od tego wysokiego celu odsunioną nie została, i chociaż nawet był czas, stanowiący zwichnioną epokę nauki, w którym jej badania wyłącznie tylko do martwego i hańbiącego umysł ludzki niedowiarstwa, zdawały się prowadzić. Lecz teraz dzięki niebu, nauka ludzka poznawszy słabość zasad swoich i za nią idącą zdrożność wypadków, dumne niegdyś kolano przed nauką Boską uchyliła, a wezwawszy jej troskliwej opieki zupełnie jej przewodnictwu dziś się już powierza. Tak więc, stanąwszy na niezachwianym punkcie podpory, nowem zasilona życiem, nowy kierunek przybiera. Gło-

wny swój niegdys przymiot, powątpiewającą pychę, na skromną zamieniwszy pokorę, wyłączny cel dążenia swego, korzyść materyalną, moralném serca wykształceniem zastępować już zaczyna.

Sądzimy przeto, iż przy takiem dążeniu nauki, nikt nie potępi chęci miłującego ją prostego tylko widza, który pragnie: przywieśdź pojedyńczy rys zgodności nauki przyrodzenia z nauką wiary.

Czując jednak nieodpowiedność środków z przedsięwziętym zamiarem, odwołujemy się do pobłażania życzliwego czytelnika, prosząc go aby słabości sił naszych nie przypisał samemuż przedmiotowi. Pomimo to jednak gdyby się znaleźli tacy którzyby obwinić nas chcieli albo o niedostateczność wywodu w zamierzoném przedsięwzięciu, albo co gorsza o ubliżenie zasadom świętéj wiary naszéj; w ówczas pierwszym ze wszelką szczerością odpowiemy: »Rzecz ta jest do zrobienia, jam tylko o nią się pokusił, lecz umiejętny niech ją uskuteczni," drugim zaś przywiedziemy słowa z listu błogosławionego Pawła Apostoła do Koryntyan: »Modlić się będę duchem, modlić się będę i rozumieniem. Będę śpiewał duchem, będę śpiewał i rozumieniem." Rozd. XIV, 15.

Pomiędzy prawdami świętéj naszéj nauki, nie-

śmiertelność duszy do najwznioślejszych należy. Ona to stanowi jedynie źródło niewyczerpanéj dla człowieka pociechy, a będąc żywém słowem opowiedziana, i w czynie przez Boga-człowieka stwierdzona w przedwiecznego Ojca dziele, to jest, w całém stworzeniu, mniéj lub więcéj widocznem, zawsze jednak przewodniczém jaśnieje światłem. Z nią też właśnie dziwnie się zgadza nauka przyrodzenia, które tak zmienne i znikome na pozór nam się wydaje. Zastanawiając się bowiem nad dziełami Stwórcy, wyraźnie w nich znajdziemy ślady, któremi idąc, koniecznie przyjdziemy do uznania nieśmiertelności duszy, o któréj nas wiara naucza i za jaką serce najmocniéj przemawia. Ta właśnie zgodność nauki z prawdami przedwiecznemi, stanowiąc jéj zaszczyt najwyższy, jest razem miarą i dowodem gruntowności jej zasad.

Pominąwszy tę nader prostą uwagę, iż wszystko cokolwiek stanęło wolą Przedwiecznego, odblask swego Stwórcy nosić, a tém samém i nieśmiertelnem być powinno, myśl naszą zwróćmy ku przestworom świata powszechnego. W nim głównie zastanawiają nas siły, którym posłuszna materya ulega; że zaś nieinaczéj ich naturę, jedno tylko ze skutków poznajemy, przeto ruch z działania ich wynikający, szczególniéj

nas zastanowić powinien. Wiemy wszyscy, iż drogi planet są mniej więcej kołowe, w sobie zamknięte; rachunek i postrzeżenia toż samo pokazały w kilku kometach, a prawdopodobieństwo rozciągnąć każe tę prawdę na wszystkie ciała w przestrzeni świata krążące. Tak więc obrót nieustanny, ciągle w jednym czasie ponawiany i sam w sobie zamknięty, gdzież koniec, gdzie początek mieć może? Jest on wieczny; lecz wieczny tylko względnie, albowiem Ten, który go rozpoczął, Ten i zatrzymać go zdoła. Gdy jednak badając w szczegółach przyrodzenie, nic w niém zmienniejszego, nic mniej trwałego nad zjawiska nie widzimy; przeto, jeżeli w ich ogóle trwałość, a nawet wieczność postrzegamy, jakbyśmy duszy przez Boga *stworzonéj*, odmówić mogli nieśmiertelnéj treści?

Szczęsliwi wielkością przyszłych przeznaczeń naszych, które ręka Przedwiecznego niezgładzonemi charakterami na niebie skreśliła, zwróćmy oczy na naszą doczesną siedzibę, na ziemię, i chwilę czasu rozważaniu jéj poświęćmy.

Kto z nas poglądając na smutny i martwy całun zimy, dzisiaj tę chwilową przystań naszą okrywający, kto mówię przyjścia ożywczéj wiosny nie czeka, kto wątpi, iż z łona téj pozornéj śmierci prawdziwe wykwitnie życie? Jakaż tu różnica między śmiercią ziemi, a śmiercią ciała

naszego? Sądzimy, iż względna tylko. Jeżeli pojmujemy żywą wiosnę z martwą graniczącą zimą, czemużbyśmy życia wiecznego z chwilową śmiercią pogodzić nie mogli? Dla czegoż przeciąg życia ludzkiego, nie może być tem dla bytu człowieka, czem jest rok dla ziemi. Wszystko tu stanowi pojęcie krótszego lub dłuższego przestworu czasu, który w obliczu nieskończoności jest niczem. Czemże bowiem jest ten czas, któremu tak bezwarunkowo ufamy? Prostym tylko stosunkiem, czystą względnością; miarą jak pierwszy zmienną, jak druga warunkową. A jednakże pomiędzy przytoczonem wyżej zjawiskiem przyrodzenia, a zmartwychwstaniem naszem, całą różnicę, sam tylko czas stanowi. Chociażbyśmy w tém miejscu mogli się odwołać do słów Leibnitza: »iż należy zawsze pamiętać o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy tém, co jest *nad* rozum, a tém, co jest *przeciwko* rozumowi,» wyznajemy jednak szczerze, iż w tym względzie nad wiarę rozumu przekładamy wiarę serca naszego. Sądzimy bowiem, iż tak rozum jak i uczucie, każde w szczególności ma swoję wiarę, do istoty swéj stósowną; to jest, że wiara pierwszego jak on sam jest ograniczoną, drugiego zaś które jest nie objętém i wiara nieskończoną tylko być może. Dla tego więc w tym razie dajemy pierwszeń-

stwo drugiej, pomnąc na to, iż z nią pierwsza się zgadza i w niej jest zamknięta, jako część w swojej całości.

Przechodząc od ogółu do szczegółów myśl nasza na królestwie nieorganicznem zatrzymajmy. W niem jak i wreszcie przyrodzenia, oczewiste prawie dotykalne znajdujemy nieśmiertelności ślady: tu trwały byt materyi łączy się nawet bardzo często, z trwałością postaci, tu najwidoczniej się przekonywamy, iż pozorne zniszczenie ciała, niczem innem więcej nie jest, jak tylko prostem jego przekształceniem. Wypadki działań chemicznego tygla i ściste geologa postrzeżenia nad przekształcającemi postać ziemską siłami, na jedno się zgadzają, to jest, iż niema w przyrodzeniu prawdziwego czyli bezwarunkowego zniszczenia. Może wprawdzie chemik rozerwać związki materyi, lecz na to jedynie, aby ich kosztem nowe utworzył. Koniec jednych ciał nieorganicznych, jest tylko początkiem drugich; postać się tu jedynie odmienia, ale treść nienaruszoną zostaje, a najdrobniejszy tu atom nie zginie, z nich wszystkich umiejętny chemik zda ci sprawę. Zbierze on jedne które do ziemi wróciły, i przezornie ułowi drugie, jakie w powietrze ulecieć chciały; później wszystkie przeważy, przeliczy i niezawodnie chociaż pod inną już postacią co do

jednego ci odda. Toż samo postrzega i geolog w wielkiej pracowni przyrodzenia: spółcześnie ze zniżającemi się górami podnoszą przyległe im doliny: tu potok głębokie wyrył wąwozy, owdzie piasczyste podniósł nasypy; tu wulkan wylał strumienie wrzącej lawy i z popiołów usypał mogiły nad kwitnącém niegdyś przyrodzeniem, a tam otworzył przepaści głębokie, które potężna woda w panowanie swoje najczęściej zabiera. Jednem słowem pozorne i częściowe zniszczenie ziemi, jest tylko rzeczywistą zmianą jéj postaci. Rzecz ta sama za sobą wyraźnie przemawia; któż albowiem przejście materyi z bytu do nicestwa, nie już pojąć ale nawet wyobrazić zdoła, lub je uczuć potrafi? Następstwo tego badania wywiedziemy słowami, które wyrzekł Descartes: »Gdy więc w całém przyrodzeniu nie mamy dowodu ani przykładu, któryby nas przekonywał, że materya zniszczoną być może; przeto słusznie wnosimy (o tyle przynajmniej, o ile to pojąć zdoła filozofia przyrodzona) że i dusza ludzka nieśmiertelną być musi."

Jak gruntownie Descartes pojmował tę zgodność wypadku wyrozumowanego z prawdą objawioną i jak ją czuł mocno, świadczą ostatnie życia jego chwile. Słyszano go bowiem, jak niejednokrotnie na łożu śmiertelnem, te po-

wtarzał jeszcze słowa: »Śmiało duszo moja! dość już długo byłaś niewolnicą; oto nadeszła godzina, w której uwięzienie swoje opuszczasz. Mężnie więc i z radością znieś twój rozdział z ciałem.”

Z kolei zastanówmy się nad ciałami organicznemi czyli żyjącemi. Z licznych przymiotów które ich życie odznaczają, naprzód zastanowić nas może początek tych stworzeń. Zwierzęta i rośliny, jak wiemy, rodzą się z podobnych sobie istot, rozwijają, i doszedłszy zamierzonego kresu swej doskonałości, dają początek nowym; które dopełniwszy przeznaczeń swoich, również byt im dany, innym z kolei przekazują. Tym sposobem tworzy się niejako łańcuch żyjący, którego ogniwa, pojedyńcze stanowią indywidua. Lecz któż powie gdzie jest początek gdzie koniec jego? Pierwszy pokaże nam Pismo święto drugi wola Najwyższego naznaczy. I tu więc w słabém, znikomem jestestwie z nieskończonością się spotykamy.

Człowiek jako cząstka planety naszego uważany, będąc także istotą organiczną, tylko pod względem ukształcenia swojego od innych doskonalszą, a z powodu danéj mu duszy, nad całe stworzenie wzniesioną również jak wszystkie twory żyjące, oprócz własnego, czyli indywidualnego ma jeszcze życie gatunkowe; byt

jego teraźniejszy jest ogniwem łączącém życie jego ojców, z życiem przyszłych pokoleń: w nim się kończy istnienie pierwszych, a zaczyna drugich; jest to że tak powiem materyalna teraźniejszość, dziedziczka przeszłości i przyszłości właścicielka. Z takiego położenia jego na ziemi, może w części pochodzić to wewnętrzne, nie zbadane jeszcze uczucie, które miłość rodzicielską zasila, i taką jéj nadaje dzielność, jaka z niczém na ziemi porównaną być niemoże. Czemże bowiem dla serca macierzyńskiego świat cały w porównaniu z jéj dziecięciem. Kto jéj przywiązanie opisze, kto jéj miłość wysłowi? Nikt! — Albowiem miłość matki ku swemu dziecięciu jest nieograniczona jak wieczność, i można powiedzieć, że ona w niém kocha najodleglejszych pradziadów i wnuków najpóźniejszych, słowem, iż ona wniém całą ludzkość kocha.

Zboczyliśmy wprawdzie od roztrząsanego przedmiotu; lecz nieublizymy czytelnikowi prosząc go o przebaczenie; albowiem któż z nas od myśli o nieśmiertelności, myśl o dawcach dni życia naszego oddzieli?

Wróćmy jednak do naszéj rzeczy. Byt więc gatunkowy istot żyjących, będąc jednakiéj ze światem trwałości, powiedzieć można, iż jest wieczny, nieskończony; albowiem życie pojedyńczego w gatunku swoim stworzenia, mieści

w sobie życie niejako wszystkich minionych pokoleń i pełne jest życia tych jeszcze, którym wola przedwiecznego w przyszłości rozwinąć się nakazała. — Lecz czemże jest to życie? — Zbiorem zewnętrznych zjawisk od wewnętrznych sił pochodzących; jest przeto prostym rzeczy stworzonych tylko stanem i niejako przemijającym przymiotem. Gdy więc skutek jest trwały i wieczny, więc i jego przyczyna, to jest siła, tém większe prawo do nieśmiertelności mieć musi. Wieczność więc siły i materyi czyż może zaprzeczać nieśmiertelności niemateryalnéj jednakże *stworzonéj* duszy i czyliż przeciwnie w dziwny sposób z nią się nie zgadza.

Po téj ogólnéj uwadze dotyczącéj się żyjącego przyrodzenia, przechodzimy do każdego królestwa w szczególności, zaczynając od roślinnego. Nim wiosna ożywczym swoim oddechem nowe w około nas życie wywoła, przypatrzmy się teraźniejszemu roślin stanowi, a mianowicie spojrzyjmy na drzewa. Jakaż to różnica między postacią ich teraźniejszą a przeszła! Dziś przypominajmy tylko sobie, te zielone, powiewne i żywe liścia szaty, które je upłynionego lata odziewały; tę miłą świeżość otaczającéj je atmosfery napojonéj wonnością, jaką kwiecie ich wyziewało, i ten mnogi rumieniący się owoc, który obciążał ich gałęzie,

a tymczasem teraz nic więcej nie widzimy jak tylko nagie i martwe gałęzie nakształt szkieletów sterczące. Miejsce powabnego obrazu życia, zastąpił smutny widok śmierci. Dlaczegóż jednak poglądając na te obumarłe zwłoki bolesnego nie doznajemy uczucia? Dla tego pewno, iż wierzymy, że nadchodząca wiosna świeżym je liściem znowu okryje, że lato kwiatem osypie, a płodna jesień dojrzałym obciąży owocem. Nadzieję tę porodziło w nas postrzeżenie z lat upłynionych, ją utrzymuje wiara rozumu. Lecz przypuśćmy, żeśmy zimy nigdy nie widzieli, i że na roślinę pierwszy raz spoglądamy. Wówczas patrząc na opadający w jesieni owoc, więdnące liście i obnażone gałęzie, czylibyśmy wątpili, że ta czasowa tylko śmierć rośliny, nie jest jéj śmiercią wieczną, i czyliżbyśmy łatwo uwierzyli słowom świadomszego rzeczy od nas człowieka, któryby upewniał, że nowa nastąpi zima, która te martwe zwłoki do nowego powoła życia. Każdyby z nas bez wątpienia pragnął powrotu téj miłéj pory roku, nie jeden możeby ją sercem poczuł; lecz zapewna nie wierzyłby w nią żaden z tych, którzy na szali pojęcia wiarę swoję ważyć pragną.

Śledźmy dalej bieg życia roślinnego. Oto zda się nam, iż wyczerpawszy wszystkie swe żywotne siły, biedna roślina ostatnim blaskiem

zajaśniała jeszcze wswym powabnym kwiecie i znikając pomału, zgasła, zostawiwszy po sobie szczyptę drobnego ziarna, które długie przeleżawszy lata, nie pokazało żadnego śladu życia. Jednakowoż roślina nie umarła całkowicie, i śmierć ziarna była pozorną tylko, albowiem jak skoro człowiek mocny wiarą, wrzucił je do wilgotnej ziemi, aż oto, obudził się ukryty zaród życia, rozerwał grobowe opony i z nieruchomego łona śmierci czynne wywołał życie, którem na obliczu ziemi znowu wesoła zakwitła roślina. Główne te epoki życia roślinnego azaliż przeciw nieśmiertelności mówią? i czyliż się nie zgadzają z nauką Zbawiciela, daną pod przypowieścią pszenicznego ziarna, a powtórzoną ustami ś. Pawła apostoła w liście pierwszym do Koryntyan, których o zmartwychwstaniu naucza: »Głupi co ty siejesz nie bywa ożywiono, jeśli pierwej nie obumrze." (Roz. XV, 36.)

Nie zabraknie postrzeżeń z tą prawdą zgodnych i w królestwie zwierzęcem, bylebyśmy ich tylko bacznie a z dobrą wiarą szukali. I tak, zastanówmy się krótko nad życiem owadu, np. motyla. Nie długi przeciąg indywidualnego jego bytu, nieskończenie jest bogaty w liczbę najgodniejszych podziwienia zjawisk żywotnych. Zawód swojego istnienia rozpoczyna on, jak

wiele innych zwierząt, pod postacią jaja, które niepokazuje ani widocznych śladów życia, ani przewidzieć kształtu przyszłego stworzenia pozwala. Po pewnym przeciągu czasu wychodzi z niego robak, pod imieniem liszki czyli gąsienicy znajomy, który w niczym nam rodziców swoich nie przypomina; nie zalecają go bynajmniej ani powierzchowność ani obyczaje. Samolub zmysłowy, zda się na to żyć jedynie, aby jadł tylko. Gdy jednak głód swój nasycił, jakby skutkiem rozwagi, wyrzeka się żarłoczności, a odziawszy się twardą powłoką albo jedwabiową przędzą, żadnych zewnętrznych oznak życia już nie pokazuje, jest to tak nazwana poczwarka. Jednakże śmierć ta jest tylko pozorna; i w tym stanie bezczynności, może jedne z największych, odbywają się tajemnice przyrodzenia. Owad w sobie zamknięty i skupiony sposobi się do przyszłych swoich przeznaczeń. W końcu dostatecznie już do nich przygotowany, rozrywa i rzuca śmiertelne całuny, któremi skrępowany na ziemskim przebywał padole; rozwija świetne skrzydła a'lekki i powabny, w pośród wonnych kwiatów powietrzny żywot prowadzić zaczyna. To przeobrażenie się owadu, tak łatwo na wielkie myśli nas naprowadza, iż nawet odległa już starożytność, mająca jeszcze niejasne życia przy-

szłego przeczucia, zrobiła motyla godłem nieśmiertelnéj duszy, która w chwili śmierci zrzucając skażone więzy cielesne, i niewypowiedzianéj nabywszy piękności, ulatuje do dziedziny dla siebie przeznaczonéj, gdzie nowe życie ma rozpocząć. To podobieństwo i zgodność zjawisk przyrodzonych z wyznawaną przez nas nauką, nie jednokrotnie już było upatrywane, a natchniony i nienaśladowany wieszcz florencki, następnym wyraził je sposobem: »Czyliż się nie przekonywacie żeśmy na to jedynie czerwiem ziemskiem stworzeni, byśmy się późniéj w anielskiego przedzierżgneli motyla?« *(Divina comedia)*.

Lekko dotknąwszy pojedyńczych przyrodzenia przedmiotów raz jeszcze wróćmy do jego ogółu. We wszystkich trzech dzielnicach przyrodzenia spostrzegamy jakieś kolejne i stopniowe rozwijanie się zawartych w nich tworów, oraz pomiędzy niemi wszystkiemi widziemy pewien wyraźny związek, który pokazuje iż począwszy od najniższego szczebla kopalnego, aż do najwyższego szczytu zwierzęcego królestwa, znajduje się jakaś doskonalenia się dążność. Gdy jednakże ostateczna, prawdziwa doskonałość nie może być przymiotem stworzenia, lecz tylko Stwórcy jego wyłączną jest własnością, przeto ciągłe to stworzenia dążenie nieograniczoném,

nieskończoném być powinno; a ta jego nieskończoność czyliż w umyśle naszym pewnego wyobrażenia, że nie powiem pojęcia o wieczności nie rodzi? to zaś wyobrażenie czyliż z kolei nie prowadzi do wniosku, że cząstka nad resztę stworzenia doskonalsza koniecznie ku temuż celowi dążyć a zatém i nieśmiertelną być powinna? Tą cząstką właśnie jest dusza myślącego człowieka, który przodkując całemu przyrodzeniu, jednakże pomimo swéj nad całe stworzenie wyższości, częścią jego być nie przestał. Jemu więc chwilę czasu jeszcze poświęćmy.

Chociaż pewni jesteśmy iż nazywając człowieka najdoskonalszém w stworzeniu jestestwem, w każdém sercu echo téj prawdy obudzimy; jednakże nie od rzeczy tu będzie parę słów w téj mierze powiedzieć. O dwoistości natury ludzkiéj wyraźnie naucza słowo Boże, serce w nią wierzy a nawet sam rozum do niéj prowadzi i z nią się zgadza. Wyższość budowy ciała naszego nad inne organizacye pokazały widocznie ściśłe badaczów natury postrzeżenia. Co się zaś tyczy doskonałości duszy naszéj, ta już wynika z samego jéj wyobrażenia. O niéj mówi Pismo święte, na nią zgadzają się gruntowne mędrców rozumowania; ją, nie już słowem lecz czynem upłynione wie-

ki pokazują; nakoniec jej dowodzi zdolność, mocą której, człowiek wzniósł się do poznania bytności Boga, a nadewszystko łaska, jaką przed nim znalazł, a jakiej jasnym dowodem jest objawienie przez Najwyższego mu zesłane.

Uwaga, którąśmy wyżej zrobili mówiąc w ogólności o istotach organicznych, obejmuje i człowieka uważanego jako stworzenie ziemskie, które narówni z innemi, ciałem i życiem obdarzone zostało; przeto pod tym względem nic już o nim nie powiemy. Pozostaje tylko przypatrzyć się jemu ze strony moralnej, to jest zastanowić się nad duszą.

Nie będziemy tu szukali dowodów jej nieśmiertelności sposobem oderwanym, to jest zastanawiając się nad doskonałością jej treści, którą pokazuje jej prostota i niepodzielna jedność czyli skończona w sobie całość; rzecz ta wychodzi za obręb przez nas zakreślony. Ograniczymy się tylko prostem postrzeżeniem biegu życia ludzkiego, mając na względzie tę jedynie część jego, w której się objawia ta druga istoty ludzkiej połowa.

Nie możemy sobie dokładnie wyobrazić roskosznego uroku unoszącego się nad dniami dzieciństwa naszego. Jest on jakby słabiejącym odgłosem czarującej harmonii którą z nieznanego siedliska z sobą przynosimy: lub też

odblaskiem jasności Boga, którego oblicze tylko co nasze zasłoniło nam ciało, jakie nie będąc jeszcze przez wolę skażone, jeszcze tém nad ziemskiem światłem chociaż słabo połyskać może. Stan ten w jakim się w ówczas znajdujemy, daje się przyrównać do uczucia któreby nas przejęło, gdybyśmy na rozświcie pogodnego dnia wiosny, obudzając się ze snu rozkosznego a niedość jasnego, ujrzeli nad sobą jasny błękit nieba i otaczającą nas do koła świeżość zieleni, nie napiętnowanéj żadnym śladem zimy, któréjbyśmy nawet pamięć zupełnie stracili.

Krótki ten peryod błogich dni dziecinnych prętko nam ubiega; jest to pośród kwiatów płynący, niezmącony jeszcze strumyk życia, który jasność niebios w całéj czystości jeszcze odbija. Dopóki myśl dziecięcia nie wybiegła za widnokrąg nieodległym pagórkiem zamknięty, dopóty szukając przyrodzenia w samych tylko kwiatach je poznaje. Jeszcze w drzymiącéj duszy jego spoczywa pierwsze westchnienie, które późniéj za sobą tysiące innych wywoła, jeszcze się nie przebudziły jego myśli, chęci i żądania, których wieczną ofiarą stanie się ciało, rozum i serce jego; jeszcze nieznając téj niezmierzonéj odległości, jaka je od wiecznego jasności źródła oddziela, ze wszelką ufnością wyciąga ku niemu swe ramiona, i wierzy że

niemi ujmie przedmiot pożądany. Wiara w siebie i we wszystko cokolwiek go otacza, całkowity byt jego stanowi. Lecz zaledwie błąd pierwszy zawiedzie tę nieograniczoną jego ufność wszystko się w około niego i w niém samém odmieni. Oto wesoła dziecina zrywając bez celu piękne kwiaty po drodze żywota, zbliżyła się do pagórka, który jéj świat zamykał i na którym tyle razy widziała słońce opierające swe czoło; stanąwszy przy nim, pomyśliła: dotknę się słońca jak tych kwiatów którem na ziemi zebrała. Lecz zaledwie stanęła na wierzchołku nowy świat przed nią się ukazał, słońce daleko uciekło, zaniém pierwsze wyrwało się westchnienie, i pierwsza nie zaspokojona obudziła się żądza.

Od tej chwili żegnaj na zawsze błogi życie pokoju! albowiem niefrasobliwa dziecina już się przedzierżgnęła w niespokojnego młodziana. Nic, coraz nowych chęci jego zaspokoić nie może; jakaś dążność niepojęta umysł i serce jego nieustannie miota, a niezbadany prąd życia unosi go z sobą coraz daléj od zielonych pagórków, pomiędzy któremi tak prędko, prawie nie spostrzeżone, upłynęły jego dziecinstwa godziny. Stan ten wieku młodzieńczego prześlicznie wieszcz nasz skreślił słowami w usta Aldony włożonemi:

Jeszcze w ojczyźnie ciche pędząc życie,
Nieraz w pośrodku towarzyszek grona,
Zaczém tęskniłam i wzdychałam skrycie,
I czułam serca niespokojne bicie.
Nie raz z poziomej uciekałam łąki
I na najwyższym stanąwszy pagórku
Myśliłam sobie: gdyby te skowronki
Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,
Poszłabym z niemi, i tylko z tej góry
Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknąć,
Kwiat niezabudki; a potém za chmury
Lecieć wysoko, wysoko — i zniknąć.

Wielkie odmiany zaszły w życiu młodziana; już ten cichy strumień dziecinnego wieku zamienił się w potok wezbrany, który niebędąc jeszcze przez skały niepowodzeń wstrzymywany, po zielonych niwach bystre nurty swoje toczy. Dotąd jeszcze młodzianowi cały świat jest przystępny; myśl jego ciągle dalej pędząc, nigdzie nieprzebytych nieznajduje granic; chmura wysoko nad ziemią wzniesiona, przepływająca na krańcach widnokręgu, zda się mu być tylko górą, na któréj szczycie łatwo stanąć sądzi. W prawdzie mnóstwo westchnień i chęci wydziera się mu z duszy; lecz każde z nich dotąd trafia do swojego celu. Pomimo to jednak samo powodzenie jego marzeń staje się mu uciążliwe; albowiem ledwie się jedna myśl porodziła, już drugą ciężarny niepokoi go umysł.

Cóż się więc stanie z tym biednym żeglarzem błądzącym bez steru, magnesowej igły, a nadewszystko bez celu po tym niezmierzonym marzeń oceanie? Szczęściem natrafia on na prąd ukryty, który go przyprowadza do nieznanej mu dotąd przystani. W niej skromna lilia stoi obok rozpłomienionej róży, w niej wyniosłe drzewa splotły nawzajem swe zielone konary, pośród których słowik brzmiącą piersią nuci tkliwy śpiew wesela. Tu, przybyłego wędrowca władczyni tej krainy w czułe przyjmuje objęcia; w nich szczęśliwy zapomniał o całym wielkim świecie, który przed chwilą tak go ciągnął ku sobie, a spokojna teraz myśl jego, marzy tylko o małej chatce, leżącej w samotnej dolinie u stóp zielonego wzgórza, nad brzegiem dźwięcznego strumyka. Przystygło wrzące i niepowściągnione dotąd dążenie i młodzian na łonie cichej błogości spoczął poraz pierwszy a podobno i ostatni.

W istocie ta chwila wypoczynku niedługo trwała; albowiem tajemnicza dążność nie była w nim zupełnie zniszczona, przygasła tylko, lecz za pierwszym powiewem, ten żar palących chęci nowym wybuchnął płomieniem. Wrzawa społecznosci i miasta zagłuszyła marzenia o małej chatce w samotnej dolinie, i skwapliwy wędrowiec w dalszą pobiegł drogę; lecz ta,

coraz smutniejszą się stawała; po jednéj i po drugiéj stronie widział powiędłe już kwiaty; gdzie niegdzie miejsce ich zastępowała zawięź przyszłego owocu, większa część ich jednak opadła bezpłodnie, i ze wszystkich pozostał tylko jeden zorzową jaśniejący barwą. Na ten widok gorzki uśmiech przebiegł po licach męża, i poszedł daléj. W pośród zgiełku towarzystwa nie słyszał już słowika brzmiącą piersią nucącego tkliwy śpiew wesela; głos tylko wewnętrzny ciągle się w nim rozlegał słowem daléj. Jemu posłuszny idąc naprzód ujrzał w oddaleniu, na mglistym błękicie nieba odbijający się szczyt wysokiéj góry żywem światłem ozłocony; a głos tajemniczy mu powiedział że ta tylko jasność jest prawdziwa. Do niéj więc dążył pokrzepiwszy siły nadzieją. W tém rzeka różnorodnych dolegliwości i cierpień przecięła mu drogę. Mocny nadzieją nurty jéj przepłynął i na przeciwnym stanąwszy brzegu spoczął pod krzyżem na skale utkwionym. Tu właśnie powiedziało mu serce, że cel téj dążności która w to miejsce go przywiodła, był nie na ziemi; że jest brzeg inny na prawdziwy spoczynek mu przeznaczony, gdzie palące ugasi swe pragnienie i odniesione w drodze rany zagoi, i że na nim w drugiéj dopiero wiośnie dojrzeje owoc cudownego kwiatu, który już tyl-

ko jeden zorzową barwą jaśniał dla niego na ziemi.

Podniósł się starzec, i silny wiarą w pozostającą jeszcze mu do przebycia szedł drogę. Pielgrzymka była już spokojna; ścieżka jego przechodziła przez miejsca puste i samotne, nigdzie kwiatu, nigdzie dojrzałego po nim owocu; przekwitły jedne, drugie płomie zniszczenia strawiło. Obejrzał się na przebytą drogę i ujrzał w zwaliskach budowy, które wznosząc sądził, iż dla nieśmiertelności pracuje, a o które świat młody zgoła się nie troszczył. Tak więc gdy wszystko co żyło zapomniało o nim, sama tylko wiara coraz mocniejszém światłém samotną i ciemniejąca oświecała drogę którą nieprzytłumiona prowadziła go dążność. W końcu przypruszony zimowym śronem starzec stanął u grobu. W ówczas rzekł mu głos nieznany: tu pod całunem śmierci rozwinie się zaród wiecznego życia, który zakwitnie w nieustannéj wiośnie twojéj prawdziwéj dziedziny, do jakiéj posłuszny mi tęskniłeś, i wiara zagasi pochodnię swoją, albowiem jéj światło jest tylko jutrzenką, jaką przedwieczna Prawda jaśnieje. Ujrzawszy ją spokojny już wędrowiec, zwierzchnią szatę w długiéj pielgrzymce zużytą przed wrotami nieśmiertelności z weselem składa i próg jéj ochoczo przestępując, powtarza: »Gdzie

jest zwycięztwo twe śmierci? Gdzież jest śmierci oścień twój." (List pierwszy świętego Pawła do Koryntyan Rozd. XV. 55,)

Tak więc, człowiek zawód swój rozpoczyna wiarą, zasila miłością i nadzieją i znowu na wierze go kończy. Cały zaś bieg życia jego od kolebki do trumny dowodzi istnienia jakiejś niezaspokojonej tu na ziemi dążności, jakiejś tęsknoty, za nieznanym bytem, za błogością czy to jeszcze przeczuwaną czy już utraconą. Jakiż więc cel tego dążenia i kto go naznaczył? Bóg i nieśmiertelność! jednozgodnie odpowiadają wiara, serce i rozum. Dwie te prawdy są nierozdzielne; na nich stoi byt stworzenia i ludzkości, i jak stworzenie bez Stwórcy, tak ludzkość bez nieśmiertelności ostać się niemoże. Dla tego też człowiek jako cząstka ich obu i wyznaje Boga i w nieśmiertelność wierzy.

Czyliż bowiem to pragnienie szczęścia biednemu sercu ludzkiemu przez Wszechmocnego na to tylko dane zostało, aby ten i tak już pełen goryczy żywot zatruć jeszcze żądzą niemogących się spełnić nadziei? Nie, to być nie może! Najdoskonalsza istota nieskończenie dobrą być musi; jeżeli więc obudziła w nas chęć nieśmiertelności, to jedynie w tym celu, aby osłodzić dolegliwą naszą pielgrzymkę, i ją rozweselić jutrzenką zgotowanego nam wiecznego

życia. Jakże ta obietnica słodką jest sercu ludzkiemu, i jak błogie rodzi skutki, które o nieskończonej dobroci Boga jasne dają świadectwo! Wszystko bowiem cokolwiek ludzkość ma najszlachetniejszego, nadziemskiemu jej głosowi winno swój początek. Od niej gieniusz bierze swoje dzielność, rozum, światło a sztuka natchnienie. Ona jest jedynym bodźcem cnoty i łagodnym a skutecznym hamulcem występku; ona wraca dziedzinę nieszczęsnemu wygnańcowi, tęsknić każe samolubowi w dobra ziemskie opływającemu; ona okrywa kolebkę naszą niewinnności zasłoną, a na grobie ojców naszych rozwija czarowny kwiat nadziei. Lecz wyliczać jej skutki dobroczynne i tajemnicę jej działań wyjaśniać, nazbyt śmiałą dla nas byłoby rzeczą; wolimy więc w tym ostatnim względzie uciec się do skuteczniejszej pomocy przywodząc słowa znajomego z tkliwych religijnych uczuć autora *Etudes de la nature*, który mówiąc o nieśmiertelności w następny wyraża się sposób: »Jej to szukamy nieustannie we wszystkich naszych dążeniach; a gdy się jej odblask niespodzianie nam pokaże w jakim czynie cnotliwym, albo w tych wypadkach, któreśmy nazywać zwykli palcem Bożym, lub też w owych rzadkich i wzniosłych zjawieniach, jakie natchnieniem zowiemy, w ówczas naprzód do-

znajemy najżywszej radości, a później, czujemy spadającą łzę po licu naszem; albowiem tem Boskiem światłem nasza porażona dusza, weseli się na widok swojej niebieskiej ojczyzny lecz razem się i smuci iż z niej jest wygnana."

Nie pod samym tylko dobroci względem ubliżamy Najwyższemu, odmawiając człowiekowi życia przyszłego; w takim razie zaprzeczalibyśmy jeszcze Jego potędze i mądrości. Albowiem, jakież można mieć wyobrażenie potęgi, ograniczając ją tylko do wykonania dzieł dla rozumu naszego przystępnych? Owszem, w takim przypadku byłoby nawet stworzenie potężniejszem od Stwórcy swojego, gdyż człowiek, który płodowi swojemu, to jest myśli, nieśmiertelność przyznaje, byłby potężniejszym nad Stwórcę, który dziecięciu swojemu dać jej nie mógł. Nie, tak być nie może. Ten, który mocen był nam dać nadzieję przyszłego życia, Ten i wypełnic ją potrafi.

Równie też za tem mówi i Jego mądrość. We wszystkich sprawach boskich, widzimy jak każde dążenie cel swój osięga. Swiat zmysłowy przeznaczenia swego dopełnia samem tylko istnieniem, a znikomość jego jest jedynie przejściem do bytu pod inną jawiącego się postacią, dlaczegóżby więc sama tylko dusza, którą obdarzył głosem o nieśmiertel-

nośc wołającym, swojego celu pozbawioną być miała? Poczęcie zamiarów nie mogących się uskutecznić, wyłączną jest własnością ułomnego jedynie człowieka. Przypuszczając iż nie ma życia przyszłego, w cóżby obróciła się ludzkość, ta wielka dzieci boskich rodzina? W miejsce odpowiedzi na to pytanie, przywiedziemy jedną myśl Pascala: »Nieśmiertelność duszy, mówi on, jest przedmiotem tak ważnym i tak mocno nas dotykającym, że aby na nią być obojętnym, trzeba wszelkie szlachetne stracić uczucie. Wszystkie nasze czyny, wszystkie myśli nasze, w miarę tego jak się mamy spodziewać, albo nie, przyszłego życia, tak dalece odmienny biorą kierunek, iż nie gruntując się na téj zasadzie, nic stanowczo i z pewnością o żadnym postępku ludzkim wyrzec niepodobna."

Widzimy więc jasno, iż przyrodzenie, człowiek, ludzkość i Bóg jednogłośnie o przyszłém życiu nas upewniają. Wszystko w istocie mówi nam: jest Stwórca w stworzeniu, jest w duszy nieśmiertelność! Dla tego też ród ludzki od kolebki swojéj obie te prawdy już jednoczył, chociaż niedość jasno je pojmował! Sama tylko nauka objawiona, ogarnąwszy je obie, ze wszelką pewnością nas ich nauczyła. Księgi starego zakonu rozwinęły pierwszą, a dopiéro

Nowy testament obwieszczając drugą, wysokie pojęcia o Bogu uzupełnił.

Dziś za światłem objawienia idące ludzkie plemie, w całém przyrodzeniu odblask tych wzniosłych prawd upatruje, a nauka przyrodzenia, tak ich światłem jaśnieć zaczyna, jak drobna kropla czystej rosy przed obliczem niezmierzonego słońca. Tém uczuciem powodowani powiedzieliśmy wyżéj, że nauka przyrodzenia, moralne serca ukształcenie, nie zaś materyalną wyłącznie korzyść na celu mieć powinna. Mniemamy bowiem, iż samo nabycie wiadomości, nie jest ostatecznym celem dążeń naszych, i nie dla czego innego za niém gonimy jedno dla tego tylko, iż sądzimy, że w niém żywioły szczęścia znajdujemy. Lecz że to szczęście bezwzględne, prawdziwe, nie w posiadaniu dóbr ziemskich się mieści, przeto jakże wysoki być musi zaszczyt nauki, wznoszącéj się do prawdy przedwiecznéj, objawionéj, która sama tylko tą pożądaną błogoscią nas darzy.

Antoni Żyszkiewicz.

DIES IRÆ, DIES ILLA.

Dzień gniewu, dzień płomienisty
Rozwiąże świat w proch wieczysty,
Wedle słów Króla Psalmisty.

Jakiż strach na duszach siędzie
Kiedy w Archaniołów rzędzie,
Pan na sąd straszny przybędzie

Trąba się grzmotem nasroży,
Umarłym groby otworzy,
I zwoła świat przed tron Boży.

Gdy wskrzeszonych przemknie chmura,
Zastraszy się śmierć ponura,
I osłupieje natura.

Otworzą się księgi strony,
W której każdy czyn znaczony,
Z której świat będzie sądzony.

Gdy zasiędziesz na sąd Panie!
Co ukryte na jaw stanie,
Wszystko pomszczone zostanie.

Cóż ja nędzny w onczas rzekę,
Pod czyjąź pójdę opiekę,
Bym nie padł w płomieni rzekę.

Królu zlitowaniem Twojem,
Ty darzysz prawych pokojem!;
Obmyjże mnie łaski zdrojem.

Pomni Jezu! Jezu drogi!
Żem przyczyną Twojéj drogi,
Byś mnie nie zgubił w dzień trwogi.

Szukając mnie Tyś strudzony,
Jam Twym krzyżem okupiony,
Niech ta praca wyda plony.

Sędzio mściwy! Jezu luby!
Odpuszczeniem zbaw od zguby,
W przód nim przyjdzie dzień rachuby.

Wznoszę modlitwy strzeliste,
Grzechem lica moje krwiste,
Proszącego wybaw Chryste.

Tyś Maryi niebo otworzył,
Łotr przez ciebie duszą ożył,
Jam w tobie ufność położył.

Nie godne jest me wołanie.
Lecz ty przez twe zlitowanie
Nie daj mi upaść w otchłanie!

Policzże mnie w owiec gronie
I od kozłów miéj w obronie,
Stawiając po prawéj stronie.

Gdy ukarzesz potępionych,
W wieczny ogień przeznaczonych,
Powołaj mnie do zbawionych.

Z prochem i w pokutnym worze,
Błagam cichy i w pokorze,
Pomni o mym końcu Boże.

Płaczliwy dzień on, gdy stanie
Grzesznik na straszne wołanie;
Ach, przebacz mu w onczas Panie!

Jezu, Panie mój serdeczny!
Daj im odpoczynek wieczny.

Antoni Czajkowski.

O MODLITWIE.

Prorocy i Apostołowie przekonali nas o skutkach modlitwy; filozofowie nazywali ją oddychaniem duszy; ludzie napełnieni miłością, wiarą i nadzieją dowiedli nam, iż w modlitwie ukryty jest powab dla wszystkich stanów i wypadków życia: a jednak są jeszcze tacy, którzy powątpiewają o jej wpływie. Boże zlej na mnie łaskę, abym uczuł całą słodycz modlitwy! Kiedy się modlę, nie jestem już sam jeden, czuję w sobie drugą istotę, która pierwszą wzmacnia. Bez modlitwy wydajesz się nam Panie istnością o której rozum przekonywa, lecz z którą rozum nie ma żadnego stosunku. Modlitwa łączy Cię z człowiekiem, człowiek Cię czuje Panie,

czuje Cię przy sobie, błaga Cię, pyta, otrzymuje odpowiedzi. Owe rozmowy człowieka wsamotności z sobą samym, gdy są czyste i nieskażone widokami ziemskiemi, są modlitwą, której Boże najwięcej sprzyjasz, a która najlepiej wskazuje człowiekowi Twoję bytność. Wzrok z podziwieniem zatrzymujący się na cudach przyrodzenia, ciche rozmyślanie przenikające w znaczenie istot i rzeczy, podziwienie które czujemy patrząc na dzień pogodny, na zachwycający krajobraz, na ocean rozległy, na niebo gwiazdami zasiane, jest to modlitwa Panie, która wznosi nas do Ciebie na pałających skrzydłach zachwycenia. Łzy wyciśnione litością, chęć wśpierania nędznych, skłonność pociągająca nas jednych do drugich, wszelkie cnotliwe uczucia, są urozmaiconą modlitwa. Tam gdzie tylko nasza dusza wyrywa się z organicznéj istności a wznosi się w świat niewidzialny, umysłowy, wszędzie się modli; tam gdzie cierpi zdając się na wolę Twoję, gdzie w szczęściu zatrzymuje się szukając czegoś wyższego, tam się modli, łączy się z Tobą, Panie. Jéj życie, gdy się od złego oddala jest modlitwą, jéj podziwienie jest hymnem radości. Nawet krzyki wydarte boleścią, żal wydany w nieszczęściu, świadczą iż nie czuje się być odosobnioną. Doznaje ulgi w samém wyrażeniu boleści. Wiel-

ki Boże, pozwól niech doświadczam tego zawsze odradzającego się powabu który mi sprawują stosunki z Tobą! Przy modlitwie nie będzie już oschłości w sercu mojem, nie będzie samotności na ziemi. Odrodzę się przez samo zbliżenie się do Ciebie. Obłoki nikną w miarę jak się wznosimy nad atmosferę ziemi; tak też niknie wątpliwość w miarę jak dusza wznosi się ku Tobie. Nie potrzeba mi gwałtu nad sobą używać abym się modlił, dosyć jest oddać się uczuciu które mi pociąga. Przez modlitwę codziennie otrząsać się będę z powłoki starego człowieka, a przywdziewać barwę niewinności lat młodocianych; odbierając cierpienia bez szemrania, przyjmę też szczęście bez zarozumiałości; zawsze w Twojéj obecności to tylko otrzymam co od ciebie pochodzi. Życie moje będzie spokojne i natchnione, a przyzwyczajony do modlitwy, na ziemi nawet przygotuję się do szczęśliwości nieba.

Ileż razy Panie pragnąłem być posłusznym świętym przepisom Twoim, ileż razy chciałem się modlić: uczucie jakieś przeciwiło się temu. Lękałem się zabobonności udając się do istoty niewidzialnéj; to znowu w pojęciu mojem okazywałeś się tak wielkim, iżem się nie ośmielał przypuszczać abyś mógł usłyszeć westchnienie tak nędznego i tak od oczu Twoich oddalonego

robaka? Mówiłem do siebie: o cóż będę Go prosił czegoby mi już nie dał w mądrości swojej? Nie Jemuż winienem byt mój? nie Jegoż opatrzność kieruje mojém przeznaczeniem? Prosić Go o coś czegoby mi nie dał, znaczyłoby narzekać, znaczyłoby życzeniami mojemi sprzeciwiać się woli Jego. A tak zostawałem dobrowolnie oddalony od Ciebie. Zostawałem samotny w sercu, nie wiedząc iż Ty w niem przebywasz. Nie przemawiałem do Ciebie, bom nie znał o co mam prosić! Dzięki Ci Panie, otworzyłeś oczy duszy mojéj i umysłu mojego, a zgłębokości przestworu, gdzie niespokojny wzrok mój szukał Cię napróżno, wstąpiłem w świątynię Twoję, i od téj chwili już mię nie opuszczasz. Dusza ludzka jest Twojem siedliskiem: tam uważne i posłuszne ucho przyjmuje słowa Twoje. Jesteś jako przyjaciel słuchający zwierzenia się naszego. Wzywać Ciebie przez modlitwę, znaczy kochać Cię, wybierać Cię za powiernika wszystkich utrapień i wszystkich pociech naszych. Łączyć modlitwę do wszystkich czynności naszych jest to łączyć z niemi miłość. Podczas modlitwy czujemy jak pociecha spływa do duszy naszéj, jak światłość oświeca ją. Rzucamy się na kolana słabi, zniechęceni, powstajemy pełni ufności i odwagi. W tem bezwątpienia jest wpływ Boski. Od-

dzielny czyn, bez związku z Bogiem, błahe klękanie, słowa na wiatr puszczone, nie miałyby mocy uczynić nas lepszymi.

Gdy człowiek w modlitwie prosi o co u Boga, gdy błaga ażeby ściślej się złączył ze swojém stworzeniem, które się stało godnym dla niego przytułkiem, jest wysłuchany. Przeciwnie, gdy błaga o powiększenie dóbr ziemskich dla zadosyć uczynienia dumie, prosi więc aby coraz mniéj stał się podobnym do Stwórcy, a życzenie jego nie może być wysłuchane, chyba dla kary jego. Wszystko jest dane temu, kto umié się modlić, wszystko odmawia się temu, który w Boskie stosunki modlitwy wprowadza samolubne namiętności; a w tém nawet odmówieniu człowiek powinien byłby wyczytać dowody Boskiego miłosierdzia. Prośmy o światło i miłość, prośmy ze szczerem postanowieniem uczynić się godniejszemi naszego przeznaczenia, a te dobra będą nam dane.

Nie, Panie, w mądrości Twojéj nie dałeś mi wszystkiego czegobym życzył; zostawiłeś część dla mnie abym sam był sprawcą własnego losu, chciałeś ażebym oddalony od Ciebie przez grzech, dobrowolnem nawróceniem się zbliżył do Ciebie. Rzekłeś ażebym się modlił, bo jesteś wszędzie przytomny. Czekasz przy sercu mojem, gotów do wejścia w nie, bylebym otworzył

rzył, Twojemu wpływowi. Modlić się, jest to błagać Ciebie o uczynienie niebieskiej istoty z człowieka łudzącego się marą zmysłów; modlić się, nie jest to błagać Cię o złoto i wielkości które przemijają, lecz o prawdę i miłość które zostaną na zawsze. Gdybyś udzielił mi ziemskie błogosławieństwa, postąpiłbyś zemną jak ze śmiertelnem stworzeniem, dałbyś mi pokarm który nigdy nie nasyca; każde dobrodziejstwo Twoje byłoby nowem źródłem niepokoju i trosk; wszystko oddalałoby mię od Ciebie. Możnaż czuć Ciebie tam gdzie nie jesteś? Mogęż się modlić do Ciebie, gdy życzenia moje pochłonione są materyą! Możeż tam być wpływ bóstwa? Nie! Panie, już Cię więcej nie będę szukał za obrębem duszy mojéj; oczyszczę ją abyś w niéj zamieszkał. Będę Cię błagał o to jedynie, co jest dla niéj potrzebném, a wtedy nie będę wątpił że mię wysłuchasz. Objawienie duchowne oznajmi mnie Twoję obecność. Po modlitwie prawdziwéj zawsze nastąpi nadzieja, radość wewnętrzna, a te objawienia Twojéj potęgi będą rozkoszą dla mnie. Wyrachowanie widoków osobistych, tryumf próżności, płonne są w porównaniu z temi uciechami. To co udzielasz gorącéj i świattéj modlitwie, jest skarbem, którego nadaremnie szuka mądrość ludzka, i którego nigdy bez pomocy wiary prawdziwéj znaleść nie zdoła.

ULICA POKORNA
W WARSZAWIE.

(Wyjątek z rękopismu Pamiątki Warszawy.)

Zbierając pamiątki każdego miejsca Warszawy, nie przepominamy i téj ulicy, któréj nazwisko tak moralne dotąd się utrzymuje. Kiedy za czasów Lubomirskiego ostatecznie rozgraniczano w Warszawie ulice i stałe dawano im nazwanie, zakład uczący pokory, który już w roku 1764, znany był tylko z nazwiska, posłużył za napis narożny dla téj ulicy. Rozległe pola na drodze do Marymontu znane były pod nazwiskiem Piasków, gdzie nieraz krwawe gonitwy i utarczki ze Szwedami się odbywały. Kiedy przy drogach publicznych prowadzących do Warszawy zaczęto stawiać domy drewniane,

powstały ztąd ulice, których nazwanie nie sięga odległych czasów. Grunta oznaczone Numerem 2219 najdawniej w tej części miasta są zabudowane. Za Jana Kazimierza Kościół, później dom poprawy, najpierwsza w Warszawie fabryka tabaki, więzienie publiczne, a dziś okazałe koszary wojskowe, oto przemiany jednej budowy. Pamiętny zakład dziś mało komu znany jest pomnikiem tej ulicy, który tu w krótkości opiszemy aby wydrzeć zapomnieniu.

»Opatrzność przedłużyła mi życie i dzięki w czerstwem utrzymuje zdrowiu; wychowanie Xiędza Arcybiskupa Gnieźnieńskiego zapewniło mi stan, stopień, a nauka i starania dozwoliły zebrać majątek. Trzeba przy schyłku lat zostawić jaką pamiątkę po sobie, ktoraby równie dla całego kraju, jak tujejszego miasta użyteczną była. Starość, nędza i choroba, ma już szpitale w tutejszem mieście, ubóstwo przytułek w dobroczynnych zakładach, młodzież konwikty i szkoły, zbrodniarze więzienia, lecz niesforne wyrostki potrzebują opieki i poprawy; na to poświęcam moje zbiory.“

Taką myślą był przejęty poważny kapłan Xiądz Adam Rostkowski Biskup Filadelfii, Suffragan Łucki, Proboszcz Warszawski, i założył dom poprawy pod wspomnionym numerem.

August III w roku 1736 wydał następujące potwierdzenie : « Przywiléj nasz 'z kancellaryi koronnéj z podpisem ręki naszéj wydany *pro domo corectionis*, *alias Cuchthaus* przy Warszawie od wieleb. w Bogu X. Adama Rostkowskiego Biskupa Filadelfskiego Suffragana Łuckiego, Proboszcza Warszawskiego fundowany, na poskromienie i poprawę złych i swawolnych ludzi jako *Bono Publico* potrzebny, i pożyteczny *authoritate præsentis Conventus, in omnibus punctis et clausulis* approbujemy." (*)

Zakład nowy dla Warszawy przeznaczono dla samych tylko mężczyzn; podanie utrzymujące się dotąd naznacza ten początek, że życzliwy los dla fundatora co do zaszczytów i dostatków skrzywdził go w dwóch synowcach, którzy postępkami swemi nieprzynosili pociechy dla godnego Biskupa. Niebyło to więzienie dla wskazanych wyrokiem praw, ale dla takich jedynie którzy przez złe i gorszące obyczaje ubliżali rodzicom, nieszanowali starszych, trwonili majątek, dopuszczali się gwałtu, a mieli nad sobą opiekunów. Żeby podobni winowajcy prędko się upamiętać mogli a nietracili wstydu, albo też niemieli związku z łotrami za za-

(*) Volumina legum Tom 6 stron. 672.

bójstwo, oszukanstwo lub inne zbrodnie osadzonemi, tam ich oddawano. Często krnąbrny i zuchwały synaczek ubliżający ojcu prędko się poprawił jak zwiedził progi tego domu, nie jednemu dziecku zagrożeniem podobnych odwiedzin przypomniały się wszystkie obowiązki starszym należące. Szkodliwe nałogi osób wyższego urodzenia, niecne postępowanie wykształconych kawalerów, jeżeli nie poprawę to przynajmniej przerwę swoich usiłowań w tym domu znalazło. Był jeszcze i ten cel zakładu, (który dziś pod opieką prawa nie zasługuje na uwagę) aby na przypadek przestępstwa popełnionego przez osoby wyższego urodzenia pierwej rodzice lub krewni ukarali, nim wyrok władzy nastąpił. Przezorny fundator bacząc na wszystko zrobił w przywileju królewskim zastrzeżenie, aby ani w urzędowaniu, ani w prywatnem pożyciu nikogo nie krzywdziło, ktokolwiek tam przez rodziców lub przez opiekunów był oddany. Nabywszy X. Rostkowski dóm własnym kosztem, założył przy nim ogród; gdzie w lecie każdy pracować był obowiązany, w zimie tokarstwo i przędzenie zajmowało wszystkich. W miarę pilności pracujących powiekszał przełożony wygody. Przesąd obywateli nie dozwolił z początku rozwinąć się temu zakładowi, dla tego nikogo dziwić nie będzie,

gdy kto czytając akta domu poprawy znajdzie w spisie osób ośmiu dozorujących, a trzech strzeżonych; później jednak liczba tu umieszczonych dochodziła do dwudziestu kilku. Nie przepomniał fundator o pomocy religijnej dla której zobowiązał XX. Franciszkanów, aby jeden z tego zgromadzenia ciągle tam mieszkał, odprawiał dla nich nabożeństwo i dawał potrzebne nauki. Koszta na utrzymanie składały osoby oddające winnych; niepierwej jednak przyjęto kogo dopóki urzędownie się nie przekonano że osoba która oddaje ma nad występnym prawo.

Na trzy miesiące płacił ojciec za syna ówczasowych złp. 20. Jeżeli winny okazał poprawę, żal za przewinienia lub dał uroczyste przyrzeczenie poprawy, uwolniano go prędko, nie w krótszym jednak czasie jak w trzy tygodnie po wejściu; niekiedy, jeżeli przewinienie było wielkie, na żądanie familii oprócz nauki duchownej wskazywano na ścisłą dyetę, przemawiano argumentem silniejszym, wszelako nadużycia nigdy się nie działy. Przychodzący do zakładu X. Rostkowskiego otrzymywał krótkie, proste i zrozumiałe przepisy jak się zachować powinien, a te były nastepującee.

1. Ktokolwiek tu przychodzisz, staraj się niedługo mieszkać, popraw się to cię uwolnią.

2. Módl się codziennie razem z drugiemi.

3. Słuchaj starszych i pracuj.
4. Kto będzie ospały do służby Bożéj, dostanie codzień tylko chleb i wodę.
5. Kto nie będzie słuchał, to go ukarzą.
6. Kto będzie leniwym to go Ekonom zmusi do pracy.

Ekonomem nazywano zawiadowcę tego zakładu, którym był ustanowiony za fundatora Piotr Zabiełło.

Zakończenie przepisów dla ekonoma, dozorców, szafarza i kucharza jest równie z całą prostotą napisane. Powtarza kilkakrotnie ażeby żadna kobieta nigdy do tego zakładu się nie zbliżała; pranie bielizny ma być uskuteczniane w mieście, a wychodzenie z domu jest jak najsurowiej zakazane. Takie wyrażenie zamyka przepisy. »Zgadywam że nie jeden swywolnik złorzeczyć mi będzie, że czynię zapis na utrzymanie tego domu *Corectionis*, ale ja więcéj troskliwy o zbawienną poprawę, o pokój rodziców, jak o jego maledykcye, proszę aby gdy się poprawi, zrobił za mnie niegodnego grzesznika *memento*."

Zakład ten pierwszy w swojéj ustawie dopełniany z całą ścisłością utrzymywał się tylko przez lat jedenaście. Za panowania Augusta po zgonie Fundatora umieszczano tutaj osoby występne za wyrokiem sądów Grodzkich, a tak

skrzywiono pierwsze postanowienie proboszcza Warszawskiego. Późniéj zamieniono ten dóm całkowicie na więzienie, które utrzymywało się nawet i przez Rządy Pruskie. Przed laty dwunastu przerobiono na obszerne koszary, które noszą nazwisko od imienia panującego Monarchy.



Seweryn Oleszczyński ryso: w Cynkografii Banku Pol:

Franciszek Leksicki
Bernardyn

FRANCISZEK LEKSICKI,

BERNARDYN.

Widząc jak zabytki przeszłości w oczach naszych nikną, bądź zagrzebując się w zwaliskach, bądź zmieniając pierwotne przeznaczenie swoje, od niejakiego czasu zaczęliśmy się krzątać około zachowania ich od całkowitego zapomnienia. Spoglądając na tę poważną spuściznę odziedziczoną po wiekach upłynionych, spuściznę jaśniejącą jeszcze niekiedy iskrami życia przeszłości, nie możemy się oprzeć uczuciom uwielbienia i uszanowania. Wszelkie zabytki starożytności poczytaćby można za drzewo genealogiczne narodu, w nich się okazuje prawdziwy klejnot szlachectwa umysłowego. Dzieła te sztuki zdumiewające dziś jeszcze gustem, wykończeniem, a nade-

wszystko religijnością, najlepiej świadczą żeśmy nie od wczora powstali, że i na naszej ziemi nie brakło ludzi znakomitych wielkiemi pomysłamy, nauką lub talentem.

Wprawdzie w sztukach pięknych nie mieliśmy wieku kwitnącego, historya może je rozdzielać na wzrastające i nachylające się do upadku. Linia graniczna tych dwóch epok przypada na nieszczęśliwe rządy Jana Kazimierza, kiedy zamiłowanie w sztukach pięknych zaczęło gasnąć, a zimne rozumowania zastępowały częstokroć religijne uczucia, które jedynie zdolne są natchnąć do wszystkiego co jest wielkiem i pięknem w dziełach ludzkich. W obu tych epokach mieliśmy znakomitych artystów, szczególniej w malarstwie; lecz w ostatniej były to gwiazdy spadające na obumarłą ziemię. Geniusz ich ani poznany, ani też godnie był oceniony przez spółczesnych. Natchnienie religijne, które ich ożywiało, ukazuje się nam w całym blasku, swojej nieśmiertelności, tak dalece, iż śmiało rzec można, że sztuki piękne zwracają teraz religii tę boskość która w pierwotnych czasach od niej otrzymywały. Zachowywać przeto dzieła sztuki, z wieków prawdziwie chrześcijańskich, zwracać na te święte szczątki uwagę pobożnych, jest to zdaniem naszém, ze skutków dawać poznawać przyczynę,

W tym celu zamierzamy kilka słów powiedzieć o znakomitym naszym malarzu Franciszku Leksickim, słynącym niegdyś w Krakowie, którego wizerunek tu umieszczony zdjęty jest z portretu Leksickiego, niegdyś znajdującego się w Krakowie w klasztorze Bernardynów.

W zbiorze pozostałym po ś. p. Piotrze Maleszewskim, autorze dzieła: *Essai historique sur la Pologne depuis son origine jusqu'en* 1788, znajduje się rysunek wyobrażający tegoż zakonnika.

Franciszek Leksicki Bernardyn, rodem z Krakowa, na początku wieku XVII zwiedził Rzym, gdzie mając niejakie początki w malarstwie, przypatrując się arcydziełom Rafaela i Bounarottego, uczuł w sobie zapał do téj sztuki i z wytrwałością wszystkie chwile pobytu swego w grodzie wiekuistym jéj poświęcił. Wróciwszy do kraju ożenił się, lecz wkrótce rozłączył się z żoną i wstąpił do zakonu OO. Bernardynów w Krakowie, żona zaś równie sukienkę tejże reguły w klasztorze krakowskich zakonnic przy kościele ś. Józefa przyjęła.

Jakkolwiek nie znajdujemy imienia jego w poczecie malarzów szkoły rzymskiej zebranym przez znakomitego Lanzi w historyi malarstwa we Włoszech, z własnych jednakże zbiorów historycznych z pewnością twierdzić możemy,

iż Leksicki wróciwszy do kraju, w krótkim czasie stał się poszukiwanym i wziętym malarzem przedmiotów religijnych.

Jan Zebrzydowski miecznik koronny murując w owym czasie, to jest przed rokiem **1641**. Kościoł N. Panny na Kalwaryi, leżący o cztery mile od Krakowa, jakoteż Kaplicę znalezienia Krzyża Pańskiego, Kapliczkę przechodnią gdzie Chrystus z szat był odarty i inne Kaplice rozpostrzeniając, polecił Leksickiemu wymalowanie trzech obrazów męki Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jeden z tych obrazów wystawia ***Przybicie na krzyżu***, drugi ***Podniesienie krzyża***, a trzeci ***Skonanie Zbawiciela***, wszystkie zaś przez znawców za dzieła wybornej sztuki są uważane. Pewny Anglik podróżujący tak był uderzony pięknością tych obrazów iż ofiarował Ojcom Bernardynom po **200** funtów sterlingów za każdy, gdyby mu je ustąpić chcieli.

Obrazy te Leksicki malował po roku **1620** jak się okazuje z rękopismu Andrzeja Komonickiego pod tytułem: ***Chronographia albo dziejopis Żywiecki zebrany r.*** **1704** w Bibliotece Hrabi na Żywcu Wielopolskiego znajdującego się.

Oprócz tych obrazów, z pewnością twierdzić można, iż tegoż samego są pędzla obrazy wystawiające ***Upadek pod krzyżem i ukrzyżowa-***

nie u O O. Bernadynów na Stradomiu w Krakowie w ołtarzach bocznych znajdujące się, a także obraz *Maryi Magdaleny* w Kościele tychże zakonników na Kalwaryi umieszczony. Ten sam styl i koloryt, ta sama naturalność i pobożność w rysach. Nadto podanie miejscowe istnieje, iż wszystkie te obrazy są dziełem Krakowczyka z zakonu O O. Bernardynów, i że jeszcze inne Kościoły Krakowskie a mianowicie XX. Augustyanów i ś. Franciszka, ozdobione były płodami pędzla tego artysty.

Z Krakowa Leksicki przeniósł się do Grodna, gdzie zakończył życie roku 1667*.

Podobne, śmiało rzec można, arcydzieła sztuki malarskiej dokonane przez rodaków naszych, nie są rzadkie na starożytnej ziemi naszej. Mało jest z pozostałych dotąd Kościołów któreby się nie mogły poszczycić choćby jednym tworem rodzinnym. Dla odkrycia ich przełożeni zakonów nie powinniby żadnych starań oszczędzać, abyśmy choć z czasem, imiona ziomków swoich przyłączyć mogli do długiego szeregu gieniuszów Chrześciańskich któremi się szczycą postronni.

(*) Szczegóły tyczące się życia Leksickiego czerpaliśmy z pism następujących: »Obraz wieku panowania Zygmunta III. przez Siarczyńskiego. Pamiętnik Warszawski 1817 roku Tom VIII. str. 352. O stanie Akad. Krak. p. Soltykowicza i innych.

MYŚLI.

Bóg nie wymaga wytwornego krasomóstwa: milszą mu jest wymowa serc naszych i westchnień. On należy do tych Ojców, którzy mają upodobanie w bełkotaniu dzieci. Przed Jego obliczem niemi nawet są mowcami, a bardziej jeszcze ci którzy dobrze wysłowić się nie mogą. Bóg chętniej ich słucha niźli najzawołańszych mówców. *(Balzac)*

Znajomość człowieka, znajomość społeczeństwa i jego historyi, nikomu nie jest tyle potrzebną ile osobie duchownéj; nikt tyle jak duchowny, nie jest obowiązany znać wszystkie zmiany bytu człowieka, stosunki jego z Bogiem, z podobnymi sobie i ze światem całym,

gdyż on tylko otrzymał wyniosłe posłannictwo nauczać prawd wiecznych i kierować dusze do celu dla nich na ziemi przeznaczonego. *(L. Bautain).*

Podług zdania mojego, najmocniejszym jest dowodem słabości naszego rozumu, trudność jaką napotykamy w pojęciu tej prawdy niezaprzeczonej, iż człowiek nie będąc stworzony sam przez się i dla siebie, nie może jedynie od siebie zależeć i istnieć dla siebie; lecz będąc stworzeniem a nie twórcą powinien się oddać całkowicie Temu od kogo otrzymał byt i przez kogo żyje. Że zaś człowiek winien jest wszystko Bogu, to jest winien mu miłość, przywiązanie, ufność w dobroci Jego nieograniczonej, w mądrości i Opatrzności, winien mu przeto cześć w duchu i prawdzie, i synowskie posłuszeństwo Jego woli. Wola człowieka powinna być w ciągłej harmonii z wolą Boską, we wszelkich zdarzeniach i we wszystkich chwilach życia. *(L. Bautain)*

Owocem samotności jest milczenie i rozwaga; w samotności nie myślimy o potwarzy ani o obmowie, lecz się uczymy i porównywamy. Zamykaj drzwi abyś mógł wolnie pracować,

rozmyślać i modlić się, odmykaj je tylko dla dobrych uczynków. (*Joseph Regnier*)

Wszelkie moralne postępowanie, skoro jest obce uczuciom religijnym, musi się gruntować na wyrachowaniu. *(Benjamin Constant)*

Nie czyń tego drugiemu czego nie życzysz aby tobie uczyniono: zachowanie tego przepisu stanowi uczciwość. Czyń to drugiemu cobyś chciał żeby dla ciebie uczyniono: stanowi cnotę. (*Duclos)*